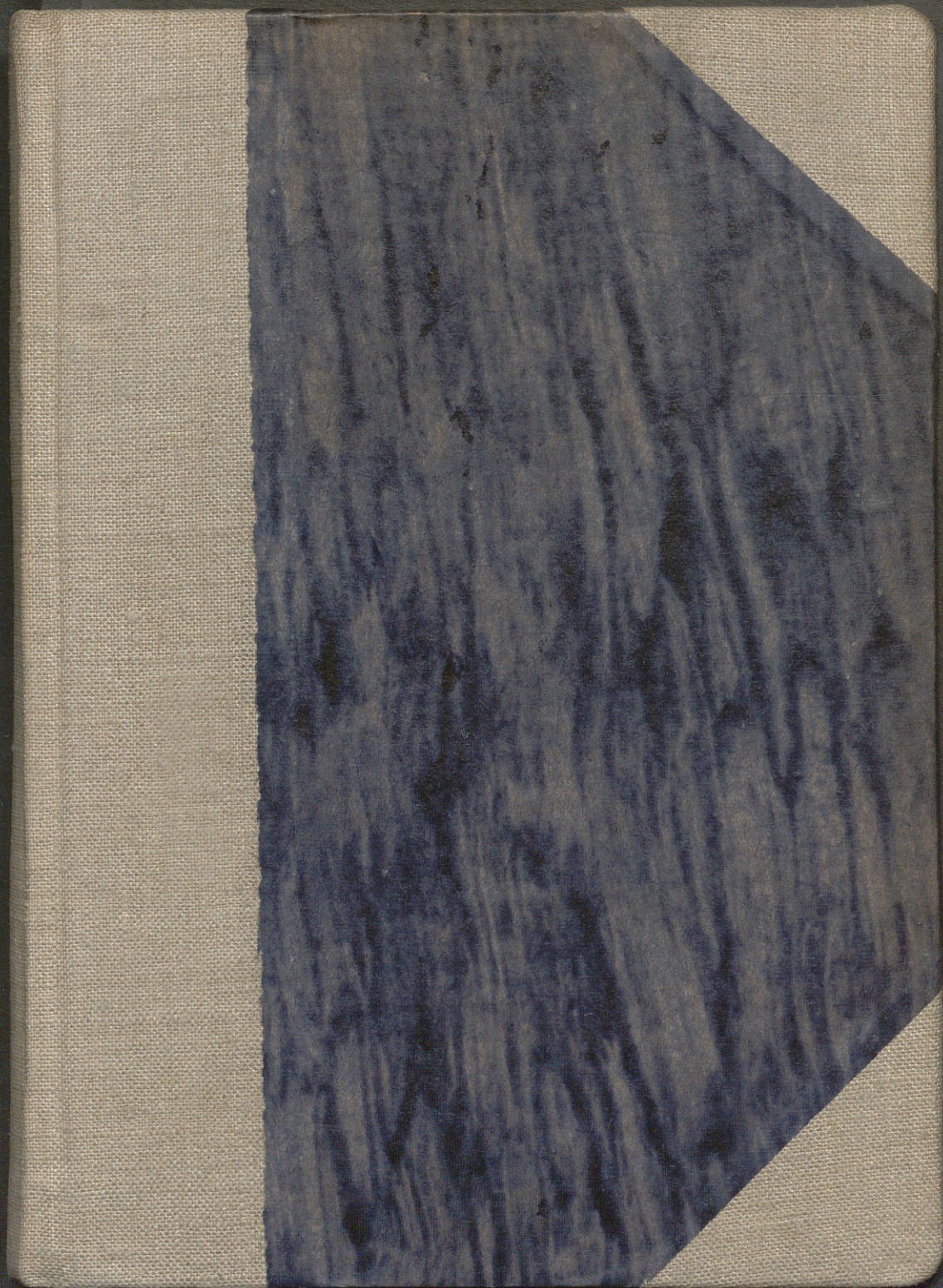
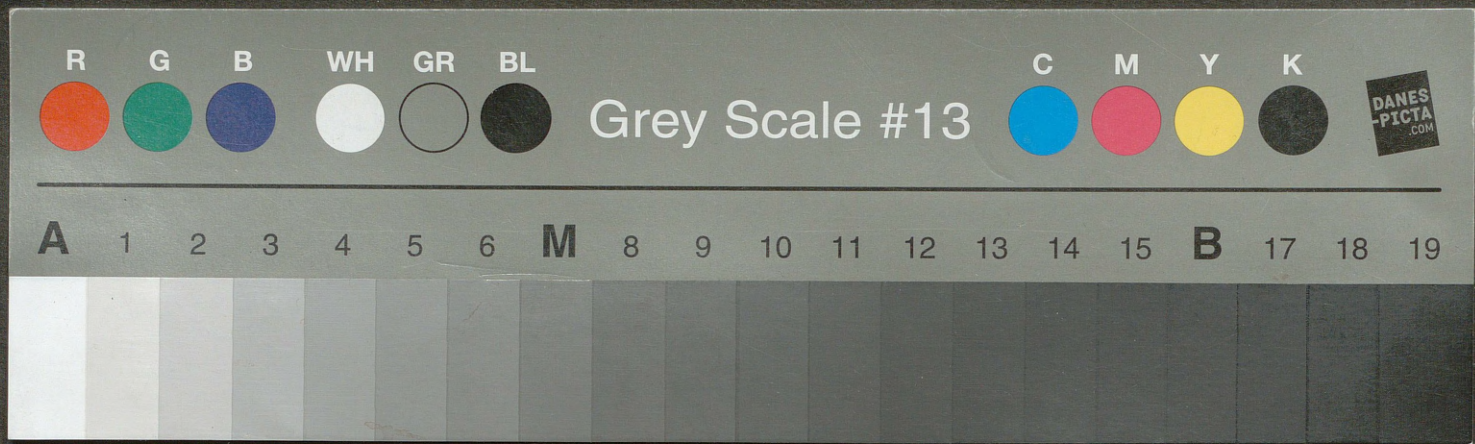
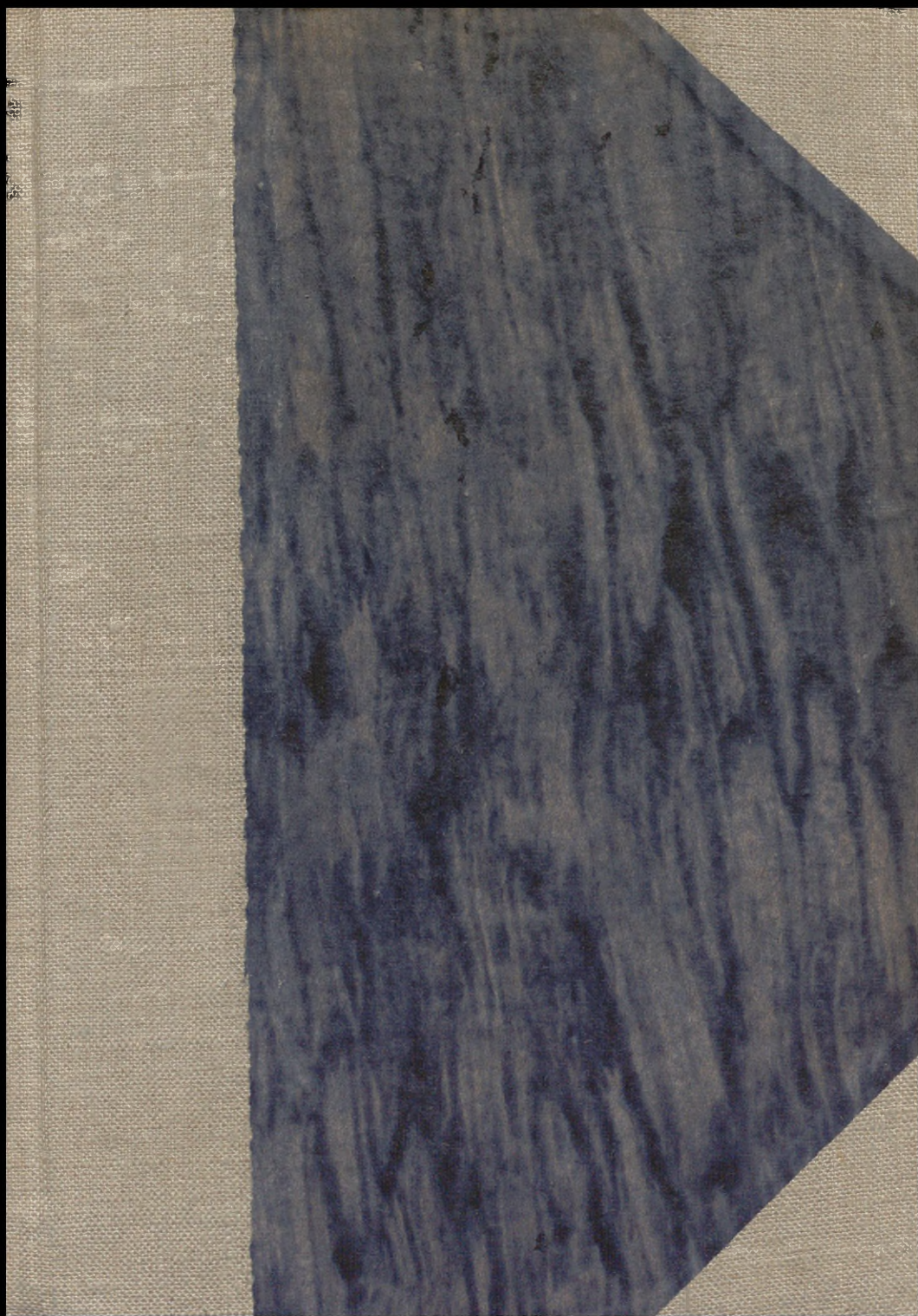
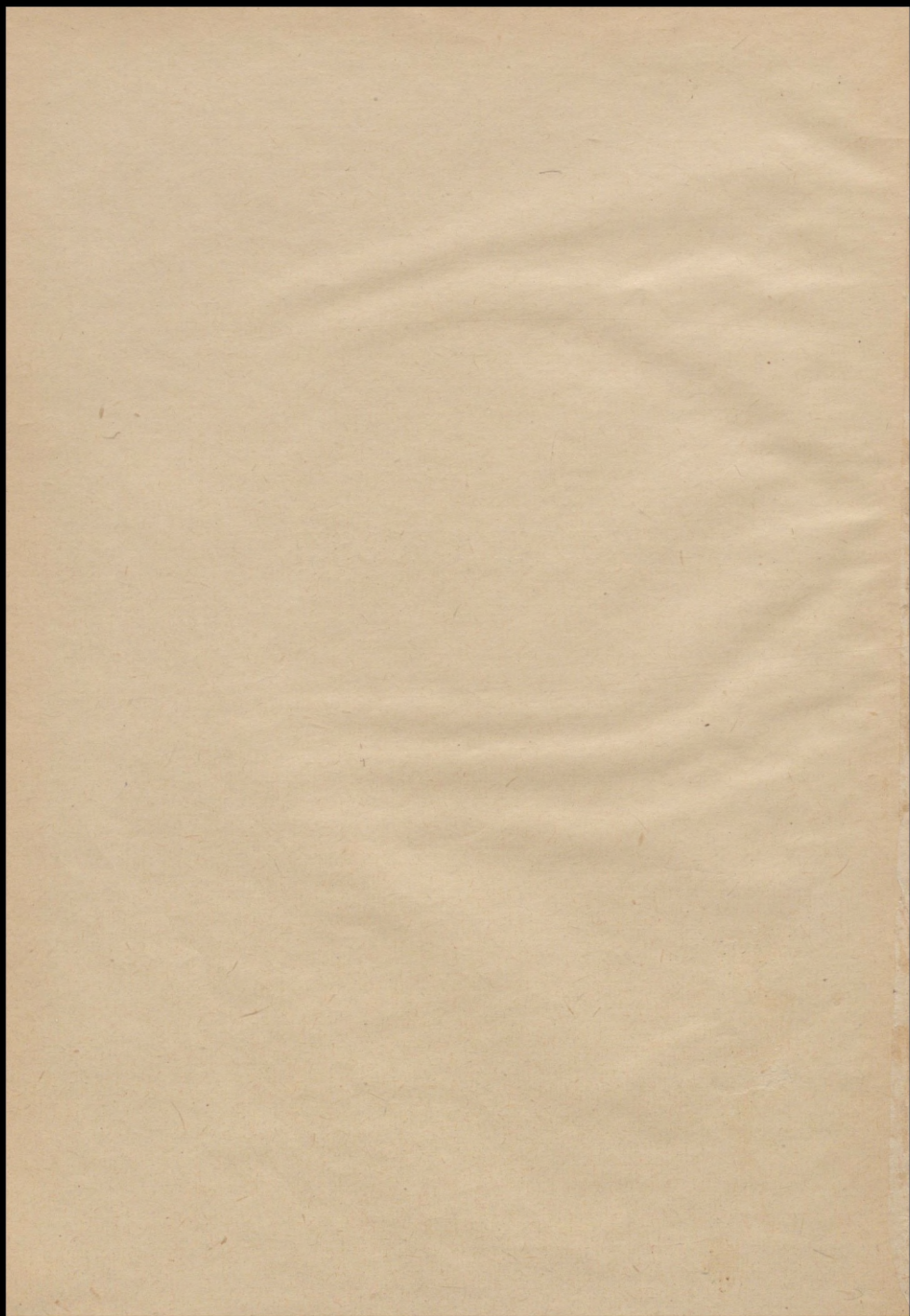






KULTURA POLSKI



KAZIMIERZ HARTLEB
ARTUR BARDACH — FRANCISZEK BIELAK

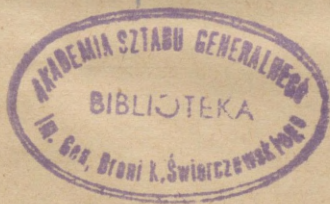
KULTURA POLSKI

ILUSTROWANE WYPISY ŹRÓDŁOWE

VIII.6.3.2.

KRAKÓW 1948
WIEDZA • ZAWÓD • KULTURA
TADEUSZ ZAPIÓR i SKA

5273



PRZEDMOWA

W chwili naszych dziejów tak doniosłej, jak dzisiejsza, więcej niż kiedykolwiek należy się rozejrzeć po drogach i zasobach naszej kultury, gdyż tyle spraw naszego życia powinniśmy urządzić w świetle doświadczeń historii.

Toteż w zbiorze tekstów zebranych w naszej książce, staraliśmy się ukazać nurt ważnych dziejowych procesów. Z różnorodnych fragmentów staraliśmy się złożyć zarys obrazu, względnie trwałych warunków i czynników, jakie składały się na całość życia polskiego. Pochodzą one zarówno ze źródeł, jak i z opracowań, wyszły spod pióra Polaków, jak i obcych. Zbyt poważnym bowiem współczynnikiem dziejów Europy była Polska, by obcy dyplomaci czy podróżnicy nie starali się poznać naszego usposobienia, naszych zwyczajów i obyczajów, naszego poglądu na świat.

W układzie książki oparliśmy się na prostym podziale, ujmującym całość w pięć części. Rozdział I. KRAJ I LUDZIE, opisuje obszar dawnej Polski, podaje charakterystykę narodu i jego stanów. — Rozdział II. KULTURA MATERIALNA I SPOŁECZNA, obraz warunków i stopy życiowej, głównie warstwy szlacheckiej, przy mniejszym uwzględnieniu trybu życia innych warstw, gdyż materiał do życia mieszczan, a zwłaszcza chłopów, przedstawia się zasadniczo dużo skromniej. Rozdział III. ŻYCIE GOSPODARCZE — zajmuje się przejawami przemysłu i handlu polskiego, rozdział IV — to ZWYCZAJE I OBYCZAJE, które mają wprowadzić czytelnika w codzienny tok życia w przeszłości, w ustalony tryb współżycia różnych warstw. Ostatni rozdział szkicuje KULTURĘ UMY-

SŁOWA społeczeństwa, zajmując się głównie oświatą i jej przemianami. Okazuje światła i cienie dorobku kulturalnego narodu, zaobserwowane przez naocznych świadków, czy opracowane przez badaczy.

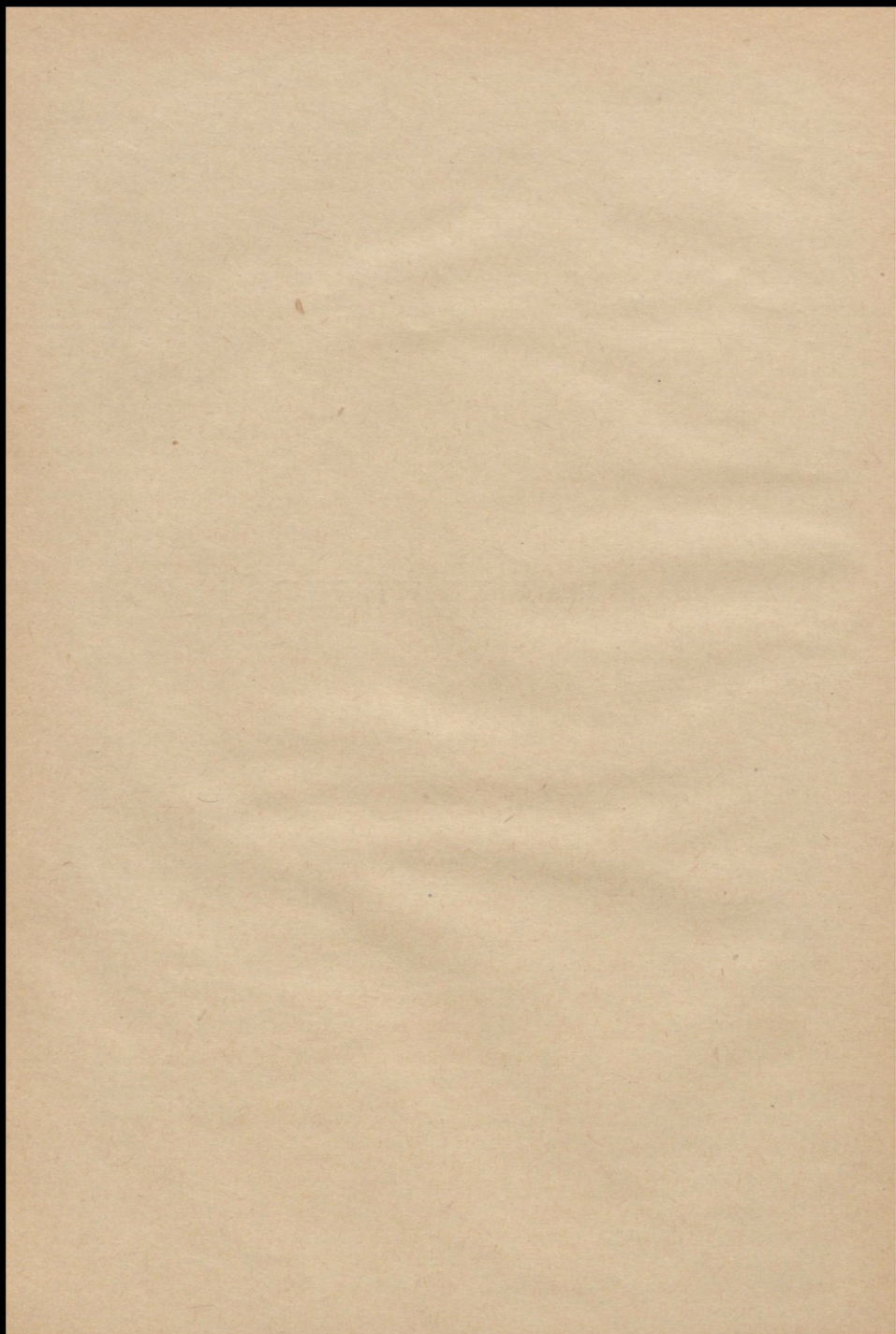
Wypisy nasze mają dostarczyć pomocniczej lektury przy nauce historii i literatury polskiej w szkołach średnich ogólnokształcących czy zawodowych, na kursach nauczycielskich i oświatowych.

Przy nauce historii dużo ciekawego materiału do rozważań może dostarczyć tak zasadnicza sprawa, jak temperament i charakter Polaków, zwłaszcza że określają go nam polscy i obcy historycy i dyplomaci. I historyka i polonistę zajmie ustęp Antoniego Małeckiego o zakonach w Polsce, gdyż mówiąc o nich, poprzestaje się zwykle na dacie przybycia ich do nas. Podobnie wyjazdy za granicę, tak ważne w dziejach naszego kulturalnego rozwoju, oświecili niepodejrzany o stronniczość ks. Hugo Kołłątaj. Położenie prawne chłopów w XVIII wieku ukazuje wywód Józefa Rafacza, a początki warstwy robotniczej fragment Niny Assarodobraj. Uzyskiwanie legitymacji szlacheckiej przez Rocha Sikorskiego uplastyczni tak ważną a prawie nieznaną młodzieży sprawę zdobywania awansu społecznego i towarzyskiego na początku XIX w. Ustępy językoznawcze odsłonią zarówno sprawy osadnicze, jako też stosunki rodzinne i rodowe — tak istotne dla naszej organizacji społecznej i politycznej zarówno w średniowieczu, jak i w czasach późniejszych.

Pragnęliśmy dać czytelnikowi, głównie zaś młodzieży, łatwą czytankę pomocniczą do dziejów kultury własnego narodu. Jeżeli służbę powyższą książka wypełni — cel nasz będzie w zupełności osiągnięty.

W Krakowie, w maju 1947 r.

KRAJ I LUDZIE



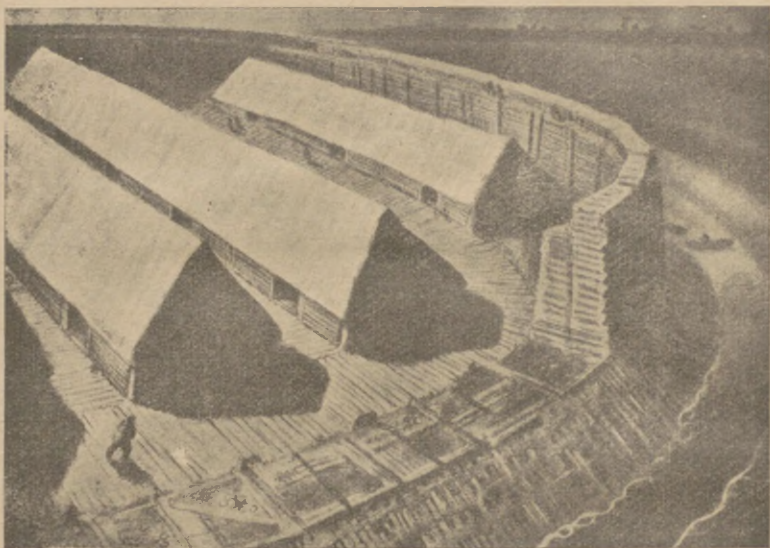
NAJDAWNIEJSZE OSADY SŁOWIAŃSKIE

(Tadeusz Dobrowolski: Prasłowiańska osada w Biskupinie. Nowe drogi 1945).

Najstarszą osadą prasłowiańską jest obronny gród w Biskupinie, położony na wąskim półwyspie werżniętym głęboko w fale miejscowego jeziora. Stanowił on osadę bagienną, położoną na podmokłym, grząskim gruncie, który wybrano dla celów obronnych. Dostępu do osiedla broniły bowiem z trzech stron głębokie wody jeziora, a od strony lądu bagniska. Charakter tego trudnego do zabudowy terenu zmusił założycieli grodu do szukania odpowiednich metod opanowania nieprzyjaznej i odpornej człowiekowi przyrody. Rezultaty tej walki człowieka z przyrodą, jakie odsłoniły badania na biskupińskim półwyspie, przeszły wszelkie oczekiwania uczonych. Albowiem po obniżeniu jeziora i usunięciu grubej warstwy szlamu, ujrzano dobrze zachowane dolne warstwy drewnianego grodu, wzniesionego na regularnym planie urbanistycznym¹⁾, przemyślanym jak najstaranniej we wszystkich szczegółach. Owalny w zasadzie plan grodu podkreślają poprowadzone wzdłuż brzegów jeziora urządzenia obronne, wymierzone przeciw przyrodzie i — człowiekowi. Przed naporem fal bronią bowiem półwyspu gęste, regularne szeregi dębowych pali wbitych ukośnie w brzegi i tworzących rodzaj falochronu. Przed wrogiem chroniły mieszkańców osady oprócz wód i bagniska, wzniesione do znacznej wysokości mury drewniane, ciągnące się wzdłuż brzegów umocnionych falochronem.

Mury te kilkumetrowej szerokości zbudowano z czworokątnych izbic drewnianych przy użyciu techniki zrębowej (po-

¹⁾ urbanistyczny — stosujący przemyślane zasady planowej budowy osiedli.



Osada nad jeziorem w Biskupinie...

Falochron budowany z izbic sposobem zrębowym, jest równocześnie murem obronnym. — Między domami widać ulice i główną arterię obwodową wokół falochronu (Rekonstrukcja).

legającej na układaniu jednej belki na drugiej i wzajemnym łączeniu tych belek na narożnikach przy pomocy odpowiednich nacięć, co możemy zaobserwować na przykładzie pierwszej lepszej współczesnej chaty). Izbice te wypełniano z kolei ziemią, wierzchem muru tworzone zapewne rodzaj drewnianych przystół chroniących biegnący tam chodnik straży. Za tym murem wytyczono ulicę obwodową, t. j. opasującą pierścieniowato półwysep, główną arterię komunikacyjną, na którą wychodziły wszystkie uliczki wewnętrzne tworzące plan absolutnie regularny, bo złożony z poprzecznych, równoległych stref wytyczonych z rygorystyczną konsekwencją¹⁾.

¹⁾ rygorystyczna konsekwencja — tu: bezwzględne trzymanie się planu.

Te poprzeczne uliczki komunikujące się wzajemnie wyłącznie za pośrednictwem arterii obwodowej, jak również i ta główna ulica były wyłożone starannie dopasowanymi kłódami drzewnymi, wobec czego posiadały t. zw. nawierzchnię trwałą.

Wzdłuż tych ulic wznosiły się nieprzerwanym szeregiem drewniane domostwa, nakryte wspólnymi dachami z trzciny, zbudowane w przeciwieństwie do „zrębowego“ wału — przy pomocy techniki łątkowo-sumikowej. Łątkami nazywamy w tym przypadku wbite w ziemię słupy narożne i działowe, zaopatrzone po bokach w specjalne pionowe rowki, w które wsuwa się krótsze poprzeczne belki „sumiki“, układane poziomo na sobie. Chaty biskupińskie, nieraz sporych wymiarów (np. $10 \times 9,5$ m), składały się z reguły z przedsionka od frontu (wzdłuż całej długości chaty) i mieszkalnej izby, często zaś jeszcze z bocznej komory pomniejszającej przestrzeń izby. Do przedsionka chaty prowadziło dość szerokie wejście pośrodku ściany południowej, które było równocześnie jedynym źródłem światła dla bezokiennych domów. Naprzeciw tych drzwi umieszczano drugie, nieco węższe, prowadzące z przedsionka do izby, której ośrodek stanowiło ognisko umieszczone na miejscu poczesnym, bo odsuniętym odrobinę w prawo od środka izby. Ognisko to rozniecano na podkładzie kamieni polnych o 2.50 m. średnicy. Na konstrukcję dachową tych domostw składały się sochy, tj. pionowe słupy na osi środkowej bu-



Ulica poprzeczna w Biskupinie.
Budowa ścian domów łątkowo-sumikowa (rekonstrukcja).

Do przedsionka chaty prowadziło dość szerokie wejście pośrodku ściany południowej, które było równocześnie jedynym źródłem światła dla bezokiennych domów. Naprzeciw tych drzwi umieszczano drugie, nieco węższe, prowadzące z przedsionka do izby, której ośrodek stanowiło ognisko umieszczone na miejscu poczesnym, bo odsuniętym odrobinę w prawo od środka izby. Ognisko to rozniecano na podkładzie kamieni polnych o 2.50 m. średnicy. Na konstrukcję dachową tych domostw składały się sochy, tj. pionowe słupy na osi środkowej bu-

dynku, dźwigające poprzeczną belkę śłemia, na którym opierały się z kolei ukośne łąty dachu.

Ludność opisanej osady żyła głównie z rolnictwa i hodowli bydła, jak wynika z odnalezienia licznych ziarn zboża, pszenicy, jęczmienia, prosa — a także grochu i wyki. Znano już żarna kamienne i narzędzia rolnicze, jak drewniane radła, sierpy żelazne i brązowe oraz motyki z rogów jelenia. Na kulturę rolniczą wskazują też odnalezione tam mąteunki — rogale drewniane do rozmącania potraw mącznych, niecka drewniana do rozrabiania ciasta i krążki gliniane do wypieku podplomyków. Ludność osady uprawiała hodowlę zwierząt domowych, mianowicie krów, świń, kóz i owiec. Znała również psa i konia, którego używała pod wierzch, jak to wynika z rysunków na glinianych naczyniach.

Polowała na jelenie i sarny przede wszystkim dla pozyskania rogów, z których wykonywano różne narzędzia, rzadziej na niedźwiedzie, bobry, wilki i dziki, zajmowała się także rybołówstwem. Rzemiosła uprawiane w owym śródbagienym grodzie znajdowały się w stanie kwitnącym: wyrabiano żelazne narzędzia ciesielskie (np. siekiery), zajmowano się odlewnictwem brązowym, uprawiano kołodziejstwo i tkactwo, a przede wszystkim garncarstwo. Odnalezione naczynia gliniane z dekoracją¹⁾ rytą i białą inkrustacją²⁾, nieraz farbowane czarnym, błyszczącym grafitem lub barwione przy pomocy farb ziemnych, przedstawiają wysoki poziom przemysłu zduńskiego. Znano też w Biskupinie wóz dwojakiego typu, z kołami tarczowymi i opatrzonymi w szprychy. Dla dzieci wytwarzano zabawki, np. figurki ptaszków, grzechotki i różne miniaturowe naczynka.

W świetle owych niewątpliwych, bo materialnych faktów ujawnionych przez naukę, kultura biskupińskich prasłowian zamieszkujących osadę, datowaną na wczesny okres żelaza,

¹⁾ dekoracja — zdobienie.

²⁾ inkrustacja — wprawienie w podkład ozdoby z odmiennego materiału.

a więc na lata 700—450 przed Chrystusem, zarysowuje się w naszej świadomości jako stosunkowo bardzo wysoka. Taka kultura nie mogła zginąć bez śladu. Toteż wyraźne jej ślady stwierdzamy w osadach późniejszych, już w epoce wczesno-historycznej, częścią wyprzedzającej dynastyczne państwo Piastów, częścią pokrywającej się z pierwszymi wiekami chrześcijańskiej Polski. Regularne rozplanowanie osady, wykładanie ulic drewnianymi dylami oraz zrębową konstrukcją domostw podobną do konstrukcji wału biskupińskiego odnajdujemy także w Santoku (XI—XII w.) i na odrzańskiej wyspie Pasiece w Opolu (X—XIII w.). Plan urbanistyczny Opola, równie regularny i geometryczny, jak w Biskupinie, różni się od niego o tyle, że ulice tworzyły tu regularną kratę dzięki równouprawnieniu arterii poprzecznych i podłużnych, wyznaczały one kwadratowe parcele wypełnione z kolei kwadratowymi chatami zrębowymi, zgrupowanymi po cztery w obrębie każdej kwatery. Podobne chaty zrębowe odkryto w Gnieźnie i Klecku pod Gnieznem. Izbicowy mur drewniany stanowi integralną¹⁾ część fortyfikacji grodów polskich w okresie VII—X i XI w., że wspomnimy odkryte niemal bezpośrednio przed wojną grodzisko śląskie w Lubomii koło Rybnika, gdzie odnaleziono również ślady domostw o konstrukcji łątkowo-sumikowej, a więc takiej samej, jaką posiadały chaty biskupińskie.

Wszystkie te formy budowlane wykazywały na obszarze Polski imponującą żywotność i trwały niezmierznie długo, jeśli się zważy, że takie same konstrukcje istnieją po dzień dzisiejszy, rozstrzygając o wyglądzie wsi polskiej. Jest to bezspornym dowodem, że charakteryzowana wyżej słowiańska kultura była kulturą na wskrós rodzimą, związaną swymi korzeniami z ziemią i ludnością, która na tej ziemi mieszkała i mieszka. Duchowy związek tej ludności z wytworami swej kultury musiał być niezwykle silny,

1) integralny — istotny.

jeśli wypracowane w jej obrębie wartości zachowały się do dnia dzisiejszego, pomimo przyjęcia przez Polskę cywilizacji łańciskiej, jakiej otwarto szeroko wrota wraz z ugruntowaniem tutaj wiary chrześcijańskiej.

Dokonane odkrycia przedhistorycznych i wczesno-historycznych grodów słowiańskich posiadają wyjątkowo duże znaczenie jeszcze dlatego, że udowadniają ciągłość i jednolitość cechującej te osady kultury, co zmusza do przyjęcia tezy, że ów rys ciągłości był właściwy również tutejszym stosunkom etnicznym ¹⁾ — innymi słowy, że protoplaści Polan zamieszkiwali ziemie nad Wisłą, Wartą i Odrą od czasów pradawnych, bo co najmniej od 2500 lat, wobec czego ich potomkowie mają do niej bezsporne i święte prawo.

POLSKA PRZEDHISTORYCZNA I ZA PIERWSZYCH PIASTÓW

(Jan Długosz: *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*. Przekł. K. Mecherzyńskiego, 1867, t. I, str. 45).

Przez długie czasy i wieki Polska bezpiecznie używała pokoju i swobody, nie tylko pod wodzą i przełożeniem Lecha, pierwszego Polaków księcia, który godnym był stać się ich rodu naczelnikiem i głową, ale i za panowania synów i wnuków jego, z których każdy obejmując władzę po przodkach i ojcu mianował się Lechem. Otoczona Alpami ²⁾ i morzem, rzadko odporne, rzadziej jeszcze zaczepne prowadziła boje, a o wojnach, które wiodły między sobą inne narody graniczące ze strony lądu, dowiadywała się raczej z wieści, niż z własnego udziału. Miał naród polski na obszernej ziem swoich przestrzeni wsie i sąsiedztwa, lecz ani morzem ani lądem nie uczęszczał zwyczajem cudzoziemskim na targi, nie biegał za handlem i małżeństwem do zamorców i zagranicznych.

¹⁾ etniczny — plemienny.

²⁾ to zn. Karpatami

Przystając na pokarmie prostym, jaki rodzinna wydawała ziemia, a odzieży grubej i ładajakiej, krajowym wyrabianej przemysłem, daleki wszelkiej miękkości i wytworności, zaspokajał pragnienie wodą, a głód zbożem, mięsiwem, rybą, mlekiem, miodem i jarzyną. Nie miał zatem żadnych dostatków, którymi by sąsiednie i pograniczne narody pociągał i wabił, bądź do osiedlania na swojej ziemi, bądź do jej odwiedzania. Praw zaś ludzkich obcy i nieświadomy, wolę i nakazy książąt uważał za prawo. Cokolwiek więc książę uchwalił, zalecił i postanowił, powolnie i z ścisłym wykonywane były posłuszeństwem. A i krnąbrnych i odpornych surowa kara spotykała, bez zostawienia im nawet czasu do upamiętania się i poprawy, przeto rozkaz książęcia służył za prawo i modłę, skąd nie godziło się nic porywczo, nic zuchwale poczynać, wola bowiem władzącego orzekała o złym i dobrym, i wyroki jej żadnego nie miały ograniczenia. Wszyscy zaś w oznaczonym porządku i czasie pełnili należne książęciu powinności i usługi, i znosili w daninie do jego stołu i dworu zboże, mięso z wiejskiego bydła i zwierzyinę, ryby, miód i inną potrzebną, wedle uznania książęcia: składali niemniej w podatku pewną ilość futer zwierzęcych, jako to kun, bobrów, gronostajów i lisów, w które polska ziemia naówczas obfitowała. I w takich to datkach, robociznach i powinnościach roczne oddawali pocztę. Złota, srebra, miedzi (tej najgorszej zarazy) i innych kruszców nie używali, prócz żelaza zdatnego na dzidy, pługi i inne narzędzia. Chaty poszywając słomą, i legając na gołej ziemi, zamożni w bydło i zboże, niezwyčajni sporów, niezgód i sądów, wszelkie sprzęty zbytkowe mieli w pogardzie: dla czego żaden do nich wędrowny nie przybywał cudzoziemiec, żaden sukna, korzeni, wina i innych tego rodzaju rzeczy zbytkowi i miękkości służących, które ludzi najsurowszych nawet słabymi i zniewieściałymi czynią, nie przywoził, wiedząc, że naród przywykły do skromnego życia i prostoty, nie cenił ich, ale raczej ze wstrętem je odrzucał. Jakoż nie znali wtedy Polacy zbytku i nadużycia. Kupno

w koniecznej potrzebie odbywało się u nich jedynie przez zamianę; nie było bowiem ani własnych ani zagranicznych pieniędzy: a jeżeli się jakie pokazały, wcale ich nie przyjmowano, lecz brano i dawano na zamian rzeczy do życia potrzebne, i w ten sposób raczej niż za pieniądze sprzedawano i kupowano. Nie było wtedy nieprzyjaciela żadnego ani niewiści, nie było wojen z postronnymi narodami, zrywania sojuszków, pokrzywdzeń i gwałtów między obywatelami: wszyscy żyli w pokoju i swobodzie, szczęśliwi i bezpieczni tak, że ów wiek panowania Lecha, synów i wnuków jego złoty raczej niż Lechowym nazwać można. Karano wtedy lekkie nawet i drobne wykroczenia, aby łagodność nie ośmielała do większych i tłumiono występki w samym zarodzie, aby się inny złym nie gorszyli przykładem. Królowie i książęta Polacy byli sami większym niżeli prawa postrachem.

STOLICE PAŃSTWA

(Oswald Balzer: *Stolice Polski...* 963—1138, Lwów 1916, str. 69—74).

Między krajami starego zasiedlenia niemieckiego, a Polską pierwszych Piastów historycznych, rozciągały się w tym czasie wielkie przestrzenie ziem słowiańskich, które określały ogólnie nazwą Słowiańszczyzny północno-zachodniej albo połabskiej, zajęte przez plemiona Pomorzan, Lutyków, Obodrytów a także i Łużyczan, rozpadające się znowuż na szereg pomniejszych, nieraz bardzo drobnych ludów. Wszystkie te plemiona i ludy, rozbite i zwalczające się najczęściej nawzajem, w przeważnej części upornie trwające przy pogaństwie, nie posiadały warunków do wytworzenia potężniejszej organizacji państwowej, któraby im zapewniła bezpieczeństwo przed sąsiadami i dała możność samoistnego rozwoju. Było rzeczą jasną, że dziedziny ich, prędzej czy później, stać się muszą łupem sąsiadów, powiększyć terytoria innych, potężniejszych, sąsiednich organizmów państwowych. Najwcześniej poczęli zabiegać o nie Niemcy zrazu, od Karola W.,

przez zhołdowywanie tych ziem, od Henryka I. (pocz. X w.) przez bezpośredni ich podbój i wcielanie do państwa niemieckiego. Aliści już w drugiej połowie w. X. u wschodniej ściany Słowiańszczyzny połabskiej, urosł potężny organizm państwowy polski, który przyjąwszy chrześcijaństwo, a wraz z nim elementy kultury zachodniej, wszedł w społeczność ówczesnych państw europejskich jako czynnik w zasadzie równouprawniony. Dla polityki zaborczej Niemców w tych stronach istnienie potężnej Polski przedstawiało największe niebezpieczeństwo, groziło poważnym współzawodnictwem o ziemię zachodniej Słowiańszczyzny. Odliczając bowiem Łużyczan, zbliżonych bardziej do odłamu czeskiego, cała ta część Słowiańszczyzny była etnicznie¹⁾ spokrewniona najbliższej z plemionami polskimi, była wprost, co najmniej w znacznej części, polską. Polska była ludność pomorska; za Lechitów, na równi z Mazowszanami czy Polanami, uważa Lutyków najstarsza kronika ruska, a i po dziś dzień jeszcze najpoważniejsi badacze w zakresie lingwistyki²⁾ uznają Lutyków za plemię wskróś polskie. Nikt bardziej od Polski nie był powołany do zjednoczenia tych plemion w wspólną organizację państwową: byłoby to zamknięcie naturalnego procesu rozwojowego, jaki już poprzednio dokonał się w znacznej części przez zjednoczenie innych, bardziej ku wschodowi rozsielonych plemion polskich w państwo Mieszka I i Bolesława Chrobrego. I gdyby to zadanie było dało się urzeczywistnić, Polska byłaby urosła w jedno z najpotężniejszych mocarstw środkowej Europy, potężne zwłaszcza jednorodnością materiału etnicznego, niewstrzymywana w rozwoju wysiłkiem narodowej pracy asymilacyjnej³⁾, która wobec takiej równości byłaby zbyt łatwą.

I tak naturalnym, z góry wskazanym terenem rozprzestrzenienia pierwotnej Polski była

1) etnicznie — plemienne.

2) lingwistyka — językoznawstwo.

3) asymilacyjny — przyswajający.

Słowiańszczyzna północno-zachodnia; opadowanie tych krajów było istotnym, najważniejszym zadaniem politycznym w zaraniu jej dziejów. Wobec współzawodnictwa Niemiec, wobec nieprzyjaznej postawy samych plemion połabskich, zadanie to było niewątpliwie bardzo utrudnione. Niemniej przeto zostało podjęte przez pierwszych Piastów. Ostrożniejszy Mieszko I poprzestał na wojowaniu Pomorzan i odosobnionych walkach z Lutykami; wielki jego syn zdobywa nie tylko pomorski Gdańsk, ale także Łużyce i ziemię lubuską, podejmuje nawet (tym razem z Niemcami) wyprawę przeciw Obodrytom, a po odniesionym sukcesie dostaje (może bliżej oznaczyć się niedającą) część Słowiańszczyzny zachodniej; żeby już nie mówić o dalszym jeszcze na olbrzymie rozmiary zakreślonym planie stworzenia wielkiej monarchii zachodnio-słowiańskiej, ujawnionym w chwilowym zajęciu państwa czeskiego. I jeszcze Mieszko II, w szczęśliwszej dobie swego panowania, posuwa się po tej samej linii politycznej, walcząc przeciw Niemcom o przewagę Polski w Słowiańszczyźnie zachodniej. Mogła tyle potężna indywidualność, jak Chrobry, wysunąć się nawet poza tę linię, podejmując walkę czy to z Węgrami o Słowaczkę, czy kilkakrotnie z Rusią; z ogólnego punktu widzenia są to przecież zdarzenia bardziej uboczne, epizodyczne; główną treścią polityki, głównym celem działań orężnych trzech pierwszych Piastów historycznych pozostanie przecież ich walka o Słowiańszczyznę zachodnią. Że ta polityka, mimo grozę niemieckiego przeciwnika, nie była beznadziejną, że mogła nawet rokować powodzenie, dowodzą dzieje Chrobrego, a częściowo także Mieszka II.

Jest rzeczą znamionną, że przez cały ten czas, aż do przewrotu z r. 1037/8, stolicą Polski jest — Gniezno. I trzeba rozumieć, że nie jest to tylko rzecz przypadkowa, że owszem zachodzi tu ścisły, wewnętrzny, przyczynowy związek między obu zjawiskami. Polska z ośrodkiem w Gnieźnie zwrócone miała oczy ku Słowiańszczy-

źnie północno-zachodniej, na jej ziemiach musiała sobie szukać przede wszystkim terenu dalszego rozprzestrzenienia. Można by nawet postawić pytanie, czy cała jej, w te strony skierowana polityka rozprzestrzeniania się, byłaby możliwą, gdyby jej ośrodek znajdował się w tym czasie w innej stronie państwa, na wschodzie czy na południu. To też zrozumiałą jest rzeczą, że kiedy od powrotu Odnowiciela stolica państwa przeniesiona została do Krakowa, cały kierunek owej polityki ulec musiał zasadniczemu przeobrażeniu. W czasach do tej daty zbliżonych, badacz dziejów słowiańskich zapisuje nie bez podstawy „upadek przewagi polskiej w Słowiańszczyźnie północno-zachodniej”. Jeszcze, licząc od samego Odnowiciela, zrywa się Polska od czasu do czasu do walki z najbliższym sobie Pomorzem, na które Niemcy nie położyli jeszcze swej ciężkiej dłoni. Po całą resztę Słowiańszczyzny zachodniej, po ziemie lutyckie, obodryckie, łużyckie, Polska już odtąd nie sięga: przechodzą one w wyłączny zakres oddziaływania niemieckiego, i stają się stopniowo łupem zaborczości germańskiej. Wielkie cele polityki Chrobrego zanikają od razu w całości; nie podejmuje ich nie tylko Kazimierz, zajęty restauracją wewnątrz kraju, nie tylko Władysław Herman, książę małego ducha i umysłu; nie podejmują ich nawet Szczodry czy Krzywousty. Nie podejmują ich, mimo że warunki do współzawodnictwa z Niemcami o te ziemie składały się o wiele korzystniej, niż za Chrobrego lub Mieszka II, bo mało kiedy cesarstwo, przez walkę z papieżem i wewnętrzne rozterki, tak było osłabione, jak właśnie w drugiej XI i pierwszej ćwierci XII stulecia. Dokonywuje się rodzaj abdykacji¹⁾ co do jednego z najżywczej-
niejszych programów dziejowych, jakie miała przed sobą pierwotna Polska i o jakie przez pewien czas

1) abdykacja — zrzeczenie się.

upornie walczyła: wyrzeka się ona myśli rozprzestrzenienia na teren zachodnio-słowiański, myśli zapewnienia sobie stanowiska naprawdę mocarstwowego przez wchłonięcie zasiedlonego tamże potężnego, jednorodnego z własnym swym zaludnieniem żywiołu etnicznego.

Że ta zmiana polityki schodzi się ściśle z datą przeniesienia stolicy państwowej, nie może być rzeczą przypadkową. Polska, z ośrodkiem w Krakowie, znalazła się przed nowymi zadaniami. Co za Chrobrego było dla niej rzeczą drugorzędą czy przypadkową, to teraz urosło do znaczenia zadań naczelnych. Wciśnięta sercem między trzy młode wprawdzie, ale silnie zorganizowane państwa, Czechy, Węgry i Ruś, musiała stosunkowi swemu do nich poświęcić najbaczniejszą uwagę, zaniedbując dawniejszą, w inne strony skierowaną politykę. Przy czym warunki rozprzestrzeniania jej państwowości, przetworzenia się w mocarstwo przez znaczniejsze nabytki terytorialne, okazały się od razu jako bez porównania mniej pomyślnie, aniżeli dawniej, kiedy zabiegała o Słowiańszczyznę północno-zachodnią. Nie stały przed nią otworem wielkie przestrzenie ziem, politycznie i kulturalnie dziewiczych; trzeba było, chcąc się rozprzestrześć w nowym kierunku, stanąć do walki z gotowymi już, silniejszymi organizacjami państwowymi. Że zaś te organizacje oparte były w całości, lub przeważnie na jednolitym materiale etnicznym, więc walka była tym trudniejsza, gdyż kierowała się nie tylko przeciw interesom władców, ale także i ludów. Mimo to odnawia się ona co chwila: nie zliczyć wojen czeskich, węgierskich i ruskich, jakie od czasów Odnowiciela prowadziła Polska, zarówno w dobie jedności państwowej, aż do Krzywoustego, jako też częściowo i później, po dokonanych rozdziale dzielnicowym. Ostateczny wynik tych ustawicznych zapasów wojennych był żaden. Odzyskał wprawdzie Szczodry stracone pod koniec rządów Mieszka II czerwieńskie

grody i Słowacyznę, ale nie na trwałe; poza tym zaś, licząc od r. 1038, Polska przez trzy z górą stulecia nie tylko, że nie rozszerzyła swych dzielnic ku tym stronom, ale częściowo je nawet, jak Śląsk, utraciła. Zmarnował się, w tej ciągle powrotnej akcji, bez żadnego wydatniejszego skutku, olbrzymi zasób energii narodowej; najlepszy dowód, jak wielkie, nieprzewyciężone trudności przeciwstawiała sprawa terytorialnego rozprzestrzenienia się kosztem tych trzech organizmów państwowych, pomiędzy które klinem wbijała się „nowa” Polska z ośrodkiem w Krakowie. Trzeba było czekać aż doby Kazimierza W. i współczesnego mu rozkładu państwowości ruskiej, zanim po raz pierwszy Polska rozszerzyła się w tych stronach w znaczniejszej mierze poza stare swoje granice — przez nabycie Rusi halicko-włodzimierskiej; przyszedł wnet potem, przez powołanie Jagiełły, olbrzymi nabytek litewsko-ruskich dziedzin. Zapoczątkowany został nowy proces rozprzestrzeniania się państwowości polskiej, kierunkowo wprost przeciwny i odwrotny do tego, jaki się ujawnił za czasów Chrobrego czy Mieszka II. Ale teraz zadanie ekspansji polskiej było bez porównania trudniejsze, aniżeli dawniej, bo żywioł etniczny, skupiony w krajach wschodnich, choć pokrewny, nie był przecież z polskim jednorodny: trzeba było podjąć olbrzymie, na szereg wieków rozłożone zadanie asymilacji, wyczerpujące siły elementu polskiego, utrudniające pełniejszą jego konsolidację na wewnątrz.

Tego nowego dążenia do ekspansji ku wschodowi, choć w praktyce dała się ona urzeczywistnić stosunkowo tak późno, pierwszy brzask świtał w chwili powrotu Odnowiciela do Polski, kiedy wyrzekano się myśli rozprzestrzenienia ku Słowiańszczyźnie północno-zachodniej i przenoszono stolicę książęcą z Gniezna do Krakowa. Załamała się ostro i nagle linia dziejów Polski, otworzyły się przed nią nowe widnokreśli polityczne, szeregowały się odmienne warunki dalszej działalności — zarysował się, jednym słowem,

nowy kierunek jej rozwoju dziejowego. Mogło i musiało tyle doniosłe zdarzenie historyczne być wpływem złożonego oddziaływania przyczyn różnolitych; ale w szeregu tych przyczyn zmiana ośrodka państwowości, przeniesienie jej punktu ciężkości z wielkopolskich równin do podkarpackiego grodu, była jedną z najważniejszych i w następstwa dziejowe najbardziej ciężarnych. I dlatego przeniesienie stolicy do Krakowa, to nie tylko wypadek o znaczeniu formalnym, czysto zewnętrznym, prosta bez dalszych następstw zmiana siedziby książęcej; to zdarzenie w dziejach Polski pierwszorzędnie doniosłe, dla całego dalszego ich rozwoju rozstrzygające.

OPIS KRAJU

*Relacja*¹⁾ o stanie Polski, złożona papieżowi Piusowi V, przez Juliusza Ruggieri, nuncjusza²⁾ u dworu króla Zygmunta Augusta roku 1568.

(Relacja nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce, Poznań 1864, str. 166).

Chcąc dać wyobrażenie o Polsce, potrzeba okazać jej obszerność, kształt, składające ją części, tudzież granice, które chociaż nierówno się ciągną, a przeto nie można ściśle oznaczyć odległości jednej od drugiej czyli rozciągłości kraju, sądzę jednak, że ma długości od wschodu na zachód 900 mil włoskich³⁾, szerokości zaś od południa na północ 700. Kształt jej jest bardzo nieregularny, przywiódłszy go jednak do foremniejszej postaci, można ją nazwać czworobokiem, którego głównymi ścianami są na północy morze Bałtyckie, na południu Dniestr, od wschodu Dniepr, od zachodu w braku naturalnej granicy Wisłą, lubo, jak się niżej powie, te trzy rzeki nie są ścisłymi granicami tego kraju, który się przypad-

1) relacja — raport, zdanie sprawy.

2) nuncjusz — poseł pełnomocny papieża przy rządzie obcego państwa.

3) 1 mila polska = 4 włoskim.



kowo przez zbieg różnych politycznych okoliczności w jedną całość połączył i dlatego nie jest całkiem w powyższych granicach zawarty. Części go składające są: Wielka Polska, Mała Polska, Mazowsze, Prusy, Pomorze, Ruś z Podolem i Wołyniem, Litwa, Żmudź i Inflanty. Wszystkie te prowincje stanowią jedną nieprzerwaną płaszczyznę, wyjąwszy Ruś i Małą Polskę, przecięte pagórkami i dolinami, lecz nie mające wysokich gór w tej nawet stronie, gdzie Polska graniczy z Węgrami. Żyzność tego kraju jest w ogólności mierna, tylko Podole jest bardzo urodzajne. Między rzekami spławnymi pierwsze miejsce trzyma Wisła, mająca długości przeszło 400 mil włoskich, i po której chodzą dość duże statki aż do Gdańska, gdzie wpada do morza. W innej stronie Dniepr, wielka i sławna rzeka, wypłynąwszy niedaleko wsi Gorodki¹⁾, niemniejszą przebiega przestrzeń, a w dawnych wiekach obszerne dla handlu, żeglugi i wypraw wojennych otwierał pole; czytamy bowiem, że książęta prowadzili tą drogą liczne wojska na morze Czarne, gdzie wielkich dokazywali rzeczy; lecz teraz jest tak zasuty piaskiem, zwłaszcza przy samym ujściu do morza, że prawie niepodobna po nim żeglować, bo nawet mniejsze statki zaledwie mogą przerznąć się przez te mierzyny. Wziąwszy początek w innej wcale stronie wpada do tegoż morza Dniestr, zwany podobno Tyras przez starożytnych. Płynąc przez najżyźniejsze Polski prowincje mógłby ożywić ich handel, lecz że w wielu miejscach jest zawałony głazami, nie wszędzie jest spławny, ani dla większych statków przystępny. Oprócz tych jest jeszcze Niemen, Wilia i niektóre inne pomniejsze rzeki, które spajając z sobą różne części kraju i wpadając do większych ułatwiają spław jego płodów do morza Czarnego lub Bałtyckiego. Polska nie ma na pierwszym żadnego portu, ale ich ma kilka na drugim, między którymi najgłówniejszy jest Gdańsk, w którym wygodnie kilkaset okrętów pomieścić się może. Posiada także

1) miasteczko w Witebszczyźnie nad rzeczkami Horożanką i Niezszcedrą.

kilka portów w Inflanciech, ale te ani są tak uczęszczane, ani równie wygodne jak tamten.

Jezior i stawów jest prawie bez liku, lecz nie służą do żeglugi, tylko do połowu ryb. Z tych największe, bo mające blisko sto mil długości, jest jezioro leżące w Prusiech z ujściem do morza, które dla swej wielkości, jako też dlatego, że jest spławnym, nazywa się Nowe Morze, chociaż woda w nim słodka ¹⁾. W tych wszystkich stawach, jeziorach i rzekach poławia się ogromne mnóstwo ryb, lecz za to morze nie dostarcza prawie żadnych, lub jeżeli się jakie łowią, to są w złym gatunku i bardzo niesmaczne. Woda tak źródłana jak i rzeczna niezdrowa w tym kraju, bo po większej części gęsta, mętna, nieprzyjemnego smaku i zapachu, iż w wielu miejscach trudno o wodę, którąby można pić bezpiecznie i bez cikliwości. Powietrze także jest gęste, wilgotne i dla odległości słońca niezmiernie zimne, skąd powstają ogromne nawały śniegu, a w czasie mrozów tak grube i tęgie lody, że po nich naładowane wozy nie tylko przez bagna, jeziora i najszerze rzeki, ale nawet na morzu dość daleko od brzegu przechodzić mogą.

Panujące tu wiatry nie są takie same jak we Francji lub we Włoszech; skądkolwiek wieją są do siebie podobne i dlatego mieszkańcy nie czują w ich odmianie żadnego wpływu na zdrowie. Dla tęgich mrozów kraj ten nie wydaje wina, oliwy, ani tych wszystkich roślin i owoców, które umiarkowanego przynajmniej potrzebują ciepła, aby dojrzeć mogły, lubo w Kijowie i w stronach posuniętych więcej na wschód i południe powietrze jest dosyć łagodne i sprzyjające wszelkim płodom ziemi.

Zato ma Polska wielką obfitość zboża wszelkiego rodzaju: żyto, pszenicę, a oprócz tego len, konopie, miód, воск, jako też dostatkem owoców mogących znieść zimno, jako to jabłka, gruszki i tym podobne. Na swych obszernych łąkach

¹⁾ autor prawdopodobnie pisze o zalewie Kurońskim.

i pastwiskach wychowuje mnóstwo koni, wołów i zwierząt domowych wszelkiego gatunku.

W jej ogromnych borach pełno jest rozmaitych zwierząt, a między nimi są niektóre rzadkie i mało znane i w ich krajach i dlatego o nich w krótkości nadmienię. Łoś, którego długie i płaskie rogi używane są w medycynie na lekarstwo w wielu chorobach, jest to zwierz należący do rzędu większych, ma sierść podobną do oślej, skąd urosło mylnie mniemanie, że łoś jest dzikim osłem, bo ma racicę rozdwojoną, a oprócz tego rogi podobne do jelenich, ale daleko większe, znajduje się w lasach litewskich i pruskich. Są także dzikie konie, które łapią źrebiętami, ogłaskują i wychowują w domu, lecz nie zażywają do długiej jazdy lub do ciężkiej pracy, bo z przyrodzenia są tak słabowite, że za najmniejszym zmęczeniem pot się z nich leje. Są oprócz tego żubry, których jest dwa gatunki; większe turami zwane, o których zamilczeć wolę, bo się znajdują także w Czechach, w Niemczech i w innych krajach, i mniejsze, co do koloru i kształtu różne od tamtych, które by nazwać można dzikimi wołami. Mieszkają w jednym tylko lesie mazowieckim¹⁾, gdzie ich jest kilkaset, pilnie strzeżonych przez pobliskie wioski z rozkazu króla; powiadają, że gdzie indziej żyć nie mogą, i że przeprowadzone z tego lasu wkrótce zdychają. Te dzikie woły czyli właściwe żubry są tak zuchwałe i odważne, że nieraz staczają boje z turami, a chociaż te są większe, zawsze prawie ustąpić muszą z placu przed siłą i zawziętością żubrów.

Znajdują się także w Polsce obfite kopalnie soli, w kilku miejscach kopalnie srebra, z których wydobywają kruszce w znacznej obfitości i które by więcej jeszcze dostarczyć mogły, gdyby woda zalewając ustawicznie te kopalnie, nie utrudniała roboty i nie zmniejszała korzyści. Krajowcy i cudzoziemcy podejmują się kopania srebra za opłatą dziesiątej części królowi.

¹⁾ w Puszczy Białowieskiej.

ZIEMIA I JEJ PŁODY

a) Opis Polski Juliusza Ruggieri z r. 1565.

(Relacje nuncjuszków apostolskich i innych osób o Polsce od r. 1548
do 1690 r., Poznań 1864).

Kraj prawie cały równy, mianowicie w stronie północnej, zachodniej i wschodniej, gdzie jest Podole tak nazwane, że się po dolinach rozciąga.

W Małej Polsce i na Rusi z wysokich gór na granicy węgierskiej schodzi się na rozległe równiny, tem żyźniejsze i lepiej uprawne, im dalsze od Węgier, lubo w województwie sandomierskim widać gdzie niegdzie dość znaczne, ale przyjemne wzgórza, podobne jak w innych stronach, mianowicie w Prusiech, gdzie wszędzie prawie, wyjąwszy w okolicach Malborka, są rozrzucone urodzajne i wesołe pagórki, równie jak w części Kujaw. Wysokie góry są tylko od strony Węgier, zowią się czasem górami Sarmackimi, częściej Karpackimi, oddzielają Węgry od Polski i Rusi, a między niemi szczyt wyższy od innych zowie się Krępak.

Ma Polska dużo skór, wielką obfitość miodu, mianowicie w Litwie, na Rusi, w Prusiech i Mazowszu, gdzie oprócz pasiek w bliskości domów chowają pszczoły w lesie w umieszczonych na ten cel ulach na wierzchołku wysokich sosen z drzewiczkami, które się otwierają w czasie pobierania miodu, z którego sycą napój podobny do wina, ale bardzo słodki, który niczym innym nie jest tylko miodem gotowanym w wodzie. Na Rusi napój ten zwany lipcem jest nierównie smaczniejszy, bo się robi z lepszego miodu, zebranego z rośliny miodek czyli jesionek rosnącej tam w znacznej obfitości, której kwiaty przyjemnym zapachem w lecie napęniają powietrze.

Rośnie także w Polsce dużo konopi, lnu, z owoców ogrodowych rodzą się doskonałe jabłka i gruszki, w szczególności na prawym brzegu Wisły, około Krakowa, Sandomierza, Warszawy, także w okolicach Torunia, Gdańska i Frauenberga, orzechy, pigwy, wiśnie, wszystkiego pod dostatkiem i w do-

brym gatunku. Są także winogrona w Małej Polsce, w Krośnie na pograniczu Śląska, ale choć dobre do jedzenia, wino z nich kwaśne bo nie mogą dojrzeć zupełnie dla wczesnej zimy, a niekiedy winne latorośle doszczętu wymarzają w czasie tęgich mrozów i śniegów przez pięć miesięcy na ziemi leżących.

Polska posiada kilka kopalń, a mianowicie bardzo dobrzego srebra w Olkuszu, które oczyszczone od połączonego z nim ołowiu warte jest o pół złotego więcej niż każde inne na grzywnie. Blisko Krakowa jest druga kopalnia srebra także na równinie, ale nie wydaje tyle ile by mogła wydać, dlatego że bywa często zalewana wodą; spodziewano się jednak zapobiec temu za pomocą kanału kopanego z niemałym kosztem.

Żelazo znajduje się w wielu miejscach szczególnie po lasach, żywe srebro ¹⁾ w Prusiech, miedź, saletra po większej części na granicy węgierskiej w Spiszu, witriol ²⁾ w górach, ugotowany zamienia się na twadry kamień. Bursztyn w Gdańsku i Królewcu, a sposób jego wydobywania jest taki: W jesieni, gdy morze przybywające naniesie go do brzegu, skoro ubywać zacznie, ludzie rozebrawszy się do naga zanurzają się na dno i łowią go siatkami. Miękki w wodzie na powietrzu natychmiast twardnieje, na tóczydle przybiera upodobane kształty. Czasem znajdują się w bursztynie muchy, mrówki, pchły i inne owady, które się przypadkowo w jego więzy plątały. Nikomu nie wolno go łowić, a gdyby kto zbierał wyrzucony na brzeg przez morze, uległby karze szubienicy. W niektórych miejscach kopią marmur i alabaster ³⁾, w Wielkiej Polsce koło Szremu jest pagórek, gdzie wykopują naczynia różnego kształtu, które póki w ziemi pęty miękkie, wyniesione na powietrze twardnieją ⁴⁾ W Prusiech niedaleko Torunia jest kopalnia ałunu ⁵⁾ we wsi należącej do

1) żywe srebro — rtęć.

2) witriol — kwas siarczany.

3) alabaster — odmiana śnieżno-białego wapienia.

4) ciekawa wzmianka o wykopaliskach przedhistorycznych.

5) ałun — związek chemiczny siarczanu glinu z siarczanem potasu.

arcybiskupa gnieźnieńskiego, czyniąc mu 10.000 sz kudów¹⁾ rocznego dochodu. Jest to ziemia, która roztartą, rozpuszczoną w wodzie, potem ugotowana w innej wodzie, zamienia się na ałun.

W różnych stronach Polski znajduje się sól już to w wodzie krynicznej i studziennej, z której po wygotowaniu otrzymuje się sól podobną do mąki, już w bryłach, a to zwłaszcza w wielu miejscach na Rusi.

Polska ma mnóstwo koni, owiec, wołów, z dzikich zwierząt dużo zajęcy, królików, jeleni, sarn, wilków, lisów, dzików i niedźwiedzi, prócz tych niektóre jej tylko samej właściwe jak to: łosie, tury, żubry, dzikie konie, bobry. Łosie znajdują się w Prusiech, w Mazowszu i na Litwie, podobne do jeleni są tylko z tą różnicą, że większe i na dłuższych nogach, tegoż koloru sierści, ale ich rogi więcej na kark pochylone nie są tak rozłożyste i okrągłe jak u jelenia, lecz więcej zbliżone do siebie, płaskie i szersze, mięso dobre do jedzenia. Racica łosia ma tę własność szczególną, że jest lekarstwem na wielką chorobę, zwłaszcza zdjęta żyjącemu zwierzęciu w czasie rykowiska²⁾, przypadającego w miesiącu sierpniu, i dlatego robią z jego racicy pierścienie, które noszą na palcach. Własność tę racicy poznano stąd, że łos cierpiący wielką chorobę leczy się nią skrobiąc ucho nogą.

Tur jest to dziki wół, mięso jego dobre do jedzenia, ze skóry robią odzienie. Znajdują się tylko w lasach mazowieckich koło Rawy, w Prusiech jest ich nie wiele. Żubr mieszka w Prusiech Książących, na Mazowszu i na Podolu jest tak wielki, że dwóch i trzech ludzi między jego rogami usiąść może. Ma bieg szybki, nogi czarne, silne tak, że ich uderzeniem wywraca drzewa miernej grubości, skórę szorstką, sierść kudłatą, szczególnie z przodu prawie jak lew; mięso jego solone mają panowie za bardzo smaczne.

¹⁾ szkud — dukat.

²⁾ rykowisko — okres godowy zwierząt.

Znajdują się w lasach wołyńskich koguty i kury dzikie wielkości bażanta. Samiec jest czarny, ma dziób i oczy czerwone, samica szara jak kuropatwa.

Żyje w Polsce ptaszyna zwana remiz, mniejsza od strzyżyka, który ściele gniazdo z czegoś podobnego do kłaków i zawiesza na gałęzi drzew opodal od pnia, aby go węże dostać nie mogły, jak słyszymy, że robią papugi w nowych Indiach, i w jednym gnieździe przez kilka lat jaja niesie, tylko każdego roku robi w nim okrągłą dziurkę.

Na Rusi i na Podolu znajduje się pewien gatunek przepiórek z zielonymi nogami, od których ludzie dostają spazmów.

Mówią, że jaskółki w późnej jesieni pobrawszy się za nóżki zanurzają się w wodę, gdzie przepędziwszy zimę ulatują na wiosnę, że czasem rybacy wyciągają mnóstwo tych napozór nieżywych ptasząt, które przeniesione do ciepłej izby ożywają, ale od zbyt wielkiego gorąca lub pary wkrótce zdychają.

b) Relacja o Polsce z roku 1575 przez posła weneckiego Hieronima Lippomano.

(Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od r. 1548 do 1690 r. Poznań 1864, I. str. 238)

Nic o tym kraju nie powiem, czegom sam nie widział lub nie słyszał od wielu znakomitych i godnych wiary osób, bo przed przybyciem moim do tego kraju słyszałem o nim wiele powieści dalekich od prawdy. Lubo podczas mojego tu pobytu nie mogłem widzieć całej Polski i dlatego twierdzić nie mogę, abym był naocznym świadkiem tego wszystkiego o czym mam opowiadać, śmiem jednak zaręczyć, że miałem dokładną wiadomość o wszystkich jej częściach i o tym co się za mego poselstwa działo.

Polska i Litwa wraz z prowincjami do nich należącymi rozciąga się wzdłuż od wschodu na zachód na 900 mil włoskich, wszerz z północy na południe przeszło na 700 mil, jest kształtu prawie kwadratowego, i wynosi 2000 mil obwodu.

Graniczy na wschód z Moskwą, od której ją oddziela rzeka Dniepr, zwana przez Ptolemeusza ¹⁾ Borystenes, z Tatarami aż do Morza Czarnego. Od zachodu ku Niemcom, a mianowicie Saksonii, jest Śląsk, należący dziś do cesarstwa, dalej w górę Odra stanowi dwóch państw granicę. Z południa przytyka do Węgier, tak cesarskich jak tureckich, ziemi Siedmiogrodzkiej i Wołoszczyzny aż do morza Czarnego, gdzie jest Białogród nad ujściem Dniestr. Na północ sąsiaduje przez morze Bałtyckie czyli Wenedzkie ²⁾ ze Szwecją, do której najbliższych brzegów nie ma więcej jak 35 lub 40 mil morskich ³⁾, granicząc z nią także lądem przez Inflanty.

Jest to kraj zupełnie płaski, wyjąwszy Małą Polskę, Ruś Czerwoną i Podole, gdzie widać w niektórych miejscach małe pagórki. Ma wiele rzek, jezior, bagnisk i lasów, mianowicie w Litwie, gdzie na wiosnę dla roztopu śniegów trudno podróżować. W tych lasach rosną piękne drzewa, zdatne do budowy okrętów, jako to sosny, jodły, dęby, których Polacy nie używając w tym celu, ścinają bez różnicy wszelkiego gatunku drzewa dla budowy domów lub na opał. Mają wiele bydła rogatego i nierogatego, mianowicie wołów na Podolu, które ukarmiwszy sprzedają lub mieniają w Węgrzech, skąd je znowu Węgrzy pędzą do Wenecji i do innych części Włoch. Mają takie mnóstwo koni i owiec, że konie sprzęgają zamiast wołów do robót rolnych, z owiec zaś mogliby mieć wielką korzyść, gdyby wełnę przerabiali na sukno, ale o to nie dbają i wolą używać sukna, które sprowadzają z Francji i z Flandrii przez Morze Bałtyckie i Gdańsk do Prus, a do Polski z Morawii, która wyrabia sukna z wełny polskiej. Mają także dużo miodu, a pszczoły go robią nie tylko w ogrodach, w lesie na drzewach, ale nawet po dzwonnici-

1) Ptolomeus Claudius, filozof i astronom grecki, żył ok. 150 po Chr. w Aleksandrii, autor dzieła geograficznego pt. „Geografike Hyphegesis”.

2) od Wenedów, prastarej nazwy Słowian.

3) mila morska — 5565 $\frac{1}{3}$ m.



Wnętrze salin wielickich

Na wyższym planie widzimy sposób budowania rusztowań. Sól ładuje się w beczki „solówki”

(sztych z XVII w. ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich).

cach, w lochach, w p'eczarach podziemnych, zwłaszcza w Prusiech i na Litwie.

Wyjawszy złota, ma Polska kopalnie wszystkich innych kruszców, dlatego dziwi mnie, jak niektórzy mogli pisać, że oprócz ołowiu i soli nie kopią w Polsce żadnego innego kruszcu. Widać, że ci, co to pisali, w niej nie byli: bo Polska posiada w niewielkiej ilości srebro, zawierające w sobie trochę złota, alun, wiotriol, miedź, żelazo, ołów, sól zaś w takiej obfitości, że nie tylko ma jej dosyć na własną potrzebę, ale jej dostarcza znaczną ilość Śląskowi, Morawii, Czechom i Austrii. Są trzy żupy¹⁾ w Polsce, jedna w Prusach, dwie w Małej Polsce blisko Krakowa. Nad jedną z tych ostatnich jest zbudowane miasteczko Wieliczka, dość duże i ludne; głę-

¹⁾ żupa — kopalnia soli.

bokość zaś samej kopalni wyrównywa wysokości dzwonnicy św. Marka ¹⁾). Oświetlona jest światłem pochodni, przy którym można odbyć pięć mil drogi po pieczarach, z których niektóre są tak wysokie i obszerne, jak nasza sala wielkiej rady ²⁾. Z tej spuszcza się wprost do drugiej głębszej i obszerniejszej, gdzie pracuje więcej niż 1500 ludzi, którzy w zimie dla wielkiego gorąca są ciągle nadzy i wystawieni na śmierć niechybną od ogromnych brył soli, które się czasem z góry odrywają i niejednego z nich przywalają i zabijają. Dziwna, że na miejsce zabitych nie brakuje nigdy robotników, którzy za lichą zapłatą kilku groszy na dzień podejmują się pracy połączonej z widocznym niebezpieczeństwem życia. Starożytni zbrodniarzów tylko skazywali do podobnych robót podziemnych.

Jest także na Rusi jezioro, z którego, gdy zacznie wysychać, wydobywają sól, o którą Rusini staczają boje z pogranicznymi Tatarami. Na stepach Podola nieopodal od Dniepru, znajduje się inne podobne jezioro, którego woda w lecie przy pogodnym niebie ścina się i zamienia na sól tak twardą, że ludzie konno i na wozach mogą się na niej, jak na lodzie trzymać, a narąbawszy ile potrzeba prowadzą gdzie im się podoba; lecz gdy topnieć zacznie, co się zdarza w czasie deszczów, załamują się i toną.

O NARODZIE POLSKIM

Relacja o stanie Polski, złożona papieżowi Piusowi V przez Juliusza Ruggieri, nuncjusza u dworu króla Zygmunta Augusta, roku 1563.

(Relacje nuncjuszków apostolskich i innych osób o Polsce, od r. 1548 do 1690 r.. Poznań 1864, t. I. str. 169).

Polacy byli w owych czasach dzicy i nieokrzesani, a ich obyczaje musiały być podobne do tych, które dziś widzimy.

¹⁾ oczywiście w Wenecji.

²⁾ Wielkiej Rady Weneckiej.

między Tatarami; lecz z postępem czasu ugłaskani, wpływem religii chrześcijańskiej bardziej jeszcze złagodzeni, stali się podobni innym uobyczajonym narodom i przepisali sobie taki kształt rządu, jaki teraz u nich widzimy. Mają jednak dotąd niektóre niedorzeczne prawa, inne noszące piętno barbarzyńskich wieków, zwłaszcza o zabójstwach mogące stać się powodem wielu gwałtów i bezprawii, gdyby je wzmożła większa porywczność, niespokojność lub mściwość, których Polacy nie mają w swym charakterze. Z przyrodzenia powolni, lubią próżnowanie i pohulanki, najmniejszego nie cierpią przymusu, i dlatego może nie są zbyt ścisłymi przestrzegaczami praw, aczkolwiek te są nader łagodne i pobłażające. Mimo to jednak na polu bitwy są bardzo odważni, a będąc silni łatwo znoszą trudy wojenne i żyją długie lata, jeżeli niewstrzeżliwość nie skróci im życia, jak się często zdarza w wielu innych narodach północnych, nie znających po większej części miary w jedzeniu i picciu. Upijanie się jest u nich chwalebnym zwyczajem, niewątpliwym dowodem szczerości, dobrego wychowania; przeciwnie, trzeźwość poczytywana za grubiaństwo, bywa czasem znakiem skrytości charakteru i podstępności. Mają niepospolite zdolności umysłowe, ale nie wiele przykładają się do nauk, wyjąwszy duchownych, między którymi jest wielu posiadających gruntowną naukę; inni, a mianowicie ludzie wyższego stanu, przestają na jakiegokolwiek znajomości języka łacińskiego. Mają oprócz tego niewypowiedzianą łatwość uczenia się innych języków i przejmowania zwyczajów obcych narodów, na wzór których lubią się stroić i naśladować ich we wszystkim. Mimo to jednak wysoko cenią, co tylko jest narodowym, są po większej części wielkim miłośnikiem siebie samych, skąd wynika, że uprzejmi dla chwalących i pochlebiających, otwarcie pogardzają tymi, którzy ich ganią, lub niewielki dla nich okazują szacunek. Hojni do rozrzutności, czasem nad możność i siły z takim wylaniem i szczerą chęcią przyjmują u siebie swoich i cudzych, iż znać po nich,

że gościnne przyjęcie sprawia im największą przyjemność. Nieskończone inne szczegóły można by naopowiadać o sposobie życia i postępowania tego narodu, lecz na teraz dosyć będzie tego, co się dotąd powiedziało, nad czym równie jak nad innymi drobnostkami niecom się więcej rozszerzył dlatego, iż mi się zdawało, że kraj ten mało jest u nas znany. Cośmy powiedzieli o Polakach, stosuje się mniej więcej do Litwinów i do innych narodów podległych berłu króla polskiego, które to mają wspólnego, że u nich wszystkich przestrzega się wielka różnica między szlachtą i innymi nieszlacheckimi stanami. Szlachtą zaś zowią się ci tylko, którzy pochodzą od przodków uprzywilejowanych i oddawna nadanych klejnotem szlacheckim, i dlatego wolni są od wszelkich ciężarów, posiadają dobra ziemskie i mają poddanych.

NAZWY GEOGRAFICZNE

(J. M. Rozwadowski: Co mówią nazwy geograficzne -- K. Woycicki: Życie polskie, 1923, str. 15—19).

Nazwy miejscowości, tak zwane toponymika, i w ogóle nazwy geograficzne interesują każdego człowieka wykształconego, a dla nauki mają wielorakie i wielkie znaczenie. Człowiek nazywa i musi nazywać ziemię, na której mieszka, i z którą go łączą nierozzerwalne węzły, jej części, pola, lasy, wzgórza, rzeki i swoje na niej siedliska. Jest to więc wyrazem i wynikiem jego potrzeb życiowych, jednym z objawów jego życia w ogóle. A cały zapas nazw geograficznych każdego narodu jest wielkim rozdziałem wielkiej księgi żywota, jaką naród z woli Bożej układa. Będą w niej rzeczy wspólne wszystkim ludziom, jako ludzkim gromadom na mocy zasadniczego podobieństwa duszy człowieczej, ale obok tego będą także rzeczy odrębniejsze wynikające z różności warunków szczegółowych, stanu kultury, usposobienia i losów.

Żeby zostać przy polskich. Mamy naprzód nazwy, oczywiście z polskich wyrazów brane, ale takie, jakie u wszystkich ludów się spotykają, no bo piaski zowie się *Piaskami*, górę *Górami*, nowe miasto *Nowym Miastem*, gród *Grodem*. Ale już wśród nazw tego rodzaju możemy zauważyć coś, co niekoniecznie wynika z zasadniczej jednakowości natury ludzkiej, tylko z pewnych warunków szczegółowych, co prawda także jeszcze bardzo pospolitych. Oto możemy zauważyć ogromne bogactwo, wielką różnorodność takich nazw, świadczącą zatem o wielkim bogactwie języka w tym kierunku, niewątpliwie większym niż obecnie, co znowu wynikało z wielkiego życia się z ziemią i przyrodą. Polak, jak w ogóle Słowianin, przynajmniej w okresie tak zwanego barbarzyństwa, w prostych warunkach swego dawnego hytu, wśród przyrody często twardej, ale nie zasadniczo wrogiej, wnikał w nią dokładniej i powszechniej, niż to się dzisiaj dzieje, a wskutek tego rozróżniał jej zjawiska i nazywał je daleko szczegółowiej. Podkreślam, że nawet wieśniak dzisiejszy w tym względzie stoi daleko za dawnym człowiekiem, bo i jego stan kulturalny jest już inny, i przyroda cała, jej rola przez długą pracę wieków znacznie się zmieniły. Stąd tedy płynęła obfitość wyrazów, służących w razie potrzeby jako nazwy miejscowe. Mamy zatem nie tylko *Góry* i *Górki*, ale także *Skały*, *Chełmy*¹⁾ *Mogiły*, *Przeginie*²⁾ *Wir(z)chy*, *Upłazy*³⁾ *Działy*, *Hale*, *Debry*⁴⁾, *Łazy*⁵⁾, *Brodła*⁶⁾, *Płazy*⁷⁾, *Doły* i *Brzegi*, *Łyse*, *Czarne*, *Białe Góry* i t. d., mamy nie tylko *Lasy* rozmaite, ale także *Caje*, *Gwozdy* i *Gwoźdźce*⁸⁾, *Bory*, *Puszcze*, *Zapusty*, *Krze*, *Kije*, *Kostrza*⁹⁾, *Kujawy*¹⁰⁾ itd., *Czarne*

1) chełm — góra; 2) przeginia — urwisko; 3) upłazy — stoki gór porośnięte trawą; 4) debry — parowy, jary; 5) łazy — miejsce wypalone z zarośli; 6) brodła — skalne wzniesienia, wały; 7) płazy — płaszczyny; 8) gwóźdź, gwoździec — las, las; 9) kostrze — miejscowość zarosła kostrzewą, rośliną z rodziny trawiastych; 10) kujawy — wydmy piaszczyste wśród lasów, nieurodzajne miejsca.

Lasy, Czerwone bory, Zielone puszcze i t. d., Brzeziny i Brzezia, Olszyny, Bukowiny, Dąbia i Dębice, Brześcia i Brzostki¹⁾, Lipia i Lipska i t. d. Obfitość wód odbija się w nieskończonych wyrazach i nazwach, ogólniejszych i szczegółowszych, jak: Rzeka, Potok, Struga, Woda, Ponik²⁾, Ponikiew, Nieciecza³⁾, Bagno, Gało⁴⁾, Moczar, Błoto, Białe Błoto, Ruda, Ropa i t. d., Szczeciniec, Rokitno, Mokra (i Sucha, Susznia), Ostrów, Ostrowiec, Łęg, Morawa, Łęka i Łąka, Bielawa, Błonie, Grądy⁵⁾ i t. d., Białe, Czarne, Czerwone, Martwe, Ciche, Bystre, Krzywe, Kręte i t. d. wody lub rzeki, najrozmaitsze Brzeźnice, Olchowy, Łączne, Prądniki, Dłubnie i t. d. bez końca.

Krótko wspomnę o faunie: ⁶⁾. Ileż to miejscowości nazwano od turów, wilków, bobrów, żbików, jarząbków i wielu innych.

Życie, którego wyrazem są te nazwy, tętniło od razu, kiedy przodkowie nasi zajęli dzisiejsze siedziby narodu, na długie wieki, zanim zaczęli pisać, nim się rozwinęło piśmiennictwo i język kulturalny czyli piśmienny. Te nazwy, to jest te wszystkie wyrazy, stając się w miarę potrzeby i warunków nazwami i przez to nieruchomiejąc, przekazywane z pokolenia w pokolenie jako tak zwane imiona własne, przez to samo właśnie wyodrębniały się od zwykłych wyrazów języka, tak zwanych pospolitych, i podczas gdy te w ciągu wieków giną setkami i setkami, to jest wychodzą z użycia, robiąc miejsce innym, to tamte się utrzymują i w ten sposób podają nam dzisiaj zapas wyrazowy z epok odległych, przedpiśmiennych, uzupełniając znakomicie przekazany zapas wyrazów języka. Już wśród przytoczonych wyżej znajdzie się niejeden

1) brześcia, brzostki od brzoštu, wiązu; 2) ponik — strumyk;

3) nieciecza — woda stojąca; 4) gało — gołe, niezarosłe bagno;

5) grąd — miejsce wyniosłe i suche, wśród łąk błotnistych; 6) fauna — świat zwierzęcy.

wyraz, od dawna wyszły z użycia, zupełnie dzisiaj niezrozumiałe, i trzeba dopiero sięgnąć do dawnych źródeł i gwar dzisiejszych, często do innych języków słowiańskich, aby wiedzieć, co znaczyły pierwotnie wyrazy chełm, przegina, brodło, jasiel¹⁾, gwoździec, siewior²⁾, lebień³⁾ i t. d.

I to jest pierwsze wielkie znaczenie nazw geograficznych. Uzupełniają słownik i to wyrazami prastarymi, a w ten sposób dla naukowych badań nad dziejami języka stają się wielką pomocą.

Ale nazwy miejscowe mają nie tylko charakter ściśle geograficzny czy topograficzny, to jest nie tylko oddają postać i zjawiska powierzchni ziemskiej. Wiadomo, że jest mnóstwo nazw, zwłaszcza miejscowości, które nam już nie mówią o skorupie ziemskiej, tylko o człowieku, jego pracy i losach. Oto mamy najpierw nazwy typów Kraków, Warszawa, Rzędzin, Straszecin, Kazimierz, Poznań, Racławice, Maciejowice, Rożniaty. — Wszystko to nazwy, pochodzące od imion osobowych, założycieli lub pracowników, stare przymiotniki dzierżawcze, jak Ojców, Kraków, Warszawa, Bogucin lub Bogucino: to dawne dwory, osady, wsie i t. d. Ojca, Kraka, Warsza, Boguty; Kazimierz, Poznań, Siepraw, Oświęcim: to miejscowości Kazimira, Poznana, Sieprawa, Oświęcima, odojcowskie: Racławice, dawniej Racławicy. to pierwotnie ród Racława, Rożniaty od rodziny Rożniata i t. d. Tysiące nazw tego rodzaju, rozsianych po całym obszarze naszej ojczyzny i ojcowizny, znakomicie uzupełniają znajomość starego imiennictwa, czerpaną z dawnych dokumentów i kronik, po pierwsze pod względem fonetycznym⁴⁾, bo mnóstwa imion i nazwisk, zapisanych często nieudolnie w przywilejach i dyplomatach⁵⁾ nie umielibyśmy

1) jasiel — moczar; 2) siewior — północ; 3) lebień — łabędź.

4) fonetyczny — wymawianiowy.

5) dyplomata, dyplom — urzędowy dokument.

nawet przeczytać, gdyby nie nazwy miejscowe, dziś jeszcze żyjące, w których w ten sposób żyją utajonym życiem owe stare imiona, od wieków zresztą zapomniane; a po wtóre pod względem zapasu, bo chociaż po dokumentach mamy wielką moc osób z imienia zapisanych, szlachty, książąt i prostych ludzi, przede wszystkim zaś oraczy i pracowników, to jednak drugie tyle albo więcej znamy tylko z nazw miejscowych.

Nieskończenie obfita jest dziedzina przezwisk, które się z biegiem czasu nazwiskami stały. Każdy prawie człowiek je nosił, nie zawsze dobrowolnie, boć często bywały nieprzywzwoite, a dawano je także sąsiadom, stąd Rakojady, Skrobaczowy¹⁾, Momoty²⁾, Grębałowy³⁾ i t. d.

Potem idą nazwy od zajęć i zawodów: Łagiewniki⁴⁾, Skotniki⁵⁾, Mydlniki, Świątniki, Piekary, Korabniki⁶⁾, Sokolniki, Woźniki, Świniary, Piekary, Rzeszotary, Owczary, Psary; Rybitwy, Rataje i t. d., to jest właściwie Łagiewnicy, Świniarze i t. d., całe osady i wsie, już to z dobrej woli tym się zajmujące, już to do tego przeznaczone. I te, i tamte nazwy w związku z dokumentami pouczają nas o stosunkach społeczno-gospodarczych przeszłości, ustroju, zajęciach, kulturze, osadnictwie społeczeństwa. I to jest drugi moment wielkiego znaczenia nazw geograficznych, w tym wypadku miejscowych, a jest on prawie niewyczerpany i dlatego wskażę jeszcze na kilka rysów z tego wielkiego rozdziału historii wszelakiej narodu, w nazwach zapisanej.

Oto mamy Tyńce⁷⁾, Grojce lub Grodźce, miejsca obronne i zarzucone już Grodziska i Osieki⁸⁾, strzegące i broniące dostępu do granic; mamy pokojowe Ujścia, t. j. ujścia rzek, ważne dla handlu, i Przewozy, Brody, Mo-

¹⁾ skrobaczowy od przezwiska „Skrobacz”; ²⁾ momot — jakaś; ³⁾ grębała — grubas; ⁴⁾ łagiewnik — wyrabiający łagwie, naczynia; ⁵⁾ skotnik — hodowca skotu, bydła; ⁶⁾ korabnik, wyrabiający korabie, łodzie; ⁷⁾ tyńiec — miejsce ogrodzone; ⁸⁾ osieki — zasieki, zapory z pni drzewnych.

sty, Targowiska i Targi; dalej Ujazdy, nowo zakładane Wole i Lgoty, wypalane i uprawiane Nowiny, Zdżary¹⁾, Kopanie, Konary i wiele innych. Obok przeważnego wpływu chrześcijaństwa, widnego z setnych Krzyżanowic, Cerkwie (Cerekwi), Kościołów, Kościelnik, Kantorowic, Biskupic, Dziekanowic i t. d., i mimo tego wpływu widnieją ślady dawnej wiary, dawniejszych wyobrażeń i wierzeń pogańskich w Bóżnicach, Modlnicach, Wróżeńicach, Wróżyach Górach, Snowidach i Snowidowach. Widna jest potężna fala osadnictwa i kultury Niemców, przybyłych i sprowadzanych, w Tymbarkach, Barwałdach, Szywałdach, Czorsztynach, Szaflarach i t. d., i t. d. i w starych Tyńcach i młodszych Holendrach, Rumunkach i t. d.

Ważny łup dawnych wojen, które często gęsto bywały wyprawami po ludzi, pozostawił niezatarte ślady w osadzonych przymusem na ziemi Prusach, Pieczeniogach (potem Pieczonogach), Dulebach i Litwie, Czechach i Morawianach, a także bliskich i najbliższych krwi Pomorzanach, Ślążanach, Mazurach. Ci zresztą i bez wojen kraj dobrowolnie kolonizowali.

Rumuńscy rolnicy, a zwłaszcza zawołani pasterze, nie tylko później we wsiach wołoskich osiadli, ale dawno już wypierani i prawie zupełnie wyparci z dawnej ojczyzny bałkańskiej, wędrowali wzdłuż Karpat aż daleko na Śląsk i Morawę i nie tylko na Huculszczyźnie i Pokuciu w języku i w kulturze, nie tylko w tatrzańskim i w ogóle beskidzkim pasterstwie, ale także w licznych nazwach górskich się uwiecznili: mówią o tym Magury, Czantoryje, Wołoszyny, Cyr(h)le, Sihle i wiele innych.

Nawet dawne, od wieków zapomniane, panowanie Czechów na grodzie krakowskim widnieje w Wawelu, z częską Wawelem zamiast Wąw(e)lem zwanym. A tak samo po wie-

¹⁾ zdżar — żar, miejsce, gdzie wypalono las.

kach, zapomniane, da Bóg panowanie Prus i Rosji, będzie widoczne w niejednej nazwie miejscowej, w niejednym Heimie, Aleksandrodarze, Kaukazie czy innym.

Wreszcie zmienne losy narodu, wewnętrzne szczepowe i zewnętrzne polityczne, cofanie się i pomykanie naprzód można wyczytać z nazw miejscowych: można wykreślić dawne granice szczepowe i zamierzchłe narodowe, od Niemca, Prusaka, Litwina i Rusina.

Ale jeszcze dalej w tył można sięgnąć na podstawie nazw geograficznych. Spotykamy wśród nich mnóstwo nazw zupełnie ciemnych, których ani dawna polszczyzna, ani żadna gwara, ani żaden język słowiański nie objaśni. Zwłaszcza wśród nazw rzecznych, takich jak Raba, Nida, Poprad, Dunajec, Noteć, Gwda, Luciąża, Troja, Wisła i wielu innych mamy świadectwa właściwie jedynie pewne, zachowane z czasów przedhistorycznych, z czasów kiedy nas jeszcze w tych stronach nie było. I to trzecie, bardzo wielkie znaczenie nazw geograficznych, które są najpewniejszym dokumentem „historycznym” z czasów „przedhistorycznych”.

CHARAKTERYSTYKA POLAKÓW I ICH TRYBU ŻYCIA

(Marcin Kromer: Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urządach Rzplitej Królestwa Polskiego, przekł. L. Kondratowicza, 1853).

Umysły Polaków są otwarte i ładne, zdolniejsze być oszukany niż oszukiwać, raczej pojednawcze niż drażliwe, owszem, gdy się na nie zręcznie i łagodnie działa, dające się łatwo powodować, jako mamy przykład na ich uległości swym monarchom i urzędnikom. Polak jest towarzyski, grzeczny, uprzejmy i skory do gościnności tak dalece, że nawet ludzi nieznanych i obcych nie tylko rad gościnnie przyjmuje, lecz owszem, zaprasza i ze wszelką uprzejmością im służy; a nie dosyć, iż się chętnie skłania do towarzyskiej poufałości, lecz owszem giętki jest do przejmowania i naśladowania obyczajów tych, z którymi żyje, zwłaszcza cudzoziemców.

Wychowanie młodzieży jest swobodne i nieco zaniedbane, czego źródło leży w przyrodzonej dobroci narodu. Do szkół i mistrzów posyłają dzieci płci męskiej, troskliwi o to, aby z łacińskimi nauki oswajać dzieci od najrańszej młodości, zarówno ubodzy, jako i bogaci, zarówno szlachta, jako i pospólstwo, a nade wszystko mieszczenie. Wielu trzyma nauczycieliów po domach, a nawet wśród łacińskiej ziemi trudno znaleźć tak wielu, jak tutaj ludzi z gminu, z którymi się po łacinie rozmówić można. Nie mniej też córki zamożniejszych rodziców tak szlacheckie, jako i miejskie w domu i po klasztorach uczą się czytać i pisać w języku krajowym i łacińskim. Uboższe panny wprawiają się do utrzymania domów, do kuchni, chowu bydła, przędzenia lnu i wełny, tkactwa i wyszywania igłą; mężczyźni zaś do roli, rzemiosł, handlu, urzędów, kapłaństwa i wyższych dostojności; niektórzy z rodzicami mieszkają doma czyniąc im ulgę w sprawach rodzinnych, a po ich zgonie stawszy się panami domu dzierżą spraw swoich zarząd. Inni zaniedbawszy domowe sprawy, z narażeniem się na nędzę i niewygody, chętnie idą podróżować, gdyż się im rzeczy obce lepiej od swoich podobają. Mowy tych narodów, u których goszczą, chętnie i łatwo się nauczają; odzież, ruchy ciała i obyczaje, jako gdzie zapatrzą, naśladować radzi, chluby z takowego wytworu szukają. Tak samo rzecz się ma co do zasad religijnych; umysły bowiem są giętkie i pojętne do wszystkiego, czego się jeno dotkną. Wołą dowiadywać się troskliwie o wynalazkach obcych, niż sami coś wymyślać i zgłębiać, gdyż niechętnie poświęcający się jednej, jakiej bądź nauce lub sztuce, pragną wiedzieć wiele, choćby mniej gruntownie, a przez właściwe temu narodowi niedbalstwo, lekceważenie i unikanie ciężkiego tkactwa i wyszywania igłą; mężczyźni zaś do roli, rzemiosł, lada czym zadowoleni, o staranne wykończenie rzeczy nie dbają. Trudnić się w tym kraju kunsztami i rzemiosłami nie masz komu, gdy bogatsi wołą rozkosznie próżnować, niż się wykształcać umysłowo lub technicznie, a ubodzy dla utrzy-

mania życia nieraz prac obcych swojemu powołaniu mieć się muszą. Zaspokoiwszy rzeczy pierwszej potrzeby, już wzorem bogatszych troszczą się o sprawy domowe, puszczają się na pieniactwa czy na służbę u możnych panów, już to przez pychę, już dla zjednania sobie i swoim jakowejś opieki od krzywd i zniewag. Nie wiem, jako się dzieje, iż troszcząc się o nabycie i pomnożenie, wygody i ozdoby, nie dosyć w tych wiekach są baczni na wykształcenie ducha i umysłu pod jednymi wspólnymi ustawy. Zresztą, gdy Polacy zdolniejsi są do nauk niż do kunsztów mechanicznych, przeto wyroby rzemieślnicze od dawna, jako i dzisiaj najpospoliciej z obcych krajów sprowadzać się zwykły. Do nauk i sztuk wyzwolonych z usilnością się biorą ci mianowicie, którzy za ich pomocą wydobyć się z nędzy domowej albo czy z rodziców woli do stanu kapłańskiego zaciągnąć się pragną. Polacy aż do naszych czasów usilnie pracowali w naukach głębszych i nie brakło snadź pomiędzy nami dobrych matematyków, astrologów, dialektyków¹⁾ i filozofów oraz teologów, mianowicie tak zwanej nauki scholastycznej, kiedy z ustanowionej przed stu siedemdziesięciu laty Krakowskiej Akademii mistrzowie w Paryżu i Pradze bywali podziwem nie tylko pierwszych mężów państwa, lecz nawet samych królów. Znajomość literatury klasycznej i starożytnych języków długo leżała odłogiem nie tylko u naszych przodków, ale i wszędzie, skutkiem jakowychś fatalnych przeszkód, leżących w duchu czasu; nasi więc, pomimo, że przyjęli wiarę chrześcijańską, a z nią łagodniejsze obyczaje, nie mieli od kogo tych rzeczy się nauczyć. Nadto dla braku drukarni i środków wydania swej pracy ludzie, miani ówczesznie za uczonych i którzy byli nimi rzeczywiście, nie mogli obracać swej nauki na korzyść innych, gdy się ich pisma nie rozpowszechniały, a pamięć ludzi uczonych z nimi gasła. Teraz, gdy się postrzeżono, że nauka języków, wymowy i starożytnej

¹⁾ dialektyk — umiejący rozumować i rozprawiać.

literatury przyszła ku większej cenie, nasi pilno uczyć się poczęli, raczej na pożytek obywatelski i pospolity niż dla chwały. Nie brakło u nas ani przedtem, ani teraz mężów biegłych w naukach i wymowie i przenoszących nad pożytki i wygody życia żądę naukowego przysługiwania się społeczności i tacy są przedmiotem podziwu, jeśli nie u swoich, to zapewne u obcych, którzy zdrowiej o rzeczach sądzą. Ale wyliczyć tych mężów na teraz nie ma potrzeby.

Przodkowie nasi nie tak bardzo stali o nabycie bogactw, dosyć mając przeżyć z dnia na dzień bez wielkiej troski i zachodów, bez zbytku i niedostatku. Przeto i sprawy domowe spokojniejszymi były: mniej się pożądało cudzego, mniej było rozpraw sądowych, kłótni i mordów, mniej zdrad i przeniewierstwa, więcej zgody i życzliwości pomiędzy braćmi, pokrewnymi i sąsiadami, większa cześć nie już dla rodziców, lecz dla każdego kto tylko starszy wiekiem; rzadko słyszałeś o sądach pogranicznych, a nigdy prawie o sądowych rozprawach pomiędzy rodziną; spór, którego sąsiedzi i powinowaci pomiędzy sobą w drodze przyjacielskiej załatwić nie mogli, szedł na rozeznanie innych powinowatych lub sąsiadów starszych wiekiem lub dostojnością, których wdaniem się i pośrednictwem bywał załatwiany. Sprawy rycerskie, gdy tak z samego położenia kraju, jako i z potrzeb czasu, jak w dawnych czasach, tak i zawsze bywały w poważaniu, wykształciło się niemało mężów wojenną działalnością znakomitych, którzy przed niedawnymi czasy pomarli. Wszelakoż lubo długi pokój pogrążył wielu w próżnowanie, nie zginął u Polaków ów hart duszy, a staranie o chwałę wojenną przy każdej podanej zręczności widzieć się daje. Mężowie roztropni trwają na samotnym rozmyślaniu i ćwiczeniu się w sztuce, może dlatego, iż dzielność ich nie ma nagrody, a gnuśne próżnowanie i biesiady wchodzą w obyczaj.

Na uczty uroczyste zgromadzają się sąsiedzi i powinowaci do jednego spośródka siebie, już to sami mężczyźni, już

wespół z niewiastami. Ani się za złe poczyta obecność dziewic i młodzieńców wobec rodziców lub starszych wiekiem powinowatych, dla rozmowy, zabawy lub tańca. Na tych ucztach często się kojarzą małżeństwa, nieraz kończą się nieprzyjazne rozterki, a przyjaźń stargana lub obojętna w szczerą się zamienia. Ale często znowu przy nieumiarkowanym pijaniu rodzą się krwawe bitwy pomiędzy przyjaciółmi i powinowatymi, a służba podchmielona wzorem panów waśni się i wzajemne obelgi na siebie miota; poczyta się bowiem za nie dosyć gościnnego ten, kto przyjezdnej czeladzi dostatecznie nie nakarmi i nie napoi. W miarę im kraj bogatszy, tym się bardziej mieszkańcy sadzą na zbytek biesiady i napoje, tak że niektórzy ten tylko mają owoc swoich prac i dóbr. Pomiędzy mężczyznami przyjęty jest obyczaj pijania wśród towarzyszków nie tylko na ucztach, lecz i po gospodach, do których pospółstwo gwoili pijaniu uczęszcza. A ta swawola tak jest powszechną u ludu, iż co powszednich dni zarabia, w dni świąteczne na pijaństwo utracą. Obyczaj pijania i próżniactwa w dni powszednie zmniejsza u wielu pożytki domowe, tym bardziej gdy nie masz urzędu, który by badał, czym się kto trudni i w jaki sposób się utrzymuje, a pijaństwo zarówno jest pospolitym u panów i urzędników, tak iż gospody stanowią niemałe źródło publicznych i prywatnych dochodów. Używanie wszelakoż gorących napojów aż do upicia się poczyta się między dostojniejszymi zmniejszać, wpływem zagranicznych podróży do narodów słynących wykształconą obyczajnością. Ale gdy zbytek jadła i napojów dzień ode dnia staje się rzadszym, za to przepych odzieży co do liczby, różnaitości i ceny, rośnie niesłychanie. Nie dosyć, że używamy zagranicznych sukien i futer, lecz nadto potrzebujemy jedwabiu, szkarłatów do odzieży, a złota, srebra, pereł i klejnotów do ozdoby, nie tylko bogatsi, lecz i gmin za ich przykładem rad się w ten sposób ubierać, tym bardziej, gdy żadne prawo na zbytki stroju wedle stanów społecznych nie określa.

OBRAZ POLSKI W XIV WIEKU

(Karol Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło” 1877, t. I., str. 4—35 w wyborze).

Większa część kraju w XIV wieku szumiała lasem albo trzęsała się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższej, górzystej Małopolsce, niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach... Obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze po dziś dzień za główną charakterystykę tej sąsiedniej Pomorza ziemi. Pierwiastkowo zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich wzdłuż na mil pięć, umniejszyło się teraz o jedną, a według innych nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane stykały się ze sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka „podobną była do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami”, łączącymi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza... Stąd też starożytne pierwszeństwo handlowej Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem...

Z czasem, gdy wedle starodawnych podań, opadły wody, pozostały po nich szerokie moczary i trzęsawiska, które za lada krokiem groziły niebezpieczeństwem życia. Jakże często ginęło rycerstwo piastowskie w tych „błotnych przepaściach”, w tych „lepkich objęciach moczar”. Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim wśród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najcięższych mrozów termin płacenia czynszu. W innej bowiem porze mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonać snadnie z całą kasą w uścisku trzęsawiska... Król Olbracht kona, a śpieszący do niego lekarz, Maciej z Miechowa, grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przypzężenia ośmiu koni, nie zdołano przeprowadzić się przez bagno, ani też ominąć

je inną drogą w sąsiedztwo. Lekarz chcąc nie chcąc wrócił sprzed bagna do domu, a król tymczasem umarł.

Nie dziw więc, że sypanie grobel i budowanie mostów na bagnach należało do najzwyczajniejszych starań i obowiązków ludności... Do każdego miasta przystępowało się ze wszystkich stron na podścielisku podobnych budowli..., a pokolenia ówczesne wybierały chętnie siedziby swe nad moczarami, nad jeziorzyskiem. Dobrze było grodowi, który na samym środku jeziora usiadł, „jakby z niego wyrosły”. Woda broniła, woda żywiła...

Rzeki ówczesne obfitujące w wodę niespokojne były, zuchwałe, rozuzdane. Już to nowe sobie pruły koryta, już to zalewały dawną rolę, tworzyły nowe wyspy, już to znowu do starych wracały łożysk... Po dłuższych deszczach całe krainy stawały pod wodami; w poprzek gościńców, po niwach, snuły się liczne łodzie jakby po morzu..., wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty... Z epoki tej jako zabytek pozostało wielce wydoskonalone słownictwo żeglarskie. Według niego starożytnie herbowe Łodzie, Korabie, nawy, znana już za czasów Goworka szkuta, przewożąca Krzyżaków do Litwy „promem”, późniejsze komiegi, galary, dubasy — oznaczały tyleż różnorodnych i różne znaczenie mających statków...

Rybołówstwo było codziennym trybem życia. Czyste a długie posty, jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu jedynie swe pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie z nad wybrzeży „wielkiego jeziora”, dostarczając całej okolicy obfitego pokarmu... Obok ryb rozkoszowały się w ówczesnych wodach i bagnach roje innych zwierząt, jak np. bobry... Sąsiadowało z nimi ptactwo wodne i leśne. Chmary najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę... Cóż dopiero powiedzieć o mnogości płazów, skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów..., wszelkiego rodzaju domowego robaństwa, dręczącego ludność ówczesną...

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczoł ile! Żaden kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, woniały „ogromne” lasy lipowe, rozkosz pszczoł, odwdzięczających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Łada wydrążony pień służył za ul, łada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczelnictwem, było też osobne prawo bartnicze¹⁾.

Pszczoła wyprowadza nas ze stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiej Polski do Małej, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiły lasem. A nie były to przetrzebione lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwotnej naturze bliższa, niezmiennymi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerające się góry, zawierała „puszcza” ówczesna albo zupełnie już nieznane albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś owe starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad Wisłą zieleśniały niegdyś drzewa, rośliny, „których teraz wcale nie masz”. Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni „których rodzaju już wówczas nikt oznaczyć nie umiał”. Bory nadbużańskie zdumiewały zagadkowymi skamieniałościami drzewnymi. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów, „którym chyba po półtysiącu i więcej lat mogły wyrósć zastępcy”...

Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej przekonać cena materiału budowniczego, uzyskiwanego z drzew pojedynczych. W wiekach, kiedy czasem całą wieś kupowano „za dwa woły, sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich” albo „za dwadzieścia grzywien srebra i za dwie suknie”, bywały dęby, których wartość na sto grzywien ceniono. W ich wy-

¹⁾ prawo bartnicze — rodzime prawo określające zasady organizacji bartników w puszczech mazowieckich.

kruszonym wnętrzu mógł nieraz jeździec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane pośród konarów... Użyte do kolosalnych machin wojennych, drzewa ówczesne ogromem swoim burzyły olbrzymie mury grodów. Też maszyny wojenne wraz z palami do ogradzania twierdz, zadawały największą klęskę lasom ówczesnym. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanej żegludze bałtyckiej nieprzejrane składy materiału budowniczego rozciągające się na przestrzeń „całej mili” próchniały wzdłuż wybrzeży Motławy... Jak Wielkopolska swoim „Wielkim” i innymi jeziorami, tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconymi historią lub obyczajem.

W Szczepanowie czczono dąb starożytny, pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Wśród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod którymi król polski sądy odprawiał. U stóp Beskidu w Dąbrowicy, wznosił się „podziwu godny dąb”, ojciec trzech z pomiędzy korzeni wytryskujących źródeł: Dniestru, Sanu i Cisy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby, tak lasy małopolskie obfitowały we wszelkiego kształtu owoce. Obok żołądzi i jemiola¹⁾, kwitły one bukwia²⁾, dzikimi jabłkami, osobliwie zaś najróżnorodniejszym mnóstwem smacznych orzechów...

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzajów drzew przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt... Byt turów, żubrów, rysiów, koni dzikich nie podlega wątpliwości. Czarny, słoniowego ogromu tur, pasł się spokojny w lasach Mazowsza. Najpodobniejszą po nim zwierzyzną był szerokoły, trzech ludzi pomiędzy rogami mogący pomieścić, żubr. Turze i żubrze rogi połyskiwały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniej-

1) jemiola — roślina pasożytna drzew liściastych.

2) bukwia — owoc buka.

szego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy ryś nęcił drogim cehtkowanym futrem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie wyprowadzano żywcem w świat, by bawiły lud odpustowy, albo po dworach dostępowały faworów¹⁾ książęcych. Zdała od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn... Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich, zacieśniała sobie wzajem świat leśny... Snuły się roje zajęcy, kun, łasic i wydr, pustosząc rok rocznie zasiewy i zbiory człowieka. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na ludzi, ginących pod jego kłami. Głodnych wilków nie odstraszala nawet kusza²⁾ napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym... Cała ludność im pomagała... Każda wieś miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać „psiarskie”. Całe osady szły z prawa na obławę czyli „przełaję”. Wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł z arsenałem³⁾ oszczepów, łuków, kusz, to z samotna po dwóch, to liczną książęcych i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięciomilowe puszcze, „łowiska”... Było to życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu... Uciekano z roli kmiecej w służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie liczba zdobytych rogów turzyc stanowiła chwałę łowcy. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono te mięsiwa za wojskiem, jako główny zapas żywności. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu. Niektóre opłaty sądowe działały się tylko

1) fawor — przychylność.

2) kusza — łuk, którego cięciwa napina się przy pomocy korby.

3) arsenał — zbrojownia.

w kozuchach czyli łupieżach¹⁾ gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich...

Kraj obfitował także w łąki i pastwiska, z czym łączył się chów bydła i życie pasterskie... Rozlicznymi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z wędą na wodach, z młotem w szachcie²⁾ podziemnym, urozmaicało się życie ludzkie pod wpływem odmiennego oblicza ziemi. W ogólności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długo leżącym śniegiem i gęstym powszędzy cieniem, zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe niż dzisiaj pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgimi mrozy... Dęły gwałtowne wichry i burze, obalające budynki i pnie starożytne... Ciągła walka z wodą, z leśną naturą wychowała niezmiernie krzepki, ruchliwy, przedsiębiorczy ród ludzki, który swoją nieustającą pracą zmieniał powoli powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnej. Od najdawniejszych wieków słynęło z niej plemię słowiańskie... Kupiectwo tylko dlatego odstręczało, iż je poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa. Przeciwnie, praca koło ziemi czyniła za-szczyt... Nad Bałtykiem osuszano żyzne wśród morza wyspy, w Małopolsce karczowano orne wyspy wśród lasów. Zdobyte w walce z puszcza „nowiny“³⁾ rozszerzały się z każdym rokiem pod nieustanną pracą pługów, radeł i motyk... Ziemia przybierała ozdobniejszy widok, osobiwie Małopolska przeobrażała się w piękną, żyzną, zdrową krainę... Mieszkania ludzkie opasywano warowniami. Powszechnym wieków średnich zwyczajem stawały podróżnikowi powszędzy „mury, parkany, wały okopy, rogatki, przeszkody w drodze“... Każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przede wszystkim obronność miejsca na celu. W Wielko- i Małopolsce widziałeś mnóstwo inkasztelowa-

1) łupież — skóra złupiona ze zwierza.

2) szacht — szyb górniczy.

3) nowiny — pola nowo uprawne.

nych ¹⁾ kościołów. Znacznej podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami²⁾, które niekiedy główną nadawały im wartość. Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty. Łada bagno zamieniało się za pomocą szańców w miejsce warowne...

Ta wszechstronna warowność oczekująca wciąż burdy dopełnia obrazu zwadliwej, szorstkiej, prostaczej wieśniaczności, jaka jest główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnej Polski... Mimo pracy wielkiego murarza Kazimierza, przeważał jeszcze zawsze charakter „drewnianej, błotnej, nieschludnej wsi”. Kazimierzowskie budowy tym głównie uderzały, że świeciły na sielsko ponurym tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellonów murowany kościół lub dwór bywały rzadkością... Przyczepiona do drewnianego budynku baszta murowana zwracała na siebie uwagę. Wśród brunatnych, drewnianych ścian dworca o małych oknach panował ustawicznie mrok chaty wieśniaczej. Nie rozświecało go nawet wniście gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom, tak i zbroja była pospolicie „ciemna”, skórzana. Jeszcze wieśniaczej wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjawszy zbroję przywdział kożuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wieśniacza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, ówdzie z mazurska... Życie panów tych skromne było i ubogie...

POLSKA XVI WIEKU

(„Źródła dziejowe”. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, opisana przez Adolfa Pawińskiego i Aleksandra Jabłonowskiego. 1883).

Wielkopolska w połowie XVI wieku obejmowała 7 województw i ziem, Małopolska i Mazowsze po 3 województwa. Rozległość dwu pierwszych prowincji była prawie równa, Mazowsza prawie o połowę od nich mniejsza, a mianowicie:

¹⁾ inkasztelowany — obronny.

²⁾ turma — baszta.

Wielkopolska

Województwo	kaliskie	:	300 mil kw.
"	poznańskie		293 " "
"	sieradzkie z ziemią wieluńską		212 " "
"	łęczyckie		79 " "
"	brzesko-kujawskie		59 " "
"	inowrocławskie		53 " "
Ziemia	dobrzyńska		53 " "

Małopolska

Województwo	sandomierskie		467 mil kw.
"	krakowskie		345 " "
"	lubelskie		200 " "

Mazowsze

Województwo	mazowieckie		409 mil kw.
"	rawskie		92 " "
"	płockie		76 " "

Obszar Wielkopolski wynosił 1051 mil kw., Małopolski 1013, Mazowsza 578 m. kw.

Województwa dzieliły się na powiaty, były one rozległe w Małopolsce, bardzo zaś małe na Mazowszu; Wielkopolska zajmowała miejsce pośrednie, a mianowicie:

Małopolska	17 pow.,	średni ich obszar	60 mil kw.
Mazowsze	33 " " " "		17 mil kw.

Powstanie obszernych powiatów w Małopolsce przypisać można między innymi przeważającej tam wielkiej własności ziemskiej. Na Mazowszu znowu, przeciwnie, rozdrobnienie powiatów wiąże się ściśle z właściwościami układu społecznego. Przeważa tam żywioł ludności wolnej, niezależnej, podległej nie władzy państwowej¹⁾ dziedziców i panów, ale władzy publicznej książąt, ich namiestników i sę-

¹⁾ władza patrymonialna — prawo posiadaczy dóbr ziemskich do wykonywania władzy sądowej.

dziów. Mazowsze to ziemia obiecana szlachty drobnej, zagrodowej, której było jak piasku w morzu a gwiazd na niebie. Istniała tam niezliczona ilość małych zagród uprawianych przez szlachtę bezkmeściową, przez tak zwanych „panów sobie”, co siedząc na własnym zagonie, orzą, sieją, zbierają swoimi rękami, nie rozkazują nikomu. Drobnyim tym właścicielom kilkamorgowych posiadłości potrzebne były liczne powiaty, jako ognisko życia politycznego i sądowego.

Pod względem zaludnienia najwyżej stoi Mazowsze; ludno tam, rojno, gwarno aż do XVII wieku, do wojen szwedzkich. które kraj zniszczyły i zrujnowały. Wypada przeciętnie po 1000 głów na jedną milę kw., w Wielkopolsce 900, w Małopolsce tylko 670. Wszędzie przeważa stanowczo ludność wiejska: na Mazowszu jest wsi 5990, w Wielkopolsce 6471, w Małopolsce 5455. Na jedną milę kw. przypada na Mazowszu wsi 10, w Wielkopolsce 6, w Małopolsce tylko 5. Miast i miasteczek liczy Wielkopolska 247, Małopolska 205; pod tym względem różnica między dwoma tymi prowincjami jest nader mała, zbliżają się one do jednego typu. Przeciętnie ludność miast ówczesnych nie przechodziła 800 głów. Słabe zaludnienie wsi małopolskiej przypisać można temu, że w prowincji tej mniejsze obszary wzięte były pod uprawę, mniejszą rozległość ogarnął lemiesz ¹⁾ rolnika, więcej było borów, nieużytków, więcej puszcz leśnych, miejsc górzystych, skalistych, nagich. W województwie sandomierskim obszerne powierzchnie zarastały lasami lub pokryte były kamieniami i piaskiem. W zimnych, podgórskich powiatach województwa krakowskiego rozwijać się jedynie mogło gospodarstwo pastwiskowe. Ciągnęły się daleko i szeroko opoczyńskie puszczce, wśród których zrzadka tylko, niby oczka oliwy na powierzchni wody, pływały siedliska ludzkie. Natura gruntu w Wielkopolsce wdzięczniejszą była dla pracy rolnika niż w Małopolsce: tam występował grunt urodzajny, gliniasty — tu, piaszczysty i kamienisty.

¹⁾ lemiesz — pług.

Różnym też był układ społeczny obydwóch prowincji: wielka własność, obszerne włości przeważały w Małopolsce, składowe części jej organizmu były większe, grubsze, cięższe niż w Wielkopolsce, gdzie panowała drobna własność zagrodowej szlachty. Małopolska, to ojczyzna możnowładztwa, ciągną się tam prawdziwe „państwa” magnackie, dobra Ostrogskich, Tarnowskich, Zborowskich, Tęczyńskich, Komorowskich, Tarłów, Ligęzów, Mieleckich, Szafranców obok obszernej włości królewskiej i duchownych. Posiadłości samego tylko biskupstwa krakowskiego wynosiły około 70 mil kw. i obejmowały 280 do 300 wsi. W Wielkopolsce przeważają jednowioskowe, skromne zagrody szlacheckie, różnych rodów poza Ostrorogami, Górkami, Leszczyńskimi mało się spotyka. Na Mazowszu zaś rozdrobnienie posiadłości gruntowej występuje w najjaskrawszej postaci, wioski dzielą się na kilka folwarków, mają wielu właścicieli pracujących samodzielnie, lub rozporządzających siłami jednego, dwóch lub co najwyżej czterech poddanych.

POLSKA STANOWA XVIII W.

(Józef Ignacy Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów, 1902, t. I, str. 21 — 22).

Rzeczpospolita po staremu dzieliła się jeszcze bardzo dobitnie na stany... Acz w szlacheństwie nie było stopni i równość należała do zasadniczych praw rycerstwa, w rzeczy senatorskie rody i magnaci osobną stanowili kastę¹⁾. Prawo jej nie znało, ale obyczaj wytworzył. Przodowali i rej wiedli magnaci, których dwory i domy na dwa podzielić można odcienie. Staropolski pan nie stracił ani cechy zewnętrznej, stroju narodowego, ani języka, ani poczucia związku swojego z całością. Tych domów starych było jeszcze dosyć za czasów Stanisława Augusta, acz liczba ich przez

1) kasta — zamknięta klasa w narodzie, stan.

nowe wychowanie młodzieży się zmniejszała. Domy pańskie zagranicznej kultury liczniejsze, większego zażywające wpływu, politycznie czynniejsze, były u steru... Kosmopolityzm¹⁾ był ich cechą. Voltaire²⁾ uczył być ludźmi, i ośmieszył im Polskę.

Pod tą złożoną skorupą leżał cały świat szlachecki, bodaj jeszcze prawie taki, jakim go z żywca Pasek³⁾ malował... Byli to z koni zsadzeni rycerze, z ową fantazją starą, z ową butą królewiat, z sercem najpocziwszym, z głową rozmazaną, choć często pustą... Serce ich wiodło, uczucie im sterowało... W gniewie zabić gotowi, umiłowawszy na śmierć szli sami. Naród to był... jak mrówki na mszycach, siedzący na nieoświeconych wieśniakach... Lecz gdy wieśniak-mszyca, w imię Chrystusowej miłości przemówił, ściskano go jak brata... Żebracy trzymali do chrztu dzieci pańskie, gromady kumały się z dworami... Mimo szczepionego fanatyzmu⁴⁾ serce polskie oburzało się nań... przebaczano go mnichom, lecz nie praktykowano... Religia pojęta, przyswojona, ukochana, rozumiana sercami jak może nigdzie w świecie, od kolebki do grobu świeciła gwiazdą przewodnią; lecz nie owa mieczowa, krzyżacka, jezuicka a fanatyczna co rozgrzesza, byle jej kto panować pomagał — ale łagodna, serdeczna, ewangeliczna... z otwartą piersią a dłonią.

Między duchowieństwem a szlachtą, jednej matki dziatki, panowała harmonia, która się nie rychło rozstrajać zaczęła. Plebania, klasztor, były to gospody a dachy, bez których się obejść nie umiano...

W majętniejszych dworach rzadko się obeszło bez kapelana...⁵⁾

1) kosmopolityzm — pogląd uważający człowieka za obywatela całego świata.

2) Voltaire (1694—1774) — sławny pisarz francuski XVIII w., niezwykle cięty krytyk przesądów i głosiciel humanitaryzmu.

3) Jan Pasek (1630—1700) — znany pamiętnikarz.

4) fanatyzm — żarliwość zwykle religijna.

5) kapelan — ksiądz pełniący służbę Bożą w kaplicy.

Wszystkie te żywioły razem stanowiły ową przechowaną za długo starożytną Polskę, która dziwnie może wyglądała ze swą średniowieczną fizjognomią¹⁾ wśród XVIII wieku, ale była pełnym barwy, wdzięku, fantazji obrazem... dopiero za panowania Stanisława powoli błędnąć poczynającym. Dziewięć wieków składało się na budowę, na jej rysy, mchy, porosty, grzyby i stwardniałe cementy... terażniejszy (osiemnasty) ze wszech stron poczynął ją podmywać, łupać... ciosać... i przerabiając burzyć...

Ostatnią pieśnią szlacheckiej Rzeczypospolitej... był hymn konfederatów barskich... Z nimi pada Polska stara, katolicka, rycerska... na jej sterczących gruzach... już inne powiewały chorągwie...

MIASTA I MIESZCZAŃSTWO

(W. A. Maciejowski, Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów, 1842. t. I., 75. II. 33, 316).

Liczne były wiki czyli miasta, gdzie się targi odbywały, których najwięcej powstało za czasów Kazimierza Wielkiego. Dla wsparcia ubogich były po większych miastach, a szczególnie w Krakowie, we Wilnie i w Warszawie, obyczajem miast włoskich, urządzone komory potrzebnych, czyli bractwa miłosierdzia (dziś lombardami²⁾) zwane, pożyczające bez lichwy. Porządku w mieście przestrzegała straż miejska, drabami zwana, w nocy szczególnie wachty (z niemieckiego: die Wache) odbywająca, czyli uwijająca się po ulicach z obuszkami³⁾ i zabierająca do aresztu kogo na ulicy późno w nocy zdybała. Od pożarów broniły miast mnisie zakony, z puszkarstwem⁴⁾ oswojone, zasoby prochów dla wojska robić umiejętnie i ogień, jeżeli gdzieś wybuchły, gasić sposobne. Spo-

1) fizjognomia — wygląd, cecha charakterystyczna.

2) lombard — zakład zastawniczy.

3) obuszek — toporek osadzony na lasce.

4) puszkarstwo — technika broni palnej.

środku dachów miejskiego rynku sterczała wieża, na której umieszczony był dzwon głośny. Nim to znać dawano, ażeby się schodziło mieszczaństwo ku wspólnej obronie, jeśli ktoś zaczął burdy stroić na rynku.

Porządku mało było w miastach tych nawet, które zamieszkiwali Niemcy, zwykle chwaleni z ochędóstwa¹⁾. Pomyje i wszelkie brudy często wylewano przez okno na ulice. Kiedy w Toruniu, na początku XV w., przejeżdżał się po mieście Władysław Jagiełło z wielkim mistrzem krzyżackim, kucharka wylewając oknem pomyje oblała nimi naszego monarchę, za co miała ponieść karę śmierci przez utopienie we Wiśle.

Pogardzono i upośledzono miasta, dlatego też unikała ich szlachta i powstało przysłowie „że szkoda szlachcica wolnego do mieszkania miejskiego”. Tylko uboższe rycerstwo cisnęło się do miast, sadowiąc się w samym mieście, a kramarzy, szynkarzy i rzemieślników na przedmieścia rugując.

Postawą zewnętrzną usiłowali mieszczaństwo wynosić nicność swoją, sposób życia naśladować szlachecki, za co opłacali się panom. Gniewa się mieszczańska, gdy jej kto powie: „Mościwa Pani”, naśladuje w ubiorze szlachciankę i chociaż tylko jest przekupką, przecież rej wodzi na rynku. Jeżeli panowie postanowią prawo poskromienia zbytku, złożą się im mieszczaństwo na podarunki i wszystko bywa po dawnemu. Nic nie pomoże, że mieszczańska karę odbierają na ratuszu za to, że szlacheckie noszą ubiory; mężowie ich zapłacą za karę szosy²⁾, a żony ich, jak się stroiły, tak się stroją.

KRAJ I WARSZAWA W DOBIE SEJMU CZTEROLETNIEGO

(J. I. Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów 1902, t. II, str. 224—226).

Od roku 1775 wyszlachetniała społeczność, urosła miłość kraju, spotężniała ofiarność — obyczaje, niestety, zmienić się wielce nie mogły. Lecz gdy naród stawia na ołtarzu

¹⁾ ochędóstwo — czystość, porządek.

²⁾ szos — podatek miejski.

idealy¹⁾ i cześć im oddaje, znakiem to jest, że do nich dąży. Nad ludzką siłę przerodzić społeczeństwo z dnia na dzień. Warszawa, w której już rok trzeci sejm się odbywał, ożywiona zjazdem obywateli, senatorów, posłów, ciekawych cudzoziemców, od dawna nigdy może nie była tak świetną.

Mamy jej opisy właśnie z tego czasu, z tej chwili niemal, które nam o niej najlepsze dać mogą wyobrażenie.

Najgenialniejszy rysunek, z pamięci dokonany, nie zastąpi tych wizerunków, wziętych z natury. Wszystkie one prawie ze strony ujemnej malują nam stolicę, ale dla tego może tym większą dać im można wiarę.

Ks. Fr. Salezy Jezierski, dowcipny ów przyjaciel Kołłątaja, tak nam odwzorowuje Warszawę 1790 roku:

„To miasto — mówi on — uważać należy dwojako: raz ile jest już miastem, to jest miasto stara Warszawa, jak go nazywają, murowane wszystko w guście budowli gotyckiej, obejmującej w sobie piękny zamek, obrócony tyłem ku Wiśle, ale mający pokoje i sale najpiękniejszym gustem w całej Europie, od Stanisława Augusta nakładem jego ozdobione. Warszawa stara ma w sobie rynek kwadratowy i na środku jego (jak zwyczaj w Polsce i Niemczech) ratusz kilka ulic krótkich i krzywych, trzy kościoły, trzy bramy — i to całe miasto jest tak obszerne, jak rynek w Krakowie”.

„Uważając zaś Warszawę, ile dopiero ma być miastem, to jest młoda ziemia wszędzie i wzdłuż, obwiedziona młokim przekopem, napełniona kamienicami, pałacami, kościołami i klasztorami, dworcami drewnianymi, szpitalami, ogrodami, budynkami starymi, browarami, magazynami, młynami, cegielniami, fantazjami na koniec wymysłów pańskich. Ta rozległość niezmierna, mająca być kiedyś prawdziwym miastem, pochłonęła wsie i folwarki okoliczne, które dziś niby są przedmieściami przedmieściów. Prócz zaś przedmieściów otaczających samo miasto pierwotnej Warszawy, reszta odsuniętych miejsc wydaje się oczekiwać murów od ludzi, od

1) ideał — wzór doskonały, cel szlachetnych dążeń.



Krakowskie Przedmieście w Warszawie na początku XIX w.

czasu i od pieniędzy. Widać, na przykład, dom dobrze murowany i znów nędzny domek drewniany, potem ogród jaki piękny i przy nim zaraz kilkanaście chat drewnianych. Ponieważ tej budowli całej i jej rozległości przypadek sam tylko podał plantę¹⁾, wszystkie ulice idą wzdłuż, poprzecznych mało mają przejazdów“.

„Domy panów murowane nazywają pałacami i niektóre w samej rzeczy są do nich podobne; ubieranie wewnętrzne pokojów mają piękne, kosztowne, lecz nietrwałe, ponieważ one są z mody, a mody zwyczajnie są z odmianą gustu. Kościołów ma Warszawa trzydzieści kilka i między nimi nie masz żadnego pięknego, oprócz małego kościółka, przy którym są Kapucyni. Dwóch królów uczczono tu posągami pamiątkę: Zygmunta III i Jana III. Zygmunta statua jest spiżowa pozłacana, trzymająca krzyż w jednej ręce podniesiony do góry, a w drugiej ręce szablę; stoi na kolumnie marmurowej

¹⁾ planta — plan.

dobrze zrobionej, wystawionej przed bramą miasta starego. Jana zaś III statua jest na koniu wyrobiona z kamienia, postawiona nad mostem; ten posąg wystawiony nakładem dziś panującego króla”.

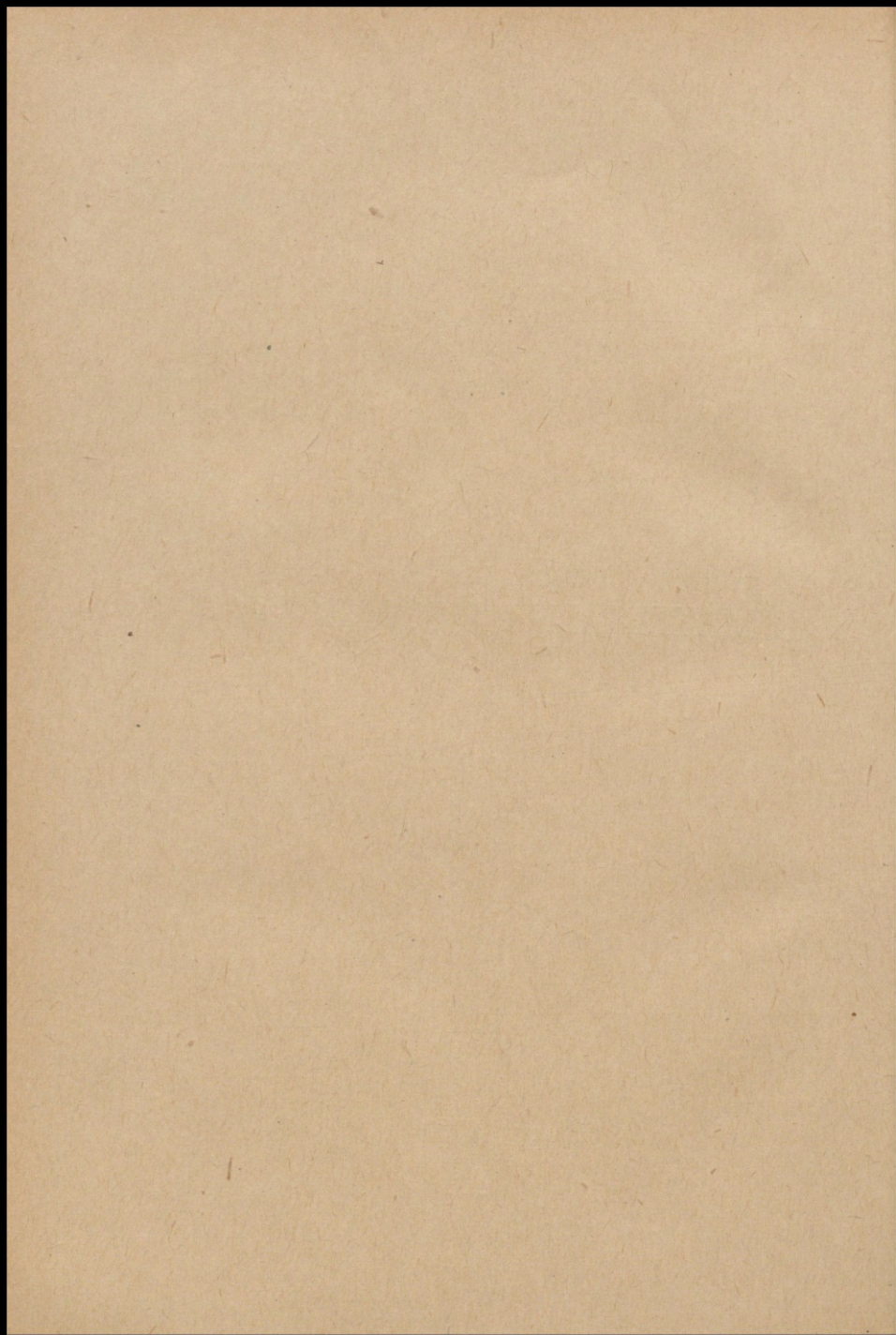
„Najpiękniejszą budowlą Warszawy jest dom Rzeczypospolitej nazywający się Książęcych pałacem, potem koszarzy gwardii litewskiej, darowane od króla dzisiejszego, koszarzy artylerii i łaźnie królewskie”.

„Warszawa jednak znacznie zabiera się do gustu. Karety stare i kobiety niemłode, wszystko to na nowo malowane, przytem też kościołów kilka dawniej zmurowanych poprzyozdabiało się nowymi facjatami”.

„Ludność miasta jest do stu dwudziestu tysięcy osób. Rzemieślnicy w niektórych rękodzielnach zrównają się najpierwszym majstrom w Europie. Handel Warszawy można by nazwać magazynem wymysłów i zbytków, gdyby jednak to miasto nie było mieszkaniem królów, obrad i zjazdów tyłu, wielkość tego miasta zniknęłaby wprędce, ponieważ położenie Warszawy jest w prowincji nie najlepiej wyposażonej od natury: z jednej strony przytyka tylko sztuka ziemi wybornej, która jednak nie ma ani ludzi, ani wody, ani lasu, i to jest ta okolica, co się mieści między Błoniem a Warszawą, resztę przyległych miejsc piasek i choina zastąpiła. Warszawa z Pragą, biorąc ją razem, ma tę osobliwość, że należy do dwóch diecezyj, a żadnego własnego nie mając biskupa: po tę stronę Wisły poznański, po tamtą płocki biskup ma swoją władzę duchowną”.

„Pod dzisiejszym panowaniem w ludzi i budowie większą połową pomnożyła się Warszawa”.

KULTURA
MATERIALNA I SPOŁECZNA



DWÓR SZLACHECKI W XVI WIEKU

(Władysław Łuszczkiewicz: Przyczynek do historii architektury dworu szlacheckiego w Polsce w XVI w., 1890).

Tradycja drewnianych, ozdobnych dworów szlacheckich, które stawać mogły w XV wieku po wsiach polskich, przerwana została w XVI stuleciu obyczajem zamieszkiwania dworów murowanych...

Dwór szlachecki XVI-go stulecia szuka podstawy na równinie, na wzgórzach o tyle nie lubi się sadowić, o ile to utrudnia urządzenie dziedzica gospodarczego. Wyborem miejsca kieruje wzgląd na położenie przyjemne; stąd przede wszystkim poszukiwane jest bliskie sąsiedztwo ze strumieniem bieżącej wody lub ze stawami. Słusznie też Andrzej Zbylitowski chwalać mieszkanie pisze w „Żywocie szlachcica” o położeniu dworu:

„Mam chłodnik przeplatany klonem gałęzistym,
Mam dom z jodły ciosanej; jest nad przeźroczystym
Zdrojem las jaworowy, są wysokie dęby,
Z których twierdze składają i obronne zręby
I wodopławne szkuty“.

A dalej pisze:

„I rzeka też pod górą, przy której dwór leży“.

...Dwór jest budynkiem zawsze oddzielnie stojącym, odosobnionym od sąsiednich zabudowań; ma cztery fronty, ustawione do czterech stron świata na planie kwadratowym, a często prostokątnym tylko. Od strony północnej bywa



Dwór w Koszutce (powiat Środa, woj. poznańskie) z r. 1567.

zawsze jedyne do wnętrza wejście, urządzone w sposób utrudniający dostęp nieproszonym gościom. Schody są jedne tylko z parteru na piętro, zarówno dla obsługi, jak komunikacji z mieszkaniem pańskim, które jest na piętrze. To górne piętro zajmuje dziedzic ze swą najbliższą rodziną, a zapewne jedynie ze swoją żoną. Lokalności parterowe mają znaczenie podrzędniejsze. Kuchnia i piekarnia mieszczą się poza domem pańskim; toż samo i pokoje gościnne w osobnym domku w pobliżu, z którego wyganiano na czas potrzebny czeladź dworską... Tłumaczy to wiersz tegoż samego satyryka z okoliczności przybycia w odwiedzinę do szlachcica wykwintnisiów z sąsiedztwa:

„Obaczywszy, że nie masz gmachu godniejszego.
Przyszło mi się tam znosić do domku drugiego.
Stroję kobiercami łóżka śrubowane,
Perfумы po chałupie owej śmierdzą wszędy,
Więc czeladź nic nie robi, dziwując się dziurą,
Co się dzieje z tą izbą i naszą komorą....”



Dwór w Jasienowie (pow. sieradzki, woj. łódzkie).

Dolne izby są sklepione. Wchodzi się do nich ze sieni na wprost i na prawo, gdzie jest kancelaria gospodarza, bliska wejścia. W sieni są schody do piwnic i na piętro. Piętro ma pokój wchodowy, wielką salę, tak zwaną izbę stołową, zawsze z kilku stron oknami dobrze oświetloną; dalej idą komnaty, oraz pewna liczba małych, bez dalszej komunikacji pokoiów, tak zwanych alkierzy. Jeden z nich jest komorą czyli garderobą; wspomina o niej Bielski w „Śnie majowym”:

...Pocześniej tobie być w swym własnym ubiorze,
Niż się często odmieniał w cudzy strój w komorze,

W dworach z dziedzińcem w pośrodku liczba komnat obok izby stołowej zwiększa się, a komunikację między nimi stanowi ganek drewniany, wokoło ścian biegnący na piętrze, z dachem wspartym na słupach lub kroksztynkach ¹⁾.

¹⁾ kroksztynek — belka podpierająca wiązania dachu.

Tylko pałace mają arkadowane¹⁾, kamienne kolumnady na sposób włoski i tym się u nas w Polsce w XVI wieku różnią od dworów. Ta izba stołowa zdaje się być właściwością domu mieszkalnego szlachcica. Autor nauki budowniczej, wykazując różnicę domu miejskiego od dworu, pisze: „Tam (to jest w mieście) stołowej izby nie trzeba i wielkiej przed nią sieni. Ani izb dla gości osobnych, bo w mieście na noc nie zostanie. W Polsce, gdzie hospitalitas²⁾ służy, y jeden drugiego odjada, budynek bez tego być nie może”... Co do alkierza, nazywa go retiratą i wyjaśnia przeznaczenie, że jest gabinetem: „gdzie się (pan) odnieść na rozmowę z kim może. Łóżko lub w pokoju lub retiracie bywa, ale y to by miało mieć osobny swój pokój, lecie chłodny, zimie ciepły” — a dalej „przy pokojach gospodarza zaraz mają być pokoje pani samej... ma mieć Pani parę pokoi z alkierzem, albo jako teraz nazywają alkove. Ma mieć przytem bliski wchód i przejście do górnego lub dolnego fraucymeru³⁾, aby białogłowy łączny do niej przystęp miały”. Píše to autor⁴⁾ żyjący już w XVII wieku.

Charakterystyką domów murowanych jest to, że usiłowano uczynić je obronnymi, a raczej bezpiecznymi od napadu. Szlachcic, opuszczający ze swą służbą męską dom swój na czas długi, powołany od wyprawy wojennej w oddalone okolice, potrzebuje zapewnić bezpieczeństwo dla rodziny swej i kosztowności. Stąd wyniknął cały układ zewnętrzny budynku. Spód budynku nie ma otworów, prócz otworu wejścia jednego z mostem zwodzonym lub tak wzniesionym, że usunięte schody zewnętrzne czynią go niedostępnym. Okna od piwnic są silnie zakratowane i tak drobne, że dostać się nimi do wnętrza nie podobna. Stąd parter jest wysoki, okna

1) arkady — łukowe sklepienie na kolumnach lub filarach.

2) hospitalitas — gościnność.

3) fraucymer — pomieszkание kobiet.

4) Bezimienny autor książeczki p. t. „Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego”, 1659.



Murowany lamus dworski z w. XVI. w Branicach pod Krakowem.

mieszczą się w górze ponad ziemią i bywają opatrzone żelaznym okratowaniem. W dworach z dziedzińcami wewnętrznymi cały ten dziedzińiec jest wzniesiony znacznie ponad powierzchnię zewnętrzną; stąd dostęp do dworu po schodach zewnętrznych, brama wprost na dziedzińiec lub przez pośrednictwo sieni. Stąd tworzy się podstawa wzniesiona, widoczna brakiem okien od zewnątrz lub rodzaj tarasu¹⁾, na którym stoi budynek. Do takich dziedzińców końmi wejść nie można, z powodu schodów przed bramą. Okna par-

1) taras — tu: sztucznie zrobiona płaszczyzna.

terowe znajdują się, patrząc z zewnątrz, na wysokości naszego pierwszego piętra. Do tej obronności należy i urządzenie bramy wchodowej.

Co do strony artystycznej zauważyć należy, że dwór szlachecki w tej formie, w której go przedstawiamy, stosuje się w szczegółach do panującego w pewnej epoce stylu, stale zachowując pewne właściwości. W końcu XV wieku przyjmuje cechy gotycyzmu, które przechodzą w początek XVI wieku. Długi czas ważą się one z wpływami renesansu, dopóki w połowie XVI wieku nie przyjmą stałe charakteru stylu odrodzenia.

DOM SZLACHECKI I MIEJSKI

(Jędrzej Kitowicz: Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. 1925, str. 333. — Gołębiowski Ł.: Domy i dwory, 1885, str. 6):

Pomniejszych panów i szlachty mającej dwory największej bywały drewniane, we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galeriami, wystawami¹⁾, gankami i przysionkami. Lecz ten kształt nie był powszechny; były drugie budowane w prosty czworobok czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany, bądź drewniany, gdy miał wedle siebie oficyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomiernej wielkości, zwał się dworem albo dworkiem według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblaną lub fosami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami częstokroć poszywane. W tem tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podwórze całe było płotem chruścianym ogrodzone i druga, że dworek szlachecki miał dwie izby po rogach a sień w środku, gdy przeciwnie u cha-

¹⁾ wystawa — ganek.



Drewniany zameczek polski
(Rekonstrukcja Kazimierza i Tadeusza Mokłowskich).

łupy chłopskiej sień jest z czoła ¹⁾, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworów szlacheckich od chałup chłopskich tylko służyła w Mazurach. W województwach bowiem wielkopolskich chłopi, sołtysi i holendrzy ²⁾ mają porządniejsze dworki, niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnej szlachty. U pomiernych zaś dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krzesłami, kanapami i tam dalej ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostymi do siedzenia opatrzona.

Mieszczan domki po mniejszych miasteczkach albo się tym tylko różnią od chłopskich świetlic, że nie słomą, ale dranicami lub gontami pokryte i drugi przydany im pokój, albo więcej się zbliżają do szlacheckich dworów. Po większych miastach cenniejsze domy idą w równi z budowlami szlacheckimi.

¹⁾ z czoła — z przodu.

²⁾ osadnicy niemieccy.



Mereczowszczyzna. (z Albumu Napoleona Ordy).

Na pierwszym planie dwór, w którym urodził się Tadeusz Kościuszko
(r. 1746), w głębi pałac Pusłowskich

. Zajezdne domy żydowskie, czy na wsi, czy w mieście, rzadko gdzie były murowane i okazalsze, pospolicie drewniane, o dwóch zawsze izbach, w których pierwsza ogromna gościnną była, druga już gospodarczą tylko.

DOM CHŁOPSKI

(Łukasz Gołębiowski: Domy i dwory, 1884, str. 2).

Kmiotków lepianek pozostały nam jeszcze starożytnie wzory; to ryte w ziemi, jak na Ukrainie, okna tylko i dach sterczą nad powierzchnią, to między dwa opłotki¹⁾ nalepioną gliną wewnątrz i zewnątrz wymazane, to z krąglaków, gdzie większy lasów dostatek zbite, na mech kładzione, a gdy kołeczkami nasterczone, oblepione i wybielone po wierzchu, miłszą i porządniejszą mające postać. Zawsze to jednak tech-

¹⁾ opłotek — ściana plecioną z gałęzi wiklowych.

nicznym wyrazem zwane kurne chałupy, od dymu (kur) po rusku.

Wrzeczadz¹⁾ czyli łań u drzwi, zasuwka, jedynym ich zamknięciem; sień, zimna komora i ciepła jak łaźnia izba, całym jej podziałem. Nie ma tam okien, jeden tylko albo dwa bardzo szczupłe otwory, że przez nie głowę zaledwie wystawić można, zasuwane deską, którą otwierają, gdy potrzeba światła albo odezwać się do kogoś za domem wypada. U Białorusinów kąt w wielkim poważaniu, u Litwinów próg ma osobiwsze uszanowanie. Drwa rąbać lub co nieczystego rozlać na progu wystrzegają się; albowiem ich amulety²⁾, czarodziejskie inkluzy, tam zakopywane były w dawnych czasach.

W izbie piec w przedniej części otwarty, służy do gotowania potraw; w tylnej sklepiony, z zasuwką do pieczenia chleba, a po zatkaniu do ogrzania izby. Przy nim najulubieńsze siedzenie na ławie kobiet, starców i dzieci, na nim ostatnich spoczynek i łożo, jeśli nie miękkie, ciepłe przynajmniej. Dym z pieca wybucha i rozsnuwa się po całej izbie w kolumnę, wygryza oczy nienawykłym osobliwie i przypadkowo tam wchodzącym, czerni i pokostem żywicznym wewnątrz pociąga ściany, wypada zwierchnim dachu otworem przez pułap, który zatykają szczelnie, gdy z resztą pozostałego dymu snadniej wysiedzieć można. Jeśli nie pali się w piecu, oświecają izbę łuczywem w długie wstęgi struganym.

Ławice wokoło, stół, a w kącie coś na kształt łóżka czy tapczana, w dzień do siedzenia, brania pokarmu, w nocy do spoczynku licznej częstokroć rodziny przydatne, znajdują się. Szafa lub półki, w niej i na niej garnki, miski, rynki, łyżki, sól i chleb, osobno dzierża³⁾, miotła, ożóg⁴⁾, wiadro z wodą i kubkiem dla wszystkich wspólnym na patyku osa-

1) wrzeczadz — zawora, zasuwka do zamykania drzwi.

2) amulet, inkluz — przedmiot o mocy magicznej, przynoszący szczęście.

3) dzierża — drewniane naczynie do rozczyniania mąki na chleb.

4) ożóg — kij do przesuwania drzewa w piecu, wygrzebywania węgla.

dzonym, konewka jedna i druga z przewiąsłem do ich noszenia, sprzętem całym. Kolebka czyli niecki na sznurach zawieszona służą do kołysania dzieci. Drzwi niskie, tak że się zginać potrzeba wchodząc i wychodząc, albo gdy się tego nie uważa, uderzyć o uszak¹⁾ głową.

W komorze skrzynia, beczulka, łubianka²⁾ albo ze słomy kosz jaki pleciony z wiekiem, nieruchomość kmiotków do ubioru świątecznego i bieliznę mieści; a na półkach w solankach³⁾ lub innych jakich naczyniach zapasy jadalne.

Sień mianowicie zimą, a czasem i chałupa mieści krom ludzi, więcej wygody potrzebującą krowę na ocieceniu lub cielną, owcę, jagnię, świnkę z prosiętami lub wieprzka, gęsi, kaczki, psa i kota. Poddasze zajmuje czujny kogut ze swoją gromadką.

Świetlicą nazywają chałupkę cokolwiek porządniejszą, nie dymną, z kominem wymurowanym, z oknami, wybieloną zewnątrz, czyli to z drzewa samego w kostkę, czy w mur pruski⁴⁾, albo glinę ze słomą, plewą lub szpilkami sosnowymi, czy z cegły surowej lub wypalanej postawioną. Dom kowala, mielnika⁵⁾, organisty, proboszcza, ekonoma zawsze się odznacza tym, że większy, porządniejszy, bardziej wygodny i lepiej ubrany.

WNĘTRZE DWORU SZLACHECKIEGO

(Władysław Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach, 1912, str. 71—77).

Urządzenie wewnętrzne domu bywało w bardzo zamożnych nawet dworach przez długi czas, aż pod koniec XVIII wieku, wcale skromne i poprzestawało na najniezbędniejszych użytkowych sprzętach... Sień i izbę stołową, te dwie

1) uszak — rama drzwi lub okien. futryna.

2) łubianka — beczka do parzenia bielizny.

3) solanka — beczka na sól.

4) mur pruski — ściana z drewnianego wiązania, wypełniona cienkim ceglany murem.

5) mielnik — młynarz.



Polska skrzynia malowana z XVII w.

główne części każdego wiejskiego domostwa, obiegały do koła ścian ławy, w innych komnatach były zydele. Ławki i stoły z gołego, najczęściej lipowego drzewa, co najwięcej malowane, a to najczęściej na zielono... Rzadko się znalazł sprzęt zbytkowy, a za takie już uchodziły krzesła gdańskie, karła kordybanowe¹⁾ i w ogóle meble wyścielane i droższą materią lub skórą obite. Tylko niektóre sprzęty odznaczały się wyższą sztuką stolarską, a niekiedy były nawet bardzo kosztownej roboty, a mianowicie „służba”, czyli po dzisiejszemu kredens, almaria czyli szafa, sepet czyli skrzynia, późniejszy już nieco kantor czyli sekretarz, sanctuarium²⁾ pana i apteczka, sanctuarium pani domu, Na te sprzęty nie żałowano kosztu; bywały one „sztukwarkowe”³⁾ i sadzone, tj. ozdabiane intarsjami⁴⁾ w różnokolorowym drzewie, rzezane czyli rzeźbione, niekiedy malowaną ornamentyką pokryte, a zawsze misternie i silnie okute i mocno zamczyste. W takich niekiedy potężnych rozmiarów sepetach chowano najcenniejsze ruchomości.

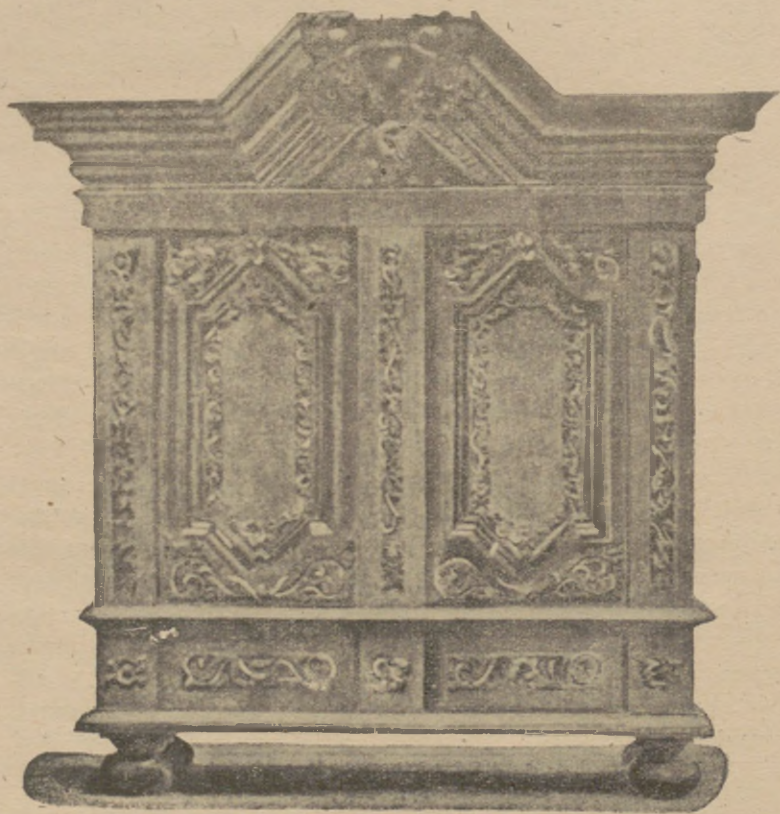
1) kordyban — skóra kozłowa pięknie wyprawiona.

2) sanctuarium — miejsce przechowywania świętości, rzeczy cennych

3) sztukwarkowe — składane z różnych materiałów.

4) intarsja — wzorzyste ozdoby z innego forniru.

garderoby, futra, srebra i klejnoty, a co było większej objętości a mniejszej ceny, na to miał schowanie osobne w bezpośrednim pobliżu domu zbudowany, dobrze ubezpieczony, a nocą przez psy i wartowników strzeżony świerzeń, tj. mówiąc słowami inwentarza z roku 1630, „komora na podwórzu mocna, w obłę drzewo zbudowana, obwarowana na kształt skarbnicy”. Świerzeń, który niekiedy był jedynym murowanym przy dworze budynkiem, nazywano także klecią i lamusem.



Szafa gdańska z XVII w.

Z pułapu świetlic zwieszała się mosiężna korona¹⁾ czyli pajak, a czasem też Meluzyna¹⁾ z rogami jelenia, może trofea²⁾ myśliwskie samego gospodarza, niekiedy zaś bardzo skromny świecznik drewniany o dwóch skrzyżowanych listwach, na których końcu tkwiły woskowe czyli tzw. jarzące świece, sam pułap nie był gładko wyprawiony, ale miewał belkowanie oparte na ozdobniejszym od belek siestrzanie ciesielskiej roboty, na którym wyciosał majster czasem datę budowy, czasem jaką moralną dewizę³⁾, czasem domorodny naiwny ornament z herbem dziedzica. Okna były liczne — było ich niekiedy po 8 i 10 w izbie stołowej i w świetlicy — ale w uboższych dworach zamiast szkła miały tylko błony, tj. płótno woskowane, przezryste lub nawet tylko papier napuszczony tłuszczem; błony te służyły długo, bo aż w głąb XVII wieku, nim zastąpiły je drobne szybki z krajowego szkła o zielonawej barwie wpuszczane albo w drzewo albo w ołów. U możniejszych szybki okienne były z białego, czystego i gładkiego szkła i miały nazwę weneckich... Podłoga czyli tło albo pawiment, bo i tych nazw używano, była drewniana z prostych tarcic sosnowych, w wykwinniejszych dworach z dębowych. Dopiero w czasach saskiej dynastii spotykamy posadzki „w arkusze” lub „w tabulatury”, a więc rodzaj parkietów... Drzwi były w przeważnej części pomieszkania jednoskrzydłowe i najprostszej roboty; drzwi dwuskrzydłowe, czyli podwoje, jeśli nadto były wytworniejszej, tj. nie ciesielskiej ale stolarskiej roboty, a w dodatku jeszcze fladrowane, tj. z szlachetniejszego drzewa i o widocznych słojach, jeśli miały klamkę żelazną pobielaną, zamki wewnętrzne, to znaczy w drzewo wpuszczane, i zawiasy żelazne — należały już poniekąd do rzeczy wyższego komfortu⁴⁾ i elegancji, bardzo często bowiem

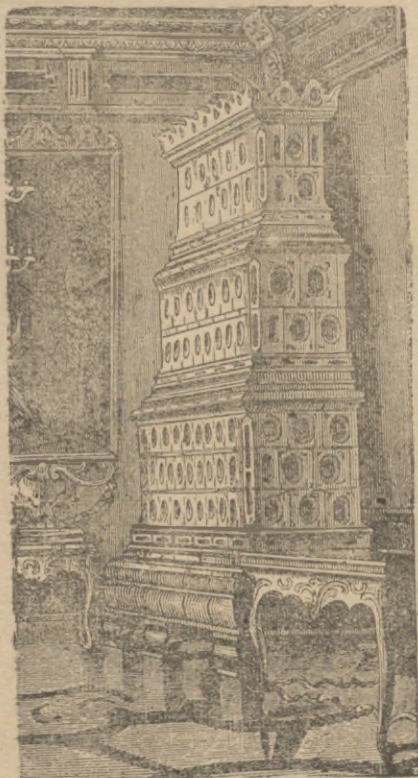
1) Meluzyna — baśńowa postać kobiety z ogonem ryby, jak w herbie Warszawy.

2) trofea — zdobycze, łupy.

3) dewiza — hasło, godło, prawidło, zasada.

4) komfort — wygod.

były od siekiery i obracały się na drewnianych wie-
szach¹⁾, a zamykały się na wrzeciędz²⁾, również dREW-



Piec kaflowy z XVII w.
(w zamku w Podhorcach)

niany, lub na zasuwę wiejskiej kowalskiej roboty. Olbrzymie kominy w sieniach i izbie stołowej, piece w komnatach miały także swoje stopnie wytworności; zazwyczaj były tylko murowane albo nawet z gliny le-
pione; zdarzały się jednak często kominy z alabastru i kamienia, a piece z kafli polewanych i malowanych, najczęściej gdańskich, a wtedy były prawdziwą ozdobą i osobliwością mieszkania...
Najdostojniejsze miejsce miał komin, szanowne ognisko, symbol rodzinnego życia, „przyjaciół duszy szlacheckiej”, jak go Rej nazywa. Piec dawał tylko ciepło i był głuchy i niemy; komin dawał ciepło i światło i gadał do człowieka, a gdy się skojarzył z „cza-

szą”, tą rodzoną ciotką naszą i z pogadanką w poufnym kole, jakimże był źródłem ziemskiej szczęśliwości!

1) wieszce — zawiasy.

2) wrzeciędz — zaporę z belki.

Komnaty sprawowały wrażenie bogactwa, a do pewnego stopnia nawet zbytku i uderzać musiały gościa bardzo malow-



Gobelin flamandzki z XVII wieku. (Własność biskupa krakowskiego Jakuba Zadzyka; w środku gobelinu herb właściciela „Korab”)

niczą dekoracją, a dzięki tej nieprzebranej niekiedy obfitości opon, szpalerów¹⁾, makat, kobierców i kołtryn, w których się miłowano, a których nie brakło w żadnym dostatniejszym dworze szlacheckim. Ściany w pryncypalnych²⁾ pokojach nigdy nie były gołe; są wskazówki, że niekiedy były malowane w festony³⁾, kwiaty, drzewa. Kto lubił malowane ściany, ten uciekał się do tzw. kołtryn (z włoskiego *coltre*, *coltrina*), które były tym, czym dzisiaj są tapety papierowe. Były to płótna malowane klejowo lub olejnie w ornamenta, kwiaty, widoki, a nawet osoby. Kupowano je już gotowe, a sprowadzano pierwotnie z Włoch, jak sama nazwa świadczy, później atoli przeważnie z Gdańska, Wrocławia i Norymbergi. Najpiękniejsze i najbardziej cenione w XVI i XVII wieku były przecież kołtryny włoskie, a zwłaszcza neapolitańskie i bergamskie... Obok kołtryn używano do pokrycia ścian także sukna zielonego lub czerwonego — częściej zaś szpalerów albo stref, tj. brytów materii o dwóch rozmaitych kolorach, pionowo od pułapu do pawimentu zawieszonych...

Ale kołtryny i strefy były stałą dekoracją, musiały być dostosowane do wysokości, przestrzeni i formy komnaty, co utrudniało ich użycie w razie zmiany miejsca zamieszkania, mniej też odpowiadały smakowi i obyczajom szlacheckiego ogółu, którego siedziby w wewnętrznym urządzeniu miały zawsze coś z improwizacji⁴⁾ i obozowej dorywczości. Przenoszono więc nad nie makaty, kobierce i kilimy, które łatwo zawiesić i łatwo zdjąć się dały. Makat i kobierców miewał najskromniejszy nawet dom w obfitości, a w zamożniejszych liczba i różnorodność ich bywała wprost zdumiewająca.

Dodajmy do tego, że chociaż — mówiąc słowami poety XVII wieku — „nie wisiał landszaft⁵⁾ nowy na tych ścia-

1) szpaler — dywan.

2) pryncypalny — główny.

3) feston — wieniec z kwiatów czy liści.

4) improwizacja — rzecz zrobiona bez przygotowania.

5) landszaft — krajobraz.



Wnętrze dworu szlacheckiego w Jeżowie pod Grybowem
(woj. krakowskie). — Sala na I. p., malowana w w. XVII, pułap drewniany,
przy drzwiach kominek (Z teki rysunków Stanisława Wyspiańskiego).

nach Rubensowy¹⁾, konterfektów²⁾ też niewiele i nie dzieła Dolabelle³⁾, to konterfekty przodków, jakiegokolwiek były, przecież były, a rozmieszczone nad drzwiami izby stołowej nadawały jej tę czcigodność, jaka się należy starożytnym tradycjom domu i rodziny. Daleko wszakże świetniejszą, aniżeli te portrety antenatów daleko bogatszą dekoracją ścian była broń, niekiedy bardzo kosztowna, której cały arsenał bywał zawsze po dworach szlacheckich. Były to złociste szable, buzdygany⁴⁾, półbrojki, kolczugi, szysza-

1) Rubens Piotr. zm. 1640, sławny artysta malarz niderlandzki.

2) konterfekt — portret.

3) Dolabella Tomasz (zm. 1650) malarz nadworny królów Zygmunta III i Władysława IV.

4) buzdygany — drążek, zakończony ozdobną gałką metalową, oznaka dowódcy.

ki i tarcze, rycerski splendor¹⁾ szlachcica, często o tyle dostojniejszy i cenniejszy, że był na serio wojenną trofeą gospodarza i jego synów. Bywały domy szlacheckie, których ściany były niejako wojenną historią całego stulecia; widzieć na nich można było pamiątki zdobyczne z całego szeregu wypraw, poczynawszy od tureckiego buńczuka²⁾ i srebrnego tatarskiego jarczaka³⁾, od bogatego bojarskiego bechtera⁴⁾ i złocistej moskiewskiej ikony⁵⁾ aż do szpady szwedzkiej i niemieckich bandoletów⁶⁾...

MEBLE

(Łukasz Gołębiowski: *Domy i dwory*, 1884. str. 16; Jędrzej Kitowicz: *Opis obyczajów...* 1925, str. 332):

Obicia w pokojach pańskich bywały szpalerowe⁷⁾, albo włóczkowe, krośnowe⁸⁾ roboty, lub adamaszkowe⁹⁾ i te były najprzedniejsze, osobliwie kiedy suto galonem złotym szamerowane¹⁰⁾. Kolor adamaszku czworaki zażywano do obiciów; karmazynowy¹¹⁾, zielony, żółty i błękitny. Jakiego koloru było obicie, takiego firanki do okien, pospolicie kitajkowe¹²⁾, krzesła i kanapy wszystkie jednej maści, od której brał nazwisko pokój np. żółty, zielony i t. p.

W każdym obywatelskim domu, ujrzałeś przedtem apteczkę, almarie¹³⁾, miejsca na schowanie czyli szafy,

1) splendor — blask.

2) buńczuk — proporzec turecki, drzewce z ogonem końskim.

3) jarczak — kulbaka.

4) bechter — pancierz.

5) ikona — obraz przedstawiający świętego.

6) bandolet — rodzaj dawnej broni palnej.

7) szpalery — opony i obicia ścian pokojowych.

8) krośnowy — wykonany na krośnie, tj. warsztacie tkackim.

9) adamaszek — rodzaj materii tkanej z wzorami kwiatowymi.

10) szamerować — wyszywać plecionką, galonem.

11) karmazynowy — ciemnoczerwony, szkarłatny.

12) kitajka — cienka tkanina bawełniana.

13) almaria — szafa do przechowywania cenniejszych przedmiotów.

skrzynki, framugi, biura, szafki, pultynki¹⁾, albo małe pulpity do robót kobiecych, ławy i okrywające je materacyki. Później zjawily się girydony²⁾, serwantki³⁾, na których pełno filiżanek, różnej porcelany, kryształów, szkła; otomany, sofy, kanapy, chaiselongi⁴⁾, fotele, berżerki⁵⁾, taborety, ekrany⁶⁾, trumoary⁷⁾. Kobiercami adziamskimi, czyli perskimi, altembasowymi⁸⁾ tureckimi, angielskimi, nakrywano stoły, podłogi, albo je całkiem zaciągano sukmem. Po ścianach były świeczniki, wisiały u stropu zaha-



Woolniany kobierzec, t. zw. polski
z w. XVII

1) pultynek — szkatułka.

2) girydony — mały stoliczek.

3) serwantka — szafa z przodu i boków oszklona.

4) szezlong — wąska kanapka.

5) berżerka — krzesło na dwie osoby.

6) ekran — zasłona przy kominkach.

7) trumoary — zwierciadło stojące na podłodze.

8) altembas — materia jedwabna turecka grubo przetykana złotem.

czone pająki, lustra, stały na kominach i różnych sprzętach żyrandole¹⁾).

Był zwyczaj w upały chłód czynić, posypując wierzbiną, grzybieniem²⁾, różą, jedliną siekaną, ajerem czyli tatarskim zielem, pokrapiać dom octem, kadzić lebiodką³⁾, miętą, kadzidłem, jałowcem, później skórkami od jabłek, cukrem, burztynem, rożkami sybirskimi⁴⁾ i innymi wonnościami.

Aż do końca panowania Sobieskiego, wyjąwszy bogaczów domy, kilka stołków drewnianych, dwie deski pokryte siennikiem, osób mierniejszego stanu i dość majątnych nawet jedynym były sprzętem.

Od połowy panowania Augusta III, gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i majątniej szlachty prosto ze szkół wysyłać za granicę dla nabycia poloru i dobrego gustu, wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur⁵⁾, do starych mebli. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majątności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason pałac, zamek, dwór. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekuiście adamaszkowe z pokojów powyrzucano; chwycili się obiciów lekkich, najprzód brukatelowych⁶⁾, podobieństwo adamaszku mających, ale tańszych. Weszły w modę obicia płóciennie w kwiaty i różne figury malowane, wesole, choć podłe i nietrwałe. Dalej znowu nastały obicia papierowe, takiegoż kształtu, jak płóciennie, a że jeszcze od płóciennych tańsze, za czym nie tylko już pańskich pokojów, ale też i mniejszej szlachty, a na ostatku żadnego domu majątnego mieszczanina, księdza plebana, nie obaczył papierowym obiciem nie obitego. Panowie udawali się do obiciów włoskich „al fresco”⁷⁾, czyli na świeżym murze malowanych,

1) żyrandol — ozdobny świecznik.

2) grzybień — roślina wodna. zwany pospolicie lilią wodną.

3) lebiodka — majeranek.

4) rożki sybirskie — chleb świętojański.

5) struktura — budowa.

6) brukatel — materia w rodzaju złotogłowiu.

7) al fresco — malowidło farbami olejnymi na świeżym tynku.

których szacunek pochodzi od malarskiej ręki przedniejszej lub podlejszej.

Przydano do tego malowania sztukaterię i wyzłacanie listków, gzymsów i lamperków czyli obwodów spodnich. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wyzłacanych, z lichtarzami do świec kryształowymi. Na miejsce starych podłóg z prostych tarcic, a najwięcej kiedy z taflí stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych¹⁾, nastąpiły podłogi z takichże taflí, w kostkę układanych, ale woskowane, po których chodzenie tak śliskie, jak po lodzie. Wymyślono krzesła i kanapy, ze skóry pozłocistej w różne floresy.

Nastąpiły stoliki różne składane; biurka, kantorki²⁾ i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadżane kością albo drzewem odmiennym od tego, które składało korpus³⁾. Antaby⁴⁾ do takich korpusów i okładki do zamków dawali ze srebra, z brązu, z mosiądzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niską w pół człowieka i miała szuflady jedną nad drugą, zwała się biurkiem. Gdy zaś była na kształt stolika na



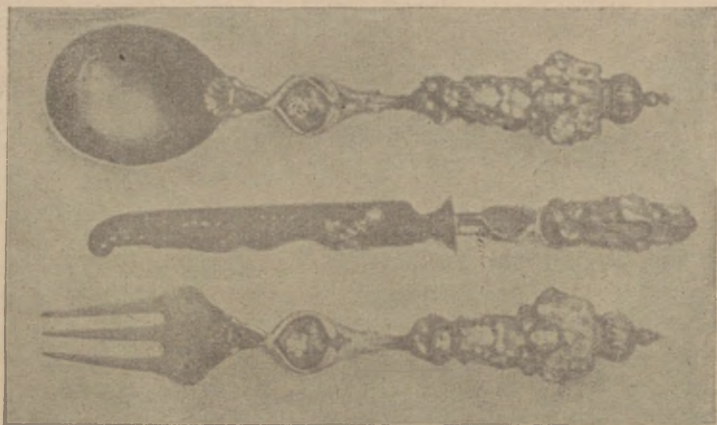
Krzesło obite skórą kordybanową (w. XVI).

1) chędożony — oczyszczany.

2) kantorek — biurko.

3) korpus — główna część przedmiotu.

4) antaba — klamra, uchwyt.



Łyżka, nóż i widelec z XVI w., ozdobnie wykonane.

nogach z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, zwała się kantorkiem; dawniejsi takie szafy, albo stoliki zwali pulpitemi.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlacheckich, jako też mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nie ustępujących i przez to nieraz bankrutujących.

STÓŁ I NAKRYCIE STOŁU

(Łukasz Gołębiowski: Domy i dwory, 1884, str. 71; Adam Moszczeński: Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich czasach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego — 1858, str. 87)-

Izby jadalne u Polaków gościnnych były tak wielkie, że i 50-łokciowe miewały w sobie stoły. Stoły pierwiastkowe na pół łokcia szerokie, 12 łokci długie, w potrzebie przystawiano drugi i trzeci lub mieszczono je we dwa rzędy, zamykając trzecim albo i czwartym. Różną nadawano im postać, litery solenizanta lub solenizantki wyobrażającą. Nakryte były



Obiad dworski na dworze króla Jana III w Jaworowie (6 lipca 1684).

zawsze kobiercem perskim albo tureckim, na nich kładziono kilka obrusów z siatki szytych, kolorowych, przykrywano je po wierzchu białym, a za każdym daniem obrus jeden zdejmowano. Stawiało się na n'm w rząd miśnik ¹⁾, czyli prawdy, na których spoczywać miały ogromne misy i półmiski. Talerzy było tyle, na ile osób nakryto wygodn'e; przed każdą kubki, puchary, flaszki. Chleb na talerzu przykryty był serwetą małą, kładziono łyżkę tylko, bez noża i widelca; każdy je bowiem ze sobą przynosił. We środku stołu łyżki srebrne, dalej cynowe i blaszane. Z jednego pucharu pili kolejno; płęć nawet piękna przytykała do niego usta za nadchodzącą kolejną. Zaprowadzono później mniejsze okrągłe półmiski i sa-

¹⁾ miśnik — podkładka.



Malowana „szkalanica” z XVII w.
(zbiory Muzeum Czartoryskich
w Krakowie).

laterki, a misy jeszcze do zupy, sztuki mięsa i pieczystego pozostały, których dawano zbyt obficie. Na jedno danie bywało do 60 i więcej potraw.

W miejsce sreber dawnego kształtu pojawiać się zaczęły rondelki srebrne i połączone z hebanowymi lub naśladującymi heban rączkami; pokryw do półmisek to gładkie, to w piękny mat¹⁾ ilustrowane rzeźbą, wyobrażającą potrawę, stosowny przedmiot rolnictwa, pracujące woły, pasące się trzody, drób karmiony ręką skrzętej gospodyni, to łówkę ryb, myśliwstwo na zwierza lub ptactwo. We środku te pokryw były złożone. Stawiano

na stołach ogromne jaśniejących i wonnych kwiatów bukiety, albo wpuszczano pomiędzy sztuki stołów drzewa cytrynowe, pomarańczowe z owocem i kwiatem wonnym, wiśnie, śliwy, jabłka, morele, winne krzewy, ananasy z wazonami.

Za Augusta wprowadzono łyżki, noże, grabki i serwety do stołu, bo przedtem każdy obywatel nosił za pasem w pokrowcu łyżkę, nóż i widelec, a długim ręcznikiem od końca

²⁾ mat — matcwe, bez połysku.

do końca stołu rozciągniętym goście ucierali usta i ręce. Dla pań i obywaterek mieli służący w pokrowcu łyżkę, nóż i widelec, które tam przed nią kładli, gdzie siadała do stołu i pamiętali sprzątać.

Siedzący przy stole częstowali siebie i rozbierali potrawy. Młodzi sadzili się na tę zgrabność, by umieć kapłona na powietrzu rozebrać porządnie. Kuchmistrze (ordynaryjnie¹⁾ ubrani w pąsowych kontuszach i pasie bogatym) zastawiali stół przy każdej odmianie potraw.

Takowe łyżki, które były większe od dziś używanych, srebrne, pozłacane i blachmalowane²⁾, mające formę owalną z trzonkiem okrągłym cienkim, jeszcze je zastał i widział używane przez panie podeszłego wieku, przed którymi je kładli zamiast sztućców³⁾ powszechnie używanych i były trzonki łyżek, grabek i nożów, wysadzone rubinami, szmaragdami i diamentami, które im się dostały w spadku po ich matkach.

UBIORY

(Łukasz Gołębiowski: Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów. aż do chwil obecnych, 1830, str. 8).

Ubiór w Polsce nie jest jeden, ani do stanu osób przywiązany; jak się komu podoba, tak się ubiera. Zagraniczne jednak stroje najwięcej się rycerskiej szlachcie podobają. Wojskowi sprawcami mód ustawicznie zmiennych. Gdyśmy wojnę mieli nad Dnieprem, nosiliśmy suknie szerokie i długie, drogimi futrami soboli albo rysiów podszyte, a kołpaki wysokie. Gdy się zaczęła wojna z Turkami, ozdobne rzędy na konie, ściślejsze i krótsze od Tatarów i Turków przejęliśmy

¹⁾ ordynaryjnie — zwykle.

²⁾ blachmalowany — posrebrzany.

³⁾ sztućce — nóż, widelec, łyżka.



Mieszczanin i szlachcic (z lewej mieszczanin, obok szlachcic w delii i w kołpaku, za nim pacholik niesie miecz).
(Według obrazu Jana Lewickiego ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich).

suknie a jak wybuchnęła walka przeciwko Szwedom w Prusiech obszerniejsze skórzane spodnie, płaszcze i inne ubiory na krój niemiecki zaczęto nosić. Tak przy końcu panowania Zygmunta III, w przeciągu lat 10 trzy razy nasz strój się odmienił. Polskie kobiety naśladowały wszystkie ubiory europejskie, materij złocistych i sukni używano zagranicznych i to najdroższych. Znajdują się tacy, co po 60 par sukien mają i sługi swe z równą wystawnością ubierają, a największą część zbiorów na ubiór swój, żon i sług marnotrawią.

Do ozdoby karabel¹⁾, czapek i rzędów, drogich kamieni i pereł, nie mniej, jak żony do ubiorów szukają.

UBIORY SZLACHTY

(Ks. J. Kitowicz: Zwyczaje i obyczaje... III, 232).

Dawniejsi Polacy na strój codzienny używali z karmazynowego sukna żupanów, do których pod szyją przyszywano

¹⁾ karabela — krzywa szabla turecka z ozdobną rękojeścią.

drobne guziczki srebrne lub pozłacane, z małymi w końcu osadzonymi rubinkami, kontusze sukienne z dużymi 6 guzami, w kształcie głogu, wielkości orzecha łaskowego. Te guzy bywały srebrne białe, szmelcowane¹⁾, i marcypowane²⁾, albo pstro pozłacane z rubinkami małymi. Nie tak majętni zażywali takich guzów z krwawników³⁾ roboty kolbuszowskiej i głogowskiej, których 6 kosztowało 2 tynfy, t. j. 2 zł. 16 gr. Suknią odświętną był kontusz sukienny różowego koloru. Kontusze i żupany bramowali⁴⁾ Polacy sznurkiem jedwabnym takiegoż koloru jak żupan i kontusz, albo srebrnym i złotym. W kontuszach najczęściej poszukiwano ciemnych kolorów.



Grupka uboższej szlachty w ubiorach z czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pierwszy od lewej w kontuszu przy karabeli, drugi na żupanie ma dechę, trzeci w czamarze, z lewej jego ręki zwisa kańczug.

(Według obrazu Jana Lewickiego ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich).

1) szmelcowany — pokryty emalią.

2) marcypowany — wykładany innym materiałem.

3) krwawnik — drogi kamień koloru czerwonego.

4) bramować — obszywać.

Kontusz, żupan, pas, spodnie, buty i czapka, całym ubiorem publicznym były Polaka, szlachcica i mieszczanina. Kontusze zimowe podszywano lekkim jakim futrem: gronostajami, popielicami, królikami, pupkami¹⁾, susłami²⁾, kunami i sobolami, albo przynajmniej lamowano nimi. Szlachcic przepasywał kontusz pasem, a mieszczanin opasywał się po żupanie; kontusz na ramionach tylko zawieszał sznurem grubym jedwabnym, złotym lub srebrnym, z kutasami na końcach pod szyją zawiązanymi. Mieszczanin podobnie ubrany miał w ręku laskę czyli trzcinę grubą, od ziemi do pasa wysoką i krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim zaś jej końcu gałka srebrna lub kokowa³⁾ ze srebrną obrączką, pod którą gałką przeciągnięta była przez trzcinę antabka⁴⁾ srebrna lub mosiężna, u antabki wisiał sznur, albo taśma jedwabna z kutasami takimiż, srebrem lub złotem przerabiana; takowa taśma lub sznur zwał się temb'akiem. Trzcina była podporą, ozdobą i orężem dla mieszczan, gdyż przy szabli nie godziło się im wychodzić. Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch⁵⁾ stosownie do odmian w kształcie swoim nazywany nadziakiem i czekanem.

Najdawniejszą za Augusta III. modą był kontusz i żupan długi do samej niemal ziemi, w plecach wąsko przykrojony. Około 15 roku tego panowania zjawił się przeciwny obyczaj. Kontusz i żupan ledwie kryły kolano, krój od kołnierza do pasa buchasty⁶⁾, kołnierz wykładany wysoki, zachodzący na

1) pupki — najprzedniejsze futra z brzuszków zwierząt.

2) susel — zwierzę z rodziny wiewiórek.

3) kokowy — z drzewa kokosowego.

4) antabka — uchwyt.

5) obuch — laska z toporkiem, którego drugi koniec był albo ostrym kołcem albo młotem.

6) buchasty — przestronny, szeroki.

kark niemal cały, rękawy długie do palców. Od pasa do dołu żadnego fałdu, ani z przodu, ani z tyłu, poły na przedzie zakładały się aż pod same pachy; spodni wielkich i buchastych zawsze używano do połowy cholew opuszczonych. Pasy jak najdłuższe i najszerze, guzy ułożono z nich na przedzie ogromne, końce pasa z tyłu. Modę tę czerkieską nazwano.

Trzecia moda nastąpiła za ostatnich lat Augusta III, wcale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa, krój niezbyt opięty, ani zanadto fałdzisty, rękawy gładkie sudanne¹⁾, wyłogi na przedzie u kontusza obdłużone, wyloty u rękawów także. Nastąpiły koszule z kołnierzem wąsko na kołnierz u żupana wykładanym, także kołnierzyki u rękawów koszuli na wierzch żupana wywijane, spinkami metalowymi, a u możliwych perłowymi, albo diamentowymi zapinane. Rękawy kontusza rzadko kiedy zawdziewano na ręce, ale je zakładano na plecy.

Poczęli także Polacy używać wtenczas kontuszków bławatnych albo kamlotowych²⁾. Kontusz bławatny albo kamlotowy już się nie zwał kontuszem, ale kubrakiem.

Nawykli do niemieckiego stroju Polacy przesadzali się na galony³⁾ i hafty sukien jak najokazalsze. Po wszystkich szwach dawano galony albo kolbertyny³⁾ tak szerokie, że ledwie spod nich cokolwiek sukna widzieć można było. Potem nastąpiły hafty bogate do zimowych sukien, jedwabne do letnich; sprowadzano je z Francji. Do mankietów koło rąk i do gorsów koronek brabanckich używano. Tych garnitur jeden kosztował do 50 dukatów. Na wielką galę panowie do sukien wszystkie guziki dawali z samych brylantów i najdroższych kamieni robione.

1) sudanny — zgrabny.

2) kamlot — pierwotnie sukno wielbłądzie.

3) galon, kolbertyna — obszywka, bramowanie.



J. P. Norblin, Szlachcic polski (w. XVIII). Ubrany w kontusz i pas jedwabny, u którego przywieszona szabla.

Za Stanisława Augusta były kontusze i żupany z wypustkami, czamary ze sznurkami, żeberkami i innymi potrzebami. Później francuska nastała odzież. Frak z szerszymi połami i krojem poważniejszym z najprzedniejszego sukna, aksamitu gładkiego, strzyżonego lub w prążki, muszki, kosztki, bławatny latem, z takimiż lub czarnymi krótkimi spodniami, kamizelką dawnym krojem niemieckim wyciętą w środku, z klapami nieco na spodnie opuszczonymi, bogatą, lamową albo haftowaną. Do tego trzewiki ze sprzączkami i pończochy jedwabne białe, zimą czy latem. Strój wreszcie zupełnie czar-

ny, jak gdyby żałoba lżejsza, był także poważnym i wszędzie na społeczeństwa ¹⁾ najokazalsze wstęp dawał.

UBIÓR KMIĘCY

(Ks. J. Kitowicz: Opis obyczajów, zwyczajów za panowania Augusta III. 1925, str. 402—404).

Ile zapamiętałem chłopski strój, co do kroju był ten sam, który jest dzisiaj. Każda jednak prowincja, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy.

Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnymi do pół goleni długi. Pod siermięgą czyli żu-

¹⁾ społeczeństwa — zebrania.

panem koszula czarna gruba w drodze dalekiej łojem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, często kroć dziegiem kapiącym z woza i słoniną na tymże będącą stłuszczone, wielkie, szerokie jak tureckie szarawary, w zimową porę habiane czyli sukienne, grube, takiegoż kroju. Na nogach kurpie ¹⁾ skórzane, albo łyżczane chodaki sznurkami do stopy w szmatę obwinionej poprzywiązywane. Pas na sukni albo na koszuli pod suknią wełniany domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wąskim, z czerwonym



K. W. Kielisiński: Chłopi na targu (pierwsza połowa XIX w.), (ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich)

wierzchem z sukna francuskiego. Broda u niektórych golona, u niektórych — osobiłwie pasieczników — zapuszczona. Jak w podróży tak w domu strój jednakowy z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali butów i odziewali się w suknie lepsze i czystsze. Latem kapelusz słomiany na głowie, w rękę kijek cienki zamiast łaski.

Krakowski chłop nosił suknię szarą, wełnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną i kołnierz u sukni potężny, wiszący, całe plecy okrywający, Pas rzemienny gwoździkami żółtymi nabijany; im więcej rzędów guzików mający, tym droższy, na sprzączkę stalową albo mosiężną zapinany. Przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcej, do 5 i 6 dla ozdoby i wygody, ponieważ

¹⁾ kurpie — łapcie.

zwykli byli do tych niektórych kólek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów, lub jakie rzemyki smagłe ¹⁾. Koszula gruba do roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie parciane ²⁾ wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wąskim, latem słomiany kapelusz. Laska drewniana krzemieńcem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego; gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczały i laski robili. Takiegoż kroju sukni majątniejsi używali, z sukna kramnego ³⁾ granatowego koloru, szamerowanej sznurkiem odmiennym, z kutasami włóczkowymi różnego koloru po bokach i około szyi, ale w tej sukni nie dawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermiągów, przydawszy do sukni guzików cynowych wiszących rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą, z łapkami czerwonymi lub zielonymi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka, w koszulę grubą do roboty, za spodnie schowaną. Spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe, sukienne. Używali także majątniejsi do kościoła żupanów z sukna kramnego, najwięcej granatowych, najmniej zielonych, do których przydawali wyłogi czarne aksamitne, otwarte jak u kontuszów i po dwa guzy cynowe. Pas czerwony lub w paski, żółto z czerwonymi tkany, taśmową robotą, w kilkoro obstający, na nogach do kościoła but, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru, niska, grubo pakułami ⁴⁾ słana, z baranem szerokim pospolicie czarnym, w ręku kij gruby dębczak albo świdlak ⁵⁾. Mazurowie latem używali kapeluszków prostych, wełnianych, białych albo szarych rozpuszczanych, albo słomianych.

1) smagły — gibki, giętki.

2) parciany — z grubego płótna

3) kramny — kupny,

4) pakuły — zgrzebła, kłaki.

5) świdlak — laska ze świdy (gatunek derenia.)

STROJE NIEWIAST

(Ł. Gołębiowski: *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnych*, 1830. str. 41).

W w. XV dziewczęta chodziły z odkrytą głową, nosiły złote przepaski sadzone, lub z materii jedwabnej i kwiaty. W malowidle przedstawiającym koronację Aleksandra Jagiellończyka widać poważniejsze matrony w szubach złocistych, szkarłatnych i innego koloru, gronostajami, sobołami i rozmaitymi futry obłożonych, futrzane, albo z bogatej materii czepce na głowie, spodnice kolorowe, salopy¹⁾ długie czarne z kołnierzem wyłożonym z futra i także czepeczki. U dziewcząt wieńce złote, rozpuszczone włosy, spadające w pukle. Około 1570 r. mężatki zaczęły przywdziewać jedwabne i futrzane czapki. W w. XVI robiono szarafany²⁾ czarne podszyte kunami lub innym lekkim futrem, z aksamitu letniki³⁾ obłożone kunami i suknie myśliczkami zwane.



W. Kielisiński: Szlachcianka polska w. XVII (ze zbiorów Biblioteki Pawłowskich).

1) salopa — długie obszerne okrycie kobiece z rekawami.

2) szarafan — suknia przyjęta z Persji, długa od szyi do stóp, na zimę podbita lekkim futrem.

3) letnik — suknia ~~letnia~~ kobieca.

(Ks. J. Kitowicz: Opis obyczajów i zwyczajów za Augusta III, 1925, tr. 319—329).

(Za Augusta III) panny senatorskie i szlacheckiego stanu, tudzież magistrackie i kupieckie córki, nosiły głowy z warkoczami plecionymi, rozpuszczonymi, wstążką przepiętymi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wąską nicianą koronką, wstążkami rozmaitymi, w pukle powiązanymi, opięta. Nad czołem, na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe: rozmaryn, lewkonie, gwoździki, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk roboty jedwabne, naśladowujące prawdziwe. Te bukiety zdobiły bajorkiem ¹⁾ srebrnym i rozmaitymi blaszkami świecącymi, przypinały do tych bukieatów czapeczki i kapelusiki małeńkie, wielkości naparstka, z materii jedwabnej, także ptaszki rozmaite, z jedwabiu wyrabiane. Potem warkocze okręcały koło głowy, nie przydając wstążki do uplecenia, a na ostatku postrzygły warkocze, krótkie włosy po karku rozpuszczając.

Najdawniejsze kornety ²⁾ były dwoiste. Żółty kornet szedł na spód, biały na wierzch. Noszone były dwojako; raz opuszczone na policzki, zawiązane wstążką pod szyją, drugi raz w górę zawinięte. W zimową porę na kornet używały kobiety nasze duetu ³⁾ aksamitnego, czarnego albo karmazynowego, różowym atłasem lub kitajką podszytego. Duety nie trwały dłużej nad 10 lat. Potem nastały kołpaczki aksamitne, zielone i pąsowe, z opuszką ⁴⁾ sobolą, z końcem lejkowatym pa ramię spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach zjawiała się moda kornetów najeżonych, wysokich, na drutach. Do tego przybierały damy na głowę małe czapeczki płóciennie przyszywane, a później białe ogromne.

¹⁾ bajorek — nitka lub drucik złoty lub srebrny, używany do haftu i ozdób.

²⁾ kornet — ubiór na głowę niewieścią. z muślinu, koronek, siatek lub gazy.

³⁾ duet — ubiór na głowę.

⁴⁾ opuszka — obszycie futrzane.



M. Burman: Sekretna misja:

(Dama wręczająca szlachcicowi list ubrana w jupkę, na głowie ma kołpaczek obszyty sobolową opuszką — krótkotrwała moda za czasów Augusta III).

Te sztucznie włosami przykrywano, tak że kornet zdał się na gołej głowie siedzieć...

Po kornetach na ostatku nastały szeniony; były to czepki wysokie z płótna szyte, bawełną albo pakułami wypchane; głowę dwa razy tak wysoką jak była czyniły te szeniony. Wsadziwszy na wierzch głowy, okrywano dokoła włosami z przodu i z tyłu, gładko w górę wymuskanymi i wypudrowanymi, a której nie wystarczały samorodne włosy, przybierała do nich inne takiegoż koloru. Na wierzch szenionu, nad czołem, przypinały kobiety małeńki skrzydlaty kornecik, na drutach upinany.

Sukien używano rozmaitych; bogate o spodnicy z materyj tęgich bławatnych, w kwiaty, samych jedwabnych i litych, uboższe, z atlasów gredeturów¹⁾, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów. Na wierzch brały sznurówkę rogiem wielorybim składaną... powleczoną atlasem lub kitajką. Na sznurówkę kładły jupkę²⁾ krótką z rękawami po łokieć. Zimowe jupki podszywane były futrem, letnie kitajką albo płótnem. Jupki, wcześnie w stan, opięte, na guziki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającymi. Do rękawów wspomnianych przypinały mankiety wielkie, gazowe, z koronkami. Latem brano na szyję tylko chustkę muslinową, jedwabną, złotem lub srebrem w kwiaty haftowaną, białego, żółtego, zielonego lub czerwonego koloru, na krzyż na przedzie założoną, szpilkami do jupki przypiętą.

Zimą na jupki brały damy kontusiki futrem podszywane, z długimi rękawami wiszącymi.

Suknie były z przodu do kostek, z tyłu daleko dłuższe, tak że się wlokły po ziemi na 1½ lub na 2 łokcie. Zwał się ten zbytek sukni ogonem, który paziowie nosili w rękę za swymi paniami.

Szyję zdobiła płeć piękna samymi koralami, następnie

1) gredetur — rodzaj jedwabnej materii.

2) jupka — szubka, tunika bez rękawów.

w modę weszły perły, później łańcuszki złote, na ostatku wąska, czarna aksamitka, od której spadał krzyżyk diamentowy, portrecik brylantami kameryzowany¹⁾, lub drogi kamień. Pierścionków im więcej na palcach, tym lepiej ręka ubrana. Do uszu przypinano zauszniki małe, perłowe lub rubinkowe, w złoto oprawne, potem większe z brylantów. Na ostatek wymyślono zausznice wielkie z pereł i brylantów, które, że ucho przerywały swym ciężarem, za uszy bywały zakładane.

Wychodząc z domu na otwarte powietrze, kobiety brały na głowę i spuszczały na twarz kwefy²⁾ czarne, krepinowe³⁾ lub jedwabne w siatkę robione. Na ręce kładły rękawiczki jerchowe⁴⁾ po łokieć długie, o różnych kolorach do sukni stosownych, lub czarne, na kształt siatki albo pończochy dzierganych. Bez wachlarza nie pokazywały się damy na przechadzce lub jadąc. Wachlarz najmodniejszy i najdroższy był, kiedy miał żeberka z kości słoniowej, wycinane, powleczone kitajką, ozdobioną malowaniem chińskim. Podlesze wachlarze były z drewna i papieru, z malowidłem lub drukiem albo wybijaniem różnych kwiatów i figur.

Trzewiki najdawniej w modzie były u dam dystyngowanych irchowe, malowane w kwiaty, lecz w początkach panowania Augusta III damy dystyngowane ozuły zamszowy trzewik z pręgą na 3 palce szeroką, srebrną lub złotą, haftowaną. Proste szlachcianki i wiejskie kobiety przydziały gładkie, czarne, skórzane trzewiki. W średnich latach panowania Augusta III nastały trzewiki bławatne, ałasowe, różowego koloru, bez haftu, zapinane na sprzączkę srebrną. W środku panowania Augusta III na 2 Francuzkach ukazały się w Warszawie salopy. Śmiano się z nich, że do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobne, lecz wkrótce przejmować je zaczęto

¹⁾ kameryzowany — wysadzany drogimi kamieniami.

²⁾ kwef — zasłona głowy i twarzy u kobiet, gazowa, siatkowa lub koronkowa.

³⁾ krepina — tasiemka pasamoniczna (robiona przez szmuklerzy).

⁴⁾ jerchowy — irchowy, z białej skóry zamszowej.

i w pół roku już połowa znakomitszych osób salopami się przykryła.

Niedługo po salopach nastały rogówki małe w początkach, potem u dołu do 3 łokci szerokości nabrały. Nie mogły jej nosić tylko szlachetnego urodzenia damy i panny; ile razy mieszczka w nie się ustroiła, afront¹⁾ jej robiono.

Była to spodnica z płótna na 3 obręczach z wielorybich kości. W rogówkach wszędzie było ciasno, 2 damy koło siebie w karecie gdy siedziały, jedna drugą przykryć musiała od rogówki skrzydłem. Podobnie i przy stole jedna drugiej lub siedzącemu obok Niemcowi psuła fryzurę. Nie trwały wszakże rogówki nad 15 lat; potem zaczęto brać rogówki na wielką jedynie publikę, na kompanie²⁾ i bale.

Ku ostatnim latom Augusta III zarzucone były, wyjąwszy dni galowe u dworu.

WŁOSY, BRODA I WĄSY

(Ks. Jędrzej Kitowicz: Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. 1925. str. 318. L: Gołębiowski: Ubiorzy w Polsce od czasów najdawniejszych... 1830, str. 65).

Cechą Sarmatów krótkie, z dołu podgalane noszenie włosów. Noszono potem czupryny, to po szwedzku, to po czerkiesku. Włos ogolony z wielu miar dogadzał, czystość głowy utrzymywał, i wysokie golenie się wchodziło w modę znowu za Jana III.

Gdy niemiecki strój nastał, chwytający się go nosili głowy fryzowane, pudrowane; inni zaś, starzy nade wszystko, peruki wielkie, połowę niemal twarzy zastępujące, z lokami na plecy spadającymi. Młodszy, końce peruk, albo włosów naturalnych, kładli w worki czarne, płaskie, kitajkowe. wśród ramion spuszczone. Inni głowę strzygli nisko, jak benedyktyni, pudrem ją posypawszy; i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili swoje włosy, przykrywali głowę kapeluszem;

1) afront — zawstydzenie.

2) kompania — zebranie towarzyskie.

którzy mieli peruki, nie kładli kapeluszków, ale stare jakie pod pachą gnietli kapelusisko, wymyślili trójkanciaste małe kapelusiki spłaszczone, *chapeau bas*¹⁾ zwane. Gdy puder stał się powszechnym, nie nakrywano głowy; ukłony kapeluszem, spod pachy wyjętym, oddawano. Nie przywdziewano kapelusza na głowę dlatego, bo fryzura modnie wytrefiona i wypudrowana grubo traciła by od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz oblepiałby się pudrem, a przeniesiony pod pachę, kiedy się wchodziło do czyjego pokoju, plamiłby suknię.

Śmiesznie się wydawało Polakowi, ciepłą nakrytemu czapkę, widzieć Niemca w najcieńszy mróz z gołą głową po ulicy biegającego w futrze ciężkim; lecz moda wymówką była i usprawiedliwieniem. Z tym wszystkim, kiedy miał mieć audiencję w senacie za Augusta III poseł turecki, panowie w stroju niemieckim brali kapelusze, zdalne do nakrycia głowy. Gdy Turcy

zawsze z okrytą zawojem głową chodzą, Polacy ażeby się nie zdawali przez zbytnie dla posła uszanowanie być z odkrytymi głowami, skoro Turczyn do senatu wchodził, jedni przywdziali czapki, drudzy kapelusze.

Za panowania Stanisława Augusta jeszcze dość długo trwały fryzury, zmniejszały się tylko coraz bardziej; nad uchem było po 1, 2 albo i 3 loczki, inni z przodu strzygli „*vergette*“, czyli dość krótko i równo włosy, tylnie zaś



Szlachcic w kołpaku z czaplim piórem.

¹⁾ *chapeau bas* — „zdejm kapelusz“.

Ozdobo twarzy, pokrętnę wąsy!

i dalej na pochwałę tego króla:

Jana Trzeciego gdy Wiedeń wslawił,
Głos był powszechny między Niemkami:
Oto król polski, co nas wybawił,
Jakże mu pięknie z tymi wąsami!

Kiedy nastał obyczaj golenia brody i wąsów, jawiły się kiedy niekiedy, jak gdyby dla zachowania jej pamiątki, bakenbarty⁷⁾ i trwają dotąd.

OBRAZ DAWNEGO MIASTA

Ulice i bruki. Kościoły i szpitale. Domy za-
jezdne. Łaźnie.

(Ptaśnik J.: Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce, 1934).

Ulice miasta średniowiecznego były wąskie i ciasne zarówno ze względu na łatwiejszą obronę, jak i z tego powodu, że na możliwie najmniejszej przestrzeni starano się jak najwięcej wybudować. O wygodzie mieszkańców dopiero powoli poczyną się myśleć: nie można się przeto dziwić, że o brukowaniu ulic stosunkowo późno się słyszy w Niemczech, a jeszcze później u nas. Tylko miasta włoskie, gdzie zresztą o materiał było łatwo, dość wcześnie, bo w wieku XII mają już ulice brukowane. Odgrywała tu zresztą niemałą rolę tradycja rzymska, gdyż wiele miast posiadało jeszcze stare bruki z czasów rzymskich pochodzące. To samo, zdaje się, dotyczy także miast takich na zachodzie, jak Kolonia, Strassburg, Moguncja, Trewir, które zostały również założone przez Rzymian.

W Europie środkowej najwcześniej z wiadomości o brukowaniu ulic spotykamy się w Pradze, bo w roku 1331, na-

⁷⁾ bakenbarty — bokobrody.

stępnie w Bernie, w Norymberdze zaś dopiero pod rokiem 1368. Ale jeszcze w tych czasach Norymberga tonęła w błocie, tak że komunikacja nawet dla jezdnych w razie niepogody była bardzo trudna, o ile można wierzyć kanclerzowi Karola IV, biskupowi lutomyskiemu, Janowi z Neumarkt, który obszernie i z humorem opisuje trudy, wśród jakich przedostawał się ze swojej gospody na zamek, gdzie cesarz przebywał.

Większe miasta na zachodzie w wieku XV posiadały już bruki, wiedeńskie na przykład wysławia Eneaszy Sylwiusz¹⁾. Pragę pewien rycerz i uczony śląski porównywał z Paryżem, natomiast w mniejszych w całym tego słowa znaczeniu tonęło się wówczas w błocie. Z tego też powodu rada miasta Tutlingen przestrzega cesarza Fryderyka III, by w porze dżdżystej nie przyjeżdżał, a kiedy nie usłuchał przestrogi, zapadł się z koniem aż po brzuch. Gorzej jeszcze przydarzyło mu się w mieście Reutlingen, bo tu o mało wraz z koniem nie utonął w trzęsawisku ulicznym. W czasie posuchy zaś owe trzęsawiska zamieniały się w twardą skorupę, ponad którą unosiły się tumany pyłu. Niechlujstwa na nich było pełno, bo każdy prawie mieszczanin hodował stada nierogacizny i bydła, co wszystko swobodnie uganiało po ulicach lub przechodziło przez nie na pastwisko gminne. Jak zobaczymy zresztą, nawet w późniejszych czasach nielepsze panowały w miastach stosunki.

W Polsce nie mogło być lepiej, ale raczej gorzej. Długiego potrzeba było czasu, zanim się ulice w miastach, zbudowanych na grząskiej glebie, jak np. Kraków, Poznań czy Wrocław, uczyniły zdadnymi do jazdy kołowej. Wyglądały one może nie lepiej, aniżeli dzisiaj drogi wiejskie. W porze dżdżystej trudno było przejść z jednej strony na drugą, tak że w pewnych miejscach kładło się dyle drewniane i w ten

¹⁾ Eneaszy Sylwiusz Piccolomini, sławny humanista; pod koniec życia wybrany papieżem (Pius II, † 1484).



Ulica w mieście średniowiecznym: Przed kramem spożywczym widzimy kobziarza — kobza pod pachą, piszczałki na wysokości głowy — na dalszym planie idą ulicą pielgrzymi w charakterystycznych strojach. Fronty domów, według przepisów miejskich, wąskie. („Codex picturatus” Baltazara Behema w archiwum m. Krakowa).

sposób powstawały mosty uliczne. Z czasem wzdłuż całej ulicy rzuca się kłocę drewniane, zamienia się ją na most, po niemiecku brucke, czyli brukuje drzewem. Posiadamy obraz takiej ulicy z początku XV wieku. Ulica Grodzka w Krakowie prowadziła przez trzęsawisko i przeto wymoszcza się ją jakby koryto lub łożysko rzeki, najgłębsze w środku, ku któremu spływały ścieki, w razie zaś deszczu rzeczywiście zamieniała się w rwący strumień. Tak się przedstawiała ulica Grodzka w roku 1412, a inne zapewne niedużo lepiej. Ażeby przecież człowiek w porze dżdżystej mógł pieszo komuniko-

wać się z innymi ulicami, poczęto budować wzdłuż domów chodniki czyli trotuary, najpierw z drewna, potem z kamienia. Działo się to dosyć wcześnie, bo już prawie w połowie XIV wieku (r. 1368), spotykamy się z brukarzami w Krakowie, pod koniec zaś tego wieku z chodnikami, na które w roku 1414 zwozi się potężne głady kamienne. Chodniki z kamienia (Tretsteyn) oddzielone były od właściwej ulicy kamiennymi słupami. Tak było w Krakowie, tak może już i we Lwowie, natomiast w innych miastach jeszcze drewno zastępowało kamień. Toż do dzisiejszych czasów w miastach północno-wschodnich, nawet w stolicy dawnej Litwy, Wilnie, z klocków drewnianych są zbudowane chodniki.

Zapoznawszy się z ogólnym widokiem miasta, przyglądnijmy się teraz jego ważniejszym budowlom i instytucjom o charakterze publicznym.

Centrum miasta stanowił główny plac targowy, czyli rynek, w pobliżu którego i na nim znajdowały się najważniejsze budynki publiczne, jak kościół miejski, pozostający pod opieką rady, ratusz, sukiennice, waga miejska i różne domy miejskie lub cechowe.

O główny kościół parafialny lub katedralny, o jego wspinały wygląd dbało miasto i patrycjat miejski¹⁾; możni kupcy i rzemieślnicy budowali w nim własnym kosztem kaplice rodowe lub przynajmniej ołtarze, nie zapominali nigdy w testamencie legować²⁾ pewnej sumy na niezbędne naprawy kościoła, czyli, jak się to nazywało: pro fabrica ecclesiae.³⁾

Jeżeli o główny kościół parafialny dbały przede wszystkim rody radzieckie⁴⁾, to o inne starali się inni mieszczanie, zwłaszcza ci, którzy pragnęli, aby w nich lub na cmentarzu obok nich się znajdującym spoczęły ich kości. Kościołów tych zaś w wiekach średnich każde miasto, a nawet mia-

¹⁾ patrycjat miejski — rody zamożnych kupców i przemysłowców.

²⁾ legować — zapisać.

³⁾ pro fabrica ecclesiae — na budowę czy odnowienie kościoła.

⁴⁾ rody radzieckie — rody rajców miejskich.

steczko, posiadało bardzo wiele, co najmniej kilka, zarówno świeckich, a poza tym parafialnych, jak i klasztornych. W miastach prywatnych, szczególnie na wschodzie, powstawały w czasach późniejszych potężne świątynie w stylu renesansowym¹⁾ lub barokowym²⁾, kosztem panów budowane, którzy, chociaż rzadko dbali o polski charakter ludności miejskiej, nie szczędzili grosza na budowę wspaniałych kościołów łacińskich i zakładanie klasztorów dla zbawienia swej duszy, pro remedio animae suae³⁾. Zresztą również cerkwie ruskie za ich staraniem były wznoszone i uposażane. Do dziś we wszystkich niemal kościołach dochowały się liczne pomniki ofiarności ówczesnego mieszczaństwa, jak kaplice i ołtarze, obrazy i sprzęt kościelny. Więcej jeszcze o przywiązaniu dawnych mieszczan do swoich domów bożych mówią nam zapisy i legaty lub akta fundacyjne.

Szczególniejszą jednak pieczołowitością otaczano szpitale. Jeżeli bowiem miłość bliźniego obcą była starożytnemu światu, to zakwitła ona dzięki nauce Chrystusowej w wiekach średnich, które budują po miastach domy przytułku dla chorych i ubogich, zakładają bursy dla studentów i szpitale żakowskie⁴⁾, a nawet zdarzają się fundacje dla panien, z powodu ubóstwa za mąż wyjść nie mogących. Im większe miasto, tym więcej posiada takich domów miłosierdzia, powstałych zwykle dzięki ofiarności prywatnej mieszczan i duchowieństwa. Wszystkie miasta nasze budują sobie większe lub mniejsze szpitale, szczególną opieką otaczając najniezwyklejszych z nieszczęśliwych, odłączonych od społeczeństwa ludzkiego — chorych na trąd. W miastach górniczych powstają schroniska dla tych spośród górników, którzy z powodu nieszczęśliwych wypadków nabawili się kalectwa i z własnej pracy utrzymać się nie mogli. Na bogatym zachodzie

1) renesansowy styl — styl Odrodzenia, panujący głównie w w. XVI,

2) barokowy styl — rozwinął się w w. XVII.

3) pro remedio animae suae — by przyjść z pomocą swej duszy.

4) żak — uczeń, student.

poszło się jeszcze dalej, bo np. miasto Strassburg w roku 1630, buduje bezpłatny dom gościnny dla tych obcych, których z jakiegokolwiek powodu nie było stać na opłacenie gospody.

Szpitala zresztą, jak i kościoły znajdowały się w różnych rejonach miasta, czasem nawet i poza jego rejonami.

Jak wyglądały w Polsce hotele w wiekach średnich, nie mamy wiadomości. W każdym razie znajdowały się one w miastach pogranicznych i wszystkich większych, czasem, jak na przykład w Będzinie, stanowiły one uposażenia wójtów dziedzicznych. W Krakowie niemieccy artyści, księża i uczeni zajeżdżali do hotelu „Pod białym lwem”, który co najmniej od końca XV wieku i przez cały wiek następny istnieje przy ulicy św. Anny, w domu dawniej Zagorowskim zwanym; w Toruniu zaś od r. 1489 po dziś istnieje hotel „Pod modrym fartuchem”. Przede wszystkim jednak zajazdy rozmieszczone były po przedmieściach, jak na Kleparzu pod Krakowem, gdzie największą sławą cieszyła się oberża pomieszczona w jednym z nielicznych domów murowanych i przeto Kamionką nazywana. Przyjeżdżający do Poznania przez długie czasy musieli stawać w pięciu zajazdach przedmiejskich, w samym mieście nie było żadnego hotelu. Radzono sobie w ten sposób, że za drogie pieniądze w prywatnych domach wynajmowano pokoje z gołymi ścianami i następnie je dopiero w najpotrzebniejsze sprzęty sam wynajemca urządzał. Tak wielka zaś była potrzeba mieszkań dla obcych i tak wielki był za nimi popyt, że spekulanci całe domy wynajmowali, aby za wysokim czynszem wydzierżawiać gołe i brudne izby przyjezdnym. Dopiero Prusacy krok za krokiem wprowadzają w mieście hotele i zajazdy. O ile chodzi zresztą o wędrowną czeladź i rzemieślników obcych, znajdowali oni umieszczenie w domach cechowych, które posiadały obok gospody także pokoje dla gości. Posiadali je więc rzeźnicy, kuśnierze, szewcy, krawcy, złotnicy, a zapew-

ne i inni. Dotąd dochowały się w Toruniu tego rodzaju stare domy cechowe, jak dom cechu murarskiego i inny tzw. „Zjednoczonych cechów”. Niemniej i pospolite karczmy przyjmowały gości na nocleg. Opis z XVIII wieku bowiem wymienia: „stół lipowy na obnózu kwadrzasty¹⁾, ława wzdłuż około ściany, tapczanów dwa i stołków cztery”, obok znajdował się alkierz, z którego prowadziły drzwi do komórkę na miejsce potrzebne. Była to karczmy część gościnna, drugą zajmował właściciel. W czasach złego powietrza lub grożącej wojny gospodarz obowiązany był każdego gościa nazwisko podawać do urzędu miejskiego i w ogóle bez paszportu nie przyjmować.

Zadziwia wielka ilość łaźni, jaką spotyka się w wiekach średnich. Znajdowały się one nawet po wsiach i może z tego powodu, że były w powszechnym użyciu, stały się jakby regalem książęcym²⁾; książę uposażał nieraz wójtów i sołtysów przywilejem na zbudowanie łaźni, w której wszyscy mieszkańcy danej miejscowości powinni się kąpać za stosowną opłatą, nie wolno im było używać kąpieli w domu, w beczkach czy wannach. W praktyce jednak posiadali je zarówno chłopci i mieszczenie, jak rycerstwo i książęta. Kazimierz Wielki tak bardzo przyzwyczajony był do brania łaźnianej kąpieli, że nawet w czasie swojej przedśmiertnej choroby nie mógł się od niej powstrzymać, użył jej wbrew zakazowi lekarza, co podobno do jego śmierci miało się przyczynić. Bolesław Chrobry również był lubownikiem łaźni, zabierał do niej z sobą młodzieńców, którym wykroczenia polityczne przebaczył, ale w łaźni po ojcowsku karał. W czasach Kazimierza Wielkiego wojewoda mazowiecki Andrzej Ciołek posiadał w dworze swym olbrzymią wannę, w której większa ilość ludzi równocześnie kąpać się mogła. Można by wiele przykładów przytoczyć na to, jak łaźnia u szlachty, książąt i u chłopów była popularną. Wiemy, że na zachodzie

1) na obnózu kwadrzasty — na podstawie kwadratowej.

2) regał — dochód zastrzeżony panującemu.

ledwie jaki rycerz zjawił się u drugiego w gościnie, natychmiast przyrządzało mu się łaźnię. Wchodził do pewnego rodzaju beczki napełnionej wodą, a dziewczki służebne naciebrały jego ciało.

Również kąpiel parowa co najmniej od końca XIII wieku była znaną. Do beczki wkładało się rozpalone kamienie, polewano się je wodą, kąpiący się zaś umieszczał się koło nich i zażywał przyjemności kąpeli parowej. Po wykąpaniu suszył sobie ciało, wdziawał koszulę kąpielową i wypoczywał na kąpielowym łożu, następnie się posilał. Późniejsze jednak przepisy łaźiebne zarówno jedzenie w czasie kąpeli, jak i bezpośrednio przed nią lub po niej potępiały.

„Kto chce wanny na zdrowie użyć, powinien na czczo się kąpać, nigdy w wannie ani w łaźni nie jadać ani pić i dopiero po kąpeli w parę godzin, albo w godzinę się posilić”.

Każdy odczuwał potrzebę wykąpania się przynajmniej raz w tygodniu. W Niemczech przykładano wagę do dnia, w którym się kto kąpał, czy powinien się kąpać. Powstała więc przypowieść, że w poniedziałek kąpią się pijani, we wtorek bogaci, we środę dowcipni'sie, we czwartek parszywi i wszarze, w piątek uparciuchy i nicponie, w sobotę zaś wyższe osobistości. Dlaczego czwartek najniżej stał w zwyczaju kąpielowym? Podobno z tego powodu, że w ten dzień Chrystus został uwięziony i rozpoczęła się jego męka, bo jeden z polskich kaznodziei gromi właśnie tych, którzy we czwartek, jako pamiętny dzień uwięzienia Chrystusa, wstrzymują się wprawdzie od brania kąpeli, nie wahają się jednak w tym dniu oddawać się rozwiązłej rozpuście.

Szczególnie jednak w miastach średniowiecznych łaźiebnictwo kwitnęło. Toć w miastach niemieckich napiewek (trinkgeld) nazywał się wówczas łaźiebnem (badegeld). W jak wielkim użyciu była kąpiel w miastach średniowiecznych świadczy fakt, że w wieku XV w Wiedniu naliczono 29, w Norymburdze 8, w Krakowie zaś w XIV wieku obok prywatnych było 11 publicznych łaźni. Samo miasto posiadało ich 3, tj.

żydowską, rogacką i na Piasku. Przynosiły one wtedy miastu 61 grzywien. Nie brakowało ich również w innych miastach. We Lwowie obok łaźni królewskiej i innych publicznych, w ręku prywatnych przedsiębiorców się znajdujących, istniała w wieku XV łaźnia miejska, z której za asygnatą nauczyciela co trzy tygodnie każdy uczeń mógł korzystać bezpłatnie, z początkiem zaś XVI wieku dziekan katedralny lwowski, Jan Krowicki, zapisał miastu znaczniejszą sumę, za to tytułem procentów zobowiązało się miasto wszystkim uczniom i 6 księżom raz na tydzień udzielać bezpłatnej kąpieli, a co dwa tygodnie każdemu żebrakowi. Na obiady i łaźnię dla ubogich w testamentach zamożniejszych mieszczanie i mieszczanki legowali nieraz znaczniejsze sumy. „Ja, Zofia Kropidłowa, tą moją wolą ostatnią polecam: łaźnię i obiad na ubogie po śmierci mej starszy syn mój, Adam powinien będzie sprawić, aby Pana Boga za duszę moją prosili” (r. 1606). „Ja, Stanisław Brykner, kupiec krakowski, po pogrzebie moim, gdy czas wolny upatrzy małżonka moja, ma sprawić łaźnię pospolitą dla ubogich, na którą przeznaczam zł. 415” (r. 1646). Oto zapisy, które niejednokrotnie spotykamy w testamentach mieszczan krakowskich.

Opisów kąpieli jest bardzo wiele w literaturze zagranicznej, odnoszą się one przede wszystkim do miejsc kąpielowych. Najciekawszy jest może opis sławnego humanisty włoskiego, Poggia Braccioliniego, który w liście do swego przyjaciela unosi się nad przyjemnościami, jakich doznają kąpiący się w Baden. Miejsce to, pisze Poggio, „nie dostarcza wprawdzie żadnego pokarmu dla ducha, ale przynosi tak wiele rozkosznych rozrywek, że czasem przychodzi mi na myśl, czy przypadkiem sama Wenus ze wszystkimi rozkoszami z Cypru do tej kąpieli się nie przeniosła”. Bo chociaż odrębne były tam przedziały dla mężczyzn i kobiet, ale z korytarzy i ganków można było wszystkich kąpiących się oglądać, a nawet na zaproszenie niewiast do ich przedziałów się

udawać, gawędzić z nimi i flirtować, przy zdobnym w kwiaty, na wodzie pływającym stole ucztować.

Podobne stosunki istniały również w niektórych łaźniach miejskich; niewiasty wspólnie z mężczyznami się w nich kąpały, przyczem nie obeszło się nieraz bez uchybienia zasadom moralności. Nawet w Polsce się to zdarzało. Toć znana jest fraszka Kochanowskiego „O Kachnie”:

Kachna się każe w łaźni przypatrować,
Jeślibych ją chciał nago wymalować;
A ja powiadam: Gdzie nas dwoje siedzie,
Tam pewna łaźnia, mówię, łaźnia będzie.

Z końcem zaś XVI wieku dowiadujemy się, że pewien możny patrycjusz miejski, Erazm Czeczotka Tłokiński, w łaźni nagle zakończył życie: timorem Dei oblitus cum mulieribus in balneis balneando ¹⁾. Były to jednak nadużycia, na które nie pozwalano.

Łaźnie przede wszystkim służyły dla celów higienicznych i czystości. Były parowe z prysznicami i kąpiele w wannach, do których zimna woda napływała wprost rurami, ciepłą nalewano z kotła wiadrami. Masażyści nacierali ciało kąpiącego się wódką, wonnymi mydlami i chłostali miotłkami. Łaziebnik, zwykle z zawodu cyrulik, musiał znać się na puszczeniu krwi, co było generalnym środkiem na wszelkie choroby, chorym dodawał do wody różnych medykamentów, jak np. mrówki.

Nie wszyscy przecież w wiekach średnich pozwalali sobie na przyjemności korzystania z łaźni. Unikali jej ci, którzy pragnęli przez udrękę ciała własnego zasłużyć sobie na królestwo niebieskie, a zatem zakonnicy ostrzejszych reguł lub nawet świeccy ludzie, prowadzący żywot ascetów²⁾. Kąpiel uważali oni za zbytek, za grzech niemal. Kiedy jakaś dama

¹⁾ timorem... — zapomniawszy o bojaźni Boga, kąpał się z kobietami po łaźniach.

²⁾ asceta — kształcący swą wolę umartwieniem.

zapłonęła namiętnością do pewnego pobożnego mnicha, tak że nie mógł się od jej natrętnych miłosnych zabiegów uwolnić, dopiero przez pokazanie swego nigdy niemytego ciała ostudził zapalę zakochanej w sobie niewiasty. A również kronikarz Godysław Baszko, wysławiając pobożność księcia wielkopolskiego Przemysława I, jako szczególny dowód umartwiania się jego podnosi fakt, że włosiennicą kaleczył swe ciało i przez cztery ostatnie lata swego życia nie używał łaźni. Lekarze też zakazywali ich chorym w czasie pewnych słabości, więc jeżeli kogoś febra męczyła, kiedy zaś panowało morowe powietrze, nawet zdrowym odradzały się kąpać; zdaniem ich kąpiel, podobnie jak nieumiarkowany stosunek z kobietami, czyniła ciało podatnym do nabawienia się choroby; przez otwarte bowiem pory łatwo mogło ono wtedy wchłonąć w siebie zarazki złego powietrza. W epoce odrodzenia także obawa przed ową chorobą francuską (*morbis gallicus*), która właśnie wówczas przybrała zastraszające rozmiary, wstrzymywała wielu od chodzenia do łaźni. W roku 1524 Erazm z Rotterdamu ¹⁾ w ten sposób o tym pisze: „Przed 25 laty w Brabancji nade wszystko były ciepłe kąpiele, teraz wszystkie są zimne. Nowa choroba wypryskowa zakażała nam ich używać”. Bo też łaźnie publiczne musiały być tej choroby głównym rozsadnikiem. Toć chorzy i obłożeni wstrętnymi wrzodami z maściami tu przychodzili i razem ze zdrowymi się kąpali. Górnicki, przyrównując w „Dworzaniu” stosunki panujące na świecie z tym, co się dzieje w łaźni publicznej, tak powiada: „do łaźni pospolitej kto wnijdzie, ten musi cierpieć wiele niewczasów: gdzie jeden się maże gorzałką z mydłem, drugi maścią od urazu, więc ten puszcza bańki, a on zasieczy się winnikiem ²⁾”.

Mimo to i w następnym wieku łaźiebnictwo w Polsce kwitnie, dopiero wiek XVIII je usuwa. W Poznaniu na przy-

1) Erazm z Rotterdamu († 1536) — wielki humanista, którego pisma wywarły wpływ na całą Europę zachodnią.

2) winnik — wiechetka z gałązek.

kład z 11 łaźni, jakie dawniej posiadał, w czasach saskich ani jedna nie zdołała się ostać.

Łaziebnicy i w związku z nimi pozostający balwierze nie cieszyli się popularnością, owszem zawód ich był w pogardzie tak dalece, że w Krakowie nie mogli być członkami korporacji¹⁾ 40 mężów, a nawet synów ich do innych rzemiosł nie chciano przyjmować.

„POWIETRZE“ W KRAKOWIE W WIEKU XVI

(Jan Ptaśnik: Obrazki z przeszłości Krakowa, 1903, str. 56—71).

Dawniej było lepiej — oto zdanie, z jakim na każdym prawie kroku się spotykamy. Te czasy dawne, z oddali, ze swymi hałaśliwymi scenami z życia rycerskiego, kiedy to powstały owe potężne i cudowne gmachy, nad którymi unosi się oko znawcy i przed których wielkość a prosty lud kornie uchyla czoła, wydają się nam dziś czymś idealnym, niedoścignionym, do czego tylko wzdychać możemy. Uśmiechamy się po dziecinnemu do starych zbroic i wspaniałych zabytków średniowiecza, a nie pomyślimy nawet, na ile one nieszczęść, na ile łez i cierpień ludzkich patrzyły. Działamy o tym wszystkim nie mamy nawet pojęcia, bo kronikarze, jakby przejęci zabobonem, obawiali się przebudzać nieszczęścia i suche tylko o nich w swych dziełach umieszczali wzmianki. Tyko jakieś stare akta i rozporządzenia odzywają się z przerażeniem o tych rozlicznych katastrofach, jakie dotykały ród ludzki; w nich słyszymy ze drżeniem jęki nieszczęsnego społeczeństwa i trwożliwe modły, zanoszone do Boga o odwrócenie gniewu.

Gdy nam to wszystko stanie przed oczyma, wtedy dopiero zrozumiemy ciekawy zabytek po tych czasach, tę dziwną wspaniałą melodię suplikacji naszych: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie!“ W tej melodii

1) korporacja — zrzeszenie, organizacja.

pełnej smutku, boleści, prośby i nadziei, która jeszcze dziś tak wielkie na nas robi wrażenie, odzwierciadlają się nam te czarne chwile, kiedy zrozpaczona ludność tłumnie garnała się do kościołów, prosząc o zmiłowanie Boże. Bo powietrze, ogień, głód i wojna, to nieszczęścia, które srogo uciskały dawne wieki i były tym straszniejsze, że rzadko zjawiały się pojedynczo.

Wszystkie one były straszne, ale przecież najstraszniejszym powietrze, bo przed nim ani ustrzec, ani się zasłonić nie było można, i dlatego niewidzialny ten a tak straszny nieprzyjaciel największą grozą przejmował. A powietrze to, zwane morowym, morem lub wprost zarazą było dawniej bardzo częstym gościem. Od owego r. 1348, kiedy to czarna śmierć zmioła połowę ludności Europy, co trochę dochodzą nas wieści o tej „pestifera lues”. Przypomnijmy kilka od końca XV w. począwszy. Oto w r. 1466 morowa zaraza prawie wszystkie kraje polskie, wyjąwszy Prusy, Pomorze, Ruś i Mazowsze, srogimi nawiedziła klęskami, „krążąc po całym królestwie i przebiegając dziwnymi przeskokami miasta, wie i miasteczka, jedne pomijała, w drugich szerzyła spustoszenie” (Długosz). A kilkanaście lat temu zaledwie, bo w r. 1451, 1456 również srodze grasowała. Także w r. 1467, 1471, 1474 wspomina Długosz o tej strasznej pladze. W r. 1482 znowu się zjawia. Poprzednio szalała na Węgrzech, stąd przenosi się do Małopolski i sroży się od połowy czerwca do połowy sierpnia. Umierało wówczas w Krakowie w samej parafii Najśw. Marii Panny po 40—50 ludzi dziennie.

Ale najstraszniej dotknęła Kraków ta plaga w r. 1543. Już rok przedtem, jakby jakie przedślanniczki, poprzedziły ją inne klęski. Oto przy końcu czerwca 1542 roku Wisła tak bardzo wezbrała, że w dzień św. Piotra i Pawła, jako też i w dniach następnych, w kościele bernardynów woda przykryła wszystkie ołtarze oprócz głównego, gdzie stanęła przed

1) pestifera lues — zaraźliwa choroba.

najwyższym stopniem. Wszystkie łąny nadwiślańskie, nadzieja wieśniaków, zniszczone. I nie dość na tym. Czego nie dokonała woda, miało dokończyć inne nieszczęście, zupełnie niespodziewane. Oto od wschodu nadciągnęła szarańcza i to na same żniwa i cokolwiek znalazła w polu i ogrodach, szczególnie owies, pszenicę i jęczmień, wszystko zeżarła. Klęska ta nawiedziła całą Mało- i Wielkopolskę. Szarańczy tej wyginęło bardzo wiele, a stęchłe zaduchy unosiły się w powietrzu. To też nic dziwnego, że z trwogą patrzono w przyszłość i z niepokojem oczekiwano roztopów wiosennych.

Nadeszły wreszcie — parę miesięcy upłynęło w spokoju. W Krakowie poczynano już zapominać wśród uroczystości weselnych młodego króla. Ale był to zwodniczy spokój. Za ledwie przebrzmiały uroczystości weselne, a już w początkach lipca wybucha z ogromną siłą powietrze. Natychmiast wszystko, co tylko może, opuszcza miasto, a zatem w pierwszym rzędzie królestwo. Mór doszedł do takiej gwałtowności, że w Krakowie umierało dziennie więcej niż po 100 osób.

Niezwykłe ponurym musiał być wygląd miasta w czasie zarazy. Wszystko, co znamienitsze, uciekało, zostawało w nim tylko ubóstwo i ci, co dla rozmaitych przeszkód nie mogli wyjeżdżać. Skoro tylko pojawiły się pierwsze zwiastuny moru, ludzie ci zostawali odcięci od reszty świata, bo bramy miejskie ściśle były strzeżone przez podwójne straże i nikt bez wiedzy urzędu nie wszedł, ani nie wyszedł z miasta. Wszystkie miejsca publiczne zamknięte. W mieście niegdyś gwarnym, wesołym, dziś grobowe panuje milczenie, bo i domy szynkowe nie mogą być otwarte, ni łaźnie. Wyraźny zakaz postanawiał, „aby po domach szynkowych i kamienicach pijatyki, muzyki, tańce, zbyteczne stroje, schadзки niepotrzebne i wszelkie swawole gniew boski ściągające ustały, aby osoby podejrzane i nierządnicę wygnane były“. Wszystko z przerażeniem kupiło się koło rodzinnego ogniska, tylko w ostatecznej potrzebie wychodząc na miasto, żeby najniezbędniejsze załatwić sprawy.

Ale biada, jeżeli się pomimo tego pojawiła śmierć w którym domu, wtedy bowiem wszelka styczność między nim a resztą świata ustawała. Z polecenia burmistrza murarz wmurowywał od zewnątrz haki, zasuwiał wrzeciędzie, następnie zabijano wszystkie wyjścia z tego domu, żeby nikt go nie mógł opuścić, tylko osobny „prystaw”¹⁾ miejski dostarczał zdrowym żywności, a od czasu do czasu pojawiał się straszny grabarz z zapytaniem, czy nie ma co do zabrania. Nieszczęśliwi zapowietrzeni zagrzebywali się formalnie w nawozie, wierząc w jego lecznicze własności i przebywali tam dniami i nocami, aż ich trupy wyciągali grabarze. Straszni to byli ludzie. Ubrani w czarne płótniane kamizele z białymi szlakami i wielkimi znakami, z kapturami na głowie byli uosobieniem zarazy samej; ze drzeniem też na nich spoglądano, jakby na zwiastunów śmierci. Za swą robotę pobierali oni w czasach, kiedy jej mieli najwięcej, po 10—12 groszy na tydzień, gdy mór osłabł, po 6 groszy. Straszny to był zarobek, nie wielu się też o niego ubiegało, chyba jakiś dzwonnik, stróż szpitalny i inne podobne osobistości.

Obok nich można było spotkać włóczące się po ulicach patrole złożone z pacholeków miejskich, którzy uzbrojeni w halabardy i samopały czuwali, by z ogólnego nieszczęścia nie chcieli skorzystać złodzieje; wreszcie księźda, który wierny swemu powołaniu musiał z pociechami religijnymi obchodzić dotkniętych chorobę.

STAN MIESZCZAŃSKI

(J. I. Kraszewski: Polska w czasie trwania trzech rozbiorów 1903, tom III, str. 54—55).

Stan średni, a mianowicie mieszczan, zaczęto dopiero podnosić i nadawać im pewne znaczenie, gdy Dekert²⁾ zagaił

1) „prystaw” — pacholek.

2) Dekert Jan († 1790) prezydent miasta Warszawy, przywódca stanu mieszczańskiego w okresie reform Sejmu Wielkiego.

tę sprawę, popierany przez Kołłątaja. Mehee (65) powiada o mieszczanach: „To, co się zowie mieszczaństwem w Polsce, składa się niemal z kupców w Warszawie i Krakowie, bo w tym, co się Polakom podoba nazywać miastami, spotyka się tylko Żydów, trochę kupców greckich, Ormian, Włochów, Francuzów i Niemców. Wszyscy ci, którzy w małych miasteczkach uzyskują prawa miejskie, zamiast być obywatelami są dla Polski plagą, zamiast się łączyć wspólnym interesem czują, że ich wszelkie interesa krzyżują się i przeciwią sobie. Celem ich wszystkich jest uciulać mały mająteczek kosztem Polaków i wywieźć go za granicę. Wszystkie środki dla nich dobre, byle do tego doszli. Chcieć stworzyć obywateli użytecznych z ludzi tak rozdzielonych interesami, obyczajami, nawyknięciami, nawet językiem, nakazać im się wyrzec kraju — jest to żądać niepodobieństwa”.

Cytuje on kupca Owerniaka w Warszawie, który żałował bardzo pieniędzy wydanych na patent szlachecki. — „A po co mi się to szlachectwo zdało? — mówił. — Gdyby nie ta nowa godność, o dwa lata wcześniej mógłbym być spocząc i wyjść z interesów”.

Cóż gdzie indziej po miastach się dziać musiało, gdy w roku 1791, wedle skreślonych przez naocznych świadków obrazów, największy nieład panował w stolicy?

PALESTRA XVIII W.

(J. I. Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów. tom III, str. 53—54).

Nie możemy też pominąć bez wzmianki tego stanu, który z chorobliwego wyrobił się pieniactwa¹⁾ mecenasów, prawników, patronów²⁾, mnogim posługujących procesom, atentującym³⁾ po trybunałach i podtrzymujących często namiętność prawowania się w swych klientach. Gdy prawo poszło

¹⁾ pieniactwo — mania prowadzenia sporów.

²⁾ patron — adwokat.

³⁾ atentować — prowadzić proces.

w poniewierkę przez przewagę możnych, którzy go nie szanowali, szukając środków wyminięcia go lub wykrętnego posłużenia się nim — narzędzia też właściwe do tego znaleźć się musiały. Kwiatkowski tak o tym pisze: „Wprowadzona w zwyczaje i krew nawet cudzoziemczyzna zepsuła obyczaje. Odmienił się w wielu przymiotach charakter dawnych Polaków i co Polak dawniej znakomity był odwagą dzielną, determinacją prędką, radą krótką — stał się częścią gnuśnym, częścią burdą, a po większej części jurystą i pieniaczem. Cała nauka przed lat kilkadziesiąt szlacheckiej młodzi, po wyjściu od jezuitów, była w kancelariach lub przy dworach magnatów, obywatele tedy zmienili się w jurów czyli peniaczów. Miana była ta klasa za najprerwszą po magnatach co do oświecenia, używano jej prawie wszędzie i do wszystkiego. Stała się pienia¹⁾ sposobem do życia i zebrania majątku dla szlachcica — więcej powiem, zostawiali patronowie w dziedzictwo synom swoim lub zięciom w posagu papiery w sprawie jakiej ważnej z zaleceniem jak najdłuższego jej przeciągania i robienia majątku”.

Przeciwno zarzutom tym starał się w broszurze „Adwokat polski za cnotą” obronić prawników nieznany autor, wywodząc naprzód przyczyny upadku (56): „Za staraniem rodziców lub starszych idzie w dziesiątym lub dwunastym roku do szkoły młodzieniec, tam ledwie litery złożyć i sylaby w swoim porządku stawić potrafi, już ciśnie się do kancelaryj, trawi czas na ekstraktowaniu czyli na kopiowaniu transakcyj²⁾ lub wpisywaniu manifestów³⁾. Stąd powziąwszy cokolwiek aryng⁴⁾ i pisania tychże manifestów z formy pozwów, jużci za instancją równie uczonych sędziów stara się koniecznie o imię patrona. Tłoczą się do stallum⁵⁾ i niedo-

1) pienia — proces.

2) transakcja — umowa.

3) manifest — zażalenie, zapowiedź procesu.

4) arynga — formuła spisywania aktów.

5) stallum — przedsiónek.

syć mają przypuszczonymi być do jednego, ale chcą być we wszystkich subselliach¹⁾, nie mając do tego żadnych pryncypiów²⁾, ani znając swej powinności“.

Palestra — pisze autor — dzieliła się na wielorakie stany jurydyków³⁾, z których pierwszy był stan szlachecki, z tego formowały się palestry: grodzka⁴⁾, ziemska i trybunalska, stąd wychodzili do komisji wojskowej i skarbowej plenipotenci⁵⁾, rejenci⁶⁾, susceptanci⁷⁾, komornicy⁸⁾, subdelegaci, instygatorowie⁹⁾, wice-rejenci, burgrabowie¹⁰⁾, ajenci¹¹⁾, pisarze grodzcy i ziemscy, sędziowie pierwszych i wyższych instancji¹²⁾, nareszcie kandydaci do funkcji deputackich, poselskich, komisarskich, aż do senatu i innych już dostojenstw usposobieni. „Drugi stan miejski dawniej — pisze autor — w którym byli jurydykami synowie mieszczan i rzemieślników, skąd mieli potem promocję¹³⁾ do sądów królewskich, oraz na pisarzów, metrykantów¹⁴⁾ i na sędziów, sendyków¹⁵⁾, wójtów, ławników, w magistratach miejskich zasiadających. Trzeci stan jurydyków był jeszcze — pisze autor — w sądach duchownych, które księża odbywali w konsystorzach¹⁶⁾ rzymsko-katolickich, i niekatolickich, w metropolii¹⁷⁾ łacińskiego i ruskiego obrządku i w nuncjaturze, gdzie podług umiejętności prawa kanonicznego, bez ekscepcji¹⁸⁾, wolno było każdemu z tych dwóch stanów praktykować i swą profesję¹⁹⁾. Zregistrowawszy²⁰⁾ tę gromadę pod imieniem jurydyków w całej Polsce i W. Ks. Litewskim, okazałaby

1) subsella — sądy; 2) pryncypia — tu: podstawy; 3) jurydycy — prawnicy; 4) grodzka... — stopień obrońców zależny od stopni coraz wyższych sądów; 5) plenipotent — pełnomocnik; 6) rejent (regent) — kierownik kancelarii sądowej; 7) susceptant — urzędnik sądowy, spisujący zeznania; 8) komornik — zastępca sędziego; 9) instygator — oskarżyciel publiczny, prokurator; 10) burgrabia — urzędnik sądowy, czuwający nad wykonaniem wyroków; 11) agent (agent) — pomocnik obrońcy; 12) instancja — stopień sądu; 13) promocja — awans; 14) metrykant — urzędnik prowadzący zapisy w sądzie; 15) sendyk (syndyk) — pełnomocnik; 16) konsystorz — urząd biskupi dla załatwiania spraw duchownych; 17) metropolia — arcybiskupstwo; 18) ekscepcja — wyjątek; 19) profesja — zawód; 20) rejestrować — liczyć.

się ich liczba do kilkunastu tysięcy osób... *parva Respublica* ¹⁾. A maż ona kogo, co by starszeństwo lub dozór nad młodszyimi zachował? Jestże tam zwierzchnik, który by moc zapytania miał przystępującego do palestry, skąd kto rodem? czyli nawet jest *legitimi ortus* ²⁾ jak się gdzie sprawował? czego się uczył, jakie ma talenta, obyczajność i skłonność, a ściślej biorąc, jestże kto w tym powołaniu obrany, który by wchodził w zdatność i usposobienie? Jeden los zaniedbany na ten stan czułości zwierzchniej władzy krajowej utrzymywał dotąd to zgromadzenie w nierządzie i dziwnym do niepojęcia pożywania się sposobie“.

Pierwiastkowo zwali się prawnicy w Polsce adwokatami pierwszej klasy, prokuratorami drugiej, agentami trzeciej; później przyszło nazwanie patronów i palestry. Następnie główni przysięgli przy trybunałach (trzydziestu przy każdym z nich) nazwani zostali mecenasami. Adwokat nasz radził stworzyć *collegium advocatorum* ³⁾ i stanowi temu nadać pewną organizację.

KOBIETA POLSKA DOBY STANISŁAWOWSKIEJ

(J. I. Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów, t. III, str. 37—39).

Wszyscy zresztą, piszący o Polsce w końcu XVIII wieku, świadczą o nadzwyczajnym wpływie i roli kobiet, jaką odgrywały w społeczeństwie. Autor „Horoskopu“ konfederację nawet barską nazywa kłótnią kobiecą. Niemcewicz uskarża się na kwoczki, otaczające króla; inni pisarze współcześni utyskują na to, że kobiety wszystkim rządzą. Znajdujemy je w istocie na każdym kroku i tu, bardziej niż kiedykolwiek, wszędzie się daje zastosować francuskie „*cherchez la femme*“ ⁴⁾. W poróżnieniu króla z hetmanem więcej ma udziału

1) *parva Respublica* — mała Rzeczpospolita.

2) *legitimi ortus* — z prawego małżeństwa.

3) *collegium advocatorum* — związek obrońców sądowych.

4) *cherchez la femme* — szukajcie kobiety.

siostra jego, księżna wojewodzicowa mściławska niż sam Branicki, w procesie Dogrumowej księżna marszałkowa Lubomirska niż Czartoryscy. Kitowicz pisze, że po przysiędze obywateli na konstytucję (25 listopada 1791 r.) damy, zapalone duchem patriotycznym, wykonały też przysięgę, a nowość ta wcale sejmujących nie zdziwiła. „Damy polskie -- dodaje Kitowicz -- nigdy dotąd nie mieszały się do spraw publicznych: teraz zaczynają naśladować kobiety francuskie, wdając się modą tamtych do interesów państwa. Powoli zaczęną być prawodawczyniami, to jest poślicami na sejm, luboć i tak są nimi, choć nie urzędownie, bo drugie po całych sesjach przesiadują na ganku w Izbie sejmowej, dają znaki posłom i senatorom, swoim konfidentom ¹⁾, przymilaniem ust lub marszczeniem czoła, co się podoba, a co nie podoba -- ażeby w takt z nimi materie tyczące się utrzymywali albo odrzucali“.

Autor „Myśli przy kominku“, który zapamiętał jeszcze dawniejsze czasy, tak ślicznie dawne nam Polki maluje: „Matka moja cały poranek trawiła na urządzaniu domu; wszędzie była, gdzie rząd domowy, ochędostwo i zdrowość pokarmów, potrzebowały jej oka. Obory, spiżarnie, śpichlerze, ogrody kuchenne, mleczarnie, ile jej czas pozwolił, widziała, to też bydełko było zdrowe, jak dziś papugi i pieski, spiżarnia pełna dobrych żywności, jak dziś gotownia ²⁾ pełna zapachów i słodkich biletów ³⁾, spichlerz pełny czystego ziarna, jak dziś szyfoniery ⁴⁾ pełne bombonków, ogrody pełne owoców i roślin zdrowych, smacznych, jak dziś pełne pagóreczków, strumyczków, kabanek ⁵⁾ i grot, mleczarnia pełna ochędownie zebranej śmietany, jak dziś buduary ⁶⁾ pełne

1) konfident — zaufany.

2) gotownia — ubieralnia.

3) słodkie bilety — naperfumowane torebki.

4) szyfoniery — szkatułki.

5) kabanek — chatka.

6) buduar — pokój kobiety.

bagatel¹⁾ modnych, dom pełen niewinnej wesołości, jak dziś pełen nudów i ziewania. Niech jednak nikt nie rozumie, że w tych zatrudnieniach zaszargane trawiła życie: powracała o dziesiątej do gotowni lub ochędźna, jak wyszła, i przypominam sobie, że lubo mniej blondyny²⁾ i gazy³⁾ walczyły na jej głowie, jak ukryć modno zwiedłe przez niewczasy i nudy oczy, ale ochędźnie zaczesane włosy miło stroiły świeżość zdrowia, wesołość wdzięku i wypogodzone życiem bez zarzutu lica. O jedenastej mszy z całym domem słuchała. Mało czytała, ale dobrze sądziła, co czytała. Nudów nigdy nie знаła, nigdy jej dzień nie był dość długi, choć ani wiska⁴⁾ grać nie umiała, ani się uganiać za rozkoszami lubiła“.

Opisuje potem zajęcia w ogrodzie, około robotników, wieczorne przechadzki z mężem, starania o wieśniaków, o chorych i ubogich, i porównywa to z obyczajami nowszych czasów: „Jakże przeciwnie pracują dla kraju oświeconego wieku bożyszcza, uprzedzone, że ten tylko dobrze myśli, kto z nimi wspólnie szaleje, szepce, intryguje; szpiegują w cnotach, obyczajach, wszystkie szydzenia i czernienia cnoty pobudki... kwiatek, wstęgę, piórko inaczej przypięte...

LUD WIEJSKI

(W. A. Maciejowski: Polska aż do połowy XVII w. T. I. 110, II. 325, III. 381).

Nie było rzeczą najdawniejszych, naszych kronikarzy gmin⁵⁾ opisywać w szczególe, a nawet i mieszczan, tudzież szlachtę, panom w okazałości nie wyrównywującą. Dlatego też ledwie że nieco napomknęli o mieszkaniach gminu.

1) bagatela — drobnostka

2) blondyna — cienka koronka.

3) gaza — delikatna tkanina (jedwabna).

4) wisk (wist) — gra w karty.

5) gmin — lud wiejski.

Lud mieścił się w chatach, gdzie głównymi sprzętami było łoże i naczynia drewniane i gliniane, czyli cebry i sądy zdunowe¹⁾, a w kącie stała miotła, jedyne narzędzie do utrzymywania czystości w izbie, tym potrzebniejsze, gdy po komnacie, rzadko dobrze zamkniętej, dowolnie bujała nieraz domowa trzoda, a szczególnie też wieprze, obalając i przewracając cokolwiek stało na podręczu. Chatę otaczały bocianie gniazda, bo ten ptak wędrowny najwięcej sobie podobał w wiejskich mieszkaniach. Dla zabawy chowano w komnacie polne ptactwo, a mianowicie przepiórki i pieszczono się z nimi, nosząc je na rękach.

Gruby był głos kmiecia a postać rubaszna. Rodzili się gburowie²⁾, by żubrowie silni. Mawiano, że chłop urodził się jak cielę, a urośnie, jak wół. Jakie było ciało, taka i dusza; pełno w niej było zabobonów, pełno guseł i przesądów. Ale w nim było serce poczciwe, ale to ciało ożywia miłość ojczyzny, bynajmniej nie ustępuje w tej mierze panom i szlachcie. Chłop wybierał dni szczęśliwe do pracy, a pracując oglądał się na księdza plebana. Pracując około roli zaprzęgał woły w jarzmo i orał albo całym albo połowicznym sprzężajem, to jest czworgiem lub dwojgiem bydła.

Nie maczał chłop gęby w małmazji³⁾; dosyć miał na przepalonej gorzałce, lub na garncu piwa, którym jeśli się chciał uraczyć, kazał je lecić⁴⁾. Delicje ukraińskie, a więc ruskich chłopów napoje, wytworniejsze i zwyczajne były: braha (kwas), horylica (gorzałka) i miód, wodynaj-cetwod (rodzaj napoju, robionego z owoców) i piwszcze⁵⁾ z drożdżami.

1) sądy zdunowe — naczynie gliniane.

2) gbur — chłop, wieśniak (niem. Gebauer).

3) małmazja — słodkie wino greckie.

4) lecić — ogrzewać.

5) piwszcze — gorszy gatunek piwa.

STAN WŁOŚCIAŃSKI W POLSCE OŚMNASTOWIECZNEJ

(J. I. Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów, 1902, tom II, str. 257—259 i 261—263).

Sejm czteroletni, pomimo wiekowego nawoływania znakomitych w ojczyźnie mężów o reformę stosunków włościańskich, zastał je w takim stanie, w jakim je przekazały wieki. Była to pozostałość tak zwanych patriarchalnych rządów, czasów rycerstwa i feudalizmu, gdy każdy szlachcic był samowładnym w domu i na wsi panem. Włościanin zostawał na jego łasce i niełasce.

Sprawiedliwość zmusza uznać, że choć szlachcie polskiej zarzucają uciemiężenia, nie były one nigdy w naszych obyczajach chrześcijańskich tak grozy pełnymi, tak strasznymi, jak gdzie indziej.

Wyjątkowo działały się nadużycia straszliwe, w ogóle zaś włościanin nieoświecony, trzymany w posłuszeństwie, nie miał się gorzej, niż w zachodnich krajach Europy. Złem było wszakże, iż los jego zależał od kaprysu, woli i fantazji człowieka, że miejsce prawa zastępowała samowolność, łaska i przypadek.

Z zepsuciem obyczajów u szlachty pogorszył się stan włościan. Od początku jednak panowania Stanisława Augusta można rzec, że sumienie naród ruszyło, odzywały się głosy nieustannie w sprawie ludu, a czasu sejmu stały się one coraz żywszymi. Wspomnieliśmy głos Niemcewicza i wyrazy samego króla; publicyści też żwawo nacierali o reformę. Od czasu sejmu tego, na którym zdeptano kodeks Zamojskiego¹⁾, iż śmiał choćby trzeciego syna włościańskiego puścić wolno w świat, zmieniła się opinia, pogląd, przekonania.

Tu, jak w wielu innych częściach obrazu naszego, nie chcemy własnych przekonań i wyobrażeń narzucać czytelnikowi.

¹⁾ Kanclerz Andrzej Zamojski ułożył kodeks, zbiór praw sądowych, w którym wprowadzał wiele ulepszeń; na sejmie 1780. r. odrzucono go.

kowi; damy mu współczesne akta procesu i zostawimy sąd o sprawie.

Staszyc pisze w „Przestrobach”:

„Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne w pół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami ustawicznie robą. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop — ostatniej wzdgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb ze śrutu¹⁾, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem — woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szałas. Słońce tam nie ma przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotnym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najczęściej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielętami stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. Oto człowiek, który was żywi, oto stan rolnika w Polsce“.

Tak malował ten stan człowiek, co nań patrzył od dzieciństwa, co się z nim zżył i oswoił. Jakże jaskrawiej jeszcze musiał się wydawać w oczach obcych.

„Nigdy nie widziałem śmiejącego się wieśniaka polskiego — pisze p. Mehee. Gdy się ich spotyka na drodze, zwracają się twarzą do przechodnia i mówią, spuszczaając oczy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

¹⁾ chleb ze śrutu — z grubo mielonej maki.

„Im więcej się im przypatruję, tym mniej wiem, za co Boga chwalać”. Vautrin powiada: „Szlachcic jest biały, rumiany, zwykle słusznego wzrostu, ciało pełne, oczy szeroko otwarte i wydatne, łagodny wyraz ust wąs mało pokrywa, ruchy żywe, gniewliwe, pojęcie szybkie, ambicja gotowa pchnąć go do największych ostateczności. Chłop ma minę dziką, twarz ciemną, spaloną, prawie czarną, policzki wychudłe, oczy zapadłe, unikające spotkania ze wzrokiem patrzącego; broda zakrywa mu oblicze, wzrost raczej mały niż wybujały — chodzi zwolna i nie spiesząc, apatia ogólna czyni go niezdolnym równie do wielkiej radości, jak do poczucia niedoli; wyrwany z ciasnego kręgu swoich idei, nie umie już pojąć nic — wówczas staje się prawie osłupiałym. Chłosta, która mu grozi, czy nagroda, co go zachęca, obojętne mu są równie”.

W r. 1790 wyszło pismo: „Uwagi praktyczne o poddanych polskich, względem ich wolności i niewoli”. Autor znaczną część pracy swej poświęcił wywodowi historycznemu o dawnym bycie włościan w Polsce, o ich upadku i zaszłych stopniowo zmianach. Przywołuje on tu z pisarzy dawnych i kronik wszystkie głosy o potrzebie reformy, poczynsz od anegdoty o Kazimierzu W., odezwy Modrzewskiego do króla i senatu za włościanami, rady Przyłuskiego, który w roku 1553 zachęcał do nadania swobody, Krzysztofa Warszawickiego w r. 1598, głos Białobrzeskiego w jego kazaniach, Marcina Śmigielskiego, który dowodził w piśmie swym o lichwie, że włościanin był niewolnikiem, Seb. Patrycego w r. 1605, który tej niewoli późniejszej i narzuconej dowodził, Rudawskiego, Fab. Birkowskiego w r. 1620, Andrzeja Rudominy, jezuitę, Krzysztofa Opalińskiego w „Satyrach”, Starowolskiego w dziele „O reformie obyczajów”, Olizarowskiego i wielu innych.

Liczył autor przeszło sześć milionów ludu w Polsce, osiadłego na roli różnej dobroci, kmieci, chałupników, zagrodników, komorników i czynszowników (ze starożytnego zwy-

czaju). Kmiecie trzymali łąny (sandomierskie, krakowskie) w trzy ręce po cztery staje (stajanie po 150 stóp, a trzy stopy na łokieć krakowski). Pola szerokie były we dwadzieścia cztery zagony (po łokci cztery). Łan taki czynił blisko pół włóki.

Zagrodnicy byli różni: czterodniowi, trzydniowi, dwu- i jednodniowi, lub półtora, trzymając ogrody różnych rozmiarów. Chałupnicy często bez ogrodów żyli z zarobku. W Krakowskim, za Wisłą i w Rusi, mieli włościanie po włóce¹⁾, w Wielkiej Polsce także, w Chełmińskim, ku granicom pruskim i ku królewskim, różne mniejsze udziały.

W Litwie ciągli poddani, czynszowi, bojarowie²⁾, ziemianie, trzymali po włóce, po pół włóki, siedzieli na ćwierci, na sześcinie lub ośminie włóki. Byli też osiadli na zakupnych gruntach w Koronie i Litwie pod pewną służbą lub czynszem.

Ziemia taką szła spadkiem na krewnych i na kobiety nawet. Na budowie dawali panowie drzewo, na przyciesi, słupy, płatwy, koły i pomagali do budowy lub stawiali je sami. Czynszowi budowali się sami, za dozwoleń z lasów materiału. W Koronie większość chat miała kominy, w Litwie przemagały kurne (dymne). „Są okopciałe — pisze autor — a wszędzie prawie ciasne jako więzienia, osobliwie zimą i owce i cieleta, ptactwo, koczerują razem”.

W Koronie ubiorem były sukmana i kozuch często odarty. Dzieci chodziły bez koszul, nagie póty, aż same na siebie zarobić mogły, ale buty lub chodaki miały na nogach. Na Litwie całą odzieżą była siermięga i kozuch, często tylko łąty same, na nogach łapcie i postoły³⁾ z łożyny. Z zamoczenia nóg często wypływały choroby.

1) włóka — 30 morgów.

2) bojar — szlachcic; z czasem bojarowie stali się stanem pośrednim między ziemianami a chłopami.

3) postoły — chodaki.

Na Żmudzi włościanin, osobliwie czynszowy, ochędożniej się nosił, często w żupanie i kontuszu, na Rusi też mieli żupany lub siermięgi chędogie. W Koronie orano rządzinę grunta pługiem w sześć, cztery lub dwa woły, a cały sprzężaj panowie dostarczać musieli. Mieniano stare woły na młode, konie, gdy zabrakło, kupowano dla włościan. W Litwie orano sochą i parą wołów, na Rusi jednym koniem, ale własnym. Komu go brakło, pan zwykle dostarczał. Dozór też nad sprzężajem miał przy sobie. Czynszownicy byli niezależni.

„Bogata już chałupa — pisze tenże autor — która w Koronie ma pług swój drugi oprócz pańskiego i drugą choć półfornalkę¹⁾; w Litwie zamożny włościanin, gdy ma wołów dwie pary, jałówek z pięcioro, owiec ze dwadzieścia i świń ze troje — ale to rzadko. Wielu o jednym wole i cielęciu. Niekiedy dają panowie krowy na przechów do trzeciego cielęcia, ale rzadko”.

W górach był zwyczaj starodawny dawania chłopom owiec do przechowu wiecznego pod płacą lub daniną z wełny. Narzędzia do uprawy roli w Koronie były: pług, radło²⁾, brona żelazna, wóz kuty lub bosal, które skarb (dwór) często naprawiał; na Litwie sam się chłop zdobywał na sochy, lemiesze, kosy, sierpy lub ze dworu, od Żyda i sąsiada zapożyczał.

Służyli z roli kmiecie w Koronie z półwłóki z sześcią wołami lub czterema końmi po cztery, pięć, sześć dni; do wozienia nawozu zaprzęgali się na dwa wozy. Komornice za mały datek cały tydzień pracowały na pańskim; oprócz tego dawano czynsze, oprawę z płócien, jaja, kury, powaby³⁾ poczostkowe⁴⁾ i t. p. Zagrodnicy służyli pieszo. Wywóz towarowego drzewa z lasu liczył się do obowiązków. Na Litwie odrabiano po sześć, pięć do trzech dni, na pół ze sprzężajem... szli na gwałty⁵⁾; były daniny z chmielu, grzybów, orzechów,

1) półfornalka — wóz.

2) radło — pierwotny rodzaj pługa.

3) powab, pobaw — rodzaj przymusowej robocizny.

4) poczostkowe — rodzaj daniny.

5) gwałt — nadzwyczajna robocizna (w czasie żniw).

zsyropy, działka zbóż i siana; w leśnych okolicach z łowów szła połowa do dworu. Dawano miody, len, pienkę¹⁾. Opłaty miały różne nazwy: poleśne, polkowe, spaśne; były szarwarki²⁾, stróże dzienne i nocne, tłoki³⁾ i t. p.

„Pan dla siebie — mówi autor — zbiera w czasy pogodne, dżdżyste dni zostawując dla poddanych, a dozorca w tym wyborze częstokroć wszystkiego zmitręży. Dla poddanego łączy się razem żniwo z tym zwyczajem. Pan swe śpiesząc, częstokroć narzuconym najmem przeszkadza poddanemu i w czasie i należyście zebrać. Powaby, tłoki zostawują domy poddanych pustkami i gospodarstwo w czasie najpotrzebniejszym bez dozoru”.

O wyborze ludzi do dworu powiada: „W Koronie jeśli kmić nie jest ludny⁴⁾, musi chować parobka, fornała, a miejskami poganiacza, dziewczkę, pastuszką i kątnika; musi opłacać kowala za poprawki pługa lub sochy, ostrzenie kos i sierpów, którym oprócz zwyczajnego kubka, muszą się opłacać, często bez pieniędzy, chlebem. Oni muszą i włóczęgom po kraju dostarczyć spod gęby jadła, bojąc się podpalenia i każdego podróznego przyjąć, a często opatrzyć. Dodajmy wypadki przypadkowe, skargi, pokłony, pogrzeb, wesele, księdza, kościół, kołedy, włóczębne⁵⁾ itd.“

DWÓR I GROMADA

(Jan St. Bystrzeń: Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, t. I, str. 249—256).

Z tytułu posiadania ziemi, która uważana była za własność dziedzica, płacili włościanie czynsz lub też odrabiali pańszczyznę. Czynszowników było stosunkowo nie wielu; najpowszechniej występują oni w Prusiech Królewskich,

1) pienka — konopie.

2) szarwark — robocizna gromady.

3) tłoka — robocizna gromadna przy żniwie (powabo).

4) ludny — mający liczną rodzinę.

5) włóczębne — danina do dworu za bronowanie.

tam, gdzie typowy gbur pomorski z reguły na prawie czynszowym się znajduje; poza tym byli oni rozproszeni tu i ówdzie, przede wszystkim w królewszczynach i dobrach duchownych; czynszownikami byli również pracujący w lasach budnicy, smolarze, rudnicy itp. Ogromna większość jednak odrabiała pańszczyznę; zależnie od wielkości gospodarstwa włościańskiego przypadała na rodzinę określona ilość tych świadczeń, które liczono na dni pańszczyźniane, ciągłe (z własnymi końmi) czy piesze. Ilość tych dni jest rozmaita; istnieje tendencja, aby stopniowo zwiększać ich wymiar, przy czym zaczyna się określać już nie tylko same dni, ale godziny pracy, a także ilość, płeć i wiek osób, wychodzących na robotę, aby zapewnić folwarkowi jak najwięcej sił roboczych i najdłuższy okres pracy. Warunki te, na rozmaitych terytoriach różnie się kształtujące, mają jednak ogólną tendencję do wyrównywania się; tam, gdzie wymagania dworu były zbyt wielkie, zaczynała się dezercja¹⁾ podanych. Oczywiście, praca ta, niechętnie wykonywana, dawała na ogół nie wielkie rezultaty; nakładano więc na włościan także pańszczyznę „wydziałową“, zobowiązując ich do wykonania odpowiedniej ilości pracy bez względu na czas jej trwania. Prócz tych stałych powinności bywały jeszcze i inne, w zasadzie doraźne, ale najczęściej do wyzysku włościan służące: „darmochy“ czy „tłoki“ w okresach pilnych robót sezonowych, „stróża“, polegająca na pilnowaniu dworu, wsi, pól, zwłaszcza w nocy, dalej posyłki dworskie w sąsiedztwo, z pocztą itp., „szarwark“, a więc praca nad poprawą dróg, grobel, mostów. Ponadto jeszcze składało się we dworze najrozmaitsze świadczenia w naturze, w zbożu, serze, miodzie itd.; włościanin, idący z prośbą do dworu, zawsze sztukę drobiu przynosił.

Słowem, obciążenie było znaczne. Chłop, pracując przeważnie dla dworu, lekceważył pracę, odnosił się do niej niechętnie, nie interesował się wydajnością i celowością roboty,

¹⁾ dezercja — ucieczka.

co więcej, nie dbał także o pomyślność swego gospodarstwa, gdyż obawiał się podwyższenia ciężarów dworskich. Apatia włościan, ich rezygnacja i obojętność doprowadzają do upadku gospodarczego wsi: nikt nie chce pracować, chyba pod przymusem, nikt nie ma ambicji wybicia się, uzyskania znośniejszych warunków, starannego wychowania dzieci, podniesienia poziomu życia.

Inna znów rzecz, że dwór mógł w niejednym wypadku być pomocnym włościanom: dziedzicowi nie zależało na tym, by chłopci się bogacili, przeciwnie, dążył do niwelacji¹⁾ majątkowej swych poddanych, ale musiał dbać o to, by zachować dla folwarku siły robocze, w razie więc nieszczęścia, katastrofy, choroby wspierał poszkodowanych, pomagał im w przetrwaniu kryzysu; we dworze bywała zazwyczaj apteczka podręczna, która służyła potrzebom całej wsi, do dworu też chodzono po radę, jeśli nie do dziedzica, to przynajmniej do dziedziczki. Elementy mniej samodzielne, nieśmiałe, pokorne czuły się dobrze pod opiekuńczymi skrzydłami dworu.

Zależność poddańcza nie ograniczała się jednak tylko do spraw gospodarczych; sięga ona bardzo istotnie w sferę wolności osobistej.

Włościanin jest zobowiązany do pracy na folwarku z tytułu posiadania ziemi, ale nie jest to umowa, którą można każdej chwili wypowiedzieć; włościanin musi pracować, ale musi też siedzieć na tej ziemi, którą mu dziedzic wyznaczył. Jest on związany z ziemią, *glebae adscriptus*; nie wolno mu samowolnie się oddalić, nie wolno porzucić gospodarstwa, jedynie za pańskim pozwoleniem; nie ma więc prawa wyboru pomiędzy surowym i łagodniejszym panem, nie ma prawa przenoszenia się na lepsze warunki. Nie miano więc prawa samodzielnego przechodzenia z miejsca na miejsce, ale miano praktyczną możliwość opuszczenia wsi, chociaż najczęściej z pozostawieniem tam dobytku, który wówczas

1) niwelacja — zrównanie.

pan zabierał. Volumina Legum¹⁾ pełne są coraz to nowych ustaw, które walczą z uciekającymi poddanymi, nakazują ich odstawiać do miejsca przynależności, zabraniają przyjmować ich gdzie indziej, przewidują kary dla tych ziemian, którzy by nie chcieli wydać zbiegów ich dawnemu panu; ale właśnie to ciągle powtarzanie dawnych praw stwierdza, że chłopci masowo uciekali i szukali lepszych warunków życia i pracy.

Dezercja ta przybierała czasem rozmiary klęski gospodarczej; nie było komu robić na pańskim:

Niedługo o głodzie w swoim kącie siędę,

A moja rodna rola odłogiem mi leży,

Ostatni chłopiec ze wsi przed niewolą bieży

pisze Piotr Zbylitowski. Uciekający kryli się po lasach, czasem szli na zbój, inni udawali się do miast i tam do służby się najmowali, inni jeszcze obejmowali pracę u drugiego dziedzica i stawali się jego poddanymi. Większość szła ku wschodowi, ku Ukrainie, której liczne sołobody²⁾ były obiecana ziemią dla zbiegów.

Poszukiwano zbiegłych poddanych, ale najczęściej była to pogoń za wiatrem w polu. Rzeczpospolita była szeroka, granice szeroko otwarte, więc zbiegowie przepadali bez śladu. Zresztą, nawet jeśli gdzie takiego zbiega odnaleziono, niezawsze miano odwagę zażądać wydania; można to było uczynić w stosunku do uboższego czy równego sobie, ale nikt nie próbował odbierać zbiegłych włościan magnatom. Zdarzało się jednak, że biedaków tych zdołano osiągnąć; zakuty w łańcuchy odstawiano do wsi, gdzie ich karano cieleśnie i znów na pańskie pędzono. Bywały wypadki, że zbiegów takich znajdowano w miastach; wyciągano ich nawet z seminariów duchownych i szeregów wojskowych.

1) Volumina Legum — zbiory ustaw.

2) sołoboda — osada wolna od obowiązków pańszczyźnianych.

Prócz przywiązania chłopów do roli były jeszcze inne ograniczenia wolności osobistej. Gdziekolwiek zawarcie małżeństwa uzależniano od pozwolenia pańskiego, zwłaszcza, o ile chodziło o wydanie dziewczyny za poddanego innych dóbr; częsty był nacisk dworu, aby młodzież wstępowała w związki małżeńskie, przy czym dość dowolnie kojarzono pary (dziedzic zawsze wolał mieć do czynienia z żonaty, jako bardziej uległymi.) Dwór miał też prawo wzywać poddanych na służbę do dworu; korzystano z tego prawa dość bezwzględnie w stosunku do przystojnych dziewcząt, które pod pozorem służby zabierano do dworu. Dwór naznaczał też wójta i przysiężników, ale nie mogli się decyzji pańskiej sprzeciwić. Wreszcie dwór w razie potrzeby mógł zmusić do pracy na pańskim poza określonym wymiarem pańszczyzny i zwyczajowo ustalonymi darmochami, płacąc wynagrodzenie według własnego uznania.

Ale władza dziedzica sięgała jeszcze dalej; był on sędzią ludności poddańczej, i to sędzią najwyższym, bezapelacyjnym; włościanin, który czuł się skrzywdzony wyrokiem dziedzica, nie miał żadnej możliwości dochodzenia swej sprawy w wyższej instancji. Lepiej było w dobrach królewskich, duchownych czy magnackich, gdyż tu zawsze można było apelować, choćby do króla czy magnata; zresztą potrzeba ujednolajnienia praktyki sądowej obszerniejszych włości wprowadzała pewną jednolitość i większą sumienność w tej dziedzinie. Ale w dobrach szlacheckich, zwłaszcza mniejszych, gdzie dziedzic czuł się nieograniczonym, niekontrolowanym przez nikogo władcą, sądownictwo patrymonialne było bardzo prymitywne i fantastyczne.

Oczywiście, w przeważnej ilości wypadków dziedzic nie sądzi, ograniczając się jedynie do zatwierdzenia wyroku instancji, którą sam tworzy dla ułatwienia sobie roli. We wsiach, lokowanych na prawie niemieckim, były wiejskie ławy sądowe, złożone z wójta i przysiężników; podobne sądy

powstawały także i w innych wsiach, jeżeli dziedzic uznał to za stosowne. Dwór pilnował przede wszystkim swoich interesów, jednostronnie określał swe prawa wobec poddanych i karał tych, co je naruszali, jeżeli jednak chodziło o spory pomiędzy ludnością poddańczą, to najchętniej nie mieszał się do tego, pozostawiając ich załatwienie sądownictwu wiejskiemu, które zresztą można uważać za organ dworu, jakby niższą instancję. Tych nieuczonych i niepiśmiennych sędziów naznaczał najczęściej sam dziedzic, zwalniając ich częściowo z ciężarów poddańczych; sądzili oni wedle prawa zwyczajowego, w którym zwykle do postanowień prawa niemieckiego dołączały się praktyki prawa ziemskiego, a także i odwieczne pojęcia prawne, tradycyjnie utrzymujące się wśród ludu; dziedzic sądził jeszcze wedle własnego interesu i własnej fantazji. Większość wypadków, dotyczących stosunku włościan do dworu, osądzał najczęściej w krótkiej drodze ekonom lub któryś z innych urzędników gospodarskich.

Organizacja poddańcza nadaje życiu wiejskiemu ogólne ramy, przenika w układ jej stosunków, zaciera ślady dawnej samodzielności włościan. Pozostały jednak tradycje przeszłości, utrzymały się przeżytki dawnego ustroju wsi: obok władz dworskich lub też samorządowych, od dworu najbliższej uzależnionych, występuje jeszcze, choć już w szczątkowej formie, odwieczna gromada.

Wieś tworzy zwartą całość, mającą rozwinięte **samopoczucie** i pilnującą dawnego zwyczaju. Istnieje poczucie prawa do ziemi, a także przekonanie, że własnością wspólną jest las, pastwisko, rzeka, zwierzyna i ryby, choćby dziedzic siłą bronił wstępu do lasu i tępił kłusownictwo; wszystko to jest naprzód Boskie, a potem gromadzkie. Wieś jako całość pilnuje też poziomu życia moralnego, zupełnie niezależnie od sądów wiejskich, zwracając się z ostrą represją w stosunku do tych, którzy łamią jej solidarność i obrażają

stare zwyczaje; znane powszechnie było karanie cudzołożników, ich „wyświecanie“ z obrębu wsi; stosowano też i chłostę, przy czym niekiedy wszyscy gospodarze demonstracyjnie zaznaczali swój udział w wykonywaniu wyroku, uderzając symbolicznie winnego.

Solidarność gromady widzimy bardzo wyraźnie w zwyczajowych wspólnych pracach. Zachodziła pilna potrzeba, to wszyscy stawali do pracy i nie pytali się o to, na czym polu się pracuje; robota musiała być wykonana. W ten sposób pracowano w okresach pilnych robót sezonowych, w ten sposób pomagano chorym, którzy sami pracować nie mogli, tudzież tym, których nieszczęście spotkało; bardzo powszechnie pomagano pogorzelcom przy budowie nowego domu. Ten system pomocy przez całą gromadę, nazywano najczęściej tłoką; miała ona ustaloną formę obrzędową, należało na nią prosić, nie wypadało odmawiać zaproszeniu; ten, u którego pracowano, winien był dać gościom-pracownikom poczęstunek i zamówić muzykę. Dopuszczano taką bezpłatną sąsiedzką pomoc nawet w dni świąteczne; zdarzało się też, że po ukończeniu normalnych robót dziennych pracowano w nocy u sąsiadów. Była to praca gwarna, wesoła, mająca w sobie coś z zabawy towarzyskiej; w niektórych okolicach ubierano się odświętnie, idąc na tłokę.

Z tego odwiecznego zwyczaju korzystał także i dwór; były pilne roboty na folwarku, to zwoływano ludność poddańczą i zapraszano ją, czy też po prostu zmuszano do pracy dodatkowej poza ustalonymi normami świadczeń pańszczyźnianych. Tłoka stała się więc czasem oznaczeniem przymusowo przez dwór nałożonych nadzwyczajnych dni pracy na pańskim; nazywano ją też gwałtem czy darmochoą i w walce o wyzwolenie gospodarcze włościan przede wszystkim o zniesienie tych daremszczyzn się starano, gdyż dawały one ciąglą okazję do nadużyć i wyzysku ze strony dworu.

SĄDOWNICTWO WIEJSKIE

(Józef Rafacz: Ustrój wsi samorządowej w w. XVIII, 1922, str: 105—112).

Oddanie panu wioski pełni władzy sądowej sprzeciwiało się zasadniczym podstawom bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Bo i jakże mógł mieć poddany zaufanie do sądu właściciela swej wioski, skoro nieraz ten był nie tylko powodową stroną, ale równocześnie i sędzią, który orzekał o wyroku! Zdawano sobie sprawę z tego wielkiego niedomagania, ale, niestety, bardzo późno wzięto się do poprawy. Dopiero bowiem w r. 1768 przeprowadzono reformę, a i to tylko połowiczną, skoro odebrano panu prawo sądenia poddanego za przestępstwa obłożone karą śmierci, pozostawiając mu inne nadal do osądenia.

Fakt sprawowania sądownictwa przez pana, najbardziej — zdaniem naszym — odbijał się na małych majątnościach szlacheckich, gdzie to pod panowaniem miniaturowego władcy znajdowało się kilku lub kilkunastu chłopów. W tym bowiem przypadku ludność poddańcza nieraz musiała mieć do czynienia z jednostkowym sądem pańskim, który mógł się im dawać we znaki. Mógł się im dawać we znaki tym więcej, iż niejednokrotnie wchodził w grę interes pański, ponadto przeważnie mieli poddani do czynienia z człowiekiem mało co różniącym się od nich kulturą, a do tego upartym i wyzyskującym swe uprzywilejowane stanowisko. Jednak i w tej małej majątności możliwość krzywd sądowych dochodziła tylko do pewnej granicy. Tą granicą była wytrzymałość poddanego, a obok tego obawa pana przed ucieczką chłopów, których krzywdy i bieda do niej zmuszały. Stąd to właściciel cząstkowy nie ośmielał się zwyczajnie, mając na uwadze własny interes, dawać zbyt wiele we znaki, lecz postępowanie swe starał się dopasowywać do takiegoż postępowania panów, jakie widział w dobrach okolicznych.

W tym zaś względzie — im większe dobra, im większą ilość wiosek one obejmowały, tym położenie poddanych pod

względem sądowym się poprawiało. Już większa wioska, chociażby pojedyncza, dawała poddanym możliwość zorganizowania najniższej instancji¹⁾ sądowej, podlegającej administracyjnie panu. W regule bowiem niemal w każdej wsi można zauważyć sąd wiejski wójtowski, złożony z ławników — chłopów, pod przewodnictwem wójta, również chłopą. Sąd ten, choć czerpał swe upoważnienie z władzy pańskiej, choć tylko zwyczajnie precario modo²⁾ miał sobie przekazane pewne sprawy, lub pewne działy do rozsądzenia, to jednak takie zyskał dominujące stanowisko, iż nawet sam pan najchętniej nim się posługiwał. Posługiwał się nim zaś dlatego, ponieważ jak to słusznie zaznacza Haur, chciał mieć wolną od kłopotów głowę, ponadto zaś dlatego, że niechętnie mieszał się w wewnętrzne spory poddanych, którzy i tak w praktyce woleli się sami pogodzić. Zapewne i przekonanie o nieufności poddanych w stosunku do jego wyroków własnych odgrywało tu wybitną rolę. Dlatego to pan zasadniczo wołał oddać sprawę sporną do rozsądzania sądowi wiejskiemu, aniżeli narazić się na ewentualny zarzut niesprawiedliwego wyroku. Stąd to, gdy w majątności suskiej o działy gruntowe przez lat kilka spierali się bracia Lipsy, to zwierzchność zamkowa nie myślała początkowo sama rozsądzić sporu, tylko oddała go pod orzecznictwo sądu wójtowskiego. Dopiero gdy kilkukrotne orzeczenie tegoż nie zadowoliły stron, wzięła sprawę w swe ręce. Podobnie, gdy w innej wiosce sprzecają się bracia Kargolowie z Wacławem Janczurą o prawo bliższości do gruntu, to chociaż udano się do dworu z prośbą o rozstrzygnięcie, to jednak „pan tho zdał na prawo niechcząc zadney stronie krziwdi czynicz”.

Jak widać z tego, istniała we wsi pierwsza instancja sądowa, złożona z sędziów chłopów, której pan przekazywał nie tylko pewne sprawy do rozstrzygnięcia, ale nieraz powie-

1) instancja — stopień.

2) precario modo — (łac.) czasowo.

rzał jej całe sądownictwo cywilne i karne, rezerwując dla siebie tylko prawo zatwierdzenia orzeczenia i załatwienia apelacji. Sądy te rozstrzygają nie tylko sprawy między poddanymi. Orzekają one także w sprawach, w których wchodzi w grę interes pański, a nieraz nawet i w sprawach, w których rozchodzi się o targnięcie na osobę któregoś z urzędników dworskich. Że rzeczywiście tak było, to o tym świadczy przykład Kasiny Wielkiej. Tam to, kiedy w r. 1641 Grzegorz Łukaszów porwał się z siekierą na O. Chrobackiego, faktora¹⁾ kasńskiego, to tę sprawę kryminalną rozpatruje nie kto inny, tylko sąd wójtowski. Podobnie i Katarzyna Kotowa była sądzona przez sąd wiejski za zarzucenie dworowi, iż nie wymierza sprawiedliwości.

W dobrach większych można zauważyć cały szereg instancji sądowych, mimo że tok udawania się do nich nie jest uregulowany. Obok sądu wójtowskiego, istniejącego w każdej wiosce, znajduje się w kluczu centralny sąd wójtowski w stolicy włości, sąd złożony z wójtów i przysiężnych, powoływanych spośród ław wiejskich. Ponad nim widzimy jeszcze nieraz sąd jednostkowy komisarza lub administratora, a dopiero potem ukazuje się ostatnia instancja w osobie pańskiej.

W tych warunkach właściciel wioski posiada formalnie prawo miecza nad poddanymi, praktycznie jednak stara się go nie wykonywać, nie stara się go zaś wykonywać dlatego, ponieważ nie chce się narazić na zarzut stronniczego wyroku, ponadto zaś nie chce mieć kłopotu ze sporami poddańczymi, nie chce mieć tym więcej, że żał mu także chłopów-robotników.

O ile mogliśmy stwierdzić — to w przypadku, gdy w wiosce zdarzyła się sprawa gardłowa, pan nigdy nie bierze jej do rozszędzenia, lecz oddaje ją albo:

¹⁾ faktor — zarządca.

- a) sądowi wiejskiemu,
- b) sądowi miejskiemu,
- c) sądowi grodzkiemu.

Że rzeczywiście tak było, to widzimy najdowodniej na przykładzie majątności suskiej. W tej to włości oskarżono wójta suskiego Andrzeja Herencyka o złe spełnianie swych obowiązków, ponieważ „będąc woytem przysięgłym, fałszywie się sprawował w wymiarach gruntów, biorąc piniądze od ubogich ludzi“, ponadto zaś o kupienie świadome skradzionych we dworze przedmiotów, fałszowanie miar karczemnych i przetrzymywanie u siebie wygnanej niewiasty. Groziła mu kara śmierci za te przestępstwa, która oczywiście zależała od właścicielki włości. A jednak ta nie rozpatrywała sprawy sama, lecz oddała ją do rozstrzygnięcia sądowi wójtowskiemu. Co więcej, ta sama właścicielka uważając, że ława sądowa wydała wyrok zbyt surowy, złagodziła go w odnośnym punkcie.

I przy innym przestępstwie pani włości suskiej oddała sprawę sądowi wójtowskiemu. Kiedy bowiem w r. 1706 wykryto, że wójt krzeszowski Piotr Karwat „kradał nocnym sposobem ze spichlerza pszenice. owies, siemie lniane, sól, gwoździe gotowe“, to oddano go sądowi wójtowskiemu, aby mu wymierzył karę stosownie do popełnionego złego uczynku.

Badając zapiski sądowe, odnieśliśmy wrażenie, iż powierzenie sprawy poddańczej gardłowej sądowi wiejskiemu było ratunkiem dla przestępcy. Zwyczajnie bowiem, gdy dwór żywił pewną niechęć do poddanego, gdy ten stał mu się niewygodny, to oddawał go sądowi miejskiemu lub grodzkiemu, który z całą ostrością zastosowywał do skazańca przepisy kodeksu karnego. Stąd to, gdy w r. 1733 złapano Wawrzyńca Wójcika „alias ¹⁾ Nazimczyka“ na uczynku kradzieży, to sprawy jego nie przekazano, jak to zwyczajnie czyniono, wójtowi

¹⁾ alias — inaczej.

wi i przysiężnym, lecz oddano go do Żywca, aby tamtejszy sąd miejski wymierzył mu karę¹⁾. Prawdopodobnie zachodzi tu wypadek pewnej niechęci, może nie tyle ze strony zamku suskiego, ile ze strony gromad, skoro w innych wypadkach notorycznych²⁾ zbrojców sądził sąd wiejski, jak tego mamy dowód w sprawie Jana Szyjaka lub Targoszów.

Była jeszcze i trzecia możliwość, w przypadku gdy właściciel wioski nie sądził zbrodniarza wiejskiego. Tą możliwością było oddanie przestępcy do sądu grodzkiego. W ten sposób załatwiano jednak sprawę stosunkowo rzadko, możliwe iż z powodu kosztów stąd wypływających. Tak to uczyniono ze zbrojcami, którzy męczyli Tobiasza Jeklińskiego z Siekierzynej, tak postąpiono z Radwańskimi, których oddano do grodu krakowskiego.

Nie zajmujemy się na razie wyrokami, jakie w tych sądach zapadły na oskarżonych. Dla nas ważnym jest ten fakt tylko, że pan mając prawo miecza nad poddanymi, jednak z tego uprawnienia nie korzysta, lecz przestępców-poddanych oddaje sądom wiejskim lub grodzkim. Co więcej — można w całym szeregu przypadków stwierdzić, iż pan jest o wiele łaskawszy, aniżeli sądy wiejskie, uwzględniając prawo zwyczajowe. Nieraz można zauważyć, że sąd wójtowski orzecze karę śmierci, a właściciel wioski zamienia karę tę na łagodniejszą. W ten to sposób, gdy w kluczu suskim sąd wójtowski rozpatrywał sprawę znanego nam Piotra Karwata i postanowił „aby jako złodziey był gardłem karany“, to przecież wyroku tego nie wykonano. Nie wykonano zaś dlatego, ponieważ „miłosierdzie I. W. I. M. Dobrodzieyka zwykła mieć nad poddanymi swoimi y nie pragnąca krwi, naznacza sąd, aby dał Karwat, okupując gardło, grzywien 150... z ludźmi poczczewi aby nie zasiadał, z woytowstwa aby był zruczony y ze wsi wygnany, kłótni aby żadnych potym nie robił“.

1) Skazano go też na karę śmierci przez powieszenie.

2) notoryczny — powszechnie znany.

I w innych przypadkach widzimy zmianę wyroku, opiekującego na karę śmierci, właśnie pod wpływem dworskich czynników. Takiej łaski doznał i karczmarz Włoch, który przez sprzedaż zagranicznej wódki przyprowadził skarb pański o stratę 1280 zł. p., za co go też sąd wiejski osądził winnym śmierci. Ale i tu „mając miłosierdzie J. W. I. M. Dobrodzika.. go gardłem daruie“, a zabiera mu tylko majątek dla powetowania sobie strat. Nie inaczej stało się i w sprawie 6 poddanych, którzy w r. 1708 obrabowali poddanego Kozła w Zembrzycach. I tych bowiem, mimo że ich sąd wiejski osądził na karę śmierci, darowano gardłem za poręką gromad, do których należeli.

Łaskawą pod tym względem była nie tylko zwierzchność zamkowa suska. I w innych wioskach podobne sprawy ułaskawienia poddanych znajdujemy. Tak to we wsi Olszówce ułaskawił dwór Józefa Franczaka, skazanego na śmierć przez powieszenie za kradzież wołów, a i Stanisław Mrozek nie zginął od miecza, mimo że taki wyrok sąd wiejski nań wydał.

Oddanie przestępnego poddanego sądowi miejskiemu lub grodzkiemu było zwyczajnie poświęceniem tegoż na śmierć. Ma się wrażenie, iż w ten sposób dwór umywał ręce i zrzucał odpowiedzialność za wyrok na inny czynnik, wobec opinii wiejskiej. I rzeczywiście wyroki miejskie prawie zawsze opiewają na śmierć i to jeszcze dobrze, jeżeli nie kwalifikowaną¹⁾. A jednak i tutaj zdarza się, iż pan przeprowadzi zmianę wyroku, nie chcąc tracić poddanego. W ten sposób postąpiła pani Fitynkofova z Gruszowa, która oddawszy Katarzynę Szewcównę do sądu miejskiego dobczyckiego za zabójstwo dziecięcia, nie zgodziła się na wykonanie na niej kary śmierci i przeprowadziła zmianę orzeczenia. Postanowiono bowiem powtórnie, „ażeby pomieniona Katarzyna różgami

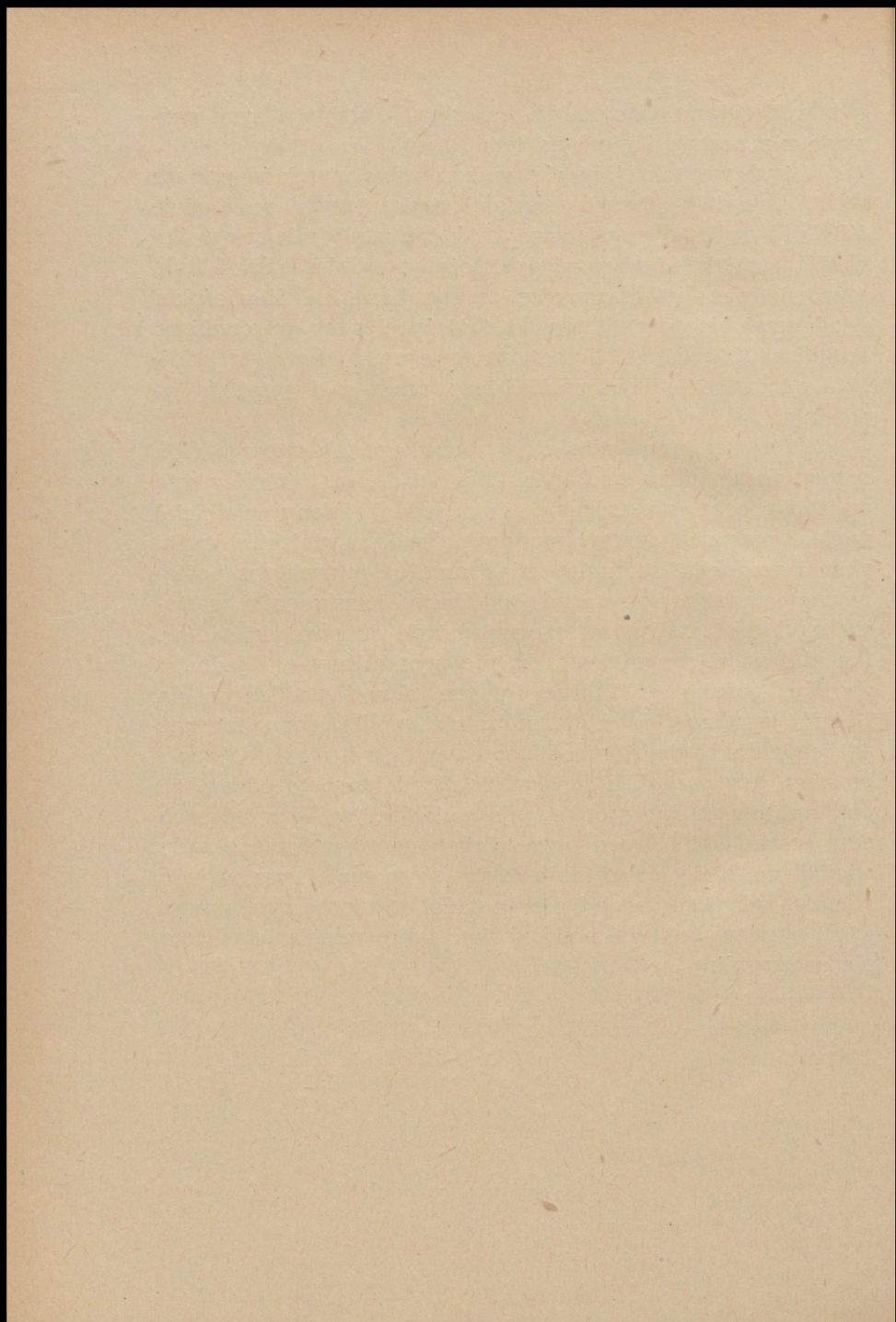
¹⁾ kwalifikowana — dokładnie opisana, a więc zwykle sroższa, bo połączona z torturami.

była u pręgiarza sieczona y proscripta ¹⁾, żeby w tym państwie nie powstała i nie była tam”.

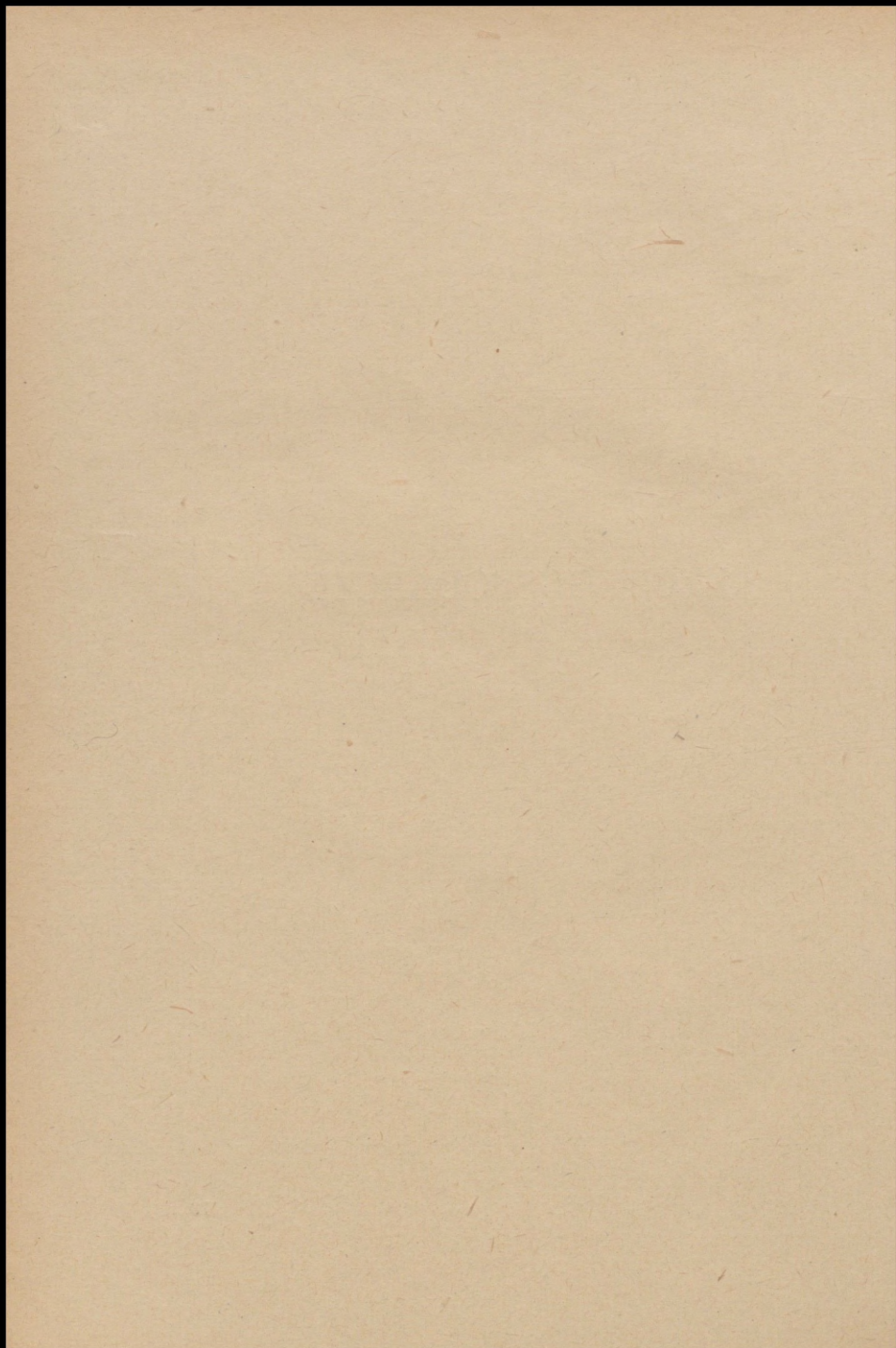
W tych warunkach rzadko wykonywano wyrok śmierci we wsi. Obok dwu wyroków śmierci wykonanych w Kasinie Wielkiej naliczyliśmy jeszcze 11, które miały miejsce w Suchej, Ślemieniu i Łodygowicach. Jeżeli wyroki kasińskie były wypowiedziane na czarownice, to wyroki suskie, ślemieńskie i łodygowickie odnosiły się do zbójców, którzy grasowali na Podgórzu Karpackim i były orzeczone nie przez sądy wiejskie odnośnych miejscowości, lecz przez sąd miejski żywiecki.

Zbierając wywody nasze w sprawie prawa miecza, jakie przysługiwało panu nad ludnością poddańczą zamieszkałą w jego wiosce, stwierdzimy, że z jednej strony właściciel wiejski powierza sprawy gardłowe sądom wiejskim, miejskim i grodzkim, z drugiej zaś strony, że w praktyce postępowanie pańskie nosi znamię łagodności i łaskawości w stosunku do skazańców, w przeciwieństwie do praktyki sądów. Ponadto znamienym jest, iż nie spotkaliśmy ani jednego wyroku pańskiego, którym by ten skazał poddanego na śmierć, lecz owszem niejednokrotnie podkreślono niechęć właściciela do zajmowania się sprawami gardłowymi. W razie bowiem, gdy pan chce się pozbyć zbrodniarza, to oddaje go pod sąd miejski lub grodzki, nie poddając go — w znanych nam wypadkach — pod orzecznictwo nawet własnego sądu wiejskiego, który ostatecznie czerpał swą rację bytu w jego władzy. Tak więc chociaż pan posiadał w wiosce swej prawo miecza, to w praktyce poddani tego uprawnienia pańskiego nie odczuwali.

¹⁾ proscripta — ukarana.



ŻYCIE GOSPODARCZE



O HANDLU POLSKIM

I.

Relacja o stanie Polski, złożona papieżowi Piusowi V przez nuncjusza jego Juliusza Ruggieri u dworu króla Zygmunta Augusta w roku 1568.

(Relacje nuncjuszów j. w. — I. str. 211):

Polska prowadzi handel nie tylko z sąsiedami, lecz i z odleglejszymi krajami. Całe atoli prawie handlu tego skupienie jest w Gdańsku, porcie nad Morzem Bałtyckim, należącym do kraju polskiego. W miesiącu sierpniu odbywa się tu wielki jarmark do św. Dominika czternaście dni i dłużej trwający, na który zbierają się Niemcy, Francuzi, Flamandy, Anglicy, Hiszpanie, Portugalczycy i wtedy zawija do portu przeszło 400 okrętów, naładowanych winem francuskim i hiszpańskim, jedwabiem, oliwą, cytrynami, konfiturami i innymi płodami hiszpańskimi, korzeniami portugalskimi, cyną i suknem angielskim. Zastają w Gdańsku magazyny pełne pszenicy, żyta i innego zboża, lnu, konopi, wosku, miodu, potażu¹⁾, drzewa do budowy, solonej wołowiny i innych drobniejszych rzeczy, którymi kupcy rozładowane swoje okręty na powrót ładują. co się odbywa w pierwszych ośmiu dniach jarmarku, a w ostatnich ośmiu i przez cały rok przybywają do tego miasta nie tylko kupcy krajowi, ale wiele innych osób dla opatrzenia swych sklepów lub domów w wino, sukna, korzenie i inne potrzebne rzeczy. Zboże zaś i inne płody zbywające od potrzeb krajowych spławiają do Gdańska na wiosnę i sprzedają hurtem kupcom gdańskim; którzy składają je w swych magazynach na następny jarmark; a że oni tylko sami mogą prowadzić ten handel, są niezmiernie bogaci,

1) potaż — sól używana do fabrykacji mydeł i wyrobu szkła.

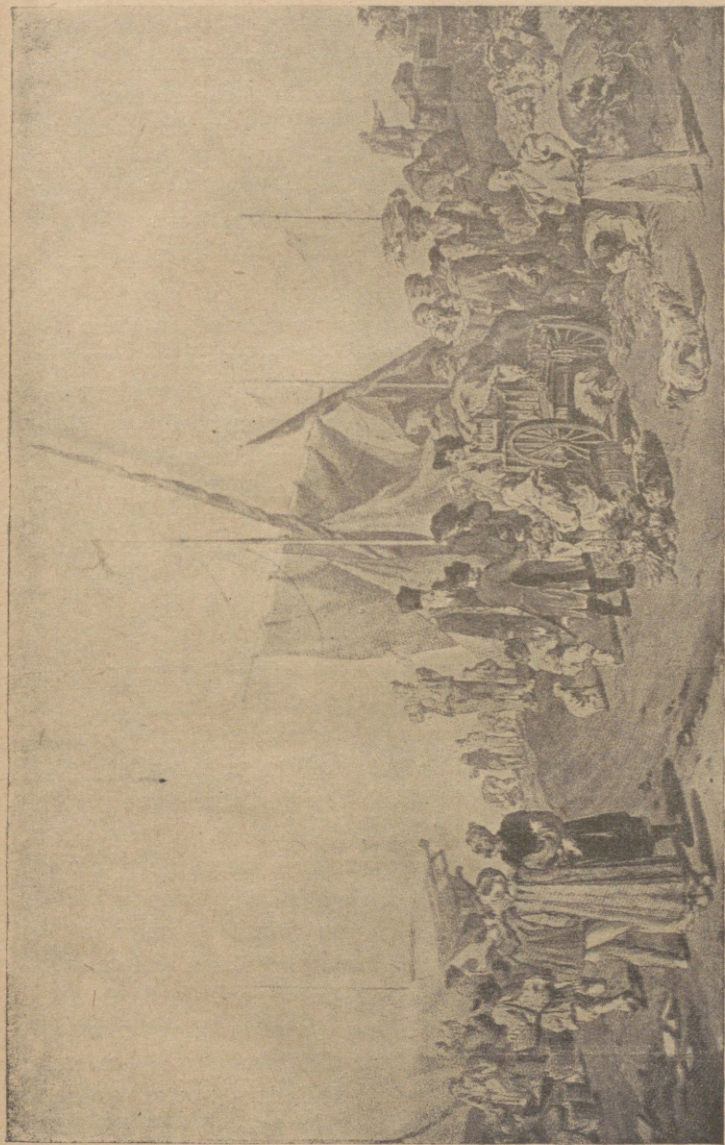
i nie masz miasta, z którego by król polski mógł mieć więcej pieniędzy. Kraków także znaczny prowadzi handel z Niemcami, Węgry i Włochami. Z Niemiec sprowadzają płótno, sukno i wiele innych towarów, z Węgier wino, które Polakom smakuje więcej niż inne, z Włoch małmazję¹⁾, oliwę, cytryny i inne podobne płody, ale najczęściej lamy²⁾ i inne jedwabne materie, będące w powszechnym między szlachtą użyciu, i którym Polacy dają nad innymi pierwszeństwo. Ale Polska nie wyprowadza z tej strony za granicę tylko srebro, skóry i trochę bydła.

W Poznaniu również, jak w Krakowie prowadzą handel z Niemcami, we Lwowie z Turcją, skąd sprowadzają wozami przez Wołoszczyznę kobierce, kamloty³⁾, materie tureckie, małmazję, imbir, rodzyunki i wiele innych płodów i towarów wschodnich. Na koniec Wilno ma znaczny handel z krajami moskiewskimi, którym dostarcza płodów krajowych i zagranicznych, wzamian za futra różnego gatunku i inne rzeczy mniejszej wartości; lecz w czasie wojny cały ten handel ustaje i dlatego trudno jest teraz o futra moskiewskie w Polsce. Tymi drogami Polacy handlują dotąd z narodami zagranicznymi, lecz można by otworzyć inną jeszcze drogę, daleko wygodniejszą i pożyteczniejszą, gdyby podobna było zrobić Dniestr spławnym, który płynąc między Wołoszczyzną, Rusią i Podolem wpada do morza Czarnego, i nie ma innych przeszkód do żeglugi, tylko tu i ówdzie sterczące w środku koryta skały, które by dały się uprzątnąć niewielkim kosztem. Jest tu teraz Jan Tedaldo, rodem z Florencji, który podejmuje się uprzątnąć te przeszkody, gdyby król z radą uwolnił go od płacenia przez lat ośm cła na tej rzece; ale go od tego uwolnić nie można bez zezwolenia sułtana tureckiego, który posiada Białogród przy ujściu tej rzeki i wojewody wołoskiego, do

1) małmazja — słodkie wino greckie.

2) lama — materia jedwabna przetykana niemi złotymi lub srebrnymi tzw. złotogłów.

3) kamlot — tkanina wełniana albo jedwabna.



Targ pod Gdańskiem w XVIII w. Tło stanowi zalew Wisły, na nim widać berlinki i kutry.
(Według akwareli z Biblioteki Pawłkowskich).

którego prawie cały jej prawy brzeg należy; co by jednak łatwo wyjednać można przy trwającym między nimi a królem polskim pokoju. Tą tedy drogą szłoby zboże z całej Polski, a mianowicie z całego Podola, bydło, skóry do Konstantynopola, a stamtąd do Wenecji, która tym sposobem mogłaby mieć więcej zboża polskiego i za niższą cenę, aniżeli dotąd z innych krajów. Mogłaby także Anglia i Flandria posyłać tą drogą swoje towary na wschód, które teraz wielkim kosztem przewożą się łądem aż prawie do samej Wenecji, gdy tymczasem tą nową drogą można by je posyłać morzem do Gdańska, a stamtąd rzekami polskimi do Dniestru z niewielką przewózką lądową. Jan Tedaldo, wynalazca tej drogi handlowej, podaje myśl Anglikom, by dla uniknięcia dłuższej żeglugi i niebezpieczeństwa na brzegach Danii, posyłać wprost swoje towary do Hamburga, stamtąd łądem do Bremy i znowu morzem do Gdańska, lecz nie mógł dotąd przywieść do skutku swego zamiaru, lubo czyni o to pilnie starania w sejmie i u panów polskich.

II.

M. Kromer: Polska... czyli o położeniu, obyczajach itd.
tł. Wł. Syrokomla, str. 70:

Nie mało też krąży u nas cudzoziemskiej monety, która drogą handlową przychodzi, bo też wielkie są jak nigdy stosunki Polski z innymi krajami co do handlu rozmaitych przedmiotów. Zamiana towarów także jest nie mała. Wywożą zaś od nas przede wszystkim żyto, pszenicę, jęczmień, owies i inne zboża, len, chmiel, skóry wołowe, łój, wyroby białoskórnicze, miód, воск, bursztyn, smołę, popiół, drzewo towarowe, deski i inne przedmioty do budowy okrętów i ozdoby domów potrzebne, też piwo i pewną trawę, przydatną do farbowania wełny i jedwabiu. Wołów, skopów i koni naszych potrzebują nie tylko sąsiednie, lecz i dalsze narody, mianowicie koni, które już to dla swej chyżości, wytrzymałości w pracy i w znoszeniu niewygód, już dla łatwości ujeżdżania, w najdalsze strony świata są poszukiwane. Przywożą zaś ze-

wsząd: tkaniny jedwabne, złote, nawet cieńsze wyroby z wełny i lnu, kobierce, obicia i insze ozdoby ścian, ludzi i koni, ku czemu Polska nie posiada dosyć doskonałych rękodzielniczych wyrobów, lubo podstawowych surowców nawet innym narodom dostarcza. Do dalszych przywozowych materiałów należą: perły, drogie kamienie, futra sobole, rysie, kunie, morskich myszy, lisie, niedźwiedzie i innych zwierząt, których mnogość dostarczają lasy Północy i Wschodu, dalej



Al. Orłowski: Jarmark w miasteczku pod koniec XVIII w:

przychodzą: wizina ¹⁾, śledzie i inne usolone albo zasuszone na wietrze ryby morskie, też miedź, mosiądz i stal w stanie surowym lub wyrobionym; wołów dostarczają bogate pastwiska Wołoszczyzny, Mołdawii i Besarabii, a koni Węgry. Wina przywożą z Węgier i Morawy, a lubo w mniejszej ilości z Austrii, Recii, Sławonii, Włoch, z wyspy Krety i Grecji. Do Gdańska na okrętach przywożą wino reńskie, francuskie, hiszpańskie, kanaryjskie i kreteńskie. Z daleka od Wschodu i Zachodu przybywają tu, wspólnie z winem i futrami, ze zło-

¹⁾ Wyz — gatunek jesiotra.

tymi i jedwabnymi wyroby, wonności, przysmaki i rozmaite stołowe przyprawy. Tak więc stosunki wwozowego i wywozowego handlu Polacy utrzymują z mieszkańcami odnogi Winickiej¹⁾ i oceanu Niemieckiego, z Pomorzem, Holzacją, Danią, Fryzją, Holandią, Brabancją i innymi belgijskimi narody, z Francją, Infantami, Moskwą, Szwecją, Norwegią, Anglią, Szkocją, a nawet Hiszpanią i Portugalią. Przez morze Czarne odbywa się handel z narodami tureckich posiadłości; lądowy z Niemcami, Morawą, Śląskiem, Czechami, Węgry, Włochami, Multany, Moskwą, Armenią i Turcją.

WŁOSI W POLSCE JAGIELLOŃSKIEJ

(Jan Ptaśnik: „Z dziejów kultury włoskiego Krakowa”, 1907).

W początkach XVI wieku Niemcy poczęli szybko znikać z horyzontu miast ówczesnych, lgnąc do rozbudowanej polskości. Pozostały po nich tylko niezatarte ślady kultury w strzelistym gotyku²⁾ kościołów i budowli prywatnych i w dochowanych księgach miejskich, pisanych po niemiecku, bo odrębny charakter narodowości dość prędko dostosował się do polskiego. A właśnie w tym samym prawie czasie, kiedy niemieckość i jej kultura coraz bardziej zanikała, rozpoczął się na Polskę najazd innego narodu i innej kultury — Włochów. Nie był on tak gwałtowny ani tak potężny jak poprzedni, ale przecież nowa kultura wpływ wywarła niemały, wznosząc budowle renesansu³⁾ na gruzach gotyku...

Stosunki Polski z Włochami sięgają bardzo dawnych czasów. We Włoszech były owe słynne uniwersytety, do których już w pierwszych ich początkach w wieku XII, a szczególnie w XIII udawali się wszyscy chciwi wiedzy. Tam otrzymywali tytuły doktorów, magistrów praw czy teologii wszyscy nasi wybitniejsi duchowni wieków średnich. Stałych jednak

1) zatoka Winicka (Wenedzka) t. j. Morze Bałtyckie.

2) gotyk — styl ostrołukowy budowli głównie w XIII—XV w.

3) renesans — styl Odrodzenia wzorujący się na stylu budowli starogreckich i rzymskich.

mieszkańców Włochów spotykamy dopiero w końcu XIV i na początku XV stulecia; są to profesorowie uniwersytetu albo też rządcy żup¹⁾ solnych. Włosi ci nie tyle liczni, co znaczni wpływem i dostatkami, lub jak Kallimach²⁾, przeszczepiający humanizm³⁾ na grunt polski, stanowili niejako przygrzywkę do napływu swych rodaków w wieku XVI-tym, od Zygmunta I począwszy, kiedy to całe masy poczęły opuszczać piękną Italię, przenosić się pod niebo chmurne co prawda i zimne, które przecież gościnnie przyjmowało przybyszów, darząc ich dostatkami. Za matkę tego niezwyklego ruchu w północne strony, tego przeszczepienia humanizmu na żyzną glebę polską — uważa się całkiem słusznie Bonę...

Wiele Włochów przywiodła ze sobą królowa, tak że w wydatkach na dwór królewski powstała nowa rubryka „wydatki na Włochów”; — przecież główny prąd z południa nie przy płynął w początku jej panowania, ale później, kiedy wpływy Bony już prawie upadły, za rządów syna i wreszcie po opuszczeniu przez nią Polski i po śmierci jej w rodzinnym Bari... Widzi się prawie, jak prąd pędzący jej rodaków na północ, coraz bardziej w ciągu XVI wieku potężnieje, jak wreszcie dochodzi do tego, że nie ma roku, aby co najmniej po kilka rodzin nie przyjęło prawa miejskiego w Krakowie, w którym ci nowi przybysze z południa niemal zmonopolizowali⁴⁾ w swych rękach wielki handel na niekorzyść dawnych rodzin kupieckich. Krzywym więc okiem na nich patrzano, a nawet nieraz wrogo występowano... Kierownictwo kopalń również spoczywało w rękach Włochów, których uważano u nas za najlepiej obznajomionych ze sztuką wydobywania kruszców... Znani w Polsce architekci i rzeźbiarze włoscy,

1) żupa — kopalnia.

2) Kallimach właściwie Filip Buonacorsi († 1496) sławny humanista, doradca króla Jana Olbrachta.

3) humanizm — prąd kulturalny, opierający się na greckim i rzymskim poglądzie na świat.

4) zmonopolizować — otrzymać prawo wyłącznego zajmowania się wytwarzaniem czy sprzedażą.

wznoszący gmachy na Wawelu w Krakowie i w innych miastach, jak Bartłomiej Berecci, jak Maria Padovano, Gucci i inni, sami udają się na poszukiwanie za kamieniem i marmurem zdatnym na budowę, skoro marmur obcy zbyt wiele kosztował i trudno go było w większej ilości sprowadzać. Z tego to marmuru i kamienia powstały wspaniałe gmachy prywatne, świątynie i większa część renesansowych grobowców w Krakowie...

Królowie polscy, szczególnie ostatni Jagiellończyk, nadając różne przywileje włoskim przybyszom, nie czynili tego bezmyślnie; nie mieli oni na celu wyświadczać dobrodziejstw obcym, ale przede wszystkim chodziło im o to, by ci obcy, wykształceni w jakiejś sztuce, rozpowszechniali ją w kraju. by od nich Polacy również czegoś się nauczyli i w ten sposób wzrastał i wydokonywał się przemysł krajowy. Pragnęli oni niektóre gałęzie przemysłu kwitnące w Italii zaprowadzić i w Polsce, o ile zaś istniały już u nas, przy pomocy fachowców włoskich udoskonalić je i ulepszyć... Takie przywileje otrzymywali Włosi na wyroby cynowe, gliniane, majolikowe¹⁾ i t. p.... Nie oglądali się oni na dobro kraju i ludności, wśród której przebywali, dobrobyt i korzyść własną tylko mając na względzie, ale przecież wiele z ich urządzeń przyczyniło się do podniesienia kultury naszego narodu. Czy jako lekarze i profesorowie uniwersytetu, czy jako kierownicy kopalń i różnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, czy jako nawet zwykli murarze i rzemieślnicy odgrywali wśród nas rolę pedagogów... Za instytucję kulturalną, którą Polska zawdzięczała Włochom, uważać można pocztę²⁾, bo oni ją stworzyli, oni przez długie lata stali na jej czele... Nie lubili Włosi naszego kraju z wielu powodów. Nie podobało im się nadmierne używanie różnych napojów i potraw, nie podobał kl'mat ostry, zimny, lub niezwykle gorący. Lu-

¹⁾ wyroby majolikowe — wyroby wypalane z szarej gliny.

²⁾ W Polsce zaprowadzono urządzenie pocztowe w 1558 roku

bowali się oni w winach lekkich, tymczasem w Polsce znajdowali ciężkie; napoje krajowe, jak piwa, miody, uważali za nędzne, niesmaczne i wielce szkodliwe; nie znosili potraw zaprawionych ostrymi korzeniami. Zimy były dla nich wprost strasznymi; powiadali, że trzeba się było urodzić w Polsce, aby je przetrzymać; od dziecka należało przywyknąć do pieców, które sprowadzać miały na nich ustawiczne kałary i duszność na piersi. Chcąc przetrwać zimę wesoło i szczęśliwie trzeba się było tak jak Polacy suto raczyć trunkami, inaczej opanowywała człowieka niechęć do jedzenia, smutek i melancholia. A zimy z nawalnymi śniegami i lodami miały trwać długo, bo od września do maja... To też żaden z Włochów przybywających do Polski nie myślał osiadać w tym mroźnym kraju na stałe... zazwyczaj po kilku lub kilkunastu latach wracali do ojczyzny i stąd to pochodzi, że na wielką ilość rodów włoskich, spotykanych u nas w epoce renesansu, nie wiele tylko weszło w organizm społeczeństwa polskiego. Wywarli oni jednak olbrzymi wpływ na obyczaje, literaturę, sztukę i całe życie ówczesnej Polski; niektórzy porównują go prawie z wpływem Greków na Rzymian, bo jak Rzymianie w Grekach, tak Polacy we Włochach uznawali mistrzów w naukach i sztukach pięknych, i podobnie jak Rzymianie podróżowali do Grecji, tak Polacy do pięknej Italii. A podróż ta stała się czymś zwyczajnym, bo byle kto wybierał się w południowe strony... Udawano się tam dla interesów handlowych, dla przyjemności i nauki, bo właśnie Włochy w XV i XVI wieku były ogniskami wiedzy, szczególnie filologicznej¹⁾ i medycznej. Tutaj uczono się krytycznych studiów nad pisarzami starożytnymi, tutaj również doktorzy krakowscy uzupełniali swe wiadomości w dziedzinie nauk lekarskich. Kto nie miał własnych funduszków, mógł łatwo znaleźć mecenas²⁾ w osobie któregośkolwiek z biskupów, czy panów

¹⁾ filologia klasyczna — nauka zajmująca się badaniem dzieł autorów greckich i rzymskich.

²⁾ mecenas — opiekun artystów i pisarzy.

wykształconych humanistycznie. Toć Tomicki na własny koszt wysyłała do Włoch czterech do pięciu studentów; to to samo czynił Zebrzydowski, a nawet wybitny humanista Andrzej Patrycy Nidecki, rozumiejąc pożytek wyjazdu za granicę, w testamencie zapisuje 162 fl. w monecie jako stypendium dla młodzieńca na przeciąg lat trzech, na podróż naukową do Włoch lub Francji...

Z podróży tych przywożono zamięłowanie do wszystkiego, co włoskie, szczególnie do literatury. Tassa „Jerozolima wyzwolona”¹⁾ i Ariosta „Orland szalony”²⁾ na polski zostają przełożone. „Dworzanin” Górnickiego jest tylko polską przeróbką „Il libro del Cortegiano” Balcera Castiglione, a „Fraszki i żarty” Reja i wszystkie późniejsze tego rodzaju utwory są tylko naśladownictwem nowel Bocaccia...³⁾. Najwybitniejsze osobistości naszego czasu naukę stamtąd do Polski przyniosły, wielu otrzymało stopnie akademickie na uniwersytetach włoskich...

Wtedy to i Kraków począł przybierać włoską szatę. Kościoły jeszcze najmniej się zmieniły, chyba w szczegółach, jak kaplicach, grobowcach, ale domy prywatne na gwałt przebudowywano. W miejsce dawnych ostrołukowych portali⁴⁾ umieszczano nowe, renesansowe, początkowo oprócz zwykłej harmonii architektonicznej bez znaczniejszych ozdób, później zdobne w różne rzeźby, motywy ze świata zwierzęcego i roślinnego. Na dziedzińcach znalazły się portyki⁵⁾ na kształt włoski, fryzy⁶⁾ nad oknami bogato ornamentowane.

1) Torquato Tasso († 1595) autor rycerskiej epopei o pierwszej wyprawie krzyżowej p. t. „Jerozolima wyzwolona”, przełożonej na język polski przez Piotra Kochanowskiego.

2) Ludovico Ariosto († 1533) autor rycerskiego romansu „Orland Szalony”, przełożonego na j. polski przez Piotra Kochanowskiego.

3) Giovanni Boccaccio († 1375) sławny nowelista włoski.

4) portal — rzeźbione odrzwia.

5) portyk — kryty ganek, zwykle kolumnowy.

6) fryz — pas ozdobnych malowideł.

Dzieła te nieraz pierwszorzędných mistrzów, różnych Castiglionów, Antonich z Fiesole i Florencji, Zenobiusów, Galeacich, Mołosich, Padovanów lub wykształconych w ich szkole Słońskich, Jastrząbków i innych.

Kraj i ludzie stali się modnymi; choćby była najgorsza rzecz, jeżeli włoska, znajdowała wielbicieli i nabywców... Roziło się od Włochów na królewskim dworze, bo kuchnię zarządzał Włoch, konie ujeżdżał Włoch, ogród urządzał Włoch i wszystkie budowy na zamku prawie wyłącznie im były oddawane. Za królem szli możni panowie i nie było dworu możniejszego, żeby się o jakiegoś reprezentanta tej nacji¹⁾ nie postarał. Nacja była popularna, a współziomkowie jak mur szli razem i wzajem się wspierali. Jeżeli któryś z nich choć cokolwiek na jakiejś pracy się rozumiał, mógł być pewnym powodzenia... Odnaczając się niezwykłą zapalczywością, wnosili Włosi do Polski ferment burzliwy, pobudzając do burzliwości i tak nie bardzo spokojne polskie umysły. Każdy Włoch to zabijaka. Mordują się między sobą, rzucają się nawet na szlachtę... Sławny budowniczy zamku królewskiego i Kaplicy Zygmuntowskiej, Bartłomiej Berecci, zginął od noża jakiegoś zazdrosnego współzawodnika, również Włocha, na rynku krakowskim...

Nic dziwnego, że Włosi bogacili się szybko w naszym kraju, przybywali bowiem do narodu mniej kulturalnego, który dawał się oszukiwać; nie potrzebowali się nawet uciekać do szalbierstw²⁾, bo wśród Polaków brzydzących się łokciem i handlem, i w uczciwy sposób łatwo było zrobić majątek, tym bardziej że choć kłócili się, ale i wspierali wzajemnie; w jednej kamienicy wynajętej siedzą ciżbą, jak żydzi „pospołu z sobą radzą i handlują, społem jedzą i piją, społem szalbierują”. Niechęci do handlu wśród ludności miejscowej miała Polska do zawdzięczenia to wysysanie jej przez cudzo-

1) nacja — narodowość.

2) szalbierstwo — oszustwo.

ziemców; przychodziło do ciągłej wymiany obcych, jedni wzbogaceni wyjeżdżali, inni „chudzi” przybywali ich zastąpić...

Było niemało w. elb'cieli Włochów, którzy przejmowali się ich obyczajami i pragnęli je wprowadzić do Polski. Wprowadzili też w rzeczywistości wiele, skoro całą kulturę naszą towarzyską nazwać można włosko-francuską... Przyjmowała się lekkomyślność i lekkość obyczajów włoskich na gruncie polskim i już na początku XVI wieku poważni mężowie narzekali niejednokrotnie na rozpustę, która płynęła do nas spoza Alp, od przybyszów z włoskiego południa.

KUPIECTWO POLSKIE I JEGO ORGANIZACJA

(G. Selfridge: Z dziejów handlu. Przełożył i uzupełnił St. Arnold — 1938).

Jakaż była w w. XVI organizacja handlu polskiego, jakie środki i metody postępowania stosowane przez kupców owych czasów? Kim byli — przede wszystkim — sami ci kupcy?

W stosunkach polskich tej epoki — tak samo zresztą jak poprzedniej i następnej — jedna rzecz była nad wyraz charakterystyczna. Oto — niezmiernie szybka polonizacja przybyszów obcych, kupców przyjeżdżających do nas z innych krajów europejskich i osiedlających się w poszczególnych miastach Polski. Nie mogłoby to uderzać w miastach posiadających od początku większość ludności polskiej bo wtedy napływające elementy obce w środowisku polskim łatwo by musiały ulegać asymilacji językowej. Jest to jednak właśnie znamienne, że polonizacja kupców obcych występuje w środowiskach miejskich, gdzie o większości polskiej trudno jest początkowo mówić. W miastach małopolskich i dużej ilości wielkopolskich kupcy niemieccy mieli początkowo przewagę, a jednak w ciągu bardzo krótkiego czasu stali się Polakami biorąc z kolei udział w po-

¹⁾ asymilacja — upodobnienie.

lonizowaniu nowych przybyszów. Trzeba zaznaczyć, że najszybciej polonizowali się Niemcy, wolniej — Włosi, najoporniej zaś zachowywali się (prawdopodobnie na skutek różnic religijnych) — Szkoci. Polonizacja ta miała swe źródło w specyficznych warunkach ideologii i poglądów średniowiecznych, występujących na terenie całej Europy, z tą tylko różnicą, że w krajach zachodnich, o starszej i silniejszej kulturze urbanistycznej¹⁾, był mniejszy niż w Polsce napływ do miast elementów obcych — i stąd też zjawisko asymilacji tych elementów nie jest tam tak uderzające. Owym źródłem był przede wszystkim uniwersalizm²⁾ średniowieczny, niwelujący³⁾ różnice narodowościowe, które — ściśle biorąc — sprowadzały się do różnic językowych (dopiero od połowy XVI dołączają się do nich różnice wyznaniowe), stosunkowo łatwych do zlikwidowania. Dołączał się do tego drugi jeszcze moment; zagadnienie społeczne. Bez względu na to, czy w danym mieście, gdzie osiedlał się kupiec obcy, było więcej lub mniej Polaków, ten kupiec starał się mieć do czynienia przede wszystkim ze szlachtą jako klientelą najbogatszą i tym samym najbardziej pożądaną. A szlachta — to była najgodniejsza warstwa społeczna, do której niełatwo się było dostać, ale do której należeć było stałym marzeniem, a nieraz celem życia wielu mieszkańców miast. Otóż wyższość społeczna szlachty w stosunku do obcych przybyszów miejskich wyrażała się także — poza różnicami prawnopolitycznymi — w tym, że mówiła ona językiem polskim i upodobnienie się do niej winno być między innymi nastąpić także na drodze opanowania jej języka. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach polonizacja obcych elementów musiała szybko postępować naprzód.

Ale te same tendencje społeczne, które przyczyniały się do polonizowania kupców obcych, wpływały bardzo silnie na ogólny rozwój warstwy kupieckiej pod względem gospodar-

¹⁾ kultura urbanistyczna — kultura miejska.

²⁾ uniwersalizm — tu: jedność kulturalna świata chrześcijańskiego.

³⁾ niwelować — wyrównywać.

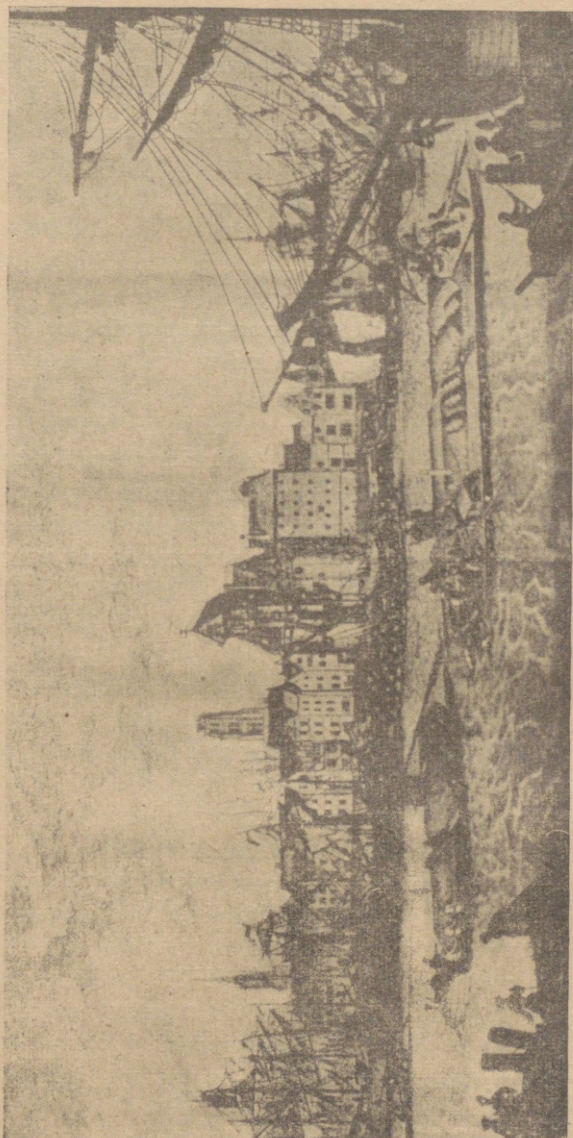
czym. W miastach włoskich i francuskich, gdzie ze względu na inny niż w Polsce ustrój agrarny ¹⁾, (przewaga gospodarstw czynszowych), właściciel ziemski, szlachcic, przebywał obok właściwego mieszczanina — i gdzie nie dochodziło do zbyt daleko posuniętego ekskluzywizmu ²⁾ szlacheckiego, a w każdym razie — gdzie zajęcia handlowe nie prowadziły do utraty praw szlacheckich — kupiec nie rzucał swego zawodu wtedy nawet, gdy uzyskiwał tytuł szlachecki. W Polsce było inaczej: nieraz po dorobieniu się majątku, kupiec starał się o uzyskanie szlachectwa, a otrzymawszy je — rzucał dotychczasowy swój warsztat pracy; przenosił się na wieś (posiadanie ziemi było zasadniczym warunkiem szlachectwa), stawał się ziemianinem. W ten sposób zdobyte przedtem kapitały wychodziły z miasta, przepadały dla działalności handlowej. Nie były to — rzecz jasna — objawy zdrowe, uniemożliwiały bowiem należytą koncentrację kapitału kupieckiego w rękach jednego rodu, jak to miało miejsce np. z augsburskimi Fuggerami ³⁾. Trzeba jednak zaznaczyć, że jeśli w wieku XIV i XV fakty przechodzenia mieszczań do stanu szlacheckiego są stosunkowo dość częste, to w w. XVI są już o wiele rzadsze. zgodnie zresztą z tendencjami szlachty do niezwiększania swych szeregów napływem innych elementów społecznych.

Wiek XVI ma w dziejach mieszczaństwa polskiego szczególnie doniosłe znaczenie, ile że właśnie w tym okresie można mówić o najsilniejszym jego rozwoju pod względem gospodarczym. Rozrost polityczny państwa polskiego, jego potęga zewnętrzna, zwiększające się siły gospodarcze, przy jednoczesnym podniesieniu się poziomu życia kulturalnego, odbiły się głębokim echem w dziejach miast polskich, a zwłaszcza kupiectwa. Szczególnie jaskrawo występuje ten stan rzeczy

1) ustrój agrarny — ustrój rolny.

2) ekskluzywizm — wyłączość, niedopuszczanie nowych ludzi do praw członka warstwy.

3) kupiecka i bankierska rodzina Fuggerów z Augsburga, słynna w Europie.



F. A. Lohrman: Port na Motławie w Gdańsku w r. 1770 (Widać charakterystyczny „Zuraw”, a w głębi płasko zakończoną wieżę kościoła Mariackiego).

w życiu patrycjatu miejskiego, którym było — poza niektórymi „szlachetniejszymi“ rzemiosłami — przede wszystkim kupiectwo. Mówiąc o tym ostatnim mamy na myśli tych kupców, którzy prowadzili handel z dalekimi miastami i krajami, handel niejako hurtowy, choć wypada podkreślić, że nie ma w tym okresie wyraźnego oddzielenia handlu hurtowego od detalicznego, a ściślej się wyrażając: że handel hurtowy zawsze jest łączony z detalicznym, gdy natomiast detaliczny (prowadzony przez drobnych kupców, kramarzy) nie zawsze łączy się z hurtowym. Największe znaczenie posiada ów patrycjat w miastach wielkich, więc w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, pomijając już Gdańsk, jako mający specjalnie uprawnienia polityczne i z tego tytułu — jako też z powodu wyjątkowych wprost korzyści gospodarczych — posiadający swój patrycjat na większą jeszcze skalę rozwinięty. W tych miastach wytwarzają się arystokratyczne grupy kupieckie na wzór analogicznych¹⁾ warstw, istniejących w miastach zachodnio-europejskich, z tą jednak zasadniczą różnicą, że w żadnym z miast polskich nie dochodzi do wytworzenia się tak wielkich fortun kupieckich, jakie tam często spotykamy. I dlatego jest rzeczą charakterystyczną, że w stosunkach wewnętrznych Polski, szczególnie w odniesieniu do panujących, taka rola, jak np. Fuggerom przypadła w udziale w stosunku do władców zachodnio-europejskich, jest pełniona nie przez bogaczy krakowskich lub warszawskich, lecz przez Łożtów szczecińskich!

A jednak w porównaniu z czasami dawniejszymi i późniejszymi — w. XVI jest niewątpliwie okresem pomyślnym dla kupiectwa polskiego. Majątki kupieckie są w tym czasie przeciętnie większe niż np. w w. XVII. Wyższy jest też poziom życia kulturalnego. Mieszkania patrycjatu miejskiego są ozdobione nie tylko różnego rodzaju obiciami, kobiercami, pięknymi meblami, ale także — obrazami (jak się zdaje —

¹⁾ analogiczny — podobny, pokrewny.

sądząc z inwentarzy pośmiertnych — przeważnie dziełami artystów obcych), oraz — co też jest ciekawe — bibliotekami, zawierającymi poza książkami treści religijnej także dzieła historyczne, polityczne, wydania klasyków i inne. Kwitnie i rozwija się życie towarzyskie. Wprawdzie ogląda towarzyska jest uważana za konieczny warunek dobrej opinii ludzkiej, ale — jak wnosić można z licznych spraw sądowych o obrazy osobiste — gwałtowność temperamentów nie była jeszcze należycie poskromiona przez wszczepiane zasady dobrego wychowania — i to w równej mierze wśród mężczyzn, jak i wśród kobiet. Wyższy niż poprzednio poziom życia wyraża się w coraz to piękniejszych kamienicach miejskich, gdzie (we wszystkich miastach jednakowo) koncentrował się patrycjat.

Bardzo interesujące są w tym czasie metody handlu, stosowane przez kupców polskich. Od początku już tego stulecia najważniejszym miejscem zjazdów kupców są jarmarki lubelskie. Na jarmarki te przybywają kupcy z całej Rzeczypospolitej, tutaj załatwia się wszelkie sprawy handlowe i finansowe. W Lublinie ustala się ceny na poszczególne towary, bowiem zawierane tu transakcje¹⁾ są miarodajne dla całej Rzeczypospolitej: wszystkie inne jarmarki — nawet odbywające się w miastach większych — mają już drugorzędne znaczenie wobec lubelskich. Jest to — naturalnie — wynik całej organizacji życia handlowego w Polsce, przejętej z czasów średniowiecznych, rozwiniętych tylko i przekształconych nieco w związku ze zmianami politycznymi kraju. Jarmarki lubelskie są generalnymi dla całej Rzeczypospolitej targami, wielkim zjazdem kupiectwa polskiego i obcego. W przeciwstawieniu jednak do jarmarków średniowiecznych — w Lublinie nie występuje już tylko bezpośrednie nabywanie towarów przez jednych kupców od drugich; coraz częściej spotykamy się ze zwyczajami, że kupcy z a-

1) transakcja — umowa handlowa.

ma wiają pewien towar u dostawcy, umawiają się na pewien określony termin co do otrzymania towaru i wypłacania zań należności. W ten sposób zatem transakcje, zawierane na jarmarku lubelskim, zaczynają upodabniać się do transakcji giełdowych¹⁾ — z tą jednak różnicą, że można je dokonywać w ściśle określonych terminach roku, nie stale zaś, i nie tylko na podstawie próbek, jak to ma miejsce przy operacjach giełdowych.

Transakcje zawierane na jarmarkach (lubelskich lub innych) nie wyczerpywały wszystkich możliwości nabywania towarów w sposób hurtowy. Kupcy polscy odbywają coraz częściej bezpośrednie wyprawy po towar — jeśli nie do źródeł jego pochodzenia, to w każdym razie tam, gdzie można go dostać najtaniej, mianowicie do Gdańska. Tutaj bowiem przychodziły wyroby przemysłowe (zwłaszcza sukno) z Flandrii, Anglii, Holandii, Francji, podobnie jak i w coraz większych ilościach artykuły kolonialne. Naturalnie, kupiec polski nie wyruszał do Gdańska z pustym wozem: zabierał z sobą, jeśli jechał drogą lądową — surowce i artykuły produkowane w Polsce, jeśli zaś wodą — zboże, potaż i in. Zresztą — w w. XVI nie musiał jechać sam z własnym towarem. Z wyjątkiem wypraw nad Morze Czarne, gdzie najczęściej stosowano system karawanowy, handel na ziemiach polskich oraz z krajami sąsiednimi odbywał się za pośrednictwem specjalnych jak gdyby „biur przewozowych“, tzw. „furmanów“. Były to czasem duże przedsiębiorstwa, które w różnych kierunkach przewoziły towary, wykonując zarazem zlecenia kupców co do nabycia nowych towarów lub ich przywiezienia w myśl udzielonych wskazówek. „Furman“ gwarantował całość otrzymywanych do przewiezienia towarów, dokładność i sumienność w wykonywaniu instrukcji²⁾). Jak się zdaje, system ten rozwijał się w w. XVI bardzo po-

1) giełda — zorganizowane zebranie kupców dla załatwiania interesów handlowych.

2) instrukcja — polecenie.

myślnie i choć od czasu do czasu ten czy ów kupiec występował do sądu ze skargami za zniszczenie towaru lub jego uszkodzenie, względnie nieotrzymanie pieniędzy, jakie winien był uzyskać za swe towary — jednak w zasadzie działał dobrze i przyczyniał się do coraz silniejszego rozwoju handlu.

Sredniowieczny system, zabraniający obcym kupcom zajmowania się sprzedażą towarów w mieście (z wyjątkiem dni jarmarcznych), trwał w miastach naszych w wieku XVI w dalszym ciągu. Utrudniało to nieraz działalność handlową kupców, zwłaszcza w tych miastach, które — jak np. Gdańsk lub Kraków — zabraniały zawierania transakcji w mieście kupcom obcym bezpośrednio między sobą, z pominięciem kupców miejscowych. Aby uniknąć tych trudności, trzeba było przyjąć obywatelstwo danego miasta. Ale w tym celu należało przedstawić dowody, że przestało się być obywatelem miasta rodzinnego, a ponadto — w wielu miastach — nabyć nieruchomość, sprowadzić rodzinę itp. Otóż w w. XVI obchodzono te przepisy w sposób bardzo charakterystyczny, przypominający rozsiedlenie się rodu Fuggerów w miastach europejskich; mianowicie członkowie jednej rodziny uzyskiwali obywatelstwo w szeregu różnych miast, z którymi chciano utrzymywać stosunki handlowe. Znamy szereg rodzin kupieckich, w których ojciec był obywatelem gdańskim, jeden z synów osiedlił się w Warszawie, drugi w Lublinie, trzeci w jednym z miast niemieckich, zięć — w Poznaniu. W ten sposób kupiec w Gdańsku uzyskiwał możliwość zawierania wszelkich spraw bez trudu w miastach, gdzie posiadał swe rodzinne „filie”¹⁾, a to samo dotyczyło — rzecz jasna — kupca warszawskiego, lubelskiego itd. Prowadziło to zarazem w konsekwencji do wytwarzania się rodzaju rodzinnych „domów handlowych” (takich samych jak fuggerowskie) i do wzrostu transakcji handlowych, którymi się zajmowano.

1) filia — oddział przedsiębiorstwa handlowego.

Dzięki temu rodzajowi organizacji handlowych przygotowywanie młodych sił kupieckich zyskiwało niewątpliwie bardzo dużo, zwłaszcza w zakresie poznawania różnych ośrodków handlowych i znajomości języków obcych. Młode pokolenie kupców polskich było oddawane na „naukę” do swych dziadków, stryjów, wujów — a więc najczęściej do miast, które w ten czy inny sposób różniły się od tych, skąd nowi adepci stanu kupieckiego pochodzili. Pozwalało to im na zaznajamianie się z nowymi ludźmi, warunkami handlu, charakterem i rodzajem towarów, a jednocześnie — na uczenie się języków obcych, tak niezbędnych dla kupca. Czasami oddawano młodzież pod opiekę większych kupców, którzy posiadali rozległe stosunki w kraju i za granicą i ci kształcili swych wychowanków przez wdrażanie ich do bezpośredniej pracy kupieckiej, wysyłając z towarem, zlecając wykonanie takich czy innych transakcji itp. Było to zatem wychowanie czysto praktyczne, mające na celu zaznajomienie przyszłego kupca z techniką działań handlowych, ogólnymi wiadomościami z dziedziny norm prawnych, obowiązujących w Polsce, pewnymi informacjami z zakresu — jak gdyby — geografii gospodarczej. O znajomości księgowości mowy nie było, ile że nie prowadzono w Polsce (choć na Zachodzie, a przede wszystkim we Włoszech, była już znana i stosowana buchalteria podwójna) żadnych ksiąg handlowych. Co najwyżej notowano wierzytelności, przypadające od innych kupców oraz klientów, zapisywano ilości sprowadzonych towarów lub tych, które dano furmanom lub agentom¹⁾ do transportu lub sprzedaży.

Warto tu przytoczyć ciekawą umowę, jaka została zawarta między kupcem norymberskim, Behaimem, a jego krakowskim przyjacielem, Piotrem de Nobili, w sprawie przyjęcia na naukę 16-letniego syna Behaima, Pawła:

„Ja, Fryderyk Behaim, mieszczanin norymberski, zeznając jawnie tym to listem, że syna mego Pawła umówił na trzy

1) agent handlowy — pośrednik.

lata do uczciwego Piotra Antonio de Nobili i jego spółki p. Mikołaja Antinosi z Florencji tym kształtem: Powinieniem i chcę go na mój własny koszt wysłać z Norymbergi do Krakowa w Królestwie Polskim i kazać mu tam jechać w imię Boże z kuzynem mym Michałem Behaimem 2 stycznia 1533 roku. A skoro mu Bóg Wszechmogący do tego pomoże, to ma wejść mój syn w skład domowników Piotra Antonio, którzy na ten czas w Krakowie w interesie jego i spółki przebywają, a którymi są uczciwi Gabriel Betzini i Kasper Gucci, a ci go w ten sposób przyjmą. Także nie ma być użyty pomieniony mój syn do niczego innego, jak tylko do tego, co się handlu tyczy i banków. Następnie powinno się go rzetelnie i pilnie w handlowych sprawach pouczać i niczego w tym względzie przed nim nie zatajać. I jeszcze szanowny Piotr Antonio przyrzekł mi i przyobiecał, że mego syna w ciągu umówionych trzech lat będzie w wikt i odzienie zaopatrywał, jak to na młodzieńca jego stanu przystoi i jak tego potrzeba będzie wymagać".

SPRAWA DRÓG I KANAŁÓW HANDLOWYCH ZA STANISŁAWA AUGUSTA

(Hubert: Pamiętniki historyczne, za Stanisława Augusta, 1861, t. II. 281).

Rzeki polskie, łącząc się albo wprost z morzem, albo z innymi do niego wpadającymi, niezbyt przecięźliwych wymagały ofiar, nakładów i pracy, żeby odpowiedzieć ważnemu swemu przeznaczeniu. Król i radzące stany od dawnych już czasów obmyślały środki, które by najprędzcy uwieńczyły skutek.

Zaraz w r. 1764 na sejmie konwokacyjnym w Warszawie postanowiono, by rzeki portowe były uszlawnione, a wyznaczonym do tego komisarzom polecono obmyśleć sposoby oczyszczenia ich. Wszelkie zaś zboża prowadzone do portów od cła uwolniono.

Miasta portowe i handlowe, kupcy i ich obywatele, mieli wtedy jeszcze własne okręty handlowe, które pływały po są-

siednich morzach. Do portów tych, jako przed wiekami, tak i teraz, prowadzili z Polski drzewo, zboże i inne towary. Ale jakież to były niedogodne spławy! Rzeki zamulone, zanieczyszczone, zatamowane, miejscami płytkie, że statki sunąć się swobodnie po nich nie mogły. Miasta i właściciele wybrzeży



Widok miasta Grodna w XVII w. (na pierwszym planie powitanie dwóch dostojników i ich orszaki, w głębi, za Niemnem widać kościoły i zabudowania),

pobierający opłaty, często nieprawne lub uciążliwe, od statków przybijających do lądu. W porcie nadużył, a nieraz nieposzanowanie prawa własności, jak w Gdańsku.

Starano się więc zapobiec temu. Zaraz w r. 1764 zniesiono wszelkie cła pojedyncze, brane na komorach, miastach, przy komórkach itp., a postanowiono ogólne, nie uciążliwe dla kupców, którym zapewniono bezpieczeństwo. Szczegółowe opłaty na groblach, mostach itp. ograniczono, a nato-

miast Komisja Skarbu Koronnego zajęła się ułożeniem stałej taryfy, którą ustanowiono w miarę kosztowniejszego nakładu na wystawienie i utrzymanie mostu.

Przeznaczono corocznie ze skarbu koronnego sumę złp. 200.000 na oczyszczenie rzek, reparację dróg i mostów. Skarb zaś litewski miał użyć 10.000 złp. na uszlupnienie i oczyszczenie rzek, które wpadały lub łączyły się z wpadającymi do morza. Połączono nadto obu komisjom skarbowym zajmą się wygotowaniem projektów uszlupnień rzek i połączenia ich kanałami, gdzie by takowe okazały się najpotrzebniejszymi.

Ks. Michał Ogiński, wojewoda wileński, a potem wielki hetman W. Ks. Lit., rozpoczął budowę kanału, nazwanego Pińskim, łączącego rze-

kę Szczarę z Jasiołdą i takowy prawie ukończył przed śmiercią. W r. 1772 zajęto się robotami około kanału między Nakłem i Bydgoszczą, łączącego Noteć z Brdą, który ułatwiał dostanie się na wody Wisły. Tak ważne dzieło w trzy lata ukończone zostało, a statki po 600 korcy zboża mające, żeglowały bez żadnej trudności po trzy łokcie głębokim kanale. W roku 1775 architekt Nax porobił plany połączenia Pilicy z Wartą i uszlupnienia obu. Podług Naxa, wyprowadzenie kanału nie powinno wymagać znacznych kosztów, bo rzeczka Widawka i inne mniejsze wody, przychodzą tu znacznie w pomoc.



Miernicy polscy w XVIII w.

Obszerne projekty i wykazanie sposobów do uszluszenia rzek polskich przygotowywano ciagle az do samego konca panowania Stanislaw Augusta. Po podziale dostaly sie takowe rzedowi pruskiemu, ktory nie omieszkal z nich korzystac i te poprawione sluzily mu do uszluszenia Warty, ktorego dokonat.

PRZEMYSŁ W EPOCE STANISŁAWOWSKIEJ

(H. Kollataj: Stan oświecenia w ostatnich latach panowania Augusta III (Obraz Polaków i Polski, 1841, t. XI).

Stanisław Załuski¹⁾, biskup krakowski, mąż wielkiej zasługi, najwięcej zatrudniał się w Polsce około zaprowadzenia fabryk żelaznych. Jemu jest winna Polska sprowadzenie w tej sztuce ludzi biegłych z Saksonii. Nie tylko w województwie krakowskim i sandomierskim założył po dobrach biskupich wielkie piece, ale nadto fabrykę blachy białej, sprowadził rzemieślników do robienia naczyń z żelaza lanego i kutego. Gorliwy o pomnożenie zysków krajowych, nie pracował koło powiększenia własnych intrat.²⁾ Kosztem jego sprowadzeni ludzie udoskonalili podobne fabryki żelazne w dobrach Małachowskich. Do czasu Załuskiego, Polska tak bogata w miny³⁾ żelazne, ciągnęła ten tak potrzebny towar ze Szwecji. On pierwszy z bogacił kraj tak potrzebnym kruszcem, zachęcił swym przykładem wielu właścicieli do zakładania nowych kuźni, które w przeciągu lat kilkudziesięciu rozmnożyły się po województwach sandomierskim i krakowskim, a później w sieradzkim i w Litwie tak dalece, że nie tylko surowy, ale i przerabiany żelazny towar z Polski do obcych krajów zaczął wychodzić.

Oprócz tego założył w Sławkowie, niedaleko Olkusza, fabrykę na wydobywanie min srebrnych i ołowianych, spro-

1) Załuski Andrzej Stanisław, brat Józefa Andrzeja, fundatora słynnej biblioteki Załuskich, biskup krakowski i kanclerz.

2) intrata — dochód, zysk.

3) mina — ruda.

wadził umiejętnych ludzi do szukania kamieni twardych i różnych kryształów. Zgoła jemu winniśmy pierwsze w tym wieku prace około mineralogii, która od wieków u nas zaniedbana była.

Przykład tego pożytecznego obywatela w zakładaniu wielorakich fabryk, naśladowanym był od rządniejszych panów polskich. Powstało wiele miast przez fabryki sukienne w Wielkopolsce.

Czartoryski, wojewoda ruski, założył także fabryki w Staszowie. W Nieświeżu Radziwiłł, hetman litewski, utrzymywał kosztowną fabrykę lania zwierciadeł i szlifowania kamieni twardych. Podskarbi litewski¹⁾ sławny jest przez wprowadzenie w Litwie dobrego gospodarstwa rolniczego i wielorakie pomoce, dawane w tym celu obywatelom litewskim. W każdym jednak rodzaju nad wszystkich innych nie może być dosyć wystawionym biskup Załuski. Co do oświecenia powszechnego należy, w tym wszystkim przewyższył on naszych magnatów.

PIERWSI ROBOTNICY PRZEMYSŁOWI

(N. Assorodobraj: Początki klasy robotniczej 1946, str. 167—175).

Zjawiska towarzyszące pozyskiwaniu i utrzymywaniu przy przedsiębiorstwie robotnika przemysłowego w miastach nierolniczych są tym ciekawsze, że kandydaci, uważani za rezerwoar²⁾ siły roboczej, są w znacznej większości ludźmi par excellence³⁾ niezwiązanym, ludźmi luźnymi i prawie niezależnymi od właściciela przedsiębiorstwa w stopniu dużo większym niż ludność najemna i uboga małego miasteczka czy wsi. Uzależnienie więc rynku pracy przemysłowej od charakteru społecznego ludności wyrobniczej, od jej tradycyjnych sposobów pracy i życia, dopiero na przykładzie takich

1) Antoni Tyzenhaus.

2) rezerwoar — zbiornik.

3) par excellence — wybitnie.

miast występuje w całej pełni. Ułatwiają nam pracę w ustalaniu tych zależności współcześni, którym narzucają się one jako doniosłej wagi problem praktyczny, najbardziej aktualny właśnie w ośrodkach większych, w ośrodkach miejskich. Oto parę faktów znamiennych.

Tak więc w Krakowie kupiec Frysztacki, fachowiec, który „młodość swą doskonalił przy fabrykach zagranicznych“, może produkować sukna tylko na małą skalę, albowiem brak mu nie tylko funduszy, ale, co podkreślamy, i „ludzi sprzedających“. Prawda, że Kraków jest w owym czasie miastem podupadłym. Niemniej brak kandydatów na prządków w mieście, w którym w r. 1790 trzecia część ogólnej liczby mieszkańców to służący, wyrobnicy, ludzie luźni i żebracy; w mieście, które w świetle akt Komisji Cywilno-Wojskowej Krakowskiej¹⁾, przedstawia się jako ośrodek, przez który przepływa fala migrujących²⁾ ludzi, poszukujących pracy, to rzecz bardzo znamienna. To też mamy prawo uważać za nieprzypadkowy fakt, iż tenże kupiec Frysztacki w r. 1787 jest współnikiem ks. Sierakowskiego, który zakłada fabrykę sukienną, opartą na przymusowej pracy więźniów, włóczęgów i żebraków, schwytanych w Krakowie. Nie pomniejszając znaczenia względów finansowych, które odegrać mogły swoją rolę w przystąpieniu Frysztackiego do fabryki ks. Sierakowskiego, musimy jednak uważać za niewątpliwy związek tego faktu z doświadczeniami wspomnianego kupca, kiedy to rozszerzenie przedsiębiorstwa uniemożliwił brak „ludzi sprzedających“.

Fakt inny. Tenże ks. Sierakowski, przez szereg lat prowadzący manufakturę³⁾ sukienną, formułuje pod adresem władz postulat, by surowo zakazać wszystkim, poza przekupkami płacącymi w magistracie za swe miejsca, a szczególnie

1) Komisja Cywilno-Wojskowa — organy zarządu województwa.

2) migrować — wędrować.

3) manufaktura — fabryka tkacka.

chłopcom i dziewczętom, sprzedawania po mieście żurków, ciastek, owoców, gdyż zwyczaję te „czynią krzywdę fabryce, bo porządek w pracy utrzymać się nie może“. Wynika stąd, iż zarobki dorywcze, jakimi były handelki po mieście, okazywały się bardziej atrakcyjne aniżeli zarobek z pracy w przedsiębiorstwie przemysłowym. Zrealizowanie podstawowego postulatu organizacyjnego, stałości zespołu robotniczego manufaktury, przedstawiało, jak widzimy, poważne trudności, jeśli było w ogóle do osiągnięcia. Mamy tu ilustrację stanu rzeczy, w którym ludność uboga, przekładając zarobki dorywcze nad stałą pracę w manufakturze, nie chciała wdrożyć się w nowy system pracy i życia, dopóki nie była do tego zmuszona głodem, a więc póki miała inne sposoby zarobku i przeżycia. Kandydatki *in potentia*¹⁾ na prządki manufakturowe chodziły po Krakowie czy po Warszawie z koszykami gruszek lub łakoci i nie zgłaszały się do manufaktury; dopiero w drodze przymusu policyjnego²⁾ brane być musiały „do wełny“.

Takimi doraźnymi środkami stosowanymi przez przedsiębiorców w miastach są różnorodne formy wykorzystywania pracy przymusowej dla produkcji przemysłowej.

Tak więc Franciszek Rehan, fabrykant sukna w Warszawie, zwraca się w październiku 1791 r. do dopiero organizującej się Komisji Policji z memoriałem w sprawie „dania mu w pomoc więźniów do fabryki swojej“. Komisja ustosunkowała się bardzo przychylnie do memoriału (zapowiadając taki sam stosunek do „podobnych projektów każdego innego...“), przyrzekając „do najsukuteczniejszych przystąpić środków, skoro tylko Policja urządzona będzie“. Tymczasem otrzymał Rehan pozwolenie „używania“ czterestu już wyuczonych więźniów. 2 listopada 1791 r. Komisja Policji zarządziła obławę w Warszawie na włóczęgów i żebraków. Z zatrzymanych 633 osób uznano, iż 440 jest „do fabryk kra-

1) *in potentia* (łac.) — mogące zostać (przadkami):

jowych sposobnych". Już 4 listopada zawarte zostały „punkta, moc kontraktu mające” między Komisją Policji a Rehanem, który wybranych zdolnych do pracy ludzi, zatrzymanych podczas obławy, miał umieścić w swej fabryce, żywić ich i odziewać, w zamian za co „od nich... wyciągać roboty stosownej do fabryki sukiennej będzie”. Niewielu jednak zatrzymanych mógł umieścić Rehan z powodu ciasnego pomieszczenia. Dopiero, gdy 15 grudnia wynajęty został obszerny lokal fabryczny w pałacu kasztelana Jezierskiego na ul. Dobrej, na mocy kontraktu z Komisją Policji, Rehan umieścił w fabryce 200 ubogich. 19 marca 1792 r. Komisja w ostatecznej formie zatwierdziła kontrakt z Franciszkiem Rehanem, Janem Boguckim i Ską, określający warunki korzystania z pracy przymusowej ludzi, dostarczonych na robotników przez organa Komisji Policji.

Umowa ta stwarzała instytucję o podwójnym charakterze. Z punktu widzenia działalności Komisji Policji, do której kompetencji¹⁾ należało zwalczanie włóczęgostwa i żebractwa przez uproduktywnienie²⁾ ludzi „bawiących się próżniactwem”. był to dom pracy przymusowej, nie pociągający wydatków, na które Komisja nie miała funduszy. Z drugiej strony stworzona instytucja była właściwie manufakturą, z dostarczonym przez władzę policyjne przymusowym robotnikiem, manufakturą prywatną, rządzącą się zasadami przedsiębiorstwa przemysłowego, obliczonego na zysk. Toteż w kontrakcie dom pracy przymusowej nazywany jest fabryką, a połapani i zamknięci w nim ludzie — robotnikami. Umieściła w niej Komisja 200 osób obojga płci, zatrzymanych na ulicach Warszawy oraz kierowała tam i później ludzi posądzonych o żebranie i włóczęgostwo w celu poprawienia ich obyczajów i uczynienia ich pożytecznymi dla spo-

1) kompetencja — zakres działania.

2) uproduktywnienie — upożytecznienie.

leczeństwa. Poza jednorazowym wydatkiem w wysokości 150 czerwonych złotych na wynajęcie obszernego lokalu od kasztelana Jezińskiego, jedynym świadczeniem publicznym na rzecz tego prywatnego domu poprawy było przydzielenie żołnierzy dla pilnowania więźniów; dozorca z ramienia Komisji Policji z prawem karania występnych, przestrzegający wypełniania kontraktu, był reprezentantem władzy publicznej na miejscu.

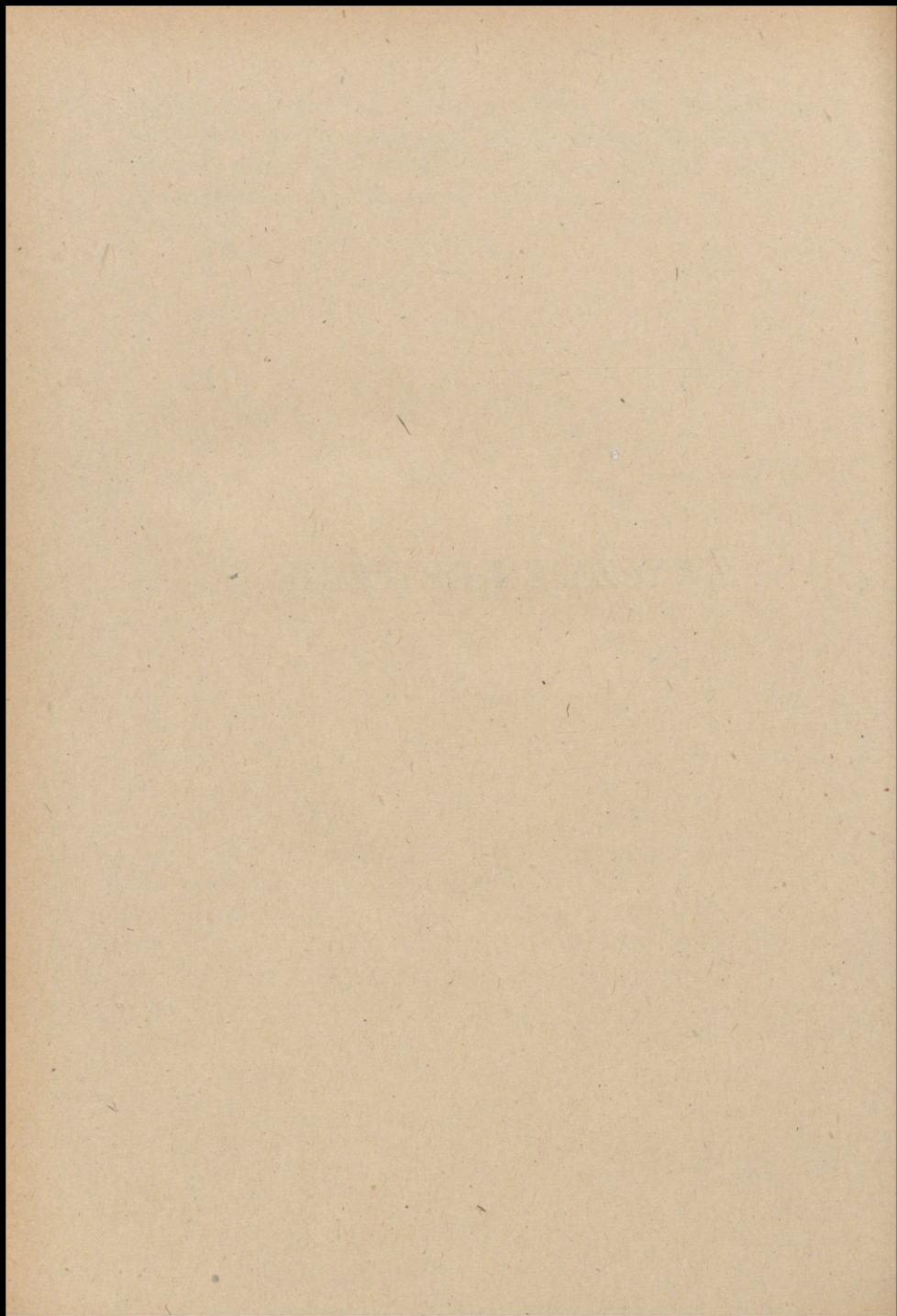
Niewątpliwie organa policyjne zatrzymywały w Warszawie wielu zawodowych żebraków, jednakże znaczna część zatrzymanych to nie żebracy i włóczędzy *stricto sensu*¹⁾, lecz po prostu poznani przez nas ze sposobu życia i pracy ludzie luźni, nie będący w chwili zatrzymania przy robocie, stojący z siekierką pod kolumną Zygmunta, wyczekujący takich czy innych zarobków; ludzie, za którymi nie miał się kto ująć, gdyż byli wyrobnikami, ściągającymi ze wszystkich stron kraju do Warszawy. To też niejednokrotnie Komisja schwytanych zwalnia po „najmocniejszym zaleceniu więcej niewłóczenia się w dni do roboty przeznaczone“. W faktach tych odnajdujemy znowu owe charakterystyczne zatarcie granicy pomiędzy ubogim, włóczęgą i żebrakiem, wyrażające się w licznych pomyłkach w tym, iż każdy ubogi narażony był na zatrzymanie, w tym wreszcie, że w aktach spotykamy zwroty takie, jak „ubogi czyli włóczęga“. Fakty te uprawniają, zdaniem naszym, do twierdzenia, że część, i to nawet znaczna, ludzi oddanych Rehanowi do pracy przymusowej w fabryce sukiennej to po prostu ubóstwo miejscowe czy napływowe, ludzie w pełni sił, żyjący z dziennej pracy i doręcznych zarobków, na których nadmierną liczebność w stolicy i drożenie się uskarżali się współcześni. Przymus został więc zastosowany bynajmniej nie tylko do tzw. dzisiaj mętów społecznych, ale przede wszystkim do ludzi stanowiących

1) *stricto sensu* — w ścisłym tego wyrazu znaczeniu.

rzeczywiście rezerwoar siły roboczej — do ówczesnych robotników wolnonajemnych, którzy, będąc kandydatami *in potentia* na robotników przemysłowych, nie stawali się dobrowolnie robotnikami *in actu*¹⁾.

1) *in actu* — w rzeczywistości.

ZWYCZAJE I OBYCZAJE



GRZECZNOŚĆ STAROPOLSKA

[Władysław Łoziński: Życie Polski w dawnych wiekach, 1912, str. 159—163].

Grzeczność polska miała swoje całkiem rodzime formułki, swój styl na wskroś odrębny, i rzecz można, że ze wszystkich stron obyczajowych ta głównie wyrobila się oryginalnie, z szczerego smaku polskiego i nie wzięła nic albo bardzo mało z cudzoziemskiego obyczaju. Uderza ona od razu cudzoziemców, podróżujących po Polsce, którzy oddają szczerę pochwałę jej powadze i godności i podnoszą jej całkiem odrębną „sarmacką grację”¹⁾. Formułki tej grzeczności odtworzyć sobie można po części przynajmniej z pamiętników, z przygodnych oracyj²⁾ i listów, ale gest, ruch, jaki towarzyszył polskiej „polityce”, bo tak nazywano manieri grzeczności, cała ta małownicza mimika „czystego, gładkiego pacholka”, która przede wszystkim w całej swojej harmonii i okrągłości rozwijała się w tańcu polskim, w „chwytanym kole”, w „gonionym”, zginęła nam bezpowrotnie. Jeszcze w ostatnich latach XVIII wieku uderzał cudzoziemców małowniczy i poważny ukłon polski. Niektórym wprawdzie wydawał się on zbyt niski i czołobitny, ale spostrzeżenie to polega na nieznanomości obyczaju, który nakazywał młodzieży najgłębszą cześć dla rodziców i dla sędziwego wieku. Syn zginał przed matką jedno kolano, córka oboje. Ukłon polski rzeczywiście był niski, a towarzyszył mu gest prawej ręki — lewa ręka na sercu, prawa ku dołowi — niejako maskujący pochylenie się ku kolanom, ale w kodeksie³⁾ dobrego

1) gracja — wdzięk.

2) oracja — przemówienie.

3) kodeks — zbiór ustaw, zasad.

wychowania, była to tylko figura grzeczności, dalekiej od tego, co dzis nazywamy służalczością. To samo da się powiedzieć o formułkach powitania, używanych między szlachtą, jak np.: „Czołem!” albo „Służba!”...

Nie dość było posiadać polor¹⁾ umysłowy, trzeba było posiadać także konieczne man'ery polskiej grzeczności, inaczej było się, jak mawiano: „po łac'nie mądrym, a po polsku błaznem”. Czuli to także wielcy panowie i to nawet jeszcze w połowie XVII wieku. Młodzi Sobiescy dla europejskiego poloru wyjeżdżają za granicę, ale jak mają się zachować z starszymi i znaczniejszymi, jak się mają kłaniać i tańcować, tego się uczą w Krakowie. Ojciec ich, wojewoda bełski, Jakub, szczególną do tego przywiązuje wagę, aby „po polsku byli grzecznymi”. Mają się strzec pychy, ale trzeba także, aby miejsce swoje wiedzieli i „posiadać się nie dawali nigdzie”. W gospodzie swojej niech każdemu, czy to panięciu, czy szlachcicowi, który ich nawiedzać będzie, „prawą rękę i pierwsze miejsce dadzą, przeciwko każdemu aż do drzwi niechaj wychodzą i każdego więc aż do drzwi niechaj wyprowadzą. Nie dać się „posiadać” znaczyło nie dać się traktować z góry i z lekceważeniem w towarzyskich stosunkach, nie uchybiać nikomu, ale nie dać też uchybić sobie. Strzec poczucia własnej osobistej godności, strzec swego „uczciwego” było kardynalnym²⁾ obowiązkiem. Nie znano albo raczej nie używano jeszcze słowa „honor” w dzisiejszym naszym znaczeniu — to, co dziś obejmujemy tym słowem, mieściło się w „uczciwe”, a było to uczucie bardzo tkliwe. i pięknie się o tym wyraża jeden z magnatów polskich z połowy XVII wieku, podnosząc z naciskiem „jako pieszczona rzecz jest „uczciwe”. Szlachta polska, a zwłaszcza jej wyższa i dostojniejsza warstwa, przywiązywała zawsze wielką wagę do swoich tradycyjnych form grzeczności i gorszyła się bar-

1) polor — ogłada.

2) kardynalny — główny.



J. M. Füssly (pocz. XVIII w.): Ceremonialne powitanie szlachty).

dzo ich brakiem za granicą. Jerzy Ossoliński¹⁾ w diariuszu²⁾ swojej podróży do Ratysbony w r. 1636 powiada, że w Czechach tylko hrabiego Wierbna, tylko jego „samego jednego między wszystkimi Czechami znalazł człowieka ‘ludzkiego’”, to znaczy, że między wszystką szlachtą czeską, z którą się zetknął w czasie swojej podróży, ten jeden tylko odpowiadał polskim wyobrażeniom o towarzyskiej grzeczności i łatwości. Ten sam Ossoliński zapisuje w dzienniku swoim z satysfakcją, że w Ratysbonie „z podziwieniem dworu tutecznego grube et inhospitales animos³⁾ Niemców coraz do lepszej przywiódł

¹⁾ Ossoliński (1595—1650), wybitny mąż stanu, od 1643 r. kanclerz wielki koronny.

²⁾ diariusz — dziennik.

³⁾ inhospitales animos — niegościnne usposobienie.

ludzkości". Wszystkie bowiem zalety towarzyskie: uprzejmość, wesołość, nieusuwanie się od ochoty sąsiedzkiej i przyjacielskiej, a przede wszystkim gościnność, obejmowano w dawnej Polsce słowem „ludzkość”.

Jednego wszakże brakło w życiu towarzyskim, choć go zapewne nie brakło w kodeksie grzeczności, a to panowania nad sobą. Cnoty tej mało było w życiu starszszlacheckim. Obok tej całej „ludzkości”, obok hojnie rozwiniętych ceremonialnych form w obyczaju i języku towarzyskim spotykamy niepohamowaną porywczosć, nagłe folgowanie¹⁾ pierwszemu uniesieniu, grubą rubasznosć²⁾ słowa. Krótka droga od komplementu³⁾ do przymówki, jeszcze krótsza od przymówki do szabli. Wada to nie tylko średniej i małej szlachty, nie wolna od niej wyższa i najwyższa.

GOŚCINNOŚĆ SZLACHTY

(L. Gołębiowski: Domy i dwory, 1830, str. 77).

Gościnność uczt polskich zasada, bo sam kształt rzędu, życie obywatelskie, równość szlacheckiego stanu, należenie całej szlachty do wyborów urzędników, nawet królów, wskazywało potrzebę jej ujmowania. Stąd u najuboższych i majątniejszych, u kmiotka i pana stół nakryty był zawsze obrusem, dywanem, kobiercem, stała fiasza z napojem i kubek lub czarka, leżał chleb i sól, ażeby nim gościa powitać. Stąd obyczaj przyjmowania gości w progu chlebem i solą, stąd grzeczność i uprzejmość w przyjęciu, stwierdzona dawnym przysłowiem:

Czapką, papką i solą,
Ludzie ludzi niewolą.

1) folgowanie — dawanie ujścia.

2) rubasznosć — prostactwo.

3) komplement — uprzejme słowo.

Stąd owe prośby i przymuszania do jadła i napoju w domach szlacheckich, nalegania i pewna wątpliwość, że musi być niesmaczna potrawa, kiedy jej gość pożywać nie raczy, upewnienia, że nie zła, że ręką gospodyni samej, córki domu przyprawiona.

Stąd ów obyczaj, że nie do karczem, do zajezdnych domów, lecz prosto udawano się do dworu znajomego czy nieznanego ziemianina, z którym się wnet tworzyła poufałość i każdy nie za natręctwo to uważał, lecz jak wyświadczoną sobie łaskę cenił i przyjmował najmilej. Stąd powszechny zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu dla panów Zagórskich, czyli mogących jeszcze przybyć. Stąd u możnych otwarte biesiady i ludzkość owa, że kto wszedł tylko z szablą u pasa, cześć oddał gospodarzowi, miał prawo z nim u stołu zasiadać. O którejkolwiek porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsze uraczony bywał; czekała cię najlepsza z obiadu zostawiona częśćka, a przynajmniej choć jedna lub druga potrawa, w spiżarni dla ciebie oprawna już kura, a w rychłym zastawianiu pokarmu dla gościa malował się porządek domu, wprawa i pośpiech sług, dobroć gospodarza i gospodyni. Zaprosiłeś kogo, ten miał prawo kilku jeszcze znajomych lub przyjaciół w dom twój przyprowadzić i to wszystko przewidzianym było i spodziewanym. A lubo, gdy 12 lub 13 było wezwanych, okazuje się 70 lub 80 osób, nie robi to spóźnienia i nie tworzy nieładu, ani zagniewa gospodarstwa, a czego brakować mogło wybaczano tak snadnie, jak gdyby mówiono sobie: hanc veniam damus, petimusque vicissim ¹⁾.

GOŚCINNOŚĆ U CHŁOPÓW

(W. A. Maciejowski: Polska od I połowy XVII w. III. 188).

Panowie i szlachta odwiedzali się, kiedy ich do odwiedzin wzięła ochota; chłop w dni świąteczne, mianowicie

¹⁾ hanc veniam...: wybaczymy to i nawzajem prosimy o wybaczenie

w czasie kiermaszu¹⁾. Wtedy gospodarz był rad gościowi wykwi'ntnymi potrawami, a do takich liczono miłosierdzie (mizერი) z octem, tudzież wątrobę z czarną juszka (sosem), pieprzem dobrze zaprawioną. Gospodyni przyśpiewywała gościowi rozliczne piosenki, ubrawszy się w strój świąteczny. Zajadała sama dobrze, dobry przykład gościowi dając. Uraczywszy jadłem kmosia²⁾, zapraszano go do karczmy, gdzie przyjaciel częstując przyjaciela, zapijał zarówno z nim i z żoną. Na takowe przyjęcie przysposabiał się gospodarz, uprzedawszy na kiermaszu zboża ile mógł, kazawszy omłóć cić 2 kopy jarego żyta, owsa kopę i grochu ze 2 kicie (snopki).

POTRAWY LUDU

(Ł. Gołębiowski: Domy i dwory, 1830, str. 31).

Lud w prostocie swej i ubóstwie dawne zachował obyczaje, czego używał przed tysiącem lat i dziś używa, nie dosięgnął go zbytek, wymysłów nie zna, potrzeby swoje zaspokajają snadnie.

Tu należą: gryczanek³⁾, z mąki tatarskiej kluski, żur⁴⁾ z mąki owsianej, na noc zakwaszony, rzadki, a kisiel⁵⁾, też sama potrawa, do większej tylko gęstości przywiedziona, czasem zaziębiona, tak że się nożem kraje. Kwasza, z hreczanej i żytniej mąki, lemiszka hreczana, prażucha, zacierka z pszennej prażonej mąki, pęczak, z jęczmienia lub orkisz⁶⁾ tłuczonego z grochem, sałamacha⁷⁾, papka z mąki, ciastuchy⁸⁾, kluski wiejskie obwarzane, ciurba (juszka), gruca⁹⁾, owies

¹⁾ kiermasz — odpust.

²⁾ kmoś — kum.

³⁾ gryczanek — ciasto z mąki gryczanej.

⁴⁾ żur — biały barszcz, polewka z mąki owsianej lub żytniej.

⁵⁾ kisiel — rodzaj galarety z mąki kartoflanej.

⁶⁾ orkisz — gatunek zboża.

⁷⁾ sałamacha — krupy owsiane lub jęczmienne, wypiekane na sadle.

⁸⁾ ciastuchy — ciepłe kluski.

⁹⁾ gruca — kasza, krupy.

lub orkisz tłuczony i potłuczony, gryczek, placek z grysu, czyli mąki pośledniej tatarczanej knyszu¹⁾, pierogi ruskie okrągłe z wzniesionym brzegiem, środek cebulą smażoną wyłożony, pierogi to gotowane, to w piecu pieczone ruskie z serem, kapustą, cebulą, czernicami albo makiem, szalamachy, szołodusze²⁾, pszenniki³⁾ z mąki a z jagieł, soli trochę a słoniny przydawszy, tatarczuch, ciasto czyli chleb z tatarczanej mąki, bliny⁴⁾ hreczane na drożdżach, jak naleśniki, małałyga, albo mamałyga z kukurudzy. Zresztą pożywieniem kmiotka były i są dotychczas: kasze, warzywa i jarzyny, famuła⁵⁾ z fruktów, nabiał, zieleniny, grzyby czyli bedłki rozliczne, a w tej obfitości, myląc się i biorąc jadowite za dobre, zdrowiem częstokroć przepłacają albo i życiem. Rzadko kiedy i w uroczystych tylko zdarzeniach pokarmem chłopka mięso, wyjąwszy słoninę, która wielu potraw okrasą i świninę, czasem sztukę drobiu. Co tylko ma lepszego na sprzedaż, ażeby inne potrzeby naglące opędził.

DEWOCJA SPOŁECZEŃSTWA W EPOCE SASKIEJ

(A. Moszczeński: Pamiętnik do historii polskiej, 1863).

Nie było domu magnatów lub majątnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani, dusza nie pokazywała się to sługom obojga płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu i nie żądała, by sukcesorowie⁶⁾ czynili fundusze i hojne ekspensy⁷⁾ na nabożeństwa, ku poratowaniu jej zbawienia, częstokroć te dusze zostawiały znaki wypalonej na stole ręki

1) knysz — pieróg ruski z serem, makiem lub kapustą, pieczony na tłuszczu.

2) szołodusza — potrawa z mąki lub jagieł, z solą i słoniną.

3) pszennik — kołacz pszeniczny.

4) bliny — smażone placki z ciasta.

5) famuła — potrawa z chleba tartego, gotowanych jabłek i gruszek, z przydaniem soli i masła.

6) sukcesor — następca, spadkobierca.

7) ekspens — wydatek.

i straszyły swym pokazaniem się ludzi i kobiety łatwowierne i bojaźliwe ¹⁾).

Obywatele przykładem Augusta III bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne; miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami z różnych klas złożony, wraz z żebrakami i kalekami z wszech stron zebrany im towarzyszył.

Na każdym odpuscie w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnymi językami, napastujących kobiety, które postraszone mdlały lub dostawały słabości; to znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali, i w ciele kontorsje ²⁾ i łamaniny robili.

Przez cały wielki post widzieć można było po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach, na mszą wielką i na nieszporach wchodzącą procesją kapników ³⁾, na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli procesją dwaj kapnicy z laskami czarno malowanymi, co wszedłszy do kościoła parami, w dwóch rzędach klękawszy, wzdłuż kościoła rozciągnęli się krzy-

1) „Wiek dzieciństwa mego — pisze w swych Pamiętnikach Karpiński — wiek był wiary zabobornej i przywidzeń. Taż pobożna matka moja dobrą jakąś duszę po północy widziała (bo duchy tylko przed północą ukazywały się) białą ubraną z cierniem po przysciece (?) dla kaleczenia umyślnie bosych nóg idącą, która potem przez szczelinę w oknie do izby weszła i za obicie skryła się... Ojciec nasz słyszał, jak św. Józef z obrazu swego, który był w izbie, wymówił to słowo: cnota; widział w wigilię Bożego Narodzenia, także po północy. Najświętszą Pannę na niebie w złotym robronie, widział upiora, pokazywał nam wielu włóczących się opętanych od diabła. powiadał wiele rzeczy o zaczarowanych ludziach i urodzajach. o zapisujących się diabłom, o czarownicach i babach na Łysą Górę na ożogu kominem wylatujących... Wierzył ślepo przepowiedniom, pod jakim planetą kto się urodził, równie i przepowiedniom kalendarza...”

2) kontorsje — wykrzykiwanie, konwulsje.

3) kapnik — w kapę ubrany pokutnik publiczny.

żem, kładąc się na ziemi z dyscypliną w rękę. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna różnego koloru, szeroko zrobionym otwartości mającym na piersiach, dla łatwiejszego obnażenia plec, za podniesieniem zasłony zakrywającej tę otwartości. Głowę nakrywali workiem kończatyn: u góry, z dziurkami na oczy i prosto ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona.

W Wielki Piątek także procesja z kapników obchodziła stacje ze śpiewem o Męce Pańskiej, biczując się przy każdej stacji. Jednego z kapników ubierano w komżę i w kapę, której księża do procesji używają, na głowę jego kładziono velum¹⁾ od kielicha, a potem z ciernia uplecioną koronę. Ten kapnik miał wyobrazić naszego Zbawiciela, niosącego krzyż na górę Kalwarii, dla czego z drzewa dosyć ciężkiego miał położony krzyż



K. W. Kielisiński: Kolędniczy z gwiazdą
(r. 1837)

na ramieniu, z tym postępując krok za krokiem, przykłada jednym kolanem, kapnik zaś unoszący koniec tego krzyża, łańcuchem przybitym bił weń, mówiąc za każdym uderzeniem: „Postępuj Jezus”. Tegoż dnia po wszystkich kościołach w różne wzory ubierano groby Pańskie. Te groby, od kościoła

1) velum — osłona.

do kościoła, chodził odwiedzać lud obojej płci przez Wielką Sobotę aż do rezurekcji, w czym mało było nabożeństw a romansów wiele.

NOWE OBYCZAJE

(J. I. Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów, 1902, t. II, str. 229—231).

„Najpierwsze źródło zepsucia obyczajów jest nałóg mieszkania w stolicy. Chciałbym, aby wyrok prawa przynaglił wszystkich dziedziców i dzierżawców, żeby żaden wioski nie opuszczał i tak skwapliwie tracić zdrowie i majątek do Warszawy nie spieszył, chyba żeby go urządowanie jakie tam utrzymywało, aby mu nie prędzej w tym siedlisku dymu i błota (wyrażenie Rousseau¹), aż po spełnionych słodkich powinnościach domowych znajdować się wolno było”.

Rzewuski żonaty tylko dopuszczał do mieszkania w stolicy.

„Cóż się albowiem ma znaczyć ten tłum beżennych, burzący lubą spokojność i szczęśliwość familii, gdy skażony smak rozpusty i złe pierwszych przykłady wszystkie węzły domowe targać zaczęły. Ze słodkimi męża i ojca imiony zniknęło ważne obywatela nazwisko”.

„O wy młodzi — woła — którzy prowadząc z miejsca na miejsca ciężar źle strawionego życia, bożkowie mody, nieroztropnym zbytkiem i zabawami bez celu napełniający Warszawę, dziękujcie Bogu, że nie za czasów Solona²) żyjecie”.

Kasztelan radził tych próżniaków na wieś powyprowadzić, dać im dzierżawy, pracę, zajęcie, pomoce i środki do niej, byle się ich ze stolicy pozbyć.

Musiła być uderzająca liczba tych młodych ichmościów bez zajęcia, bo niezmordowany drugi kasztelan, Jezierski,

¹) Jan Jakób Rousseau (1712—1778), znakomity pisarz francuski.

²) Solon, surowy prawodawca ateński w w. VI przed Chr.

wydał aż o nich świstek: „Taksa¹⁾ próżniaków do uwagi klubu warszawskiego i teraźniejszej policji podana”. Jezierski należał do ówczesnych zwolenników pracy organicznej, mówi bowiem: „Wy przeznacni prawodawcy w klubie waszym zgromadzeni, wy nadzwyczajnie w Polsce w jednomyślność złączeni — wysoki i wspaniały na siebie wzięłście urząd, do którego rząd polityczny przywiązuje. Niech kto chce polityczny rząd opisać i stanowi, będzie on ubogi, a w ubóstwie słaby, jeżeli wewnętrznym rządem nie wsparty...”

Radzi więc próżniaków zatrudnić i opodatkować ich — pracą... Liczy zaś do próżnujących: 1) żołnierzy w czasie pokoju; 2) Żydów w całym kraju; 3) żebraków i włóczęgów; 4) sługi bez zajęcia; 5) kobiety z lekkiego żyjące chleba; 6) mieszczan przekupniów; 7) szulerów i oszustów; 8) nareszcie klasztory źle urządzone obojej płci z ich służebnymi. Jezierski rad był zająć żołnierzy, zapomniawszy, że ich wprzód własnego uczyć trzeba było rzemiosła, bo i na tym zbywało.

CIEŃ EPOKI SASKIEJ

(Adam Moszczeński: Pamiętnik do historii polskiej, 1863).

Za panowania Augusta III kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II; pijaństwo zrodziło axiomata: in vino veritas, drugie, qui fallit in vino, fallit in omni²⁾. Na fundamencie pierwszego wszystkie najważniejsze interesa, tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi robiły się przy kielichach, drugie zmuszało wszystkich nie oszukiwać kompanii, tak użyciem zafarbowanej wody zamiast wina, jako też wylewaniem na stronę kielichów.

1) taksa — ocena.

2) pewniki: w winie leży prawda — kto zawodzi przy winie, zawodzi we wszystkim.

Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutyh zupełnie z przytomności. Jeżeli kto dawał bal lub obiad, a sam nie mogąc pić, nikogo nie zmuszał do kielichów, choćby tyle wina dostarczał, ileby do zalania goszczących wystarczyć mogło, jeżeli gospodarz z siebie przykładu nie dawał pijąc i do picia nie zniewalał, wtenczas goście nie pili, a powracając, gdy byli zapytani, czy uczta była wspaniałą i hojną, z krytyką odpowiadali: byłoby wszystko dobrze, bo dawano dostatkiem wszystkiego, ale cóż po tem, gdy przynuki ¹⁾ nie było. Każdy gospodarz uczty, nie mogący sam pić, prosił na miejscu osobę zdolną spełniania największych kielichów, zachęcać drugich. Takim tedy sposobem gospodarz unikał krytyki, wszyscy ochoczo pili i tegoż za wyekskluzowanego ²⁾ mieli.

Nie tylko pili przy stole wielkimi kielichami, różne rysowane dewizy ³⁾ mającymi, lecz coraz wymyślając nowe zachęcające do picia zdrowia, pili dnie i noc do czasu rozjechania się kompanii.

Tak w miastach jako i na prowincji każdego oddającego wizytę przyjmowano z kielichem, jeżeli po obiedzie przyjechał; kto większe kielichy zdołał wypić jednym ciągiem, nie odstawiając od ust, ten zasługiwał na popularność, i stąd robił sobie chlubę, gdy garncowy kielich starego węgryna od razu mógł spełnić.

Miały domy kielichy uprzywilejowane, jako to: w domu Sapiehów jest kielich, z którego pił Piotr Wielki, car rosyjski i August II, król polski w Wilnie na Antokolu, konserwowany ⁴⁾ dotąd przez księcia Franc. Sapiechę z dyploma-

¹⁾ przynuka — zachęta.

²⁾ wyekskluzowany — wytłumaczony.

³⁾ dewiza — zdanie, powiedzenie.

⁴⁾ konserwowany — przechowywany.



Podczas sejmiku w kościele (według sztychu w Bibl. Pawlikowskich).

tem od wspomnianych obydwóch monarchów temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowanym, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencją honorową przy kotłach i trąbach.

Mam i ja kielich podobny, zrobiony na restaurację¹⁾ orderu Orła Białego przez Augusta II, ten z łańcuchami do niego należącymi ma takowy napis: pro lege, fide et grege²⁾. Tym kielichem król z kawalerami orderu w dzień restauracji popili się, a na oktawę, gdy król zaprosił się do Mniszka, marszałka w. k., posłał mu kielich na ten obiad w podarunku.

Znałem jeszcze osoby, jako to Komarzewskiego, generała fliegeladiutanta³⁾ królewskiego, co kosz wina szampańskiego przez swawolę i żart wypijał w godzinę i nie upijał się. Tenże sam z Świejkowskim, stolnikiem wołyńskim, założyli się z księciem Lubomirskim, podstolim koronnym, także zdolnym dobrze pić, że we dwóch starego węgierskiego wina beczkę wypiją, a to w ten sposób: pierwszy podstawivszy pod dziurę wyjętego gwoźdźcia z beczki, swój kielich wielki napełniał, drugi widząc dopełniający się kielich, swój podstawiał, a tak kolejno czyniąc, beczkę wypróżnili.

ODWIEDZINY W DWORZE SZLACHECKIM W XVIII W.

(Henryk Rzewuski: Pamiętniki Seweryna Soplicy).

Sędziogo dom nie był pałacem, ale ileż tam mieściło się gości! Dziś by tego nikt umieścić nie potrafił. A jaka uprzejmość, jaka szczerłość, jaka wesołość! — Ja z żonką stałem na folwarku u dyspozytora⁴⁾, który, jak to wtenczas bywało, nie sługą, ale przyjacielem był pana, nawet miał z nim jakieś powinowactwo. Oprócz nas jeszcze troje małżeństw mieściło się w pokoju, a dwoje w alkierzu z ekonomstwem. A co też tego było we dworze! W sali jadalnej pięć stadeł. Młodzież rozłasowała się po chłopach. To co dzień z rana Wielm. Sędzia wszystkich obiegił i każdemu dzień dobry powiedział, prze-

1) restauracja — odnowienie.

2) za prawo, wiarę i naród — dewiza orderu Orła Białego, przeznaczona dla panujących.

3) fliegeladiutant — oficer przyboczny.

4) dyspozytor — zarządca.

prasząc za niewygody, chociaż nie było za co przepraszać. Pewnie nikt się nie obudził przed Sędzią, bo to u nas był wielki wstyd, żeby gość był wprzód na nogach, niż gospodarz. A wielmożna sędzina wszystkie obywatelki obchodziła z sędziankami i niejedną czasem w łóżku zastała, chociaż już i pacierze odbyła i kawę ze śmietanką wszystkim gościom sama porozsyłała. Około dziewiątej z rana wszyscy zbieraliśmy się na pokojach, gdzie już i sędzina i sędzianki po ubierane siedziały, a żeby gości bawić, a gospodarz przyjmował ich w sieniach i wprowadzał do żony każdego, nie wchodząc w jego godność. Bo, chociaż my, niżsi, umieli czuć powagę urzędu i wieku, znaleźmy jednak dobrze, że jako szlachta, wszyscyśmy byli równi. Otóż ja, co tylko susceptantem¹⁾ byłem, to kiedy mnie wielmożny sędzia, tak majętny i dostojny obywatel, w sieniach witał i nisko kłaniał się i przed sobą do pokoju wprowadzał, umiałem przyjąć jego łaskawą grzeczność i w kolanom go całowałem; a przecie gdyby mnie naczej przyjął, poczytałbym sobie być silnie ukrzywdzonym. Zebrawszy się tedy w pokoju bawialnym, pocałowaliśmy ręczki wszystkich pań, poczynając od gospodyni i jej córek. Sługa wszedł z gorzałką i zakąskami. W. Sędzia



D. Chodowiecki: Starosta Ledóchowski wita p. Podoską (1777 r.). Mężczyzna w stroju staropolskim, kobieta w francuskim.

¹⁾ susceptant — niższy urzędnik sądowy.

odezwał się: „Panowie dobrodzieje, raczcie się rozgościć” — i odpasał szablę, a my wszyscy poszli za jego przykładem i w kątyśmy je poustawiali, ale tak, żeby każdy o swojej szabli wiedział; bo jak tylko jaki senator lub wysoki urzędnik przyjeżdżał, trzeba było nam wszystkim szablę przypasać, biec do sieni za gospodarzem dla przyjęcia gościa i wprowadzić go do pokoju, a dopiero odpasać się, gdy on sam się odpasze. Ale ta grzeczność obowiązywała tylko względem ministrów, senatorów, dygnitarzy i podkomorzego, a nas, palestrę¹⁾ także i względem urzędników sądowych, jako nad nami zwierzchność mających. W. Sędzia, gdy widział wszystkich rozgoszczonych, nalał kieliszek gorzałki i, spełniwszy go, oddał wraz z flaszką gościowi, którego uważał być najznaczniejszym, a ten toż samo zrobił, tak że każdy z nas z jednego kieliszka pił, i dopiero ostatni, wypiszy, służącemu nalał, który po spełnieniu odnosił gorzałkę do kredensu, a wszyscy do wędlin się rzucili. Wiedzieć potrzeba, że jeżeli się znajdował książdz, co zawsze bywało, od niego zaczynało wódkę; chyba że był senator, a i ten zawsze jakieś ceremonie z księdzem robił.

Po gorzałce zaczynały się zabawy przedobiedn'ie. JW. Jeleński, kasztelan nowogrodzki, który zaszczycał towarzystwo nasze swoją bytnością, siadał do mariasza w pulę²⁾ z gospodarzem i z JW. Rdułtowskim, chorążym nowogrodzkim, którego żona była rodzona siostrzenica księcia Karola Radziwiłła, a on sam był orderowy pan. A choć to byli możni ludzie, po złotemu tylko grali, bo to była u nas wielka sromota w karty się zgrywać; nie tak, jak teraz, co lada szlachcic, często i nieosiadły, złoto na karty sypie. Prawda, że i za naszych czasów niektórzy panowie w Warszawie poprzyuczały się szulerki, ale to im się nie chwaliło. Książę biskup Masalski po całych nocach — bywało — grywał w swoje francuskie karty, toteż i pięknie skończył. A w Nieświeżu

1) palestra — prawnicy.

2) mariasz — gra w karty, pula — stawka.



D. Chodowiecki: W salonie strażnikowej Czapskiej.

Panny Ledóchowska i Chrzęszczewska witają się z panią domu. Dwie mody męskie: starszy w kontuszu, obok młodszy w stroju francuskim.

francuskich kart dostać na lekarstwo nie można było, bo ksiązę tego towaru srodze żydom zakazywał i za to niemilośnie plagami ich karał. Węc panowie mariaszem, a my niżsi rozmową starszych zajmowali się. Mówiono o sejmach, o posłach, co się na nich wślawili, o prawach, o swobodach naszych, o konfederacji barskiej, świeżo rozwiązanej, o nieszczęśliwych braciach, co za grzechy nasze zakordonowani¹⁾ zostali, o haniebnym sejmie, który ich niewolę ratyfikował²⁾, a w którym nasze nowogrodzkie poselstwo taką sławą się okryło, co nie dziw, bo w żadnym czasie nasze województwo się nie spaskudziło.

Ale prócz tych naszych ważniejszych rozmów, przez politykę dla kobiet, mówiono o rzeczach, które ich bawić mo-

¹⁾ zakordonowani — znaleźli się za kordonem państw rozbiorowych.

²⁾ ratyfikować — zatwierdzić (w r. 1773).

gły. Pamiętam, jak je szczególnie bawił pan stolnik Siemieradzki, który był bardzo krotofilny ¹⁾, i którego gdy nie było, zawsze czegoś nie stawało kompanii. Opowiadał on nam o Niemcu-kuglarzu, którego kiedyś widział w Królewcu, którego dziwne omamienia umiał na ludzi rzucać; kłął się, że tak wszystkich i jego samego omamił, że im się zdawało, iż pokój był wodą napelniony, i kiedy wszyscy przestraszeni zabierali się już do ucieczki, postrzegli, że nie ma nic i że sucho w izbie. Prócz tego, że żaden jurysta gębą tak wyraźnie się nie wytłumaczy, jak on kuglarz brzuchem. Inne podobne rzeczy opowiadał, czym nas wszystkich zadziwiał, a do tego miał swoje koncepta ²⁾ w opowiadaniu, że za boki od śmiechu trzeba było się trzymać. Potem jak zaczął udawać żyda, śpiewającego majufes ³⁾, ale tak zabawnie, że chorąży Rdułtowski aż grę prześlepił i dublę ⁴⁾ dostał, a przecież się nie zasępił, taki mu był śmiech; on to i koty umiał udawać i, jak się dziady z babami kościelnymi poswarzają; a któż by to wszystko jego krotofile zapamiętał! Jemu ten dowcip na dobre wyszedł, bo, choć zacie był urodzony, ale z rodziców podupadłych, zatem od młodości jako chudy pacholek, po służbach chodził, aż przypadkiem dostał się do księcia Karola Radziwiłła, którego jego silnie polubił za te jego koncepta, dobrze go ożenił, obdarzył dożywociem porządnym i na człowieka go wykierował, czego mu nikt nie zazdrościł, bo był człowiek dobry, nie wstydził się ubogich swoich krewnych, owszem im świadczył i rad mawiał, będąc już stolnikiem ⁵⁾, o młodości swojej, w ubóstwie przepędzonej, co mu wiele przyjaciół na sejmikach przyczyniało.

Potem zaczęto mówić o gospodarstwie, do czego i kobiety się mieszały. Pani sędzina powiedziała:

¹⁾ krotofilny — żartobliwy.

²⁾ koncept — pomysł, dowcip.

³⁾ majufes — pieśń religijna żydów.

⁴⁾ dubla — stawka podwójna.

⁵⁾ stolnik — urzędnik dworski.

— Muszę się moim gospodarstwem pochwalić — i kazała przynieść rozmaitych kształtów moteczki i płótna swojego urzędzenia. Wszyscyśmy wychwalali jej pracę, a ojciec gwardian bernardynów z Iwieńca, co przez ten cały czas, trzymając na kolanach małego sędzica, obrazkami go bawił, odezwał się:

— Laus tibi, Christe ¹⁾, żeś mnie do Omniewicz przyprowadził. Właśnie nasza zakrystia obdarła się, w łatanych albach za dobrodziejów Boga pros'm, a tu piękne lniane płócienka tęsknią do kościoła i same proszą, ażeby ze mną pojechały do Iwieńca.

A sędzina mu na to:

— Wybierz sobie jeden półsetek, ojczy gwardianie, masz do tego prawo; wszak ja wasza dłużniczka za cebulki tulipanowe, coś mnie przyniósł w jesieni.

— Ale wyberteż ze wszystkich półsetków najcieńszy; bo oskarżę cię przed kapitułą ²⁾, że nam takich gwardianów przysyła, co się na gospodarstwie nie znają.

Wtem Wawrzyńiec, kredencarz ³⁾, wszedł z serwetą na plecach i coś sędziemu szepnął, a sędzia wstawszy, powiedział żonie:

— Kochanko, prosz JW. kasztelana do stołu.

Za przykładem pierwszej pary, my wszyscy, wzięwszy kobiety pod rękę, poszliśmy do sali, gdzie stół był zastawiony, a przy nim stołki i ławki. Siedzieliśmy wszyscy za stołem, oprócz samego sędziego, który jako gospodarz, chodził od jednego do drugiego w koło stołu, aby usługi z oka nie spuścić. Nadmienię o Wawrzyńcu, kredencierzu, bo tego sługę znała cała palestra nowogrodzka. On na rękach kiedyś nosił sędziego, a u nieboszczyka wojskiego Rewieńskiego, wielkiego myśliwego, był dojeżdżaczem, potem kilka lat furmanem i wozził go raz do Warszawy. Była to kronika

1) Laus tibi, Christe — chwała, Tobie Chryste!

2) kapituła — rada przełożonych klasztorów.

3) kredencarz — sługa, mający nadzór nad kredensem.

żyjąca domu Rewieńskich. Pamiętał, kiedy nieboszczka wojska w ciąży chodziła z sędzią, jak cyganka jej wróżyła, że będzie miała syna, co w zaszczytach przejdzie ojca swego — i to często młodemu paniczowi przypominał. Otóż, kiedy ten później wybrany został sędzią ziemskim, pierwszą rzecz, co zrobił, to, że całą rodzinę Wawrzyńca od wszelkiej robocizny uwolnił, a jego samego z furmana na kredencera postąpił. Co kadencji¹⁾ Wawrzyniec z panem swoim przyjeżdżał do Nowogródka. To my co dzień — bywało na atencję²⁾ do sędziego chodzim, którego choć czasem we dworku nie było, Wawrzyniec nas wszystkich wódką traktował, a sam, nie wiem, czy smak jej znał, tak był trzeźwy. Lubił on tylko o starych rzeczach gadać, osobliwie o polowaniach nieboszczyka. Za stołem u obiadu stojąc, do dyskursu³⁾ się mieszał, ile razy o nieboszczyku mówiono; bo sędzia jemu wielkiej do siebie konfidencji⁴⁾ pozwalał, że był bardzo do państwa przywiązany i tego znał służbę. Czasem kilkadziesiąt gości u sędziego dobrze podochociło się, a pewnie ani jedna butelka na bok nie poszła. Do tego koni na nosaciznę, a psy na robaki miał sekret leczyć, czego sam kilka razy byłem świadkiem.

Przy obiedzie po pierwszych potrawach zaczęto kielichem się bawić. Kielich niewielki zaczął kolejno obchodzić: jedni winem, drudzy miodem zdrowia rozmaite pili. Gospodarz zaczął od JW. kasztelana Jeleńskiego, w ręce chorążego Rdułtowskiego, a wkrótce potem w ręce kasztelana spełnił zdrowie chorążego; następnie kasztelan zdrowie gospodarskie, a chorąży gospodyni; gospodarz znowu rozmaitych zasłużonych, a przytomnych obywateli; z rąk do rąk kielichy szły, a każdy skrupulatnie swój wychylał, bez wylewania na ziemię, bez domięszywania wody i innych po-

1) kadencja — okres urzędowania.

2) na atencję — z uszanowaniem.

3) dyskurs — rozmowa.

4) konfidencja — poufalość.

dobnych obłud, jakich później namnożyło się, nim przyszło do tego, że gościa, bogdaj i najzaciejszego, przyjmuje się bez picia jego zdrowia, co ma być dowodem, że teraz więcej grzeczności, niż za naszych czasów! — Po obiedzie zaczynały się płasy, tańce i mazur, na przemianę. A tak i mło-



Sługa (pajuk) (według akwareli J. Maszkowskiego).

dziez i sędziwi bawili się, a kielichy ciągle chodziły aż miło. Zabawy były niewinne, szczere, każdy serce na ustach nosił, bo nie miał potrzeby go zakrywać. Kiedy podochoceni, zaczęliśmy śpiewać kociubichę¹⁾, a przyszło do ostatniej zwrotki:

Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!...

¹⁾ kociubicha — pieśń biesiadna.

a hukniem razem: „Kochajmy się!” — to nie był czczy wyraz, ale można było być pewnym, że każdy dla wszystkich, a wszyscy dla każdego choć w czyściec. Otóż tak było w Omniewiczach. Mocarze świata zazdrościliby szlachcicowi polskiemu, gdyby byli świadkami, jak umiał siebie i gości bawić na łonie równości.

ŻYCIE RODZINNE NA WSI POD KONIEC XVIII W.

(J. D. Ochocki: Pamiętniki, 1857)

Choć szlacheckie dwory (w woj. kijowskim), stały dosyć gęsto przy sobie, mało się nawzajem odwiedzano. Właściciele na 1 lub 2 wioskach osiedli, zajęci byli gospodarstwem, w pocie czoła i pracy uczciwej szukając dochodu z posiadłości. W dni powszednie mało się kto ruszał, chyba za interesem; ale w święto zawsze się prawie gościa spodziewać było potrzeba. Przeto jegomość, choć zwykle w domu w samym tylko żupanie chadzał, miał na podręczu położony kontusz, który się na pas i żupan wdziewał, co się zwało na opaszki, a jejmość także kontusik drojetowy¹⁾, futerkiem jakim okładany, spadek po babce, lub dar pani, u której była na respekcie²⁾, a do niego soboli z kitką kołpaczek.

Leżał oto pod ręką, aby wskok gotowi być mogli oboje państwo, gdy chłopiec od rana czatujący na drabinie u kominu zakrzyknął: — „Goście jadą!”

Naówczas, usłyszawszy klaśniecie z batoga, wszystko co żyło ruszało się z domu, a hajduk szybko naciągał czechczery³⁾ i lejbi⁴⁾, żeby się z posługą u butelek nie spóźnić. Jegomość brał co najprędzej kontusz, a jejmość kołpaczek i strój niedzielny. Tymczasem powolnie posuwał się powóz

1) drojet — materia jedwabna lub wełniana w desenie.

2) na respekcie — na wychowaniu.

3) właściwie czechczery — długie wojskowe spodnie.

4) lejbi⁴⁾ — kamizelka płócienna

ku dworowi, czy to żeby tłustych nie mordować koni, czy też żeby dać państwu czas do przygotowania się na przyjęcie, a stangret nie żałował ręki i nieustannie z bicia walił, a walił. Zajeżdżała tedy kolasa lub gdańska karetą przed ganek, a gdy państwo z dziećmi byli, towarzyszył jej czasem syn pierworodny na kucyku.



Przed dworem. Z pojazdu bez resorów wysiada szlachcic, pomaga mu „rękodajny”. W powozie siedzi pani, na koźle hajduk.

Gospodarstwo wychodzili naprzeciw, jegomość wprowadzał uroczyście i ceremonialnie opasłego sąsiedę, wystrojonego wspaniale i przy pałaszu, jejmość małżonkę jego — tak wchodzili do bawialnego pokoju. Nie obeszło się to bez komplementów, bez ceregielów u drzwi, i na progu i przy zajęciu miejsca, gdy zasiadali.

Następnie gospodarz powstawszy, prosił o odpasanie pałasza, przy czym nie pominiono znowu długich grzeczności i wrzekomo oporu, ale w ostatku usilnym naleganiem

pokonany gość odejmował broń i w komitywie¹⁾ gospodarza, składał ją w głównym kątku pokoju.

Tuż i hajduk wchodził, niosąc na tacy parę butelek i jeden mniej więcej półkwartowy kielich. Ten, gdy wzajemnie całując się spełniono, butelki były wręcz suche, a hajduk, który je wyniósł, powracał z czterema, a do nich z kielichem większego rozmiaru.

Czasem się gość wymawiał, ale w tym sztuka gospodarza uprzejmego, aby tak przekonywujące wynajdować zdrowia, a do nich sentencje²⁾ i teksty łacińskie, żeby gość od wychylenia wiwatu wyłamać się żadną miarą nie mógł.

Jeśli to było czasu wakacyj lub świąt, przywoływano synów, którzy w kontuszach i przy pałaszach, stawiali się na rozkaz pana ojca.

Powitanie łaskawego sąsiada stosowało się do godności jego — stolnikowi, cześnikowi lub t. p. ręce tylko ucałować było potrzeba; kasztelanowi, a broń Boże, wojewodzie, płackiem do nóg.

Jeżeli sąsiad był z żoną i córkami, jejmość przyjmowała kobiety w drugim pokoju czyli alkierzu, jak go wówczas nazywano. Tam dla nich podawano kawę, gdyż herbaty nie używano jeszcze, tylko na lekarstwo i to z szafranem; a gdy damy pocichu sobie gwarzyły, w pierwszej izbie pili rozczuleni sąsiedzi. Podchmieleni, już na wyjeźdnym, strzemiennego jeszcze na stopniach karety lub kolaski wychylić musieli; gościnność nie ustawała często aż za bramą.

Po wyjeździe gości, jeśli jegomość dobrodziej był w stanie zrobić egzamin z synów przytomnych: *Quid fuit d'ctum?*³⁾ wypytywał ich zaraz — o jakich mówiono materiach z p. sąsiadem? jakich tam pryncypalnie⁴⁾ użyto frazesów? jakich sentencyj łacińskich? i t. p. Jeżeli synowie czego zapomnieli,

1) komitywa — towarzystwo.

2) sentencja — zdanie, przysłowie.

3) o czym mówiono?

4) pryncypalnie — głównie.

nie minęły ich, pewnie różgi lub dyscypliny; toteż przez cały przeciąg bytności gościa słuchali pilnie i z największą uwagą stojąc z daleka, bo ani usiąść, ani się nawet oprzeć nie było wolno.

Z pokoju, bez pozwolenia ojca lub matki nie wolno było wynieść pod żadnym pozorem; w razie otrzymanego zezwo-



J. Lewicki. Wizyta w dworku szlacheckim (koniec XVIII w.):

lenia, wyznaczony był trakt³⁾, z którego zboczyć nie godziło się ani na krok i meta, poza którą występkiem się było posunąć. Z ludźmi służącymi, jak z jednej strony zabraniano wszelkiej poufałości i dyskursów, tak znowu z drugiej dzieci im rozkazywać nie miało prawa, a o wszystko prosić musiało grzecznie. Jeśli się trafiło — co i mnie zdarzyło się — połajac kogo lub wyrządzić mu jakiego psikusa, a zaszła o to

³⁾ trakt — droga.

skarga do wyższej instancji¹⁾, potrzeba było nie tylko przeprosić, ale i różgi odebrać, w czym żadne instancje²⁾, łzy, ani prośby nie pomogły. Nawzajem też sładzy, bez wyjątku, przy pańskim dziecku ani usiąść, ani w czapce na głowie stać nie mogli. Ten zwyczaj poszanowania dla dzieci oddalał od nich, nie dopuszczał zbytnej poufałości, w nas zaś wkorzeniła się poszanowanie szlacheckiego stanu i zbytne może wyobrażenie o dostojności własnego pochodzenia.

Nie tylko w dzieciństwie w'eku, ale dorośli synowie i zięciowie przy starszych i rodzicach usiąść nie śmieli, aż im dozwolono. Widziałem raz w Żytomierzu Jana Pauszę, ze stolnika kijowskiego później podkomorzego owruckiego, idącego z 4 dorosłymi do kościoła na mszę, otoczonego liczną asystencją przyjaciół i służby. Synowie jego Michał, sędzia ziemski owrucki, Tadeusz szambelan, Jakub porucznik w wojsku, Józef jeszcze w szkołach, szli za ojcem z pokorą. Michał niósł za nim pałasz, który podkomorzy dopiero przed kruchtą przypasał. W kościele ojciec zabrał miejsce w ławce, a synowie przy niej pozostawali wszyscy rzędem, za nimi dopiero służba.

Życie obywateli na wsi było tak jednostajne, monotonne, że dzień do dnia podobien był jak dwie krople wody. Za mojego już dzieciństwa poobiednia kawa stała się zwyczajną, chociażby gości nie było. Jegomość, jak skoro na brzask, obchodził gumna, obory, stajnie, kuchnie i wszystko co do jego departamentu³⁾ gospodarskiego należało.

Za nim często dawały się słyszeć krzyki, skutek bolesnych razów, którymi w'nnych obdzciał, nie odkładając; nie przeszkadzało to do odmawiania koronki lub różańca, którego z rąk nie wypuszczał.

Jejmość zimą, dobrze przede dniem, budziła swoje dziewczki i fraucymer⁴⁾ do wrzecion i kołowrotek, ale i tu się

1) trakt — droga.

1) instancja — władza.

3) departament — zakres władzy.

4) fraucymer — panny przy dworze.

rzadko bez huku i hałasu obchodziło. Wielka księga, w jaszczur¹⁾ oprawna i na klamry zapinana, nie odstępowała jejności; z niej co dzień odbywało się nabożeństwo, potem dosyć rano jeszcze następowała kawa. Czasem się i dziewczynie, która ją przynosiła, placek jaki oberwał, jeśli podana była nie tak, jak potrzeba.

Po mszy św. przed obiadem, który o samej 12 podawano, oboje państwo z księdzem kapelanem szli na chwilę do apteczki. Za powrotem ich przyjemna woń kminku rozchodziła się po pokoju i każdy piernik lub tłuczeniec²⁾ miał w ręku. Obiadek bywał skromny, na cynie³⁾; dom szlachecki rzadko miał więcej nad jaki tuzin łyżek i sztućców srebrnych i to chowano w kolbuszowskim biurku, pod kluczem jego-mościwym dla gościa. Dla pana i pani były sztućce osobne, uprzywilejowane; reszta stołowników domowych, nawet ksiądz kapelan, jedli łyżkami blaszanymi. Barszcz z rurą i kielbasą, lub groch ze schabem, dobry rosół z kury, sztuka mięsa, kapłon, to były najpospolitsze potrawy. Wieńczyła obiad duża flaszka miodu dla konkokcji⁴⁾, do której i ksiądz kapelan był przypuszczany.

LEGITYMACJA ZE SZLACHECTWA

(K. Bartoszewicz: Łyki i kołtuny, Kraków, b. r. str. 124—129).

Pod owe czasy⁵⁾ nastała potrzeba legitymowania się ze szlactwem przed deputacjami⁶⁾ gubernialnymi. Chłopcy dorastali, a już przeważał system, że szlactwo otwierało drogę do przyszłej kariery. Nadto nieszlachcic opłacał poda-

1) jaszczur — skóra wyprawna chropowato.

2) tłuczeniec — ciasteczko z tłuczonych migdałów.

3) cyna — cynowa zastawa.

4) dla konkokcji — dla strawności.

5) po r. 1815 pod zaborem rosyjskim.

6) deputacja — komisja.

tek pogłówny¹⁾ i inne ciężary ponosił, od których szlachcic jest wolny. Co więcej, nie idzie na rekruta do wojska i może otrzymywać paszporta na czas długi, kiedy nieszlachcic otrzymuje tak zwane „płakatne” paszporta na czas krótki, i to za kaucją²⁾, że pogłównie regularnie opłacane będzie. Takie bowiem jest urządzenie, że największe ciężary spadają na chłopą i mieszczanina, a żadne im nie służą prerogatywy³⁾, przeciwnie zaś, szlachcic nic nie płaci i ma otwarte pole od wszelkich korzyści, tak w cywilnej, jak w wojskowej służbie. Jako troskliwy o los dzieci, lubo wiedziałem, że szlachcic, ale nie wiedziałem, jak dojść do tego, aby stosowne wynaleźć dowody. Wiedząc jednak, że metrykami mogę udowodnić moje pochodzenia aż do przodka, który z witebskiego województwa schował się na Podlasiu po zaburzeniu wynikłym przy śmierci św. Józafata⁴⁾, a domyślając się, że i tamten musiał pochodzić z Pińskiego, bo tam jest wieś szlachecka, z której wszyscy mego nazwiska⁵⁾ wyszli, postanowiłem tam się udać.

Przybywszy do Pińska rozpytałem się, gdzie leży ta wieś gniazdowa. Musiałem nająć szuhaleję, to jest rodzaj łodzi kursujących po wodach i odnogach Prypeci i innych rzek, tu obficie rozlanych i dostałem się do gniazda rodziny na wyspie położonego. Wysiadłem przed karczmą, to jest miejscem głównym narad tej osady. Było to w dzień niedzielny. Żyd arendarz⁶⁾ przyjął mnie z poszanowaniem, bo i postawę miałem „z waszecia” i domyślał się przez instynkt temu narodowi właściwy, że gdym przybył na wysepkę tak oddaloną od wszelkiego traktu komunikacyjnego⁷⁾, to mam jakiś interes, a przeto przyczyni się do zwiększenia jego dochodów.

¹⁾ pogłówny — od każdego członka rodziny.

²⁾ kaucja — poręczenie.

³⁾ prerogatywy — przywileje.

⁴⁾ w r. 1623.

⁵⁾ autor, Roch Sikorski był mieszczaninem m. Bielska na Podlasiu.

⁶⁾ arendarz — dzierżawca.

⁷⁾ trakt komunikacyjny — główna droga.

Jakoż zasiadłszy za stołem, kazałem sobie podać kwartę miodu pitnego i poprosiłem arendarza, aby ze mną wypił szklanę tego napoju. Za tę grzeczność zaprosił mnie do alkierza ¹⁾ i przysiadł się na moją prośbę, trzymając w ręku szklanę dla formy. Po długich rozprawach przystąpiłem zwolna do interesu, oświadczając mu, że pragnąlbym zapoznać się z pryncypalnymi ²⁾ mieszkańcami tegoż co ja nazwiska. — „Ho! co to trudnego” — odrzekł, zawołał na Ryfkę i kazał jej, aby pobięła prosić wójta, bo tu jeden wielmożny pan przyjechał i chce się z nim widzieć. Jakoż Ryfka, zarzucawszy chustkę na głowę, pobięła, i niedługo przybył tegi mężczyzna przybrany w sukmanę czyli switę czarną, a tym różniący się od chłopca, że był przepasany pasem czerwonym, a chłopcom nie godzi się nosić tylko czarne pasy. Powitałem go uprzejmie, poprosiłem siedzieć. Z wszelką swobodą, bez żadnej ceremonii, usiadł blisko mnie i kiedym mu oświadczył, że przybyłem poznać moich imienników, a może i krewnych, a zarazem zaprosiłem go do częstunku, wtenczas podał mi spracowaną dłoń oświadczając, że rad z poznania rodaka, i że postara się, o ile to od niego zależy, wskazać najkrótszą ku temu drogę. Szła powoli gawęda, do której się mieszał arendarz, o ile mu na to czas pozwolił, bo się często wydalał na przywitanie gości, przybywających z nabożeństwa z pobliskiego kościoła. Wójt zawezwał do nas k'łku przybyłych, z którymi mnie poznał, a ja odezwałem się:

— Panowie bracia, darujcie, że was utrudzam, bo przybyłem coś dowiedzieć się o moim pochodzeniu.

Opowiedziałem wszystko, cokolwiek wiedziałem o przodkach i prosiłem o radę.

— Widzisz waćpan — rzekł do mnie jeden — to dla nas trudno objaśnić, bo my to wiemy o tych tylko, co na miejscu mieszkają, i o ich dziadach i pradziadach, bo widzisz waćpan,

¹⁾ alkierz — pokoik boczny, bokówka.

²⁾ pryncypalny — główny.

że cała izba, to prawie wszyscy szlachta tegoż nazwiska, ale o tych co dawno w świat wyszli, nic nie wiemy, bo od nas dużo ludzi rozłazi się po świecie i bardzo do prawdy podobne, że i przodek waćpana stąd wyszedł do województwa witebskiego. Ale jest w Pińsku pan Jakub, niegdyś pisarz za Rzeczypospolitej, on to najlepiej objaśni, bo to człowiek nauczny¹⁾.

Chcąc w izbie z całym ogółem się zbratać, kazałem dać parę garncy wódki i zaczęliśmy rozmowę ogólną. Przyjęty byłem z radością za swojego, uściśkałem dużo rąk, oczernionych dymem chat kurnych, ale nie mogąc od żadnej wyciągnąć wiadomości, odesłany zostałem jednogłośnie do pana pisarza, lubo byli i tacy, których przodkowie opowiadali o tej zawierusze witebskiej, ale szczegółów nie wiedzieli. Serdeczność przy kieliszku była wielka, bawiliśmy się po staropolsku do wieczora, a pan wójt obiecał mi towarzyszyć do Pińska. Przez wójta nazajutrz przedstawiony zostałem panu pisarzowi, a gdy mu szczerze opisałem całe moje położenie, zawołał: „A pokażno waszmość paznogie, czy nie jesteś czasem szewcem, lub garbarzem”, ale gdy ujrzał nie-spracowane dłonie dodał: „Ach, przecież tu nie ma głównej przeszkody do dochodzenia szlachectwa, boś nie deregował²⁾ od godności szlachcica”. Spisał wszelkie wiadomości podane, kazał zaliczyć fundus k na poszukiwania, obiecał udać się do sądu i po archiwach przeszukać i zobowiązał mnie, abym dzień jutro po obiedzie się zgłosił. Pan wójt trącił mnie i dodał szeptem, że pan pisarz, jako staroświecki do szlachectwa poszlachecku winien być zaproszony. Jakoż poszedłem za tę radą, udaliśmy się do Mordka na piwo pod pozorem, że tam obszerniej pomówimy. Jakoż u Mordka zebrało się i dużo urzędników, a między tymi archiwista³⁾ i ten ostatni oświadczył, że rzeczywiście jest w aktach sprawa witebska. Nie-

1) nauczny — uczony.

2) deregować (derogować) — odstąpić.

3) archiwista — zarządzający archiwum, tj. zbiorem dokumentów.

długo oddalili się pan pisarz z archiwistą, wkrótce jakieś ślady się wynalazły, a pobyt mój kilkudniowy za pomocą worka i wina u Mordki był skuteczny, bo wróciłem z potrzebny mi dokumentami do domu, a następnie powoli przy pomocy grosiwa przyznano mi szlachectwo w deputacji białoruskiej. Tak więc zaspokoilem los dzieci moich z tej strony i udowodniłem braciom Łykom, że z kołtunów pochodzę pińskich, takie bowiem przezwiska istnieją na oznaczenie mieszczan i szlachty.

NAZWY STOPNI POKREWIEŃSTWA I POWINOWACTWA W DAWNEJ POLSCE

(Łoś Jan: Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa w dawnej Polsce. Wójcicki K.: Życie polskie, 1923, str. 45—49).

Im dalej się cofamy w przeszłość, tym większą spostrzegamy spoiłość rodziny, tym żywsze poczucie węzłów rodzinnych i rodowych. Tradycje prastarego ustroju rodowego w społeczeństwie utrzymują się długo w przeżytkach albo też w instytucjach, które już utraciły charakter społeczny i przybrały inny.

Nie tylko dawno już przeżyte pojęcie rodu, ale nawet zakres pojęcia rodziny ścieśnia się ciągle, co przede wszystkim wyraża się w zacieraniu różnic, wpływających z różnego stopnia pokrewieństwa między członkami rodziny. Tylko dla najbliższych członków grona rodzinnego używamy nazw pewnych, określających stosunek, zachodzący między nimi a nami; dla nieco dalszych już najczęściej zadawaliśmy się ogólną nazwą: kuzyn, kuzynka, lub mówimy o nich, że są naszymi jakimiś krewnymi. Nie zawsze też zdajemy sobie sprawę z różnicy między pokrewieństwem a powinowactwem, zapominając o tym, że pokrewieństwo wypływa ze wspólności jakiegoś choćby oddalonego przodka w linii męskiej lub żeńskiej, a powinowactwo jest stosunkiem wzajemnym osób, należących do

dwu różnych rodzin, które zbliżyło do siebie małżeństwo dwojga ich członków.

Oprócz wyrazu *powinowaty* w języku staropolskim używano w tym samym znaczeniu *powinny*; np. Rej w „Żywocie człowieka poczciwego“ zaleca pamiętać o obowiązkach względem *krewnych i powinnych* swoich. To dawne brzmienie wyrazu jaśniej, niż dzisiejsze, świadczy o tym, że niegdyś rodziny spowinowacane miały względem siebie pewne powinności, obowiązki, podobne zapewne do tych, które ciążyły także na członkach jednego rodu. Pojęcie pokrewieństwa oznaczono także przez wyraz *bliskość*; dochodzono nieraz praw majątkowych na zasadzie bliskości czyli — jak dawniej mówiono — bliskością.

Rodzinę zakładają *mąż i żona*, od najdawniejszych czasów tak nazywani, a jednakże nie mający nazw własnych: *mąż* jest to samo co „mężczyzna“, *żona* od *pnia gen* — oznacza rodzicielkę; związek, który ich łączy, nazywano *swadźbą* (według ściśle etymologicznej¹⁾ *pisowni swaćba*, bo pochodzi od *swat*, *swatać*). Po przyjęciu chrześcijaństwa zaczęto odróżniać *żony* pogańskie od *małżon*, z którymi zawierano śluby kościelne, a pierwszą część tego wyrazu złożonego, zapożyczono z niemieckiego *mahl*, które znajdujemy w formach: *Gemahl*, *Gemahlin*. Z czasem więc starą *swaćbę* zastąpiono przez nowe *małżeństwo*, a dla żony przyjęto zdrobniałą nazwę *małżonka*, która jednak nie wyszła poza granice języka urzędowego, książkowego i nigdy nie rozpowszechniła się wśród szerokich warstw ludowych. Nawet w języku kulturalnym wyrazy: *małżonek*, *małżonka* mają charakter etykietalny²⁾ i *małżeństwo* tylko pod wpływem kościelnym stało się wyrazem pospolitym; poza tym jednak posługujemy się jak i dawniej, wyrazami *mąż*, *żona* zarówno w życiu codziennym, jak i w poezji.

¹⁾ etymologia — nauka o pochodzeniu wyrazów.

²⁾ etykietalny — grzecznościowy.

Rzecz zrozumiała, dlaczego męża nie nazywano nigdy małmężem, lecz utworzono dla niego nazwę pochodną od małżonki: od najdawniejszych czasów natura stosunku mężczyzny do kobiety nie wpływała w najmniejszym stopniu na zakres jego praw społecznych, gdy tymczasem przy reorganizacji społeczeństwa według norm prawa kościelnego małżonkę musiano wyróżniać od żony. Wyraz więc małżona, małżonka stworzyła istotną potrzebą życia, natomiast małżonek jest wytworem znacznie późniejszym, pochodzącym z czasów,

kiedy od wyrazu mąż chciano dorobić taki sam etykietyalny synonim¹⁾ jakim jest małżonka względem żony.

Dziś wśród ludu zamiast „mój mąż”, „moja żona”, mówią też: mój chłop, moja kobieta lub moja baba, albo jeszcze krócej: mój, moja. W staropolszczyźnie tego nie spo-



Przywitanie państwa młodych w dworku drobnej szlachty (według sztychu z XVIII w.)

¹⁾ synonim — wyraz równoznaczny.

tykamy; kobietą przed w. XVI żaden mąż nie nazwałby swej żony, była to bowiem nazwa ubliżająca, obelżywa nawet. W zabytkach wieku XV i wcześniejszych nie spotykamy jej wcale i n'e znamy dobrze, ani jej pochodzenia, ani właściwego znaczenia.

Po przyjściu na świat dziecka mąż i żona byli dla niego rodzicy (dzisiejsza forma rodzice jest właściwie biernikiem); w liczbie pojedynczej: rodzic, rodzica lub rodziciel, rodzicielka używano tylko w razach szczególnych, zwykle zaś mówiono: ojciec, matka albo mać. Wyraz ociec brzmiał tak aż do końca wieku XVI, w innych zaś przypadkach miał formy: otca, otcu i t. d., potem oóca, oócu pod wpływem mianownika. W wieku XVI formy: oóca, oócu zmieniona na ojca, ojcu, podobnie jak kociec, koóca, kojca, ale choć od formy kojca utworzono nowy mianownik kojec, to jednak nie powstała forma ojec, lecz tylko ojciec, gdyż wyraz ociec był w ciągłym użyciu, i tak go miano dobrze w pamięci, że wpływ analogii¹⁾ został w części sparaliżowany i wyraził się tylko przez dodanie w środku wyrazu j.

Wyraz mać brzmiał niewątpliwie w prapolszczyźnie maci, w dopełniaczu 1 poj. macierze, w bierniku macierz, co dziś uważa się już za mianownik. Od najdawniejszych jednak czasów używano wyrazu matka, co znajdujemy w pieśni „Bogurodzica“¹⁾, w psalterzu Floriańskim i innych zabytkach.

Z wyrazów zdrobniałych, spotykamy tylko matuchnę w dawnych modlitwach; tato, tatko, czy też tata, tatka dopiero w wieku XVI; papa należy, zdaje się, do czasów najnowszych.

Syn jest wyrazem prastarym; znacznie nowsza, ale także bardzo stara jest forma córa, córka; w języku prapolskim nazwa ta brzmiała inaczej, i, gdyby nie podlegała pewnym

¹⁾ analogia — podobieństwo; tu do form innych przypadków.

²⁾ „Bogurodzica“ — pieśń pochodząca prawdopodobnie z XIII w. Psalterz Floriański — polski przekład psalmów z XIV w.

pobocznym wpływom, wymawiano ją w starej polszczyźnie np. w wieku XV *cy*, w dopełniaczu *cerze*, w bierniku *cerz* itd. Córkę nazywano też niegdyś *dziewką*, t. j. *panną*, *dzewicą*. Rodzice ojca lub matki zwali się *dziad i baba*; *drobnie* *dziadek*, *babka* są tworami późniejszymi. Dzieci syna lub córki były: *wnuk* lub *wnęk*; *wnuka* lub *wnęka*, *wnuczka* lub *wnęczka*, albo *wnukiew*, a wreszcie w tym samym znaczeniu *synowica*. Dla oznaczenia dalszych stopni pokrewieństwa w prostej linii zstępnej lub wstępnej posługiwano się przystawkami: *pra-pre-przed-prawnuk* (syn wnuka), *przedwnęczka* (córka wnuka). *pradziad* (ojciec dziada), *prababa*, ale także *przedziadka* (matka pradziada lub prababy). Dalsze pokolenia nazywano *potomkami* lub *szczątkami* (od dawnego *czędo* — dziecko).

Pokrewieństwo w bocznych stopniach oznaczano niegdyś znacznie więcej szczegółowo, niż to robimy dzisiaj; odróżniano przede wszystkim braci i siostry przodków w prostej linii aż do pradziada. Brata rodzzonego odróżniano od ciotczanego albo ciotczonego, wujecznego albo wujczonego, stryćznego, stryjecznego lub stryjnego, a wreszcie od przyrodniego, który miał inną matkę albo innego ojca; tak samo też odróżniano i siostry. Bracieńcami lub braciankami byli względem siebie synowie braci rodzonych. Brata i siostrę ojca nazywano jak dziś *stryjem* i *ciotką*, ale stryja oznaczało też wyrazami: *stryk*, *stryjec*; brat matki — *wuj* lub *wujec*, ale także *synowiec*, siostra matki — *ciotka* lub *synowica*; gdy chciano odróżnić siostrę ojca od siostry matki, mówiono zazwyczaj: *ciotka po ojcu*, *ciotka po matce*.

W zakresie powinowactwa najtrwalszymi pozostały nazwy rodziców męża i rodziców żony. Ojciec męża dotychczas nazywał się *świekr*, w dawniejszych czasach mówiono także

świekier lub świohier, nazwa matki męża w najstarszej formie brzmiała świekry (w dopełniaczu 1, p. świekrwie) potem świekra lub świekrzyca. Nazwa ojca żony cieść uległa z czasem zmianie pod wpływem formy innych przypadków; dopełniacz miał formę tścia, celownik tściu, narzędnik tściem i t. d.; do tych form więc urobiono i nowy mianownik teść, a następnie zaczęto go odmieniać tak, jak dziś go odmieniamy: teścia, teściowi i t. d. Nazwę żony tścia pod wpływem brzmienia cieść zmieniono na cieścia, a potem na teścia; teściowa utworzono od nowego teść.

Mąż matki dla dzieci z pierwszego małżeństwa był otczymem, co potem pod wpływem ociec zmieniono na oóczym i wreszcie ojczym.

Wyraz dzisiejszy macocha brzmiał w starej polszczyźnie machecha. Syn żony dla ojczyma lub syn męża dla macochy był pasirzbem, co potem zmieniono na pasirb, pasierb, i odpowiednio do tego córkę z poprzedniego małżeństwa zwano pasirzbicą, pasirbicą, pasierbicą; niekiedy jednakże pasierb nazywa się synowiec; a pasierbica — synowica; zbiorowo zaś nazywano je pasirzbięta lub synowięta.

Inne nazwy osób powinowatych już oddawna zaczęły się mieszać w Polsce.

MUZYKA

(Wacław Aleksander Maciejewski: Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów, 1842, t. III. str. 136 i nast.).

U uboższych żaden obrzęd, u bogatszych żadna uczta. a u wszystkich żadna uciecha nie obeszła się bez huku i gędźby. Każdy wiek i stan ludzi, zamieszkujących Polskę, miał osobną muzykę i narzędzie muzyczne. Muzyka była albo huczna czyli trąbienie, albo cicha czyli gędźba, albo było li tylko śpiewanie.

Huczną muzykę najczęściej lubiono, złożoną z wdzięcznych trębaczów, bębnow i pokrzyków, a lubiono ją dlatego, że z niej mógł sobie łatwo sprawić ochotę i chudy pacholek, zadawszy w dudy ¹⁾ z krzywym rogiem. Ukraińską kobzę ²⁾ nad inne przenoszono, jej odgłos ceniąc tyle, co miły dźwięk cytry ³⁾ (gitary hiszpańskiej). Huczne tony wydobywano nie tylko z kobzy, ale także z trąb i bębnow. Wrzeszczał kozi róg za uchem, tłuczono w bęben, by w pudło, aż we łbie trzeszczało. Krzykliwe były kornety ⁴⁾ i fujary, głośne sztorty ⁵⁾, szałamaje ⁶⁾, regały ⁷⁾, skrzypice, biegle (wsuwające się) puzony ⁸⁾. Przeciwnie cichymi były lutnie ⁹⁾, arfy ¹⁰⁾, padwany ¹¹⁾, szczebiotliwymi flety. Bandory ¹²⁾ używano do skocznych tańców.

Dla gminu najmiłszą muzyką była ze serbskich skrzypic i duchów. Żacy lubili drumlę ¹³⁾, pasterze piszczałkę, niedźwiednicy multanki ¹⁴⁾, łątki ¹⁵⁾, piskliwe gajdki (małe skrzypce), Żydzi grzebienie (cymbały), Cyganie dzyngi (muzyczne narzędzie ze dzwoneczkami).

1) dudy — instrument dęty, Róbza z piszczałkami

2) kobza — narzędzie muzyczne, używane przez lud, złożone z mieszka do naciskania i piszczałek.

3) instrument muzyczny o strunach metalowych, umieszczonych na pudle.

4) kornet — róg, trąba.

5) sztorta — wielka piszczałka

6) szałamaja — piszczałka kościana, przytwierdzona do dudy (kozy).

7) regały — piszczałki.

8) puzon — rodzaj trąby, złożonej z rozsuwających się części.

10) lutnia — instrument muzyczny strunowy, podobny do gitary.

10) arfa — instrument muzyczny strunowy o formie trójkątnej.

11) padwan — lutnia.

12) bandora — rodzaj lutni z krótką szyją, lutnia kozacza.

13) drumla — narzędzie muzyczne, złożony z ramki metalowej

i sprężynek

14) piszczałki.

15) łątki — marionetki, lalki; tu: ludzie pokazujący marionetki.

TAŃCE

(Ł. Gołębiowski: Gry i zabawy różnych stanów, 1831, str. 304).

Ja na wszystkie słyne strony,
Ja słodzę rolnika prace,
Dziki przy mnie złagodzony,
Weselsze królów pałace.

(Brodziński: T a n i e c).

Taniec zdaje się być wrodzoną i niezbędną potrzebą ludzi, konieczną żywszych poruszeń, uniesień pewnych oznaką. Muzyka wzywa do tańca, taniec bez muzyki być nie może; przedtem towarzyszyły mu i śpiewki, a tak razem były połączone rozkosze oka i ucha. Nie prowadzi u nas taniec do zniewieściałości, dowodem tego przysłowie: „Że najmężniejszy rycerz, najśmielszy jeździec na koniu, zwykle do piasów bierze najlepszą tanecznice”.

Polonez co do kroków swych nawet z pewną sztuką pełną szlachetnej prostoty był tańczony. Z szlachetną godnością tańczono go przedtem; cudzoziemcy i młodziki, nie umiając go poważnie tańczyć, nazwali polski taniec rozmową chodzącą. Tańczony z bronią okazuje nie młodzieńczą, ale męską zalotność, marsową powagę jednej, a skromność płci drugiej. Nie znam tańca, — powiada pani Guebriant ¹⁾, — który by do tego stopnia uprzejmość, powagę i przyjemność łączył, jak polski. Poważny to i rycerski taniec, jedyny podobno, który najdostojniejszym osobom i monarchom i rycerskiemu przystoi ubiorowi. Charakter tego tańca ma swoją poezję i narodową właściwość, której znamię uroczyście powaga; nie wyraża namiętności, lecz zdaje się być triumfalnym pochodem.

Krakowiak ściśle to narodowy taniec, którego nikt z innej prowincji dobrze naśladować nie zdołał. Gdy Stanisław

¹⁾ Renata G. przebywała na dworze króla Władysława IV; zostawiła ciekawe pamiętniki.

August był w Krakowskim na balu, tańczono krakowiaka w ubiorach ludu. Do krakowiaków należą pełne zręczności i siły tańce naszych górali, którzy wśród płasów, toporami zręczne wyprawują obroty, znamionujące lud bliski natury.



K. Szlegel: Polonez pod gołym niebem; scena „sielankowa” z czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Charakterystyczna kapela: dama gra na harfie, elegant w francuskim stroju na flecie. Tancerze wszyscy w staropolskich kontuszach.

Mazur w pierwotnym składzie swoim, jak go lud prosty niegdyś tańczył, podobny jest do krakowiaków, lecz jako tańczony przez lud w równinach żyjący, nie ma tych skoków i żywości, które tańce mieszkańców gór odznaczają. Szybcy górale i krakowiacy tym tylko różnią go od swego tańca, że go drobnym nazywają.

Szumka, wesoły nasz taniec, do mazura podobny. Jest jeszcze polski taniec okrągły, w nim krokiem poważnego tańca narodowego zaczynając przechadzkę, w drugiej części już odmiennej muzyką, stawano jak do mazura i główniejsze tego tańca wyrabiano figury, kończono je krakowiakiem i znowu polskim, ażeby we wszystkim ojczystą miał cechę.

Kozak zaczynając się poważnie, wykonywany przez dwie, wraz do siebie w całej długości tańczące osoby i popisujące się jakoby ze swoją zręcznością, przybiera dalej trudniejsze figury i podskoki, młynki i przysiady.

Zaporozców to naszych niegdyś i ukraińców taniec. Lud ma nadto jeszcze następujące płasy: obertasa, kujawiaka, zawieruchę, hajduka i przyskakiwanie, tudzież odskakiwanie ławicą parobków do dziewczek i dziewcząt do chłopców. Na Pokuciu jest narodowy taniec, arkan zwany. Trzymają w nim za pas kolejno, długi pływających tworząc łańcuch. Naprzód żwawo, jak młode konie, spragnione bystrego biegu, z pogardą ziemię depczą, potem zwijając i rozwijając swe wdzięczne koło, z szybkim obrotem różne mu nadają postaci, podobne do rozigranego wśród doliny krążenia szemrzącego strumyka.

Od Włochów przyjęliśmy galardy, pergamaszki czyli bergamaszki, taniec włoskich kmiotków i capreole (kapreole), a później metrud'ro sarabandę¹⁾, fondango z castagnetami (kastanietami) i baleros (balero) z tamburynem²⁾ od Hiszpanów mieliśmy. Od Francuzów, później mistrzów naszych w tańcu, kadryle starannie urozmaicone, kontredanse, gawoty, girlandę, szal, cotillon (kotylion), galopadę; od Niemców, za pośrednictwem królów z saskiego domu, równie jak z powodu sąsiedztwa i często branych z cesarskiego domu dla naszych panujących małżonek, wdarły się do nas drabanty, z pochodniami tańce, sztajery, walce.

¹⁾ sarabanda — staroświecki taniec hiszpański z kastanietami (drobnymi grzechotkami).

²⁾ tamburyn — bębenek.

GRY I ZABAWY

(Ł. Gołębiowski: Gry i zabawy różnych stanów, 1831. str. 32. W. A. Maciejowski: Polska aż do pierwszej połowy XVII w., t. III, str. 150).

Szachy, gra wspaniała, sakami ją przedtem nazywano. Za Stanisława Augusta w szachy miałem zawołanych graczy; był nim Trembecki. Równego sobie, a pono wyższego, miał Żyda, z którym grać lubił. Przybywa celujący w tej grze do Warszawy Anglik, pokonał najslawniejszych graczy naszych i Trembeckiego nawet. Szło o narodową sławę. Porozumiewszy się z Żydkiem i opowiedziawszy mu sposób gry cudzoziemca, Trembecki Anglika do siebie zaprasza i Żydek ów przypadkiem jakoby tam się znajduje. Słabego udaje Trembecki, a zatem tak dzielnemu graczowi nie mogącego sprostać, prosi, azali nie zechce Anglik chwilę rozerwać się z dość biegłym w tej grze Żydkiem. Rzucił nań okiem pogardy cudzoziemiec dumny, o pieniądze i dość sporą liczbę żydka wzywa. Zezwala na wszystko żydek, jeśli przegra, lecz nawzajem oświadcza, że kiedy mu się wygrać zdarzy, nie pieniędzy Anglika pragnie, lecz wymawia sobie, iż dla pamiątki urznie mu guzik u sukni. Przystaje na to Anglik, siada i przegrywa. Więc mój guzik jeden — ozwie się Żydek — i utnie guzik od spodni, zwierchniej sukni oszpecać nie chcąc jakoby. Zdziwiony i rozgniewany Anglik gra coraz dalej, coraz gorzej; przybywa nieznacznie ktoś z gości, z osób od dworu monarszego. Anglik traci guziki jeden po drugim, w wściekłość wpada i w rękę trzymając ten ubiór, powozem Trembeckiego wraca do siebie. Żydowi odsyła, ile wynosić mogła przegrana, lecz ten mu guzików nie zwraca. Anglik równie pieniędzy, raz poświęconych, przyjąć nie chce. Opuszcza Warszawę cudzoziemiec, dobrze że w łeb sobie nie strzelił. Król się naśmiał z tej przygody, zwycięzca od monarchy udarowany hojnie.

Równie starożytna gra w kości. Dwojaki ich dostrzega się rodzaj; czworograniaste były o sześciu polach, lecz

wierzchnie i dolne żadnych nie miały znaków, bocznie jedno oko, dwa, trzy i krzyżyk, czyli oznaka 10. Kto czterema kostkami takimi rzucił, większą liczbę ten wygrał; kto mniejszą, ów przegrał. Grą kmiotków są proste kostki, z nóżek



Muzykant wiejski z XVIII w
(według akwareli J. Maszkowskiego):

cielejących, okrągławe, małe, na piasek rzucone, a sposób ich padnięcia płasko albo kan-tem, daje wygraną lub przegraną.

Karty wzięły początek we Francji, przy końcu wieku XIV dla zabawy zdzieciniałego Karola VI. Długo patrzono z pogardą na ten wynalazek, ani przewidzieć było można, że przyjdzie czas, kiedy powszechną, nie samych niedołęźnych, staną się zabawą. Za Franciszka I. dla zabawy, pewnie kobiet, karty do dworu przyjęto od m'iejskich próżniaków; głupiec został asem, kij waletem, król posiadał złoto, kielich słu- czono dla panny i godło to zachowali. As pierwiastkowo arlekina ¹⁾, jakiego wyobrażał i jedno przy nim było oko; walet kij, lub halabardę trzymał w rękę, król miał trzosa (worek na pieniądze), dama kielich pieniącego się wina.

Sławna była gra nosząca nazwisko flusa, w którą lubił się zabawiać Zygmunt I. Wygrywał ten, kto miał czterech króli. Kiedy monarcha, grając raz ze znakomitymi panami,

¹⁾ arlekin — pajac, błazen.

odezwał się z tym do towarzyszy, że wygrał, jeden z nich zdziwiony zapytał się Zygmunta, jakim to może być sposobem, kiedy widzi jednego króla w swoich kartach? Mam ja wprawdzie króli trzech, odpowiedział, śmiejąc się Zygmunt, ale ja jestem król czwarty, więc wygrałem. Oprócz flusa grywano pikietę. Zaporoczyki grywali w ośmnastkę, dobierając karty do 18. Inni mieszkańcy Polski, grywali w jednorzydzieści i w prymirę (rodzaj diabełka). Grywał i gmin w karteczki. Często w jednej-że komnacie osobno grali panowie, a słudzy w kącie osobno.

Kręgle ulubioną były grą gminu, chłopci i chłopięta najczęściej je rzucali. Piwem przegraną płacili, t. j. zakładano się, kto więcej rzuci, a ten, co wygrał, miewał od drugich zapłacone to piwo, które wypił w karczmie.

Dla samej rozrywki zaś zabawiano się grając: o rozkazanie, gdy jeden zapytał się drugiego, czy uczyni to, co mu rozkazanym będzie? Zapytany przystawał na to i rozumiał, że przyjaciel rozkaże mu ścisnąć siebie, lub coś podobnego. Aliści oszukał się wielce, bo tamten kazał mu posłać po pieczyń i po garniec wina. Jeżdżąc na koniu trafiano do pier-



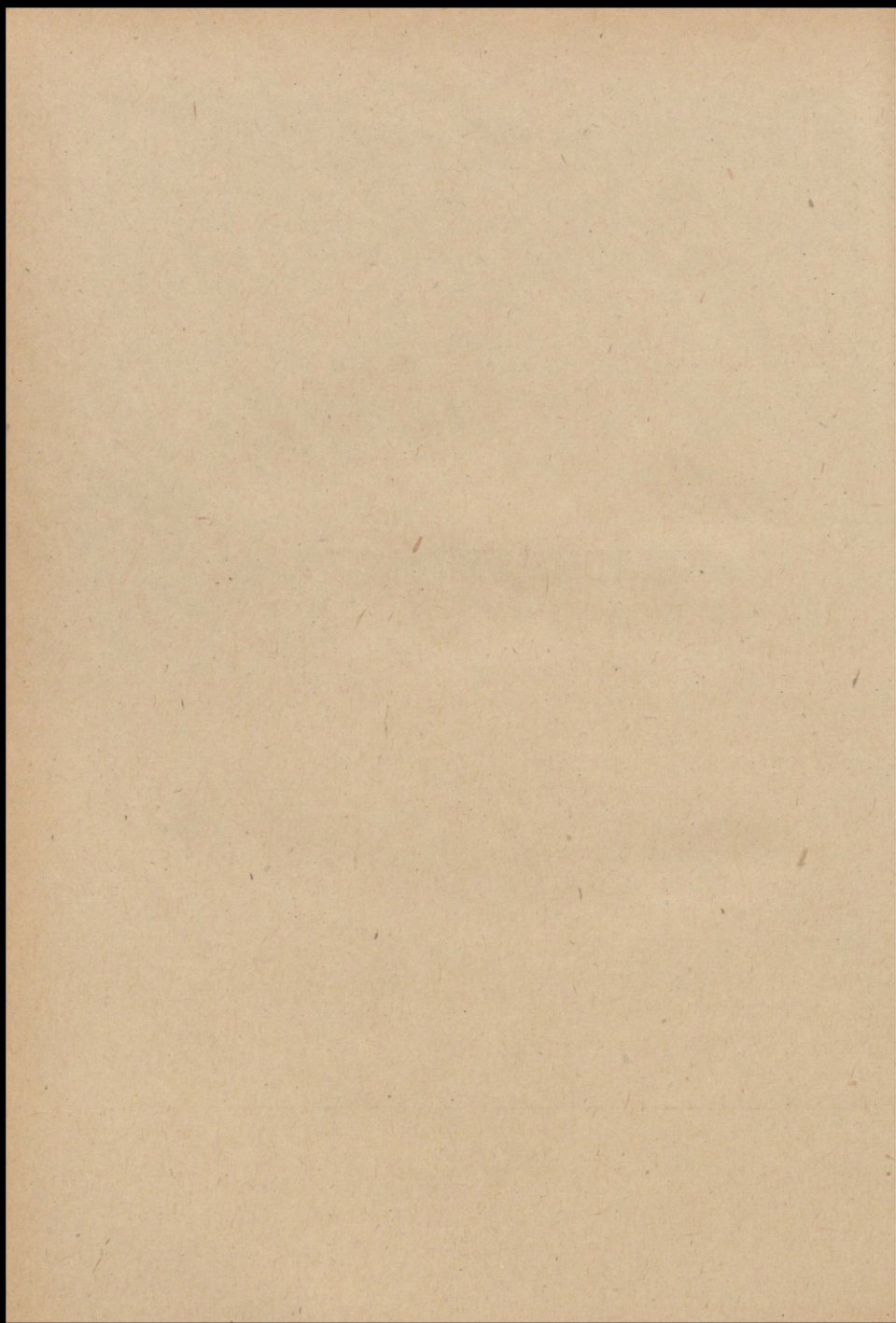
Kozak tańczący i grający na teorbanie (w. XVIII), (według akwareli J. Maszkowskiego):

ścienia, wyprawiano sztuki, tasak¹⁾ do góry rzucając i łapiąc go w powietrzu. Rzucano w górę jaja i zręcznie je łapano. Gra w trawkę znaczyła toż samo, co dziś gra w zielone, murkę toż samo, co w mručka.

Ulubiona chłopiąt zabawa była w żołnierzy Puszczano baka, czyli jak go nazywano cygę, grano w piłkę, czyli we chwytkę.

1) tasak — nóż krótki a szeroki.

KULTURA UMYSŁOWA



JĘZYK POLSKI WYRAZEM KULTURY NARODOWEJ

(Lehr-Splawiński T.: Język polski jako zwierciadło kultury narodu, 1935).

Bardzo ciekawe jest zagadnienie, co język polski zachował do dziś z doby prasłowiańskiej w zakresie słownictwa. Materiał ten bowiem może do pewnego stopnia służyć za podstawę do wnioskowania o tym, co w dzisiejszej kulturze polskiej duchowej i materialnej można uważać za dziedzictwo z tego prastarego okresu. Przeprowadziłem niedawno specjalne badania w tym względzie, z których wystarczy tu przytoczyć kilka najbardziej charakterystycznych faktów. Najpierw kilka cyfr. Wziąwszy za podstawę do ustalenia zasobu leksykalnego¹⁾ prasłowiańskiego, oba istniejące dziś słowniki etymologiczne²⁾ słowańskie, Miklosicha i Bernekera, stwierdziłem, że ilość wyrazów prasłowiańskich, które w niezmienionej postaci słowotwórczej zachowały się do dziś dnia w mowie polskich warstw wykształconych (stan gwarowy pod tym względem wymagałby odrębnego zbadania), jest stosunkowo duża, wynosi bowiem z górą 1700. Z punktu widzenia gramatycznego mamy wśród nich rzeczowników przeszło 1000, czasowników 460, przymiotników 170, innych części mowy 80. Ciekawsze jest jednak ugrupowanie ich z punktu widzenia znaczeniowego, może bowiem rzucić światło na pewne zagadnienia historyczno-kulturalne. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że z zachowanych 1700 takich wy-

1) leksykalny — słownikowy;

2) słownik etymologiczny — słownik wyjaśniający pochodzenie wyrazów.

razów zaledwie jedna dziesiąta, mianowicie 178 znaczeniem swym odnosi się do zakresu wewnętrznego (duchowego) życia człowieka, z górą osiem dziesiątych, bo aż 1450 wyrazów dotyczy świata i życia zewnętrznego (fizycznego), a niewielka reszta, około 100 wyrazów, służy do oznaczenia kategorii czy stosunków gramatycznych (zaimki, liczebniki, spójniki, prepozycje), które dla wniosków historyczno-kulturalnych nie mają bezpośredniej wartości.

Z takiego ilościowego rozkładu wyrazów odziedziczonych z doby prasłowiańskiej między zasadnicze kategorie znaczeniowe wypływa oczywiście przede wszystkim najprostszy wniosek, że w dzisiejszej kulturze polskiej zachowało się znacznie więcej elementów z dziedzictwa prasłowiańskiego w zakresie zjawisk związanych ze światem zewnętrznym oraz kulturą materialną i społeczną człowieka niż w zakresie jego życia duchowego (tj. umysłowo-uczuciowego). Wniosek ten nie może nikogo dziwić, nie ulega przecież wątpliwości, że w dobie prasłowiańskiej kultura ludzka opierała się w znacznie wyższym stopniu na przeżyciach związanych ze światem zewnętrznym, otaczającym człowieka, niż na jego własnym życiu duchowym, które z natury rzeczy musiało się przedstawiać wówczas stosunkowo dosyć ubogo i jednostajnie. Nic dziwnego przeto, że dziedzictwo polskie w tym drugim zakresie jest o wiele szczuplejsze niż w pierwszym. Bardziej szczegółowe rozpatrzenie kategorii znaczeniowych, jakie występują wśród wyrazów odziedziczonych przez polszczyznę z doby prasłowiańskiej, pozwala na dokładniejsze jeszcze zdanie sobie sprawy z charakteru dorobku kulturalnego, jaki Polacy po swych przodkach prasłowiańskich odziedziczyli i co z niego do dzisiaj zachowali.

W zakresie życia duchowego, mimo że ono było — jak już zaznaczyliśmy — stosunkowo ubogie, przekazali nam Prasłowianie spory zasób pojęć oderwanych, wśród których na plan pierwszy wysuwa się pojęcie ducha (duch, dusza), władz duszy (rozum, czucie, wola) i ich głównych funkcji

(myśl, pamięć, chęć, wiara, nadzieja, miłość, nienawiść, gniew, strach, żal, radość, wstyd). Dalej występują główne pojęcia z zakresu wierzeń religijnych i etyki (Bóg, czart, bies, grzech, błąd, prawda, kłam. wina, kara, raj, piekło, modły, dziw, cud, mara); wreszcie szereg podstawowych pojęć dotyczących poglądu na świat i życie (byt, życie, śmierć, początek, koniec, stan, czas, swoboda, niewola, postać, osoba, znak, imię, ład, cześć, chwała, sława, wieść, wiedza, niewiedza, mądrość, starość, młodość, moc, siła, trud, twór itp.), oraz przymiotów i wad duchowych człowieka (dobry, zły, mądry, głupi, szczodry, skąpy, pilny, leń (iwy), miły, luby, szczery, chytry, (ś)wiadomy, tajny, łagodny, srogi itp.). Jak widzimy, ten zasób pojęć abstrakcyjnych¹⁾, choć niezbyt obfity, znamionuje przecież stosunkowo wysoki poziom życia duchowego, jaki przekazany został Polakom przez ich przodków prastłowiańskich. Tkwiły w nim już wszystkie zasadnicze elementa pojęciowe, które stworzyły podstawę dla przyszłego bujnego rozwoju kultury intelektualnej i moralnej.

O wiele bardziej zróżniczkowany i bogatszy obraz przedstawia nam kulturalne dziedzictwo polskie z doby prastłowiańskiej w zakresie zewnętrznego życia człowieka w związku z otaczającym go światem fizycznym, z innymi ludźmi. W tym dziale odziedziczyli Polacy bardzo obfity zapas wyrazów dotyczących przyrody martwej i żywej, a mianowicie co do kształtów powierzchni ziemi (np. góra, dół, brzeg, jar, jama, jaskinia, łąn, pole) i kopalin (kamień, głaz, skała, glina, żelazo, ołów, srebro, złoto, miedź, sól, siarka), nawodnienia (morze, rzeka, jezioro, potok, strumień, bagno, błoto), roślinności (por. np. drzewa, jak dąb, buk, grab, jawor, lipa, topola, cis, jodła, sosna, jabłoń, śliwa, orzech

1) abstrakcyjny — oderwany, ogólny.

itd.), świata zwierzęcego (niedźwiedź, tur, wilk, lis, jelen, zając, bocian, czapla, dzięcioł, wrona, wilga, chrząszcz, komar, mucha, pajak, szczuka, jesiotr, kleń, wąż, jaszczur itd.). budowy ciała ludzkiego czy zwierzęcego i jego części składowych (kadłub, głowa, łeb, ręka, noga, czoło, oko, ucho, lice, kark, ramię, pięta, stopa itp.). Niemniej wyrazów odnosi się do życia rodzinnego, społecznego i gospodarczego (por. np. ojciec, matka, stryj, wuj, siostra, ród, plemię, ksiądz, sejm, wojewoda, starosta, por, też rataj, pasterz, gospoda, karczma, rola, radio, żyto, pszenica, owies, jęczmień, proso, pług, brona, sierp, kosa, obora, stodoła, izba, komora itp.), sporo jest określeń rozmaitych fizycznych właściwości ludzi lub zwierząt (chudy, chromy, tłusty, łysy, czarny, biały, żółty, modry, zdrow, chory itd.). Do wszystkich tych kategorii znaczeniowych dodać jeszcze trzeba nazwy związanych z nimi czynności lub stanów, abyśmy otrzymali ogólny obraz zasobu pojęciowego, odziedziczonego przez Polaków z doby prasłowiańskiej, tak jak przebija się on po dziś dzień w ich języku. Zasób ten dowodzi, że przodkowie dzisiejszych Polaków odziedziczyli po Prasłowianach typową kulturę ludu osiadłego, rolniczego, opierającego swój ustrój społeczny na podstawie rodowo-plemiennej. Dziedzictwo to niemal w całości zachowało się w Polsce po dzień dzisiejszy, ulegając oczywiście w ciągu wieków licznym modyfikacjom formalnym w zależności od nowszych prądów kulturalnych. Fakt ten odzwierciedla się doskonale w języku przez bezpośrednie zachowanie wyrazów prasłowiańskich w niezmienionej słowotwórczej postaci we wszystkich dziedzinach pojęciowych charakterystycznych dla tego typu kultury. A więc przy stosunkowo nielicznych wyrazach, służących do oddawania wewnętrznych przeżyć człowieka, znaczna obfitość wyrazów z zakresu zjawisk przy-

rody, uprawy roli, chowu bydła, gospodarstwa domowego i innych dziedzin związanych z życiem rolniczym; w zakresie zjawisk społecznych należą tu dość liczne i zróżniczkowane nazwy stosunków pokrewieństwa rodzinnego, związków rodowych i plemiennych oraz ich przywódców. Charakterystyczny natomiast jest np. brak prasłowiańskich terminów, dotyczących życia miejskiego: sam wyraz *miasto* w swym obecnym znaczeniu nie jest odziedziczony z doby prasłowiańskiej, oznaczał on podówczas tylko „miejsce”, a znaczenie dzisiejsze otrzymał znacznie później. Inni Słowianie (prócz Czechów, Słowaków, Rusinów) dla oznaczenia tego samego pojęcia użyli wyrazu *gród*, jaki oznaczał pierwotnie „miejsce ogrodzone, warowne”. Z tego stanu rzeczy wnosić należy, że ani Polacy, ani inni Słowianie nie odziedziczyli z doby prasłowiańskiej znajomości życia miejskiego, które widocznie Prasłowianom nie było znane, a powstało dopiero później, gdy każdy lud słowiański pędził już odrębny żywot społeczno-kulturalny.

Tych przykładów, sądzę, wystarczy, abyśmy wyrobili sobie na podstawie językowej pogląd na istotę najważniejszego, bo najstarszego składnika kultury polskiej, dziedzictwa kulturalnego przekazanego Polakom z doby prasłowiańskiej. Należy tu jeszcze dodać nawiasem, że dziedzictwo to nie było całkowicie rodzime. Obok dominujących w nim oczywiście pierwiastków rdzennie słowiańskich tkwiły w nim już wówczas niektóre naleciałości kulturalne obce, przejęte w mniej lub więcej odległych czasach od ludów, z którymi Słowianie wchodzili w bezpośrednią czy pośrednią styczność, od Irańczyków, Germanów czy Rzymian. Oddziaływanie tych obcych wpływów, o których z historii nic nie wiemy, odgadnąć możemy głównie na podstawie zapożyczeń językowych, widocznych w materiale słownikowym prasłowiańskim. Należą tu np. wyrazy takie, jak (irańskiego pochodzenia): *to-pór*, *socha*, *kur*, (germańskie) *ksiądz*, *pieniądz*,

i szeląg, mosiądz, izba, tyn itp., (grecko-lacińskie): cesarz, cerkiew, wino, ocet itp. Wyrazów takich można by wyliczyć znacznie więcej i na ich podstawie snuć wnioski rozmaite co do zakresu i intensywności wpływów obcych, jakim ulegali Praslówianie, ale zagadnienia te nie należą ściśle do naszego tematu: z punktu widzenia języka i kultury polskiej wszystkie te pierwiastki, choć obce pochodzeniem, należą do dziedzictwa praslówiańskiego, zostały bowiem jeszcze w dobie praslówiańskiej przejęte i całkowicie przyswojone, tak że w polszczyźnie stanowią nieodłączną część składową tej dziedzicznej kultury, która wspólna jest Polakom z innymi Słowianami.

O JĘZYKU POLSKIM

(Jan Sniadecki: Listy i języku polskim (Pisma rozmaite, t. IV; Włno 1822).

Naród francuski, który wydał tylu wielkich pisarzy, uważał swój język, jak swoją arkę świętą, której nie godziło się dotykać tylko uprzywilejowanym, to jest tylko nadzwyczajnym talentem udarowanym ludziom.

Język jest wskazówką stopnia, do którego doszedł naród w cywilizacji i oświeceniu. Jeżeli język jest ciemny, nieokrzesany, ubogi w wyrazy na oznaczenie rzeczy, myśli, namiętności, w rozmaitych ich cieniach, przemianach i stopniach; jeżeli prawidła jego nazywania, wymawiania i pisania nie są ustanowione i dobrze oznaczone: naród nie wyszedł jeszcze z dziedziny ani do rzędu oświeconych i ucywilizowanych ludów nie ma prawa należeć. My, Polacy na cóż się chlubimy wiekami Zygmunów i Stanisława Augusta? na co stawiamy na naszą chwałę tyle dzieł wzorowych w różnym rodzaju nauk i wiadomości? na co w tych dziełach wychwalamy tyle zaszczytów dowcipu i umiejętności? na co uwielbiamy języka naszego jasność, bogactwo i dzielność, jeżeli w XIX wieku pozwalamy twierdzić i drukiem ogłaszać potrzebę przerabiania nazwisk, sposobu ich

inaczej wymawiania i pisania, w rzeczach i myślach potocznych? Cóż nam po prawidłach gramatycznych Kopczyńskiego¹⁾, tak pracowicie wyszukanych, tak umiejętnie i gruntownie dowiedzionych, jeżeli ich nie mamy słuchać i zachowywać w pisaniu? na co się zda ogrom tak potrzebnych, tak nieocenionych mozołów Lindego w jego etymologii²⁾ i słowniku na to sporządzonym, aby nas obeznać z rzetelnym znaczeniem i wdrożyć we właściwe użycie słów i wyrazów; na co się, mówię, zda tak ważną robotą — jeżeli się otworzyła bogata i nowa mina³⁾ geniuszów, reformatorów i fabrykantów słów, którzy, depcąc wszystką powagę wielkich pisarzy, podają się i ogłaszają za doktorów narodu?...

W każdym narodzie prawodawcami języka są wielcy mówcy i pisarze. Wprzód zaczęto dobrze mówić i pisać, a potem z dobrych mów i pism, jako z podanych wzorów wyciągniono prawidła mówienia i pisania; bo prawidła nie tak są środki doskonalenia języka, jako raczej prawa policyjne do utrzymania go w porządku.

Człowiek z nadzwyczajnym talentem, gdy stworzy wyraz na objawienie nowej myśli, nowego obrazu lub na wzbudzenie nowego w czytających poruszenia, wyraz taki być powinien święty, jako prawdziwy wynalazek i nowe wzbogacenie języka...

Język powinien być jasny, prosty i dostatni. Pierwszy przymiot zależy na tem, aby każda rzecz była właściwie nazwana i to nazwisko wszystkim rzecz znaczącym zrozumiałe. Nie może się w żadnym języku obejść, aby czasem rzetelnego znaczenia wyrazu nie wskazywały słowa przyległe⁴⁾; im mniej tego język potrzebuje i używa,

1) Kopczyński Onufry (zm. w r. 1817), autor pierwszej gramatyki języka polskiego.

2) etymologia — nauka i pochodzenie wyrazów. Samuel Bogumił Linde, autor Słownika języka polskiego.

3) mina — kopalnia. Złośliwy ten zwrot odnosi się do pisarzy epoki

4) przyległe — sąsiednie.

tym jest z siebie jaśniejszy. Psują jeszcze jasność języka dosyć gęste wady pisania, przez wtrącanie nadto częstych i długich nawiasów, przez przeplatanie i zbyt dalekie oddzielanie rzeczowników od przymiotników itd.

Język jest prosty, kiedy rzeczy zawiłe, wyniosłe myśli i głębokie pojęcia może wydać zwięźle, zrozumiale i sposobem zbliżonym do mowy potocznej. Język może być zawiłany co do prawideł gramatycznych, a prosty w wyrażeniu rzeczy i myśli. Prostość języka jest najpiękniejszą myśli ozdobą i cechą jego doskonałości. Należy jednak tę prostotę odróżnić od rubaszości i niezgrabności w mowie pospółstwa.

Kiedy język może wszystko właściwie i zrozumiale nazwać i wyrazić, jest językiem dostatnim czyli w nazwiska zamożnym. Mamy do nazywania: rzeczy, myśli, wrażenia, ruchy i czucia. W rzeczach zachodzą różnaitości, w myślach różne cienie i odmiany, w poruszeniach różne stopnie mocy i natężenia. Język jest bogaty, kiedy to wszystko może wydać i wyrazić.

Doskonali się język, kiedy dopiero wymienione w nim przymioty rozszerzamy, dopełniamy i robimy wydatniejsze, do czego talent piszących i mówiących jest istotnym warunkiem, a dobre użycie wiadomości i nauk walną pomocą. Dla tego ci, którzy chcą mieć dawane nauki w języku obcym, zakrawają albo na zgubę albo na zatrzymanie wzrostu i doskonałości języka.

Jest powołaniem dobrych pisarzy, wylewać na ziemie dary nauki, rozwagi, smaku i talentu — zgoła wyrabiać i posuwać dzieło prawdziwej oświaty; bo publiczność uczy się myśleć i sądzić, kiedy autorowie nauczyli się dobrze pisać.

Jasność jest najpierwszym i najwალniejszym przymiotem mowy, która nie powinna ustępować żadnej innej zalecie. Rozpływamy się wewnątrz z radości, czytając prosty i jasny opis rzeczy; pojęcie nasze

niczym nie zatamowane, trzyma jak przykutą do pisma uwagę. Dlaczegoż? Bo prawda bez trudu i mozółu zawsze jest umysłowi ludzkiemu przyjemna, i mamy się wtenczas za tak biegłych, jak jest piszący, kiedy go łatwo pojmujemy. Cokolwiek mąci jasność języka, jest mowie ludzkiej szkodliwe; wszystkie niezwyčajne i nowej fabryki słowa zatrzymujące pojęcie, są to brudy odbierające przeźroczystość naszym myślom. Wtrąćmy do najpiękniejszej myśli niezwyčajne słowo, a znizymy znacznie jej cenę; bo dzieląc uwagę między słowo i myśl, osłabiamy wrażenie. Albo więc piszemy bez myśli i niezwyčajnymi słowy łudzimy uwagę czytelników i wtenczas popełniamy kuglarstwo. albo ważne i piękne myśli ubieramy w słowa niezwyčajne i powszechnie niepojęte, i wtenczas nie umiemy sprzedać naszego towaru.

Można użyć powszechnie rozumianych wyrazów i czystego języka, a przecie ciemno pisać; i natenczas cała wina jest w myśleniu i niedokładnym objęciu rzeczy. Są głowy tak bystre i szczęśliwe, które od razu chwycą myśl głęboko i z dobrej strony i tę bez trudności wyleją w całej jasności, mocy i prostocie. Są znowu talenta nie tak wprawne, które muszą długo i na wszystkie strony tę samą myśl obracać, nim trafią na jej widok najprostszy; i choć im ciężko przychodzi dobrze napisać, ten atoli mozół nie wydaje się w ich pismach.

Klasztory w Polsce

(A. Małecki: Z dziejów i literatury. 1896).

Przy całej różnorodności zakładów wychowawczych, na jakie się kraj nasz zdobył przed upływem XIV stulecia (nie licząc w to wszelako Kazimierzowskiej akademii w Krakowie), sprowadzić je można wszystkie do trzech następujących głównych odcieni: szkoły katedralne, parafialne (po miastach, a później i wsiach niektórych), na koniec klasztorne. Katedralne szkoły pojawiły się najpierw. Miejskie

parafialne szkoły miały się do nich jako niższe zakłady, wzięły jednak początek znacznie później dopiero. Wcześniej zato od parafialnych zaczęły się zagęszczać szkoły klasztorne, których początek w Polsce prawie równie będzie dawny, jak i samych klasztorów, te zaś zjawiać się na ziemi naszej poczynają prawie razem z religią chrześcijańską. Jeszcze za panowania Mieszka I poczęły, ile wnosić możemy, istnienie swoje najdawniejsze nasze klasztory; należało do nich zgromadzenie Benedyktynów w Międzyrzeczu (wielkopolskim), a może i klasztor w Trzemesznie. Za Bolesława Chrobrego ilość fundacyj takich wzrosła już znacznie, w dalszych zaś czasach rozszerzyły się instytucje zakonne w najrozmaitszych swoich odcieniach po całym kraju w tak nadzwyczajnych rozmiarach, że w epoce przed założeniem akademii krakowskiej uznać w nich należy jeden z najważniejszych, jeżeli nie wprost najważniejszy właśnie ze wszystkich czynnik oświaty i cywilizacji w naszym narodzie. Szkoły klasztorne, jeżeli je weźmiemy w całej ogólnej ich masie — z osobna bowiem mierzyć się one stanowiskiem naukowym pewnie nie mogły z katedralnymi — zacieśniają w średnich wiekach bezwarunkowo całą działalność reszty naszych zakładów edukacyjnych¹⁾ i już dla tej jednej przyczyny (gdyby nie było nawet i innych do tego jeszcze powodów), warto podjąć szczegółowe rozpatrzenie stosunków związanych z ich egzystencją.

Zupełnie zdaniem moim niepotrzebnie zadawał sobie autor *Historii szkół w Polsce i Litwie*²⁾ trud dochodzenia, które z reguł zakonnych zasłużyć się mogły w pierwszych wiekach historycznego bytu Polski około rozszerzenia oświaty w szerszych sferach społeczeństwa narodowego, utrzymując z obowiązku, to jest na mocy statutu³⁾ swojego, szkoły przystępne dla wszelkiej młodzieży, niekoniecznie

¹⁾ edukacyjny — wychowawczy.

²⁾ Józef Łukaszewicz (1799—1873) historyk,

³⁾ statut — zbiór praw, ustawa,

tylko klasztornej — a które tej zasługi nie położyły, ponieważ nie miały przed sobą tego zadania i ograniczały się do kształcenia samych tylko członków groma swojego. Za zakon pożyteczny w tej mierze poczyta Łukasiewicz prawie samych tylko benedyktynów, a inne reguły po największej części wykluczył od tej zasługi, ponieważ u tychże (z wyjąt-



Kościół i ruiny klasztoru benedyktyńskiego w Tyńcu pod Krakowem, z XI w. W r. 1939 Benedyktyni przystąpili do odnowienia swej starej siedziby.

kiem chyba kanoników regularnych) jeżeli udzielano nauk młodzieży, to tylko własnej, klasztornej. Mnie się zdaje, że z tego punktu widzenia nie należałoby rzeczy oceniać. Zapatrywanie takie mogłoby być słuszne w późniejszych dopiero czasach. Kiedy się ma do czynienia z pierwszymi dziejów naszych wiekami, obojętną to jest rzeczą, czy przy którym klasztorze kwitnęła szkoła publiczna, czy tylko taka, że tak powiem, wewnętrzna; a nawet nie pozbawiało to klasztoru zasługi, o jaką tu chodzi, gdyby i żadnej szkoły nie

utrzymywał. Klasztory w tamtych stuleciach już same przez się były ogniskami życia umysłowego i, że użyję tego wyrazu, szkołami dla całego ogółu (niekoniecznie młodocianej) okolicznej ludności; były zaś nimi nie przez udzielaną naukę lecz przez sam fakt bytu i ustroju swojego, przez sam okaz tego w murach swoich ducha zwróconego ku rzeczom wyższym i tego działania w kierunku nie samych tylko potrzeb doczesnych, z którym nie miał nic wspólnego stan rzeczy tamtoczesny po za gronem zakonnym. Cokolwiek by kto rozumiał o użyteczności dzisiejszych instytucji zakonnych, pozostanie w każdym razie prawdziwym, że w tamtej początkowej epoce każdy klasztor bez różnicy czym się przeważnie trudnił i z jakich pierwiastków się składał, stanowił na całą okolicę potężną dźwignię usłowań, dzięki którym przetwarzało się powoli społeczeństwo jeszcze surowe w żywioł przesiąknięty idealniejszą dążnością, jakimś prądem uzacniającym te nieokiełznane instynkta samorodne i wiodącym do postępu, bodaj na razie materialnego. Były pomiędzy zakonami i takie, których zadanie prócz religijnych praktyk polegało przez kilka wieków głównie na tym, żeby np. zaprowadzać i utrzymywać na wydzielonych sobie obszarach wzorowe gospodarstwo rolnicze, karczować lasy, osuszać bagna, przestrzenie przedtem do niczego niezdatne zamieniać w urodzajną, miodem i mlekiem płynącą okolicę, obsiewać glebę kulturze dopiero pozyskaną ziarnem nieraz jeszcze w kraju nieznanym, urządzać na niej coraz nowe osady, z których później wsi, nierzad miasta znaczne się wytworzały; zakładać po włościach swoich sady, ogrody, a gdzie położenie miejscowości było po temu, nawet winnice, po których dziś przy zmienionych klimatycznych stosunkach nie pozostało ni śladu i których wspomnienie utrzymuje się w samych już tylko nazwiskach miejscowości; pielęgnować na gruntach swoich warzywa, jarzyny, rośliny pastewne, kwiaty, drzewa owocowe wyborowego gatunku, o jakich przedtem w całej okolicy mowy nie było; zakładać w obejściu swoim

budynki z materiału, który w potrzebie mógł się oprzeć i zbrojnej nieprzyjacielskiej napaści; utrzymywać w nich najrozmaitsze własne warsztaty rękodzielnicze; wystawiać na koniec przy szczodrośliwości dobrodziejów zakonu świątynie, jakim podobnych na kilkanaście mil wokoło nie widziała jeszcze ludność miejscowa. Takim to zakonem byli przede wszystkim cystersi, instytucja najprzeciwiejsza dzisiejszym naszym wyobrażeniom, bo z samej zasady swojej najzupełniej obojętna dla otaczającego ją świata, wyrzekająca się bliższego z ludźmi zetknięcia, nie puszczająca krajowców do nowicjatu¹⁾ swojego, co się zowie ascetyczna²⁾, pustelnicza, nieużyta, samolubna, żyjąca tylko dla siebie, dla swego oderwanego ideału wewnętrznej, indywidualnej, mniszej doskonałości, a niewdzięczna dla ziemi, której sokami się pasła — a przecież mimo tego wszystkiego, w ówczesnych stosunkach, wbrew wiedzy i woli swojej niezmiernie pożyteczna dla kraju, gdyż mu wszczepiała bądź co bądź wyobrażenia, przechodzące poziom jego tradycyjnych



Nawa północna kościoła klasztornego OO. Cystersów w Mogile pod Krakowem. (Klasztor i kościół budowany na początku w. XIII; na rycinie widać kolumny romańskie, natomiast łuki sklepień już ostre, gotyckie).

¹⁾ nowicjat — czas próby w zakonie,

²⁾ ascetyczny — pracujący nad duchowym udoskonaleniem,

potrzeb i środków uczynienia im zadość. Nawet cystersi za-tem położyli niezaprzeczoną zasługę około postępu społeczeństwa naszego. A cóż dopiero powiedzieć o takich zgromadzeniach, które wolne od wyłączności tego zakonu miały więcej idealne cele przed sobą? Co powiedzieć o zakonach, które jak benedyktyni, premonstratensi¹⁾ itd. nie tylko materialną kulturę ale i oświatę duchową w tym narodzie szerzyły *).

*) Niech mi tu będzie wolno zwrócić czytelnika uwagę na okoliczność, która z pozoru zdawać się może uboczną. w rzeczywistości jednak wiąże się jak najściślej z przedmiotem tu poruszonym. Jeżelibyśmy zadali sobie pytanie, jaka też część płodów gruntu naszego stanowi naszą własność wieczną, a cośmy z nich dopiero w ciągu przewodu dziejowego przyswoili sobie z zagranicy: to okazałyby się rezultaty, które niejednego zadziwią. Co się tyczy pospolitych naszych drzew leśnych, krzewów i ziół, które sama ziemia wydaje, to takowe mogły wprawdzie być już w pierwotnym stanie kultury te same co dzisiaj. To samo rozumieć trzeba i o zbożach, których prawie wszystkie gałunki — z wyjątkiem chyba takich znacznie już później do nas przybyłych, jak tatarska czyli hreczka, kukurydza czyli turecka pszenica, wyka (Wicke) itp. — stanowią z dawien dawna własny słowiański kontyngent. Ale jakim się ten stosunek okaże, jeżeli go np. zastosujemy do jarzyn i ogrodowizn? Z tych, po skrupulatnym obliczeniu wszystkiego, przypadnie bardzo tylko niewielka ilość na naszą stronę, a cała w ogromnej większości reszta okazuje się przyniesionym z Włoch lub też Niemiec nabytkiem.

Podobny stosunek okazałyby się, gdybyśmy zaczęli dociekać, które z kwiatów ogrodowych są nasze własne od wieków, a które dopiero przyswojone. Pod względem liczby przeważałaby może cała litania takich, jak stokrotki, blawatki, pierwiosnki (czyli, jak je w W. Polsce nazywają kluczyki), słonecznik, glóg, gwoździak, rozchodnik, macierzanka i całe tuziny podobnych; ale prawdziwa arystokracja w tym państwie flory: róże, lilie, rozmaryn, ruta nawet tak popularna w pieśniach ludowych, i nieskończony szereg dalszych podobnych gatunków, są to wszystko dopiero przybysze z krajów dalekich. Tak samo się rzecz ma i w świecie owocowym, mianowicie w zakresie uszlachetnionych rodzajów, boć główny zastęp drzew takich, jak grusza, jabłoń, śliwa itd. zaludniał sady i pogańskich już ardenatów²⁾ tutejszych.

¹⁾ premonstratensi albo norbertanie.

²⁾ antenat — przodek,

Owóż godzi się zapytać, od kiedy produkuje to wszystko ziemia nasza? kto to do nas sprowadził? kto pierwszy to pielęgnował i rozpowszechnił? Niewątpliwie główna zasługa w tej mierze przynależy zgromadzeniom zakonnym i to właśnie już najrychlejszym, między którymi benedyktyni i cystersi pierwszą stanowią pozycję.

Czy przeto poszczególne zgromadzenia zakonne zajmowały się szkolnictwem, czy nie — czy kształciły w murach swoich samą tylko własną młodzież klasztorną, czy i taką, która do nich przybywała bez zamiaru wejścia w ich grono: nie stanowiło to wtedy wielkiej różnicy. Wiadomo przecież, że w wiekach średnich w rzadkich tylko razach oddawali się naukom i świeccy ludzie, a cały normalny zastęp ludzi świątłych zamykał się w stanie duchownym. Duchowieństwo świeckie po parafiach rozsiane, albo też piastujące wyższe dostojeństwa kościelne, miało po otrzymanym wychowaniu i wyświęceniu kapłańskim więcej żywotne i praktyczne cele przed sobą. Właściwy zawód uczony przywiązany był z samej natury rzeczy głównie więc do murów klasztornych, które pomimo całej różnicy stosunków zastępowały w tamtym czasie swoim współczesnym wszystkie owe dzwignie oświaty, za jakie dziś nam służą biblioteki, drukarnie, księgarnie, pracownię artystów i literatów z powołania, tworzących postęp wiedzy i rozpowszechnianie takowej. Jeżeli gdzie w społeczeństwie ówczesnym, z dołu do góry oddanym tylko potocznym swoim zajęciom, zajęciom koło roli, rzemiosł, żołnierki, życia politycznego i t. p. trudniono się naukami w głębszym tego słowa znaczeniu, jeżeli gdzieś nagromadzano środki do tego niezbędne: to po klasztorach przede wszystkim, gdzie sam kanoniczny¹⁾ statut zakonnny zobowiązywał zdolniejszych członków zgromadzenia nie do samych tylko modlitw i religijnych praktyk, ale także do zajmowania się naukami, a nade wszystko do skrzętnego przepisywania dzieł uczonych i pożytecznych. Przepisywanie

1) kanoniczny — zatwierdzony przez władzę duchowną.

dział autorów, tak starożytnych jak i współczesnych, było przeto w wiekach średnich głównie zadaniem zakonników: i nie chodziło tu bynajmniej o samo tylko zaopatrywanie w nowe nabytki własnej swojej biblioteki, bez której się nie obydła ani jedna taka klasztorna osada, ale odwdzięczanie się tymi pracy zbiorowej płodami za łaski doznane ze strony różnych osób poza murami klasztoru, a zatem o obdarzanie nimi dobrodziejów zakonu. Z klasztornych to księgozbiorów szły przede wszystkim przeto owe wytworne, tak mozolnie najczęściej wykonane folianty ¹⁾ do komnat biskupów, książąt i panów, za tym zaś pośrednictwem, w kraj dalszy. I gdyby nie te tak na pozór ciche, tak na pozór mechaniczne, tak po dziś dzień w części zapomniane, w części lekceważone „benedyktyńskie” zajęcia, nie miałby świat tegoczesny ani dziesiątej części tych arcydzieł starożytnej literatury, nad którymi się rozkoszujemy nie pytając wcale o to, komu głównie zawdzięczamy ich ocalenie. Połowa zabytków średnio-wiecznego piśmiennictwa, z których m'imo całą ich naiwność i nieraz nieudolność autorską, czerpać musimy obecnie naszą całą wiedzę dziejową, albo w tych to murach powstała albo dzięki głównie tamtejszym odpisom dochowała się do dni naszych. Że w ogóle zawierusze barbarzyńskich przewrotów, na jakie kraj nasz wskutek samego położenia swojego tak często był wystawiony, nie utonęła nawet pamięć tego wszystkiego w powodzi czasu: to naprawdę do zawdzięczenia przede wszystkim zakonnym instytucjom ²⁾.

* * *

Spółczeństwo polskie od pierwszej chwili pojmowało całą tę tak różnorodną ważność zakonów. Szczodroblliwość królów, książąt, biskupów, panów i nawet niższych warstw towarzyskich dosięgała w tym kierunku rozmiarów, że je

¹⁾ foliant — księga wielkiego formatu.

²⁾ instytucja — zakład, urządzenie.

tylko podziwiać można. Nie uprzytomniwszy sobie jasno pobudek i celów, o które tutaj chodziło, łatwo by można po czytać tę tak książęcą hojność przodków naszych nawet za oznakę przesadnej dewocji. I ani wątpić, że względy religijne stanowiły tu główną podniechę działania; ale przecie pojmowano samym instynktem, że się przez to fundowanie klasztorów i inne jeszcze cele osiąga. I dlatego potrafiła się instytucja zakonna w najrozmaitszych swoich odcieniach w przeciągu niewielu wieków rozszerzyć w Polsce i przyjść w posiadanie zasobów, o jakich dzisiaj zaledwie ten lub ów dokładne tworzy sobie wyobrażenie. Poprzestajemy bowiem zazwyczaj na ogólnej wiadomości, żeśmy mieli bardzo liczne i bardzo rozmaitych reguł¹⁾ klasztory: ale wglądnąć w sprawę tę głębiej i z właściwego stanowiska, o tym rzadko się myśli.

SREDNIOWIECZNA POKUTA

(Anonim, t. zw. Gall: Kronika polska, str. 167).

Mimo że Bolesław Krzywousty sprawował rządy nie księstwa, lecz potężnego królestwa i niepewny był pokoju ze strony różnych wrogich chrześcijańskich i pogańskich ludów, jednak powierzając siebie i obronę swego królestwa potędze Bożej, dokonał pielgrzymki (pokutnej) do św. Idziego i św. króla Stefana, z największą pobożnością; uczynił to przy sposobności zjazdu (politycznego), wtajemniczywszy w to bardzo niewielką ilość osób. I przez wszystkie dni owego odpustu czternastodniowego byłby pościł, poprzestając na posiłku samym tylko chlebem i wodą, gdyby ze względu na trudy pielgrzymki, nie skłaniali go do łamania postu biskupi i opaci mszami św. i modlitwami. Co dzień też od miejsca noclegu tak długo szedł bosymi stopami wraz z biskupami i kapelanami, aż skończył odmawianie godzinek o Najśw.

1) reguła zakonna — ustawa zakonna, przepisy życia klasztornego.

Pannie, dziennych godzin kanonicznych i 7 psalmów pokutnych z litanią, a częstokroć po wigiliach za umarłych dodawał też część psalterza. A taką pobożność i gorliwość okazywał także w obmywaniu nóg ubogim i dawaniu jałmużny, że nikt potrzebujący wsparcia nie prosił go bezskutecznie o zlitowanie. Ilekroć przybywał północny książę do jakiejś siedziby biskupiej lub opactwa czy też prepozytury¹⁾, to miejscowy biskup, opat czy prepozyt, a kilkakrotnie sam król Węgier Koloman, wychodzili przeciw niemu na spotkanie z umyślnie uszykowaną procesją. Sam zaś Bolesław wszędzie pewne dary składał kościołom, zaś w owych główniejszych miejscowościach ofiarował jedynie tylko złoto i paliusze²⁾. Przez całe Węgry przyjmowany był ogromnie religijnie przez biskupów, opatów i prepozytów i z niesłychaną okazałością, a nader skrzętnie przygotowano dlań wszelką posługę świecką; składał im dary i wzajem był obdarzany przez nich. Wszędzie towarzyszyli mu urzędnicy królewscy i służba, a specjaliści powiernicy mieli uważać i dawać znać królowi, gdzie gorliwsze, a gdzie opieszałsze dla Bolesława przygotowano przyjęcie. A gdy ktoś wydawał się gorliwiej go i z większą czcią przyjmować, mówiono o nim, że sobie niewątpliwie zaskarbił przyjaźń i łaskę królewską za to. Z taką pobożnością duchową i pompą świecką, dokonał Bolesław powrotu ze swej pielgrzymki, jednakże wracając do swego królestwa, nie wyrzekł się od razu trybu życia pokutniczego i stroju pielgrzymiego, lecz wytrwał w tym samym charakterze pielgrzymim, dalej udając się aż do grobu św. Wojciecha, by tamże odprawić uroczystość Wielkiejnocy. Im bliżej z każdym dniem dochodził do stolicy św. męczennika, tym pobożniej, wśród łez i modlitw, postępował naprzód bosymi stopami. Gdy wreszcie przybył do miasta i grobu św. męczennika, jakże ogromne rozdał jałmużny ubogim, ileż ozdobnych kosztow-

1) prepozytura — probostwo.

2) paliusz — honorowy płaszcz dostojników kościelnych.

ności złożył na ołtarzach kościoła! Dowodem tej działalności jego jest dzieło złotnicze, które sporządził Bolesław dla relikwii św. męczennika, jako pamiątkę i świadectwo swej pobożnej skruchy i pokuty. Trumienka owa bowiem zawiera w sobie 80 grzywien¹⁾ najczystszej złota, nie licząc pereł i kosztownych kamieni, które też nie wydają się mieć mniejszej wartości niż złoto. W stosunku zaś do biskupów swoich, książąt, kapelanów i rycerzy, tak okazałe i hojnie uświetnił rozdawnictwem darów ową świętą i przesławną Wielkanoc, że każdy z możniejszych, jak niemniej z pomniejszych, otrzymał od niego kosztowne i ozdobne szaty. Odnośnie zaś do kanoników św. męczennika, stróżów i sług kościoła, oraz mieszkańców samego miasta wydał zarządzenia tak szczodre, że wszyscy bez żadnego wyjątku uhonorowani zostali szatami czy końmi, lub innymi darami, stosownie do godności i stanowiska.

IDEOLOGIA SPOŁECZNA BRACI POLSKICH

(St. Kot: Ideologia polityczna i społeczna Braci Polskich).

Ideologia socjalna i polityczna Braci Polskich rozwinęła się na podstawie ściśle religijnej, zaczerpniętej z źródeł chrześcijaństwa, które ograniczali do nauki Chrystusa i Apostołów.

Nauka Chrystusa nie stawiała programu społecznej przebudowy świata. Nakazywała tylko bezwzględna miłość bliźniego, ogarniającą nawet wroga, bo tylko szeroka miłość budzi prawdziwe zrozumienie Boga, toruje drogę ku niemu. Sposób życia, praca o tyle tylko są ważne, o ile konieczne dla życia, ale nie mają w sobie żadnej własnej wartości moralnej. Życie gospodarcze nie gra w niej żadnej roli, troskę o jutro należy zdać na Boga. Bogactwo nie jest zabronione, ale jest niebezpieczne dla duszy. Bóg da człowiekowi pracę, a w biedzie

¹⁾ grzywna — jednostka ciężaru (około 20 dkg).

przyjdzie z pomocą miłosierdzie, należy oczywiście przypuścić istnienie pracy, dochodu, posiadania.

W społeczeństwie polskim XVI i XVII wieku reprezentowali Bracia Polscy nie tylko wielkie wartości umysłowe ale i moralne. Przemyśleli oni głęboko nakazy etyki¹⁾ chrześcijańskiej i z całą surowością starali się do nich stosować swe życie. Poziom moralny ich zborów zachwycał bezstronnych obserwatorów. Anglik Tomasz Segeth opowiadał, iż gdy znalazł się w r. 1612 w Rakowie, „zdawało mu się, że został przeniesiony w inny świat; podczas gdy gdzieś indziej wszystko było pełne hałasów wojny i zamieszek, tutaj było cicho, ludzie wprawieni w skromność i spokój, iż mógłbyś sądzić, że są aniołami”.

Mimo że byli zniechęceni i namiętnie zwalczani przez wszystkie wyznania, nie spotykamy zarzutów przeciwko ich moralności czy zbiorowej czy jednostkowej. W kłopotcie znalazł się nawet jezuita Marcin Łaszcz, najmniej wybredny w doborze kalumnij²⁾, gdy chciał ich moralnie zohydzić: nie udało się niczego wynaleźć przeciwko nim i trzeba było przenosić na nich oszczercze plotki, krążące o anabaptystach³⁾ morawskich. Ten właśnie poziom moralny, oparty na zgodności życia z wiarą, zapewnił im tak mocną spoistość, że zdolali przetrwać kilka pokoleń i że nawet najcięższa próba wygnania z ojczyzny niewiele wśród nich pociągnęła odstępstw.

Łącząc w sobie wysoką moralność z głęboką wiedzą, stali się Bracia Polscy mimo swej znikomości liczebnej wpływowi i atrakcyjni⁴⁾ ośrodek. Interesował się nimi cały świat ówczesny. Druki rakowskie, jakkolwiek wszędzie zakazane, były poszukiwane i rozchwytywane, zwłaszcza w Niemczech, Francji, Holandii i Anglii. Zbroili się przeciwko nim pióra teologów wszystkich kościołów; z literatury zwanej antyso-

1) etyka — nauka o zasadach moralności.

2) kalumnia — oszczerstwo.

3) anabaptysty — sekta żądająca powtórnego chrztu dorosłych.

4) atrakcyjny — pociągający.

cyniańską¹⁾ w XVII wieku można by ułożyć sporą bibliotekę. Swą nauką wywoływali ferment w dalekich środowiskach. Jak doniosły był ich wpływ na dzieje myśli religijnej i ewolucję umysłową drugiej połowy XVII wieku, niepodobna jeszcze orzec, brak bowiem po temu badań szczegółowych. To pewne, że wywarł on swe piętno na ruchu religijnym skrajnych wyznań holenderskich, a częściowo przez nie, częściowo wprost, na sektach angielskich; jeszcze Voltaire²⁾ zdawał sobie z tego sprawę, podnosząc np. w swych *Lettres anglaises*³⁾ sympatie Newtona⁴⁾ dla Braci Polskich. Jest to wielkim zaniedbaniem nauki polskiej, że nie wyzyskano do-
tąd tak pożądanego tematu i nie rewindykowano⁵⁾ wkładu polskiego w doniosłą pracę umysłową, z której wyrósł europejskie Oświecenie.

Nie doczekali się Bracia Polscy tej doby, w której ich hasła, zasady i metoda myślenia zaczęły wywierać wpływ na umysłowość światową. Wygasali w rozprószeniu jako wygnańcy, z bólem, że własny naród od siebie ich odepchnął. A im właśnie najwięcej zależało na jego podniesieniu duchowym i moralnym. Dopiero po wiekach zapomnienia odkryli ich badacze przeszłości narodowej. Książki ich, pisane dla innej epoki, już się ożywić nie dadzą; daremnie wydobywa bohater Żeromskiego te zawiedłe druki z wieży ariańskiej⁶⁾, ogół ich do ręki nie weźmie. Jednakże droga jest nam świadomość, iż w odległej przeszłości tak niezwykle kwiat wyrósł na polskiej glebie, że naród wydał z siebie

1) socynianizmem nazywano poglądy religijne Braci Polskich, gdyż przywódcą ich był Włoch, Faust Socyn.

2) Voltaire (1694—1778) — wybitny pisarz francuski, bardzo wpływowy głosiciel idei racjonalizmu.

3) *Lettres anglaises* — Listy z Anglii, sławne ze swej krytyki spraw religijnych.

4) Izaak Newton (1643—1727), genialny matematyk, fizyk i astronom angielski.

5) rewindykować — odzyskać, przywrócić.

6) Ryszard Nienaski w powieści p. t. „Nawracanie Judasza”.

grono o takiej wzniosłości moralnej, takim krytycyzmie¹⁾ ducha i takiej powadze życia!

NIETOLERANCJA

Spalenie ateusza Łyszczyńskiego.

(Żałuski, Epist. hist. fam. I. 1059, 1130, 1137).

Około tegoż czasu²⁾ zaczęła się sprawa dotąd niesłychana w Polsce, (która nigdy jeszcze podobnego potwora nie zrodziła). Łyszczyński, niegdyś uczeń jezuicki, potem wydany ze szkoły, doszedł przez różne zbrodnie do takiego upadku, że bezbożnie mówił: „Boga nie ma”. Pisma jego naszpikowane samym bluźnierstwem, przedstawił jmp. Brzoska... Postanowiono, że ten wróg Boga i natury ma być przekonany sposobem kryminalnym, i tak się stało. Arcybiskup lwowski (Konstanty Lipski) dodał, że chociaż bezbożnik zastrzegł sobie w testamencie, iż będzie pochowany przy drodze publicznej, jednak godzi się spalić go na drodze publicznej i pozbawić wszelkiego pogrzebu.

Odbyła się w kościele św. Jana publiczna suplikacja, podczas której błagano Majestat Boski o przebaczenie tak ciężkiego grzechu Łyszczyńskiego; ja tam mówiłem kazanie, a potem mówiłem z owym Łyszczyńskim, widzę jednak, że ten człowiek więcej kocha swe ciało, niż duszę, i zacząłem się mocno bać o niego... 10 kwietnia w kościele św. Jana czytał ateista Łyszczyński publiczną rewokację³⁾ na rusztowaniu. W przytomności siedzącego biskupa poznańskiego odczytał wyznanie wiary, potem uderzony kilkakrotnie dyscypliną przez biskupa, otrzymał rozgrzeszenie, schodząc z rusztowania publicznie błagał miłosierdzia Boga, a do ludu powiedział: „nie wierzcie djabłu, bo on mnie i was oszukuje. W dziełach boskich nie bądźmy ciekawi; nie potrzebujemy

1) krytycyzm — kierunek myśli poddającej nasze poznanie bezwzględemu badaniu jego podstaw.

2) w r. 1689.

3) rewokacja — odwołanie.

koniecznie widzieć na własne oczy rzeczy utajonych i nie szukajmy ich, ale wierzymy w prawdy niedostępne”.

Oddano go potem na kaźń i najpierw ukarano jego język i usta, któremi okrutnie znieważył Boga; potem pęczono rękę, narzędzie najszeptniejszego płodu, spalono karty bluźnierstwa, poczem sam potwór tego wieku, bogobójca i prawołomca został pochłonięty przez pokutne płomienie, choć niewiadomo czy i one mogły zgładzić takie bezceństwo. Taki był koniec zbrodniarza — oby zarazem i koniec zbrodni, która, jak mówiono, głębokie korzenie zapuściła w niektórych duszach...

DAWNA LIRYKA MIESZCZAŃSKA

(Karol Badecki: *Liryka mieszczańska*, 1936, str. VII—XIII).

Siedemnastowieczna liryka w swym najsilniejszym odgałęzieniu erotycznym¹⁾, reprezentowana jest oficjalnie w dziejach literatury dwoma wybitnymi talentami. Z liryków szlacheckiego rodu wybił się na czołowe miejsce Andrzej Morsztyn, przedstawiciel dworskiej poezji erotycznej, opartej o wzory klasyczne, a ponadto także o wpływy włoskie i francuskie. Jego erotyk, będący kontynuacją liryki miłosnej XVI w., w treści różnotematowy i wykwinny, w formie kunsztowny i artystyczny, rozwinął się bujnie i u innych dworskich poetów barokowego okresu staropolskiej poezji.

Mieszczańską lirykę erotyczną reprezentował w tymże okresie literatury w sposób znamienity i niepodzielny młodszy syn murarza lwowskiego, Szymon (Ozimek) Zimorowicz (1608—1629), (podpisek²⁾ lwowskiego urzędu ławniczego i przedwcześnie zmarły poeta o wybitnych zdolnościach. Wypoetyzował on swoje *Roksolanki*, to jest ruskie panny, nie w murach swego rodzinnego Lwowa,

1) erotyczny — miłosny.

2) podpis — zastępca pisarza, urzędnik sądu w dawnej Polsce.

ale wśród muz krakowskieog Parnasu¹⁾, do których, dla przyczyn niewiadomych, zjechał na krótko przed swym zgonem. Roksolanki owe, będące kolekcją kilkudziesięciu piosenek miłosnych, ofiarował, najlepsze nadzieje rokujący, młodociany poeta lwowski w r. 1629, w rękopisie jako podarek ślubny, starszemu bratu, Bartłomiejowi, późniejszemu piewcy i zasłużonemu kronikarzowi dziejów Lwowa. Inicjatywie Bartłomieja Zimorowicza i jego wydawniczym zabiegom zawdzięczamy, że Roksolanki nie przepadły dla dorobku naszej kultury i poezji, wydał je Bartłomiej po raz pierwszy drukiem w Krakowie, w typografii²⁾ dziedziców Franciszka Cezarego, ale dopiero w r. 1654. Tym pierwszym wydaniem weszły Roksolanki oficjalnie do skarbca liryki staropolskiej, stały się własnością ogółu i po dziś dzień są one jedyną pamiątką po przedwcześnie zgasłym lirykumieszczaninie, którego gwiazda poetycka tak silnie, ale na krótko zabłysła na firmamencie³⁾ lwowskiego Parnasu. „We Lwowie wprowadzone a w Krakowie światu pokazane“ Roksolanki znane są nam dobrze także w licznych przedrukach późniejszych pokoleń. Historycy literatury zaliczają je do najpiękniejszych dzieł naszej liryki staropolskiej i podziwiają w tych erotykach niezwykłą subtelność i delikatność w wyrażaniu różnotonowych uczuć miłosnych, ich szczerość i prawdę psychologiczną, ich kunsztowną strukturę poetycką i wyszukaną, artystyczną formę literacką. W ewolucji⁴⁾ twórczości lirycznej XVII stulecia zastanawiać mogło tylko owo dziwne odosobnienie Roksolanek. Nie znajdowały one dotychczas odpowiedniego tła lirycznego w innych pokrewnych erotykach i zbyt ostro odcinały się od bezbarwnego otoczenia najpiękniejszą krasą swych barw i tonów.

1) Parnas — szczyt góry, na którym wedle wierzeń Greków, miały siedzibę Muzy, opiekunki sztuk.

2) typografia — drukarnia.

3) firmament — sklepienie niebieskie (tu w przenośni).

4) ewolucja — rozwój.

A jednak nie były Roksolanki jedynym i osamotnionym kwiatem mieszczańskiej liryki miłosnej XVII stulecia. Poza Roksolankami, które wyszły w całości spod jednego pióra i stały się dziełem i wyrazem duszy i serca jednego poety, zrodziły się w XVII w. liczne, przeważnie bezimiennie i w zapomnieniu pogrążone, zbiorki bardzo pokrewnej liryki miłosnej. W zbiorach tych utrwaliły się różne stany duszy i różne skale uczuć, zharmonizowanych miłością serc bezimiennych młodzieńców i ich bogdanek¹⁾. Wydobycie tych mało znanych zbiorów lirycznych z mroków zapomnienia stworzy dla Roksolanek, wśród nich najpiękniejszych, naturalne i niezbędne tło epoki. Owe, niesłusznie zapomniane, zbiorki erotyków anonimowych lub pseudonimowych²⁾ przyczynią się najlepiej do wykazania literackich zasług siedemnastowiecznego mieszczaństwa także w ogólnym rozwoju liryki miłosnej.

Już na początku XVII stulecia objawiła się owa, nie indywidualna, ale zbiorowa twórczość liryczna w drobnych i tanich broszurach, które wypuszczały w świat polski podrzędniejsze, drukarskie oficyny³⁾ Krakowa, na ogół bezimiennie, bez ujawnienia roku wydania, miejsca druku i nazwy drukarni, względnie nakładcy. Oficjalnej liryce miłosnej zawtórowali głosem nieśmiałym, ale rodzimym i dźwięcznym. liczni poeci niższego pochodzenia i mniejszego talentu. Pod urokiem i przemożnym wpływem Jana Kochanowskiego, pojawiła się wśród różnych warstw małopolskiego mieszczaństwa erotyka nowa, która rychło zdobyła sobie nadzwyczajną popularność. Kraków ze swą niezliczoną rzeszą pod-

1) bogdanka — kochanka.

2) zbiorki erotyków anonimowych lub pseudonimowych — zbiorki poematów miłosnych autorów bezimiennych i o nazwiskach przybranych

3) oficyna — nazwa dawana drukarni.

uczonych w Akademii bakałarzy¹⁾, kontorów²⁾, rybaltów³⁾ i żaków stał się głównym ośrodkiem tej nowej poezji miłosnej, która wyszła z masy i odpowiadała duchowym, a przede wszystkim towarzyskim potrzebom sfer najszerzych. Erotyki tych zbiorów dogadzały sercu, uczuciowości i sentymentowi staropolskiemu, w nich ożywił się duch sarmacki, w nich wziął górę żywioł narodowy, w nich znalazły koła mieszczańskie, a za nimi i ludowe, urok dla swych biesiad, zabaw i godów weselnych, ożywianych śpiewami, tańcami i skoczną muzyką.

Wedle wskazań naszych najdawniejszych źródeł bibliograficznych, pojawiło się w ciągu XVII stulecia, co najmniej dwadzieścia kilka okazów tych lirycznych książeczek wierszyków miłosnych.

Współcześnie reklamowały się zbiorki te po kramach księgarskich najrozmaitszymi, nieraz bardzo wyszukаныmi tytułami. W tytułach tych starano się w sposób najwymowniejszy i pociągający oddać zawartość, zalety i przeznaczenie każdego zbioru.

Rekomendowały⁴⁾ się więc one pod tytułami, ulegającymi niekiedy w edycjach⁵⁾ wznawianych „z poprawą” różnym odmianom jak np. *Dama albo gra ucieczna* (w późniejszych przedrukach *Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom*), *Rozmowy* (także *Rozmowa młodzieńca z panną* etc., *Kiermasz wieśniacki*, *Prażonka albo Nawara*, *Dzwonek serdeczny*, *Koło tańca wesołego*, *Lutnia wdzięcznej melodyj*, *Piękna i wesoła uciecha przy dobrej myśli* itp. Zbiorki najbardziej typowe zaopatrywane

1) bakałarz — był to najniższy stopień naukowy na Akademii Krakowskiej.

2) kantor — śpiewak kościelny, przewodniczący w chórze.

3) rybalt — żak śpiewający pieśni pobożne.

4) rekomendować — polecać, zalecać, zachwalać.

5) edycja — wydanie.

były w tytuły bardziej jednolite, najtrafniejsze i najczęściej powtarzane, więc np.: *Pieśni i tańce*; *Pieśni, Tańce i Padwany*; *Pieśni, Tańce, Padwany* itd. Z chwilą wprowadzenia do tych zbiorów także erotyków, przejętych w drugiej połowie XVII stulecia z lirycznej poezji francuskiej, rozszerzono też i ich determinację¹⁾, czego przykładem najlepszym: *Koło tańca wesołego...* z przydatkiem baletów i kurantów francuskich, albo *Lutnia wdzięcznej melodyj tańców wesołych i pieśni dworskich, teraz nowo zebranych kurantów i baletów francuskich*.

I istotnie głównie przy tańcach śpiewane były te, serdecznym uczuciem różnych afektów przepełnione, pieśni, tańce, padwany²⁾, dumy, hejnały, sarabandy³⁾, kuranty⁴⁾, rundy⁵⁾ i balety. Jedne z tych erotyków (jak ich nadpisy wskazują), zdają się być wyrazem uczuć szczeropolskich; inne, więc przede wszystkim „padwany“, przeszczepione zostały do naszej ojczyzny z włoskiej Padwy; jeszcze inne (zwłaszcza geneza⁶⁾ późniejsze) wykazują swój związek tematowy i literacki z współczesną liryką francuską. Ta mieszanina pierwiastków rodzimych z recepcją⁷⁾ wpływów obcych przysłonięta jest jeszcze woalką tajemniczości przez dominującą w tych zbiorach bezimiennność bądź pseudonimowość.

WYCHOWAŃCY EPOKI SASKIEJ

(Kraszewski J. I.: *Polska w czasie trzech rozbiorów*, 1902, t. I, str. 69—73).

Epoka ta od r. 1768 do 1772 roku wielkiego była znaczenia w ostatnich dziejach Polski; wyprowadziła ona na

¹⁾ determinacja — tu: oznaczenie.

²⁾ padwan — pieśń miłosna, śpiewana do tańca włoskiego.

³⁾ sarabanda — taniec hiszpański.

⁴⁾ kuranty — taniec lub śpiewka.

⁵⁾ runda — taniec lub śpiewka.

⁶⁾ geneza — powstanie.

⁷⁾ recepcja — przyjęcie

jaw to, co za Sasów dokonało się z wolna, niepostrzeżenie wpływem wszelkiego zepsucia. Doprowadza ona do kresu demoralizację z jednej strony — z drugiej rodzi już ohydę jej, oburzenie, i szczepi poczucie koniecznej w obyczajach, oświacie, w samych ustawach krajowych, reformy.

W porównaniu do czasów następnych, lata te odznaczają się zarazem największymi heroizmy rycerskimi i najboleśniejnymi dowodami upadku charakterów, zobojętnienia na los ojczyzny. Po Sasach została w miejscu patriotyzmu dawnego tradycja bezwstydney prywaty. Obok gotowych do poświęceń Sołtyków i Pułaskich, obok żołnierzy spod chorągwi Marii, jawi się cały tłum ludzi, którym nie-szczęście kraju służy tylko za dobrą okazję do obłowu. Możeż być co smutniejszego nad tę ohydą postać prymasa Podoskiego, pierwszego duchownego dostojnika Rzeczypospolitej, rozpustnego jurgieltnika¹⁾, który się nawet Saldernowi wydaje godnym pogardy — nad Adama Ponińskiego, sprzedającego się cynicznie²⁾, nad takich Gurowskich, Młodziejowskich, Massalskich, że pominiemy innych.

Najwyrazistszymi typy tej godziny przesilenia są właśnie Podoski i Poniński — ideał nikczemności bezwstydney, dla którego nie ma nic świętego, który usty skalanymi w imię najświętszych idei szydersko przemawia za pieniądze, aby je jutro przeszulerować³⁾ i strwonić. W bolesnym sądzie Fryderyka W. o Polakach zdajemy się jego widzieć jako prototyp⁴⁾, na który się zapatrywał. Ponińskiego nic nie może powstrzymać, ani opamiętać, poseł rosyjski nim pomiata, wzgarda publiczna ściga, on uśmiecha się i przebojem idzie dalej.

Po raz pierwszy w Polsce, obok stronnictwa uczciwych, bądź co bądź, Czartoryskich, którzy się w rachubach ambit-

1) jurgieltnik — tu: płatny przez obcy rząd dostojnik.

2) cynicznie — bezwstydney.

3) przeszulerować — przegrać w karty.

4) prototyp — wzór.

nych a płochych srodze zawiedli, występuje zorganizowana, jawnie płatna, sprzysiężona partia, żołnierz posłuszny, zrekrutowany na senatorskich ławach i biskupich krzesłach przeciwko własnej ojczyźnie, religii i braci. Na próżno by ich chciał tłómaczyć systemem błędnym, polityczną omyłką — ludzie ci często utalentowani a bezsumienni wiedzą doskonale co czynią, służą prywatnie: dla nich ojczyzny nie ma. Zajrzawszy w życie prywatne tych ludzi, przekonywamy się, że polityczna ich nikczemność szła w parze z rozpasaniem i rozpustą. Prymas Podoski duchownym był tylko z imienia, Młodziejowski nie więcej miał wstydu Massalski szulerem był zapamiętałym, Branicki chlubił się, że najtęższym był opojem swego czasu...

W konfederacji barskiej nie wszyscy są bohaterami idealnymi, ale większość tych surowych postaci Krzyżowców obudza poszanowanie. Sześćdziesięcioletni starzec Pułaski, wiodący trzech synów na obronę ojczyźnie, gorącego ducha biskup Krasński, natchniony prorocznie ks. Marek, rehabilitujący¹⁾ się, biedny ks. Karol Radziwiłł ze swymi słabościami i fantazją, jakże się świetnie wydają obok tej falangi²⁾ pijanych szulerów i rozpustników. Wszystko to są epoki saskiej wychowańcy z tych sfer, na które życie dworu, przypomnienie świetnych bachanali³⁾ Augusta Mocnego i zbytków jego następcy, najwięcej wpływały. Szlachta wiejska, wychodząca spod strzech słomianych, tworzy zastępy Marii. Stara Polska rycerska, pamiętająca Sobieskiego, żyła jeszcze naówczas w oddalonych zakątkach, do których europejskie zepsucie, przykładem dworów Ludwików i Augustów uświęcone, jeszcze nie doszło.

Na najwyższych dostojeństwach duchownych widzimy już ludzi bez kapłańskiego ducha, bez namaszczenia, bez wiary nawet — owoce epoki... Większość biskupów zdradza

1) rehabilitować — przywracać do czci.

2) falanga — oddział.

3) bachanałie — pijatyki, hulanki.

zupełną dla religii obojętność. Nie mówiąc już o prymasie, wszak czcigodny Kajetan Sołtyk, a nawet biskup Krasiński, więcej mają ducha wieku, niż apostołskiego ducha. Sołtyk, gorący ojczyzny obrońca, w życiu prywatnym więcej jest księciem siewierskim, niż pasterzem owczarni Chrystusowej; dwór jego, teatr, muzyka, cieplarnie, zabawy żywiej go zajmują, niż losy powierzonej mu diecezji. Nie wolnym jest od zarzutu, choćby tylko obojętności religijnej, Krasiński, któremu rola polityczna więcej, niż apostołska do twarzy. Cóż mówić o innych?

Około dworu, w stolicy, prywatą góruje nad sprawą kraju: frymark¹⁾, intryga, podstęp zajmują wszystkich — odwaga cywilna znika, a jeśli w chwili rozjątrzenia wytrysnie gorętsze słowo, najmniejsza groźba spędza te rogi ślimacze.

Spółczeństwo wyższe używa życia, bawi się, szaleje, szydzi ze wszystkiego, nawet z cnoty. Śmiech wykrzywia wszystkie twarze, rozpusta wszystkie serca kazi.

Matrony polskiej, Wapowskiej lub Sobieskiej, szukać potrzeba w wiejskim dworze. W atlasach i jedwabiach kręca się sfrancuziałe zalotnice, jakby ze dworu Ludwika XV zbiegłe. Pierwsze lata panowania młodego, pięknego, miłego, zalotnego króla odznaczają się bezwstydnym polowaniem na jego względy...

Tam, gdzie stróżowie pierwsi Rzeczypospolitej, arystokracja była tak już przegniłą i bezmąską, gdzie duchowieństwo wyższe imieniem tylko i suknią od świeckich się różniło, gdzie poza sferą uprzywilejowanych imion nie było nic oprócz szlachty pocziwej, ale ciemnej, nawykłej do trzymania się klamki pańskiej — mógł że się uratować kraj, jadem przekupstwa zatruty, zgnuśnały, długim zaniedbaniem wychowania oślepy?

Z pośrodku wiejskiej szlachty wielu mógł za sobą pociągnąć Pułaski krzyżem i imieniem Marii, lecz tyłuż prawie szło w zwartych szeregach za Gurowskim, za Ponińskim,

1) frymark — przekupstwo.

który poił i ściszał, za ks. Karolem „panie kochanku”, który czarem swej tradycji pociągał...

Nie było nawet materiału jeszcze, z którego by wielki mąż mógł urosnąć, oprócz szkoły kadetów¹⁾, w której się szczupła garść młodzieży kształciła na obrońców ojczyzny—szkoły cudzoziemskie psuły, krajowych brakło, dwory pańskie uczyły rozpusty, jezuici ogłupiali tych, których na swój nie obrócili użytek, a panowania Sasów miłość ojczyzny zgasiły.

Patriotyzm, jeśli się jeszcze w kim odzywał, był miłością nie ojczyzny, ale „złotej wolności”, ukochaniem szlacheckiego panowania i starego nieporządku. Dopiero traktat podziałowy zapowiedział, że trzech dobroczynni opiekunowie mieli stworzyć „nowe warunki lepszego bytu politycznego, zapewniające dobry ład i bezpieczeństwo”.

Smutnej pamięci lata te od 1772 do 1775 są jakby najwyższym szczytem zepsucia i punktem, od którego ma się rozpocząć opamiętanie a odradzanie się na duchu. Cynizm²⁾ dochodzi do ostatecznych granic, tło staje się potwornym, wstyd i zgryzoty rodzą się w sercach, oczy otwierają...

SZKOLNICTWO POLSKIE NA POCZĄTKU PANOWANIA STANISŁAWA AUGUSTA

(H. Koliątaj: Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, 1750—1764, Poznań 1841).

Wychowanie młodzieży około połowy XVIII w. dzieliło się na pańskie i pospolite. Pierwsze atoli należy jeszcze dzielić na domowe i szkolne. Wychowanie domowe, od dawna u nas wzięte, nie ustawało jeszcze około 1750 r., i choć Stanisław Konarski, wystawiwszy konwikt³⁾ dla samej tylko szla-

1) szkoła kadetów — szkoła wojskowa kształcąca młodzież, założona przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

2) cynizm — bezczelność, bezwstyd.

3) konwikt — szkoła, której uczniowie mieszkają i uczą się wspólnie.

checkiej młodzi, wymyślił szkołę pańską, osobną od innych, w których ćwiczyła się młodź bez żadnego braku, jaki dawało urodzenie lub majątek, atoli nowa i dawniej w kraju naszym nieznana szkoła nie odpowiadała ze wszystkim wielu magnatów dumie. Dla nich potrzeba było koniecznie nauczycieli z Francji sprowadzonych, potrzeba było, aby ich dzieci pierwszej się nauczyły mówić po francusku, jak po polsku.

Wszelako Stanisław Konarski bardzo zmniejszył zwyczaj wychowania domowego i dokazał, że zgromadził młodzież bogatą do szkoły, by dzieci magnatów poddać wychowaniu szkolnemu. Wszystko w tej nowej szkole odpowiadało modzie; młodzież najwięcej do języka francuskiego przykładana, mowa łacińska szła nieco w zaniedbanie, ale na to miejsce dobry gust przez znajomości, czytanie i tłumaczenie autorów klasycznych zaczął się wzmacniać. Geografia, historia, lepsza filozofia, nauka prawa natury, politycznego, narodów, rzymskiego i krajowego, były to lekcje, około których najusilniej pracowano. Stanisław Konarski najpierwszy złą w łacinie i polszczyźnie wymowę starał się poprawić. Zaczęto pracować około dobrego tłumaczenia dzieł łacińskich i francuskich na czystą polszczyznę. A tak dobry przykład jednego gorliwego zakonnika obudził ducha emulacji¹⁾ we wszystkich innych zgromadzeniach, które się zatrudniały około wychowania szkolnego.

Każda nowość nie może ująć nagany i podejrzliwości. Zaczęto mówić i pisać przeciw nowemu ustanowieniu, sama jednak krytyka dała powód do poznania się na celach Konarskiego i do naśladowania dzieła, które podobało się umiejętnym obywatelom. Jezuici się wzięli bardzo prędko do zakładania konwiktów przy swych kolegiach w Koronie i Litwie. Teatyni²⁾ nawet takowe konwikty założyli.

Kraj nasz był dość zaopatrzony w liczbę szkół pospoliczych. Nie było województwa a nawet powiatu, w którym by

¹⁾ emulacja — współzawodnictwo.

²⁾ Teatyni — włoski zakon, zajmujący się wychowaniem młodzieży.

nie znajdowało się kilka kolegów zakonnych. Nie zbywało zatem w Polsce na wychowaniu i ćwiczeniu szkolnym, ale zbywało na dobrym. Przed r. 1750 wszystkie akademickie i zakonne szkoły zaniedbały wydoskonalenia polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku. Nierozumienie reguły w gramatyce, suche koncepta¹⁾ w retoryce zabijały czas uczniom. Sama łacina kosztowała blisko sześć lat. Gdyby przynajmniej znaczna liczba uczeni cały kurs potrzebnych nauk odbywała! Ale nie — bardzo mało kto doszedł do retoryki²⁾, jeszcze mniej wiedział, co zawiera w sobie filozofia, lub miał sposobność nauczyć się jakiej jej części. Szkolna edukacja poszła w pośmiewisko, trzeba było wyszedłszy na świat i odżałowawszy straconego czasu ćwiczyć się na nowo wedle losu i powołania swego, aby przecie co umieć. Z tej przyczyny powszechnie owe powtarzano przysłowie: „szkolny rozum”, jak gdyby chciano mówić: niedowarzony, nieusposobiony do społecznego i obywatelskiego życia.

Cała praca Konarskiego przypada na czas największej u nas anarchii³⁾, gdzie żadnej od rządu nie miał pomocy. Za staraniem Konarskiego pijarowie odmienili zupełnie szkołę swą wewnętrzną; każdy nowicjusz musiał się najpierw ugruntować w języku francuskim i polskim. Z tej pierwszej próby nauczycielskiego powołania wyszłych młodych pijarów ćwiczano w wymowie krajowej i łacińskiej. Dalej wedle skłonności i zdatności, jedni brali się do nauk matematycznych i fizycznych, drudzy do filozofii moralnej⁴⁾ czyli prawa natury, politycznego i narodów, do historii i geografii. Zachęcano ich do czytania dzieł najświeższych, w języku francuskim wychodzących, do tłumaczenia onych na polski język.

1) koncept — pomysł, wymysł.

2) retoryka — wymowa. Retoryką nazywano przedostatnią klasę szkoły średniej, filozofią ostatnią.

3) anarchia — bezrząd.

4) filozofia moralna wyjaśnia podstawy obowiązków moralnych.

Uspodobieni przez nową reformę wprowadzili do swych szkół ten sam sposób, który przed kilku laty zaprowadzony był do Collegium nobilem¹⁾. Gramatyka łacińska wydana w języku polskim, wzory pięknego pisania w nowicjacie zaprowadzone dostały się do wszystkich szkół. Geografia, historia, lepsza logika²⁾ jakiekolwiek nowej fizyki początki, były to nauki, do których przykładano się w szkołach pijarskich.

Szkoły akademickie.³⁾

U akademików były tylko 4 klasy w szkołach pospolicznych; gramatyka, w której uczono jęz. łacińskiego, poetyka, w której uczono sztuki pisania wierszów łacińskich i polskich, retoryka, w której uczono wymowy i dialektyka, w której uczono sztuki argumentowania. Do jęz. łacińskiego mieli akademicy gramatykę bardzo dobrą, napisaną przez Piotrowskiego⁴⁾, w której oraz znajdowały się reguły, wzory deklinacji i koniugacji jęz. greckiego. Eksplikowano⁵⁾ przy tym dzieciom listy Cyserona i bajki Ezopa. W poetyce tłumaczono ody Horacjusza i jego księgę *De arte poetica*⁶⁾, dawano wzory pisania wierszów. A w czwartej klasie dawano dialektykę ks. Słończyńskiego i naukę chronologii⁷⁾, która nie tak służyła do historii, jak bardziej do znajomości kalendarza. Wszystko w tę naukę wchodziło, co należy ad computum Gregorianum⁸⁾. Geografii, historii, arytmetyki,

1) Collegium nobilem — sławny konwikt dla młodzieży arystokratycznej, założony przez Konarskiego w 1740 r.

2) logika — nauka prawidłowego myślenia.

3) szkoły akademickie — podległe Akademii Krakowskiej.

4) Piotrowski Łukasz, profesor Akademii krakowskiej (1679).

5) eksplikować — wyjaśniać.

6) *De arte poetica* — o sztuce poetyckiej.

7) chronologia — nauka o mierzeniu czasu.

8) ad computum Gregorianum — do kalendarza gregoriańskiego wprowadzonego w katolickiej Europie przez papieża Grzegorza XII, w r. 1582.

w szkołach pospolitych nauczyć się nie można było, kto nie miał sposobności prywatnych w tej mierze wziąć lekcji.

Młodzież ucząca się w konwiktach brała lekcje tańców, fechtowania i jeźdżenia na koniach. Do tańca i fechtowania umyślnych utrzymywano nauczycieli. Wszystko to było ozdobą wychowania, nic nie przydając do oświecenia rozumu. Nad te ćwiczenia miały jeszcze dzieci w konwiktach czas do zabawy, osobiwie w lecie, kiedy to uczyły się muzytry.

Oprócz ćwiczenia ciała, mogła jeszcze młodzież majątna doskonalić się w wielu pięknych sztukach, a osobiwie w rysunkach i muzyce.

Wszędzie prawie ćwiczenia kończyły się na tym, że młodzież mogła się bić i sposobić do dobrego zażywania szabli, bawić zręcznym rzucaniem piłki i innymi tego rodzaju zabawkami. U jezuitów dzieci wprawiano do ранnego wstawania, prowadząc je w maju przed wschodem słońca na rekreację¹⁾.

Szkoły powszechne.

Kiedy wielorakie zakonne zgromadzenia zatrudniały się wychowaniem pańskim, duchowieństwo świeckie pracowało w cichości około oświecenia pospólstwa po parafiach, przez ustanowienie szkółek do czytania i pisania.

Ustanowienie to bardzo dawny ma w kraju naszym początek. Synody²⁾ prowincjonalne kilkakrotnie zachęcają biskupów, aby na takowe szkoły jak najpilniejszą dawali baczność. W wielu miejscach były one opatrzone funduszem, utrzymywano w nich bakałarza³⁾ akademii krakowskiej, albo kleryka z jakiego seminarium. Gdzie zaś funduszu nie było,

1) rekreacja — wypoczynek, rozrywka.

2) synod — zjazd biskupów i duchownych.

3) bakałarz — najniższy stopień naukowy w dawnych uniwersytetach, tu: nauczyciel.

tam plebani zobowiązywali organistę do tak świętej powinności, naznaczając mu mierną jaką za pracę nagrodę.

Nierówny stan dochodów plebańskich, niejednakowa zwierzchności diecezjalnych pilność, robiły wielki zawód tak pożytecznemu ustanowieniu. Największym atoli wstrętem do utrzymywania szkółek farnych było uprzedzenie szlachty.

Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, bałamucili się naukami. Szkółki takowe były po większej części próżnym łudzeniem zwierzchności diecezjalnej. W wielu miejscach wcale je zarzucono dla niedbalstwa plebanów lub pobłażania w tak szkodliwym przeciw ludowi uprzedzeniu szlachty.

Przywiedzione przyczyny można mieć za ważne w tej mierze, lecz nie za jedyne. Kto zna rozległość Polski, wieloraką różność mowy i obrządku w tyłu prowincjach, nie będzie się dziwił, że przez samo staranie duchowieństwa świeckiego łacińskiego obrządku nie mogły być powszechnie przyjęte.

Po miasteczkach i po wielu królewszczyznach więcej z tego lud pospolity korzystał, jak po dobrach szlacheckich. We wszystkich prawie diecezjach łacińskich nie było żadnej proporcji między parafiami. Jedna składała się z 1 lub 2 wsi, druga miała ich 10 lub 12 lub więcej. W parafiach Nieludnych, najczęściej pleban był ubogi; w parafiach ludnych i obszernych, szkołka farna przy kościele będąca, mało była użyteczna dla odległych od kościoła włości, bo te nie mogły tam posyłać swych dzieci. Diecezje pruskie, jako to: warmińska, chełmińska i część kujawskiej i poznańskiej mając do czynienia z ludem wolniejszym, daleko obszerniej zaprowadziły szkoły karne, które gdziekolwiek się utrzymały i rozszerzyły, sprawiły bardzo wiele pożytku i można je było uznać za najlepsze tak co do celu, jak i do skutku. Co do celu, bo pracowały około oświecenia pospólstwa, części ludu najliczniejszej — co do skutku, bo ktokolwiek chciał, mógł się tam nauczyć czytać i pisać.

Szkoły u dysydentów i dyzunitów.¹⁾

Należy jeszcze wspomnieć, jakie wychowanie brała młodzież ludzi wyznania niekatolickiego. Mimo albowiem, że w wielu województwach, koronnych i litewskich znajdowały się liczne familie dysydentów i nieunitów, miasta prowincji pruskiej były w większej części zupełnie dysydenckie, w których znajdowały się szkoły dla wychowania młodzieży potrzebne, szczególnie zaś w Gdańsku i Toruniu były gimnazja, które dobrymi naukami przewyższały katolickie uniwersytety.

Przez wszystkie wieki winni jesteśmy prowincji pruskiej najślawniejszych ludzi w matematyce, w umiejętności prawa naszego krajowego, historii narodu polskiego, w naukach wyzwolonych²⁾ i w teologii nawet. Sprzeczkę dysydentów pruskich w materii wiary były zawsze pełne umiarkowania i do zgody dążące. Za naszych czasów gimnazjum gdańskie co do matematyki miało jeszcze sławnych: Heweliusza³⁾, Stezlera i Forsztera⁴⁾. Co do fizyki i historii naturalnej, nie tylko opatrzone było w dobre gabinety, ale nadto w gruntownie umiętynnych nauczycielów. Co do prawa sławny jest Lengnich⁵⁾, autor prawa politycznego polskiego. Co do teologii Jabłoński⁶⁾, znany przez wiele dzieł przyjętych we wszystkich akademiach dysydenckich. W Toruniu, w tej to Kopernika ojczyźnie, gimnazjum dysydenckie nie ustępowało gdańskemu doborem nauczycielów i nauk. W Wielkopolsce mieli

1) dyssydenci — innowiercy, chrześcijanie, niekatolicy, tu przede wszystkim luteranie; dyzunicy — należący do kościoła wschodniego, nieunitci.

2) nauki wyzwolone — dziś humanistyczne jak: historia, historia literatury, prawoznawstwo itd.

3) Heweliusz Jan († 1687), sławny astronom, gdańszczanin.

4) Jan Reinhold Forster († 1798), przyrodnik i podróżnik.

5) Gotfryd Lengnich († 1774) gdańszczanin, sławny prawnik i historyk.

6) Daniel Ernest Jabłoński († 1774), gdańszczanin, znany teolog i reformator szkół dysydenckich w Polsce i w Niemczech.

dyssydenci swe szkoły w Lesznie, a w księstwie litewskim utrzymywały się szkoły w Słucku kosztem rodziny Radziwiłłów fundowane. Mimo jednak tego młodzież majątnych dysydentów rzadko kiedy doskonaliła się w rzeczonych szkołach. Zwyczajne ich wychowanie było w akademiach niemieckich, najczęściej uczęszczali do Lipska, do Getyngi i do Halli.

Lecz dyzunicy w najsmutniejszym co do wychowania znajdowali się stanie. Nie było między nimi obywatelów podobnie majątnych, jak u dysydentów; pospólstwo zaś co do tego celu wcale u nas zapomniane. Niektóre miasta ukraińskie i litewskie przez dyzunitów osiadłe nie różniły się niczem od wsi i ich popi równie ciemni, jak i lud, którym rządzili. Czerńcy¹⁾, jeżeli jakie dla siebie samych dawali nauki, te były prywatne i dla ludzi świeckich niedostępne. Wstręt, który oni wrażli w umysły ludu przeciw katolikom, odrażał od posyłania dzieci do szkół katolickich. Zawsze ta część obywatelów za niebezpieczną uważana być powinna, nie tylko dla fanatyzmu²⁾, ale nawet dla zaniedbania zupełnie oświecenia. W całym tym przeciągu czasu wychowanie młodzieży było rzeczą najobojętniejszą dla rządu.

WYCHOWANIE SZLACHCICA W XVIII W.

(Józef Wybicki: Życie moje, 1927, str. 8—11).

Już w roku szóstym życia mego wzięty byłem z domu rodziców przez księdza archidiakona³⁾ Franciszka, stryja, na edukację. Oddał mnie w ręce swoich wikariuszów, przy probostwie skarszewskim mieszkających, dla początkowych nauk. Jeżeli jednak pierwiastkowa moja edukacja chybioną została, nie było to winą ni ojca, ni stryja, ale winą czasów, w których się urodziłem. Lata mego poczęcia były lata ciemności publicznej, jaką ostatnie panowanie Augusta III

1) Czerńcy — zakonnicy dyzuniccy.

2) fanatyzm — zawzięta gorliwość, zwykle religijna.

3) archidiakon — tytuł dostojnika duchownego.

Polskę okryło. Prawda, że rok moich urodzin (1747) jest sławną epoką w literaturze Polski, gdyż w nim właśnie nieśmiertelni Załuscy, biskup krakowski i referendarz¹⁾ koronny, bibliotekę publiczną w Warszawie założyli²⁾, aie to nie były owe wieki Zygmuntów, żeby ustanowienie tej wagi ocenić i korzystać z niego umiał Polak. Już niepojętym wypadkiem Polacy w tym wieku, uważani moralnie, zdziecinniali byli. Nie mieli swego języka, nie umieli mówić, jak ich przodkowie Orzechowscy, Kochanowscy, Skargowie; utworzyli sobie bełkot jakiś barbarzyński z łaciny i polszczyzny ułożony, do którego my jeszcze Pomorzanie przydaliśmy słowa Kaszubów i Wandalów! Literatura, sztuki i kunszt³⁾ wolne z różnymi umiejętnościami, z którymi już prawie cała Europa oswojoną była, dla nas były obcymi. Nasi Augustowie stracili wszystko dla nas. Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w powszechnym zamroku zaćmienia zajęci, bałwochwalcami tylko dzikiego Alwara⁴⁾ zostali i tą niezrozumianą tajemnicą łaciny nieszczęśliwe nasze obciążali głowy. Myśleć nie uczono, nawet zakazywano. Być inaczej nie mogło, Rządu opieka nie rozciągała się do najważniejszych zamiarów wolnego ludu, chcę mówić do edukacji publicznej. Poruczona zupełnie została jezuitom, i od nich jeszcze ciemniejszym, a co do serca najdzikszym, tak nazwanym dyrektorem⁵⁾, w których dzikie i tyrańskie ręce z woli rodziców wpadaliśmy. U nich żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie, to dary najdroższe od natury, gdy dobrze z młodości prowadzone, były w ich oczach przywarą. Mimo wiek i krew samą należało być złodowaciałym, ponurym, milczącym i, jak zwykle mnichy, pokornym aż do podłości. Nie dano duszy

1) referendarz — wyższy urzędnik ministerialny w dawnej Polsce.

2) Jędrzej († 1758) i Józef († 1774) Załuscy.

3) kunszt — sztuka rzemiosło.

4) Alwar — autor gramatyki łacińskiej, używanej w szkołach jezuickich od końca XVI w.

5) dyrektor — prywatny nauczyciel.

pokarmu i nawet ciału gimnastyki broniono. Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych — bydłęta w jarzmie, z obywatelów, przeznaczonych do służenia Ojczyźnie radą i orężem — nieczułe i ciemne stwory... Oni to rzucili nasienie zaguby naszej publicznej, które nam wydało owoc hańby i niewoli...

Pod taką nieszczęśliwą spłodzony gwiazdą, pod nią wstąpiłem w kolej edukacji mojej; rodzice nasi i krewni nie znali innej. Żywość moja wrodzona była podobno przykrą rodzeństwu w domu, a gdy, jak wspomniałem, lat sześć mając w ręce się dostałem księdza wikarego, niby-to nauczyciela, co moment pokuty i kary na mnie za żywość, jak mówił, rozciągał. Nie umiał myśleć, że natura zawsze jedna da się rządzić, ale nie przytłumić. Roztropny ogrodnik roślinie bujnej rozkrzewu nie broni, lecz, by się wczesnym z niej cieszył owocem, umie ją pielęgnować i z chwastu czyścić. Pamięć, pojęcie łatwe, którym mnie łaskawa ubogaciła natura, czyniły mi wszelkie nauki łatwe. W dwa lata, pamiętam, umiałem dobrze czytać, pisać i początki łaciny pojąłem, czyli pamiętałem. Czemuż więcej uczyć wtenczas nie umiano! Ksiądz stryj i z ojcem osądzili mnie godnym szkół jezuickich, które były na Sztotlandzie, przedmieściu gdańskim, i do nich mnie w ósmym roku odwieziono.

Nie będę opisywał toku edukacji w niższych klasach, taki był zawsze jeden, jak go wyżej dotknąłem. Kazano się zawsze pod odmiennymi nazwiskami złączyć łaciny i to bez korzyści. Nie kazano myśleć, ani czynić. Podłość, zdrętliwość, bojaźliwość dzika, uwalniały od kary najtępszą głowę, bo mniemano fałszywie, że korząca się i drżąca podłość była najpierwszą cnotą i zaletą. Przeciwnie wrodzoną otwartość, śmiałość szlachetną i żywość dowcipu zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postęпки od chłosty i poniżenia. Zgoła co dzień bito: zawsze słyszałem jęk; prośby uczniów i twardość nauczycieli były zwykłym obrazem szkoły... To było prawdziwe piekło, gdzie nam zgrzytanie zębów

i furiów wściekłych zapaly malują... Gdzież tam niewinna moralność, to najistotniejsze dobro dla człowieka stowarzyszonego, mogło się w niewinnych sercach zawiązać! Zwracam z tego przedmiotu oko i serce, które aż dotąd na to ubolewa, a powiem, że w roku dwunastym mego życia skończyłem klasę poezji, otrzymałem, jak mawiano, promocję do retoryki.

Lat już miałem piętnaście, zaczęła mnie ta szkolność zawsze jednakowa nudzić, a najbardziej zuchwałość tyrańska księdza Działkowskiego, profesora, rozdrażniać. Pozwalał sobie w klasie naszej dzikości używanej w infimie¹⁾. Lubił jezuita bić i z kańczugiem do nas chodził. Obruszyłem się na to, już myśleć zaczynając mimo zakaz, i stanąłem na czele moich kolegów, aby tej niewoli i hańby nie cierpieć. Tej dziecinnej insurekcji²⁾ charakteru opisywać nie będę, ale dość, że była obrazą majestatu szkolnego i tą klątwą szkoły od ciała uczniów odcięty zostałem jako członek zaraźliwy. Poszła ta sprawa przed ważniejszy trybunał księdza stryja, zawsze w Gdańsku jako oficjała³⁾ mieszkającego; po danej mi naganie, jak się młodemu należało, byłaby klątwa za jego rozkazem zdjęta, ale stryj mój, prawdziwie kapłan oświecony, czuł dobrze próżność nauk jezuickich i chcąc mnie, jak wieki niosły, do oświecenijszej dać szkoły, przeznaczył mnie do kancelarii grodzkiej, a potem trybunalskiej, postrzegając we mnie dowcip i do nauk prawa sposobność. To było winą rządu naszego, nie jego serca najlepszego. Nie mieliśmy żadnej w kraju Akademii, kiedy już prawie każde miasto miało w Niemczech swoją. Akademia Krakowska tyle była znaną na Pomorzu, co paryska. Żadnego bowiem wyobrażenia nam nauk i szkół wyższych nie dawano. Taki los był oświecenia publicznego! Wreszcie ta wszechnica krakowska, która dopiero za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego powstała, była dawniej jak ten odwieczny posąg,

1) infima — klasa najniższa.

2) insurekcja — powstanie.

3) oficjał — zastępca biskupa, w sprawach sądowych.

w którym przez podania tylko bałwochwalcze wielbiono dawne jakieś bóstwo, lubo w nim wieki i burze twarzy i członków wszystkich zagładziły charakter.

WYCHOWANIE DOMOWE

(Jan Duklan Ochocki: Pamiętniki, Wilno 1857, t. IV), (wyjątki).

Nie wiem, jak tam wychowywano dzieci po pałacach i w stolicy, ale u nas na wsi jedna i niezmienna była rutyna ¹⁾ i metoda. Uczono nas pacierza i artykułów tej świętej wiary, w której się nam Bóg dał urodzić, wpajano miłość bliźniego, przywiązanie do kraju, szczepione przykładem, podległość nieograniczoną rodzicom, prawu i władzy, którą Bóg postawił dla społecznego porządku, poszanowanie dla starszych, braterstwo dla równych, łagodność i wyrozumiałość dla niższych.

Dalej uczono nas czytać i pisać po trosze, jeździć na koniu i bić się w palcaty. Miałem nie więcej nad lat 7, gdym przy karabeli, którą zachowałem do dziś dnia, dosiadał już konia i codzień musiałem, dla wprawy w robieniu bronią, bić się w kije, krajką ²⁾ okręcone z Jasiem, synem podstarościego.

Tak otarganego nieco chłopaka, w latach 9 lub 10 oddawano zwykle do szkół jezuickich. Plagi były jednym z najdzielniejszych środków wychowania i uśmierzania wybuchów krwi, nadto zrazu żywo płynącej.

W domu braliśmy częste i liczne chłosty; w szkołach też na nich nie zbywało. Ksiądz prefekt i profesor usilnie byli o to proszeni przez ojca, ażeby dziecku nie pobłażali w niczym. Pan dyrektor pod utratą świątecznego prezentu miał sobie przykazane, żeby najmniejszego przewinienia nie darował; zdarzało się więc szczęśliwiej ukwalifikowanym, po 2 i 3 razy na dzień leżeć na stołku.

¹⁾ rutyna — nawyk, utarta droga.

²⁾ krajka — wąski pas sukna.

Po skasowaniu jezuitów, w większej części zastąpili ich przygotowani już do tego pijarowie, a gdzie indziej księża bazylianie. Ci, objawszy po nich władzę i obowiązki powołania, wzięli z nimi i metodę edukacyjną, tradycyjną. Nahaż niesiono za idącym do szkoły księdzem patrem ¹⁾, jako widomą oznakę siły i razem z teką rozkładano go na katederce, abyśmy zbawiennego monitora ²⁾ nigdy z oczu nie tracili. Z początku wyłącznie prawie ślęczeliśmy nad łaciną, tak, że wysiedziawszy nad nią lat kilka, umieliśmy całego Alwara ³⁾, mowy Cyserona, Wergilego i Horacjusza na pamięć, ale więcej, nic a nic. Bazylianie, nie wdając się w rozumowane reformy, długo sposobem jezuickim nauczali z Alwara; ledwie w 1781 r. Komisja Edukacyjna zmusiła ich, wedle planu przez nią przepisanego, urządzić nauki szkolne; a ileż to przez ten przeciąg czasu odebraliśmy nahażów! Trzeba jednak przyznać, że je zastosowywano do wieku, klasy i siły penitenta ⁴⁾. W infimie ⁵⁾ były cieniuteńkie i nie administrowano ich więcej dziesięciu; za każdą promocją ⁶⁾ grubiał monitor i zwiększała się liczba razów, tak że gdy uczeń doszedł do filozofii, kańczuk także dorósł z nim do normalnego swego wzrostu i tu już brano po 50, a niekiedy i więcej. Języków żyjących obcych nie uczono w szkołach.

W połowie XVIII w. wychowanie w Polsce było jeszcze na bardzo niskim stopniu. Uczeń wyszedłszy ze szkół znał łacinę lepiej i mocniej, niż język rodowity, umiał się gracko bić w palcaty, a nawet pałasze; zresztą przywykły był do ślepego posłuszeństwa.

1) pater — ojciec, tytuł zakonnika.

2) monitor — napominający, tu: błąd.

3) Alwar — autor gramatyki łacińskiej, używanej w szkołach jezuickich od końca XVI w.

4) penitent — pokutujący.

5) infima — pierwsza klasa.

6) promocja — przejście do wyższej klasy.

Natychmiast ze szkół wyszedłszy, potrzeba było sobie stan obierać, bo rodzice próżnować nie dawali. Dwory panów już naówczas upadały i zmieniać zaczęły charakter; umieszczano więc zwykle synów przy boku i pod okiem na gospodarstwie, oddawano do wojska, sposobiono zaraz do stanu duchownego, lub rozsyłano po kancelariach rządowych i tak zwanych palestrach, trybunałach, ziemstwach i grodach.

WYCHOWANIE DZIEWCZĄT

(Hugo Kollataj: Stan oświecenia w Polsce, w ostatnich latach panowania Augusta III, 1750—1764, Poznań 1841).

Płeć żeńska, albo przestawała na wychowaniu domowym, albo brała ćwiczenia po klasztorach. Było wziętą rzeczą, ażeby nie uczyły się pisać, aż zamąż wydane, czego nawet w klasztornej przestrzegano edukacji. Dlaczego wszystkie prawie kobiety polskie nie tylko brzydki miały charakter ¹⁾, ale nawet nie umiały ortografii. Klasztorne wychowanie różniło się od domowego samymi tylko praktykami nabożeństwa, nauką różnych robót, czasem zaś umiejętnością języków i muzyki.

Jeden tylko Kraków miał szkołę pospolitą dla dziewcząt: klasztor św. Jana ²⁾ był na to przeznaczony, gdzie zakonnice miały urządzoną regułę życia w taki sposób, iż cała ich powinność była zatrudniać się edukacją młodych panienek. Szkoły ich były publiczne, majątniejsze panienki przyjmowano na konwikt, uboższe przychodziły do klas z domów rodziców. Tam uczono je czytać, pisać i rachować, uczono szyć i naprawiać bieliznę, uczono robić mydła, prac i jeść gotować. Przy tym, jeżeli rodzice chcieli, aby się ich córki uczyły języków i muzyki, znajdowały do tego zupełną sposobność i pomoc.

¹⁾ charakter — tu: wygląd pisma.

²⁾ prowadzony do dziś dnia przez polskie zgromadzenie ss. prezentek.

Tak jednak proste i pożyteczne zgromadzenie nie rozszerzyło się po Polsce. Korzystali z niego ubodzy z Krakowa mieszkańcy, majątniejsze zaś panny oddawane były do klasztorów, gdzie — jak mówiono — można się było nauczyć różnych robót i języka francuskiego. Osobliwie zaś wizytki i sakramentki, które z reguły winne są mówić po francusku; miały preferencję¹⁾ nad inne. Benedyktynki, norbertanki, dominikanki, franciszkanki były także sławnymi co do wychowania młodych panienek.

Na początku panowania Augusta III dziwiono się Sieniawskiej, hetmanowej koronnej, że ona córkę swoją przy akademii krakowskiej edukowała, która oprócz języka francuskiego musiała się uczyć po łacinie, w tym języku nauk filozoficznych i matematycznych. Sieniawska, wyda-

na najprzód za Denhofa, potem za Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, starała się podobne dać wychowanie swej córce Lubomirskiej, marszałkowej koronnej, której takie lekcje metrowie²⁾ dawać winni byli, jakie i jej bratu ks. Adamowi.

Przykład wojewodziny ruskiej powszechnie był wzięty. Wszystkie majątne matki, choć nie tak wykwintną dawały



D. Chodowiecki: Dwie mody. Strażnik Czapski i starościna Ledóchowska.

¹⁾ mieć preferencję — wyżej być cenionym.

²⁾ metr — nauczyciel.

edukację, starały się jednak, aby ich córki w językach, w talentach i w niektórych naukach doskonalić się mogły. Jakoż przyznać trzeba, że to wszystko, co należy do ozdobnej edukacji panien, bardzo prędko rozszerzyło się u nas. Damy nasze zaczęły pisać bardzo pięknie po francusku i po polsku, nie tylko co do charakteru, ale nawet co do stylu. Wzięły gust do czytania dzieł ważniejszych nad romanse; znajomość historii i geografii, wszystkie ozdobne talenta, jako to: muzyka, rysowanie, umiejętność tańców krajowych i wszystkich innych. Dama polska dobrze edukowana, nie upodliła się na widok żadnej panującej w Europie osoby i nie uchybiła grzeczności żadnemu człowiekowi, urodzeniem, wychowaniem i majątkiem niższemu.

FRAUCYMER

(Adam Moszczeński: Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego, Poznań 1858), (str. 79 i nast.).

Żony wszystkich magnatów i obywateli posługiwały się pannami ze stanu szlacheckiego. Magnatki, pierwsze senatorki, brały od rodziców córki powiatowych nawet urzędników i szlachty małego majątku, obywatelki jeszcze mniejszego, stosując liczbę trzymanych panien do usług, do majątku swego. Te panny na ubieranie się i utrzymanie miały pensję i rozdawana pomiędzy nimi była używana pani garderoba. W pierwszych domach magnatów bywało ich po kilkanaście, dozór nad ich konduita¹⁾ miewały ochmistrzynie, postanowione przez panią, wybierane z panien lub wdów wieku nie najmłodszego, pełne rozsądku, pobożności i skromności, które umiały panny pod ich dozór oddane w przyzwoitym dla siebie utrzymać posłuszeństwie.

Tych panien powinnością było, ubrawszy się porządnie, umyte czysto i uczesane, przychodzić do ubieralnego pokoju ubierać panią. Każda z nich miała to bieliznę, suknie, ko-

¹⁾ konduita — tryb życia.

ronki, klejnoty, nici, jedwabie, igły, rękawiczki sobie pod dozór oddane i za ich konserwację¹⁾ odpowiadać winne były. W wieczór przychodzić do rozbierania pani, łóżko uściłać i rzeczy porozbierać do schowania, do której dozoru co należało. Cały dzień suknie garnirować²⁾, szyć, haftować kapy, obicia, ornaty, zgoła to robić, co pani do roboty ochmistrzyni oddała, aby panny zrobiły, które roboty przyszedłszy rano do ubierania pani prezentowały, a te pani albo pochwaliła albo nagała.

Mieszkały w pokojach dla pańien przeznaczonych razem z ochmistrzą. Miała każda swoją sługę dla siebie, jadły z ochmistrzą u marszałkowskiego stołu³⁾. Było jeszcze ich powinności: koleją po dwie, lub jedna ubrana, na kanapie sypiać w ubieralnym pokoju, którym zwykle bywał przy sypialnym, aby być na zawołanie pani w nocy.

Te panny nie należały do kompanii państwa⁴⁾, tylko w czasie balu dla pomnożenia osób do tańca i wtenczas przychodziły na pokoje. U obywateli zaś powszechnie panny służebne siadały do stołu z państwem swoim i bawiły się w kompanii, w pokoju haftując lub inną dla pani robiąc robotę, rano ubierając, na noc rozbierając i łóżka ścieląc dla pani.



D. Chodowiecki: Moda francuska (P. Podoska i Francuz p. du Bouloir).

¹⁾ konserwacja — utrzymywanie w dobrym stanie; ²⁾ garnirować — obszywać, ozdabiać; ³⁾ stół marszałkowski — stół służby; ⁴⁾ kompania — towarzystwo.

Prócz panien służebnych magnatki pierwsze i obywatelki majątne trzymały panny respektowe¹⁾, posagi mniejsze mające, których orszak zbierały ze swych krewnych i córek obywateli połączonych związkami przyjaźni z ich domem. Tych panien powinności nie było żadnej, tylko robić kompanię córek i brać lekcje wraz z córkami od metrów, których rodzice trzymali dla ich nauki. Dozór ich należał do ochmi-strzyni, która była nad pańskimi córkami. W domach, gdzie córki były, takich panien nie bywało wiele, ale w domach panów bogatych nie mających dzieci większa ich bywała liczba; bo one brały, aby przy nich się bawiły i wychowywały córki bliskich ich krewnych i przyjaciół, zastępując własne ich matki. Trzymali dla nich metrów i opiekowali się nimi, jak własnymi dziećmi.

Rodzice łożyli na ich garderoby i na wszystkie potrzeby. Te uważane były jak za własne dzieci państwa i prócz godzin, które poświęcane były naukom, bawiły się zawsze z państwem w kompanii.

Panien służebnych losem i pomyślnością interesowało się zawsze państwo, w którym domu zostawały. Gdy szły za mąż z tego domu, sprawiano im wesele piękne, wyprawę dano, a czasem i do posagu się przykładano. Dworzan majątnych ze swymi krewnymi, imiennikami, swatali i żenili panowie, gdy mały posag miały i to połączenie się otwierało kawalerowi drogę promocji²⁾ i wyniesienia się.

ZAJĘCIA KOBIET

(Wacław Aleksander Maciejowski: Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów, Petersburg—Warszawa 1842, t. III, str. 91).

Żony wyższego urodzenia patrzyły wzorków, żony urodzenia niższego zatrudniały się kądzielą, co znaczy, że gdy

1) respektowa panna — panna na respekcie, tj. na utrzymaniu bezpłatnym.

2) promocja — tu: uzyskanie wyższego stanowiska.

stroje i misterne roboty zabawiały panie, praca domowa była udziałem szlachcianek niezamożnych. Za dobrą gospodynię uważano kobietę, która o niczym mówić nie lubiła tylko o mleku i o kądzieli, która rano wstawszy roznieciła zaraz w kuchni ogień, a potem myślała o dojeniu krów.

Kobieta taka... ustawicznie przy dziatkach a czeladzi w domu będąc, albo przędła, albo pracowała około nabiału, skąd zebrane pieniądze stanowiły jej dochód wyłączny, albo robiła gomółki, lub serwatkę odbierała od mleka, twarog na ser przysposabiając. Pracując, sama uczyła pracować i córki swoje. Siała w ogrodzie nowinki (nowalie), jako to ogórki, melony, karczochy, zbierała je i suszyła; na koniec zaopatrywała spiżarnię w zapasy potrzebne. Rządna gospodyni, przebierała piestruszkę i pasternaki, przekładała ćwikłę, przesypu-

jąc ją koprem. Przesuszywszy ćwikłę w piecu, krajała ją w talerzyki, potrzasała chrzanem i koprem włoskim, kropiła octem, posypywała solą, układała koper włoski, każdą jego gałązeczke we warkoczyk uplotłszy. Soliła ogórki, przekładając je wiśniowymi albo dębowymi liśćmi. Smażyła róże i inne zioła, przyprawiała wódki: jedne dla toalety, jako to wypalane z różnych pachnących ziół i krzewów, ze szpikanardu,



Józef Peszka: Zatrudnienia dawnych kobiet (ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich):

lawendy, róży, cyprysu, izopu, drugie dla napitku, jako lekarstwo rano a czasami na noc, mianowicie wódki cynamonowe, wódki zwane *rosa solis*¹⁾, anyżowe, tatarskie i z różnych innych ziół dystylowane. Robiła konfekty²⁾. Smażyła owoce w miodzie. Z wiśni robiła soki, ze śliw powidła. Smażyła ziele tatarskie w cukrze, róże, skórki cytrynowe, pomarańczowe. Na ciasta sprawiała mąkę, krupy perłowe przesiewała na drobne i średnie. Indyki, gęsi, kapłony tuczyła w kojcu. Przechowywała w pudle wysuszoną kaszę, zrobioną z wygotowanych i przez durszlak przetartych jabłek, a ten zapas wystarczał jej na rok cały. Chowała świeże maselko, chleb biały, korzenie i wina, których nakupował jej mąż do spiżarni, ilekroć mu się udało dobrze sprzedać zboże w pobliskim miasteczku.

Wyrobione i wybielone w lecie płótno krajała w zimie, a następnie z panienkami swemi zatrudniała się szyciem.

REFORMA PRAWA WEDŁUG PROJEKTU ZAMOJSKIEGO

(J. I. Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów*, Warszawa 1902, t. I. str. 254—255).

Zamojski, podejmując się kodeksu³⁾, czuł, jak wielkie brzemie spadło na niego. Lękał się i przewidywał, żeby „różne fakcie⁴⁾, intrygi odwieczny pływ mające na narody i tu nie przemogły“.

Wraz z Zamojskim pracował nieco król sam, Szembek, skup płocki, podkanclerzy Chreptowicz, Łojko, Węgrzecki, a ski i Wybicki, który był redaktorem, a którego pamięć dostarcza nam szczegółów do tej smutnej karty naszych

¹⁾ *rosa solis* (*rosolis*) — tak zwano nalewkę, robioną na rosiczkach.
²⁾ konfekty — cukry, owoce smażone w cukrze.

³⁾ 1778 kanclerz Zamojski przystąpił do opracowania projektów ustaw, czyli nowego kodeksu.

⁴⁾ fakcja — grupa.

dziejów. Rozesłano też odezwy do obywateli, do sędowni-
czych urzędów, aby myśli swe i uwagi udzielali. Już z tych
pism nadchodzących zewsząd, zawczasu przekonać się mogli
kodyfikatorowie, jak wiele trudności zwyciężać, ile intere-
sów zadrażnić i przeciw sobie poruszyć muszą.

To, co Zamojski o ówczesnego sądownictwa wadach
mówił, zgadza się z tym, co obcy nam o nich z owych cza-
sów zapisali. Przemoc magnatów tamowała bieg sprawiedli-
wości. „Zapobieżemy w znacznej mierze złemu — mówił Za-
mojski — gdy się postaramy rzucić hamulec na zbytki i mar-
notrawstwo, których gdy człowiek poskromić nie może,
wpada urojonymi potrzebami znękany na różne bezdroża
i obłąkania, podli się i czołga przed możniejszymi, zawodzi
przyjaźń, oszukuje łatwowierność, aż wreszcie wyzuty
z wszelkich prawideł moralności, zdradza naród, urząd, jaki
w ręce wpadnie, przedajnością plami, aby tylko do zasilenia
zbytku nowy znalazł żywioł“.

Dodawał jeszcze: „Na złodzieja publicznego mamy broń—
szubienicę — a jegomość utratny przekonany, że długu za-
ciągniętego oddać nie potrafi, bezkarnie łatwowieczne szka-
tułki otwiera“.

Czuł Zamojski, jak konieczną dla Polski była zmiana sto-
sunków szlachcica do włościanina, jak gwałtownie domagała
się kraju przyszłość, jego cześć, jego interes polityczny i mo-
ralny, ażeby — chociaż powolnie — nadać prawa własne
najliczniejszej, najpracowitszej klasie narodu. Trzeba było
rozpocząć przynajmniej tę reformę niezbędną. O nią się
wszystko rozbiło...

Szlachta, nie chcąc zrozumieć ani własnego interesu, ani
potrzeb kraju, stała przy dawnym poddańczym stosunku, naj-
mniej dotknięcie jego uważając za napaść na odwieczne
stanu szlacheckiego przywileje... Dla niej chłop był zawsze
jeszcze — chamem na łasce i miłosierdziu. Choćby nie nad-
używała prawa swego, szlachta chciała je zachować i mieć.
Tknąć je było, to arkę Rzeczypospolitej znieważać..

Większość cała, prawodawcy, wszyscy byli za utrzymaniem praw i wolności rycerstwa.

Kodeks nowy nie mógł orzekać nic więcej nad to, że włościanina stawiał przed prawem na równi z dziedzicem i pod ogólne, jedne dla wszystkich ich podciągał prawo. Było to jakby przepowiednią i przygotowaniem emancypacji¹⁾. Zakrzyknięto, że Zamojski chce szlachtę schłopić.

Nie mniej starano się opinię publiczną przygotować ku temu. Zamojski, Chreptowicz, Brzostowski, ks. Stanisław Poniałowski dali przykład, oswobadzając włościan i oczynszowując²⁾ dobra swoje. Puszczono w świat pisma i szczegóły o nowej tej dóbr organizacji; wszystko to raczej oburzyło przeciwko reformatorom, niżeli pomogło.

Nim się jeszcze kodeks ukazał, najdziwniejsze o nim wieści obiegały po kraju, odgrażano się nań, nim był napisany i wydrukowany.

Drugą przyczyną oporu przeciw zbiorowi praw było duchowieństwo. Zamojski, wierny syn Kościoła, dobry i gorliwy katolik, nie mógł wszakże dopuścić, aby się Rzym w Polsce rządząc, status in statu³⁾ tworzył; zastrzegł więc, że bulle⁴⁾, nim by mogły mieć ważność, musiały otrzymać exequatur⁵⁾ rządowe.

O ROMANTYZMIE POLSKIM

(St. Windakiewicz: *Romantyzm w Polsce*. Kraków 1937, str. 1—5, 317—318).

Okres romantyczny jest najciekawszy z trzech wielkich okresów naszej literatury. W okresie złotym mieliśmy potężne państwo, ale literaturę skromną. Najwięcej za nią przemawia urok świeżości. Wiek oświecony był zbyt racjonalistycz-

¹⁾ emancypacja — uwłasnowolnienie.

²⁾ roboczną pańszczyźnianą zamieniali właściciele na opłatę, na czynsz, co było dla chłopów dogodniejsze.

³⁾ status... — państwo w państwie;

⁴⁾ bulla — postanowienie papieskie.

⁵⁾ exequatur — potwierdzenie.

ny i satyryczny. Przesłania go kir rozbiorów i jest smutny. Tymczasem w okresie romantycznym występują zjawiska osobliwe. Polska jest nieszczęśliwa, stosunki wewnętrzne za-
wile, a literatura rozwija się niezwykle wspaniale. Państwo straciliśmy, a piękną literaturę uzyskali. Okres romantyczny wydaje najpiękniejsze dzieła naszej literatury, jedynie wielkie i piękne, które stanowią naszą rozkosz i chlubę. Wpływ literatur łacińskiej, włoskiej i francuskiej nie wzbudził w Polsce wybitnie samodzielnego zmysłu twórczego. Tymczasem szerokie widnokreśli literatury romantycznej, zwłaszcza wpływ angielski, powołały go do życia. Dość przypomnieć wpływ Scotta na Mickiewicza, a Szekspira na Słowackiego. Ale nie tylko największe dzieła zawdzięczamy temu prądowi. Zjawia się zarazem liczny poczet dzieł mniejszych a bardzo pięknych. Romantyzm obok udzielenia polskim poetom silnych podnieć indywidualnych, pobudza ich zarazem do pracy niejako zbiorowej, do ustawicznej i płodnej działalności i skłania do utworzenia dość jednolitej szkoły. Plon jego przedstawia się bogato. Tak obfitej kroniki zajmujących dzieł nie wydał żaden dawniejszy okres.

Romantyzm czerpie siłę z pobudek rewolucyjnych i zmiany psychiki ludzkiej. Rewolucja powołała klasowego człowieka do życia indywidualnego. W pierwszym też rządzie romantyzm zmierza do zaznaczenia osobowości ludzkiej z wszystkimi jej pasjami i urojeniami. Ale indywiduum to z początku XIX w. jest nieco chore, nie zrównoważone, przesadnie roztęsknione, a jeśli chce być modne, okazuje niechęć do życia, chorobę wieku, kroczy śladem Wertera¹⁾ i Reného²⁾. Zarazem nie chce po dawnemu kierować się rozumem, ale wyobraźnią i nadaje jej przeważny wpływ na twórczość i pożądanie. Nowe to królestwo rozciąga się na wiele pokładów, od jasności i barwności, poprzez bogatą szczegółowość, aż

1) Werter — nieszczęśliwy kochanek, bohater utworu J. W. Goethego p: t: Cierpienia młodego Wertera.

2) René — namiętny bohater utworu Chateaubrianda pod tym tytułem.

do rozwiewności i mglistości. Poeci usiłują związać **nową** psychikę z przyrodą i krajobrazem. Za przykładem Roussa dąży się do zrozumienia i wcielenia w przyrodę. Wartości nabiera malowniczość krajobrazu i nowe przyjemności dla czułych serc zdobywa. Młodemu pokoleniu nie podoba się wszelka powszedniość, dąży do odkrycia głębszych prawd i dzieł wspanialszych, do nowej wysokiej sztuki.

Jako nowa szkoła, szkoła przyszłości, romantyzm odwraca się ostentacyjnie od klasycyzmu i nawiązuje do **średniowieczczyzny**, studium rycerskości i ludowości. W pomoc przyzywa całą literaturę porównawczą. Nie Wergiliusz, Horacy, Racine, ale Schiller, Goethe, Scott, Byron, Szekspir, Dante, Ariosto, Tasso, Cervantes i Calderon stają się dla **niej** wzorami. Zerwanie z szkolarstwem i prawidłowością unosi młode umysły. Nowy kierunek lubuje się w mieszaniu **rodzajów** na przekór dawniejszym wzorom, liryki z epiką i dramatem, a nawet satyrą, jak to w wielu dziełach tego okresu zobaczymy. Klasycyzm zapuścił w Polsce silne korzenie i nie od razu uległ. Ale upaść musiał, skoro we Francji upadł. We Francji zaś upadł z Napoleonem, a pierwszy cios, jak wiadomo, zadała mu pani de Staël. Dodać może nie zawadzi, że w latach wcześniejszych, przed powstaniem listopadowym, Mickiewicz upatrywał istotę romantyzmu w wolności studiowania prawdy nagiej z odrzuceniem draperii¹⁾ czasowych, a zarazem w usunięciu formułek pseudoklasycznych²⁾ czyli opierał się na indywidualizmie i przeczeniu klasycyzmowi, jak oświadczył Odyńcowi w czasie podróży włoskiej.

Trzecią cechą romantyzmu jest niezmierna wrażliwość poetów na bieżące czasy i zacieniowanie ich społeczno-polityczne. Pod wrażeniem rewolucji objawia się w umysłach niechęć do feudalizmu i coraz żywsza skłonność do demokracji, która zaznacza się nawet w tematach poezji. Mimo, że

1) draperia — osłony, pokrycia.

2) pseudoklasyczny — naśladowący autorów rzymskich i greckich.

po pokoju wiedeńskim zapanowało w rządach u góry św. Przymierze, objawia się ustawicznie u dołu, wśród ludności wrzenie rewolucyjne, wolnościowe, które znajduje wyraz w podnoszonych co kilkanaście lat powstaniach i ruchach wolnościowych, w r. 1831, 1848 i 1863. W Polsce nawet te wszystkie gorączki wolnościowe są żywiej odczuwane, niż we Francji i Niemczech, gdzie nie są połączone z nadziejami i obawami patriotycznymi.

Twórcami polskiego romantyzmu są Mickiewicz i Słowacki. Punktem wyjścia dla Mickiewicza była germanomania¹⁾, studium Schillera i Goethego, a następnie brytanomania²⁾, Byron, Scott. Słowacki miał także okres byronowski i nawet był wybitniejszym naśladowcą Byrona niż Mickiewicz. Ale właściwe oblicze nadało mu studium Szekspira i Dantego. Twórczość jego dramatyczna odbywa się równocześnie z działalnością dramatyczną Wiktora Hugo i innych romantyków francuskich. Mickiewicz zdobył granitowe podstawy dla literatury polskiej. Słowacki je rozszerzył, przyozdobił i wdzięku im nadał, jak powiedział Krasński. Nie wciągnięty w tej mierze w studia klasyczne, co Mickiewicz, tworzył z większą swobodą i mógł się zająć rozbudowaniem romantyzmu. Wspomogli ich oczywiście liczni towarzysze. Polski romantyzm jest wielopostaciowy. Nie z samych Mickiewiczów i Słowackich się składa. Ożywiają go różne zdolności i skłonności polityczne, zabarwione rozmaicie pod wpływem religii i miejsca.

Romantyzm polski ma jeden rys zupełnie swoisty. Pojawia się na kresach, na wschodzie a nie na zachodzie, i pojawiawszy się na wschodzie, ogarnia dopiero zachód, jak żaden z dotychczasowych kierunków literackich, które zawsze szły od zachodu. Objaw ten zrozumiały jest z historycznych względów. Podziały rozciąły rdzennie polskie ziemie. Zabór

1) germanomania — zamiłowanie w utworach autorów niemieckich.

2) brytanomania — zamiłowanie w utworach autorów angielskich.

pruski przeciął województwa sieradzkie, kaliskie, brzeskie i inowrocławskie. Zabór austriacki województwa krakowskie, sandomierskie, bełskie i podolskie. W ostatnim podziale 1795 roku rdzennie polskie ziemie dostały się przeważnie w jarzmo niemieckie, Warszawę dopiero Księstwo warszawskie uwolniło z rąk niemieckich. Jakże wtedy mogły powstać w rdzennie polskich ziemiach jakiegokolwiek środowiska oświatowe? Zbawienie przyszło od kresów, które względnie jeszcze najmniej zostały wstrząśnięte zmianami dziejowymi i najwcześniej odczuły potrzebę oparcia się o literaturę zachodu.

Literaturę romantyczną wywołało przetwarzanie się dawnego społeczeństwa szlacheckiego w dzisiejsze ludowe i robotnicze, spowodowane upadkiem dawnej Polski, a przyspieszone prądami rewolucyjnymi i demokratycznymi z zachodniej Europy. Chodziło o uświadomienie się w ludowości, przejęcie przydatnych rysów z przeszłości i znaczne podniesienie poziomu artystycznego literatury. Był to prąd żywiołowy, który znalazł wielu wykonawców i żadne wypadki i rewolucje przeszkodzić mu nie mogły w swobodnym rozwoju. Główną ideą polskiego romantyzmu jest patriotyzm i obrona języka i narodowości, o które w tym stopniu ludom zachodnim, Francji, Anglii i Niemcom, chodzić nie mogło. Ale dzięki temu romantyzm polski nie jest może tak wysubtelniony i uszczegółowiony, jak zachodni. Shelleya, de Vigny'ego, Novalisa nie wydał. Nie ma silnego podkładu filozoficznego, chyba w przejściowym przejawie towianizmu. Płomienny patriotyzm ograniczył nieco widnokreśli naszego romantyzmu. Za to jest rozmaity i bardzo ruchliwy, tryska z niego energia młodzieńcza, obca ludom zachodu. Chce od razu wszystkie zaniedbania dawnych czasów odrobić, zaopatrzyć literaturę w dzieła sztuki we wszystkich rodzajach i czerpać z tradycji wszystkich ziem dawnej, niezależnej Polski.

Wobec upadku państwowości polskiej, zapobiegliwość romantyków była wielce pożądana. Stworzenie wielkiej literatury było dowodem, że mamy prawo do własnego państwa,

i że się tych praw nie zrzekamy. Dzięki powstaniu wielkiej literatury romantycznej, Polska zupełnie się zeuropeizowała. Żywe odczucie ruchów europejskich społecznych i artystycznych, zrównanie z europejską zdolnością twórczą, uświadomienie narodowej samoistności i współrzędności w gronie ludów europejskich, wprowadziło nas w XIX w., jako nowy naród twórczy w dzieje rozwijającej się ludzkości. Studium romantyzmu polskiego jest wielce pouczające, bo pokazuje, wśród jakich trudów i przeciwności rodziła się wielka sztuka polska. Podziały, prześladowania zaborców stały jej na zawadzie. Emigracja, która powstała po upadku powstania listopadowego jako protest przeciw zaborcom, nie rozporządzała wielkimi środkami materialnymi. A mimo to literatura ta powstała i o żywotności narodu zaświadczyła. Najlepiej odczuł to szlachetny romantyk niemiecki Uhland. W wierszu „Mickiewicz“ z r. 1833 powiedział, że gdy usłyszał o powstaniu, to odczuł wyraźnie, że jeszcze Polska nie zginęła. Gdy mu doniesiono, że upadła, wypadło ten fakt stwierdzić. Ale gdy się dowiedział o potężnej twórczości Mickiewicza, to oczywistość ta kazała mu nawrócić do dawnego przeczucia poetyckiego i zakończyć pierwszym wrażeniem „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Romantyzm miał długie życie w Polsce, dłuższe niż za granicą, ale też najgłębszy wpływ na nas wywarł. Rozbudził i wykształcił polski zmysł twórczy, powołał wielu poetów do działania i zaopatrzył naszą literaturę w prawdziwe arcydzieła. Jest to najpotężniejszy prąd, jaki poruszył naszą literaturę i dał nam możność utworzenia wielkiej narodowej literatury. Czym było dla Włochów Odrodzenie, dla Francji wiek Ludwika XIV, a dla Niemiec wiek oświecony, tym dla Polaków stał się romantyzm. Prąd ten oddziałł na nas dlatego tak silnie, że dzięki oparciu o ludowość i regionalizm wprowadził rodzime pierwiastki w treść naszej sztuki; połączywszy się z hasłami rewolucji i demokracji, pozwolił nam uwolnić się od zasadniczego błędu na-

szej przeszłości, przesądów stanowych, a kładąc silny nacisk na indywidualizm wyzwolił jednostkę od krępujących więzów praktyczności, pospolitości i utylitaryzmu w życiu duchowym. Pozwolił nam myśleć o stworzeniu z siebie narodu lepszego, samodzielnego, bez skaz przeszłości, kroczącego z postępem świata ku wyższemu celom ludzkości. Jest to najpiękniejszy okres naszej literatury, krzepiący i kształtujący nasz zmysł artystyczny, społeczny i narodowy.

TEATR NARODOWY

(Stefan Jaracz: „O teatrze narodowym”, „Odrodzenie” 1944).

W ciągu stu pięćdziesięciu lat istnienia teatru polskiego dwukrotnie pojawia się nazwa teatru „Teatr Narodowy”. Po raz pierwszy użył jej niegdyś Wojciech Bogusławski, kiedy z inicjatywy naszego króla organizował I-szy w Polsce stały teatr. Historia oceniła ten wysiłek życia Bogusławskiego, jako wielką zasługę w budowie rodzimej kultury teatralnej. I słusznie. Potrafił on bowiem rozbudzić stałe zamięślanie do widowisk w języku polskim i zapoczątkować oryginalną twórczość, w nieuprawionej niemal dotąd w naszym piśmiennictwie dziedzinie. Z ubogiej początkowo twórczości Zabłockiego, Czartoryskiego, Bohomolca, Niemcewicza, Felińskiego wyrasta wkrótce pierwsza wspinała kolumna w budowlu polskiego repertuaru¹⁾: wielki Aleksander Fredro. Po roku 1830 kiedy nad narodem ostatecznie zapada noc niewoli, znika także nazwa Teatr Narodowy. Namiastką teatru narodowego staje się teatr, który nosi jakże charakterystyczną nazwę: „Teatr Rozmaitości”. Mimo świetnych talentów aktorskich, jakimi się szczyli, nie jest ten teatr wyrazem pełni twórczości dramatycznej. Wielkie słowo dramatu polskiego, słowo Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida nie brzmi na scenie, zepchnięte w podziemie. Na scenie panują reper-

1) repertuar — spis sztuk przeznaczonych do odegrania w teatrze.

tuarowe „rozmaitości“. I gdyby nie komedia obyczajowa, która od czasu do czasu daje słowo polskie w oryginalnym brzmieniu, trudno by było dopatrzeć w charakterze teatru polskiego swego piękna.

Łatwo się domysleć, jakie skazy utrwałała ta atmosfera na wychowaniu aktora polskiego. Obracając się przeważnie w kręgu licho tłumaczonych sztuk, nie nauczył się aktor polski cenić nade wszystko słowa poety. Aż do ostatnich czasów utyskiwała krytyka na nieumiejętność mówienia wiersza na scenie polskiej. Jakżeż mogło być inaczej, kiedy sam aktor odnosił się do słowa poetyckiego z lekceważeniem, nazywając sztuki poetów — „wierszykami“. Tak więc nie mając oparcia o wielki repertuar począł „Teatr Rozmaitości“ więdnąć, a w chwili kiedy w roku 1912 powstał „Teatr Polski“, był już w starczym marazmie¹⁾, dając słabe oznaki życia dzięki ostatnim mohikanom²⁾ wielkiej plejady³⁾ aktorskiej w osobach Mieczysława Frenkla i Kazimierza Kamińskiego.

Młody zespół Teatru Polskiego począł szybko dystansować Teatr Rozmaitości, budząc nadzieje na odrodzenie sceny Polskiej. Wojna pogrążyła jednak całe życie teatru w wegetację⁴⁾, na długie cztery lata i dopiero fakt odbudowania Państwa Polskiego, uczynił zagadnienie stworzenia prawdziwego Teatru Narodowego aktualnym. Niestety, oba rywalizujące teatry okazały się niezdolne do podjęcia tej idei.

Teatr Polski stał się dość ruchliwym przedsiębiorstwem teatralnym, o chaotycznej⁵⁾ linii repertuaru, opartej głównie na nowinkach zagranicznych, bez wyraźnych założeń artystycznych. Aktor był tam traktowany jak towar, którym rządziły prawa popytu i podaży. Wytwarzało to nie-

1) marazm — wycieńczenie, zniedołężnienie.

2) Mohikanie — wymierające plemię indyjskie w Ameryce Półn. tu w w. XIX ostatni wielcy aktorzy.

3) plejada, przenośnie: grupa znakomitych aktorów.

4) wegetacja — życie z dnia na dzień.

5) chaotyczny — bezładny.

znośne gwiazdorstwo, gonitwę za reklamą i nerwową atmosferą szukania łatwego i szybkiego sukcesu. Z tym nastawieniem nie mógł Teatr Polski pretendować do roli narodowej reprezentacji.

Teatr Rozmaitości przejął na własność magistrat miasta Warszawy. Trzon tego teatru stanowiło parę nazwisk aktorskich o mniej lub więcej zasłużonej sławie, w tym momencie jednak nie okazującym żywych ambicji. Obok nich grupowała się spora liczba różnych nieużytków, którzy tkwili w Teatrze Rozmaitości siłą odsiedzianych lat i zapłaconych składek emerytalnych. Powołując się na tradycję zakażali do reszty powietrze tego teatru swoim nieróbstwem, plotkarstwem, a nierzadko intrygą. Magistrat zwałił całą odpowiedzialność na dyrektora, który w tych warunkach nie mógł sobie poradzić z zespołem ludzi niewybranych przez siebie, a czujących dobrze, że dłużej klasztora niż przeora. To też dyrektorzy zmieniali się szybko, a atmosfera gnuśności nie ustępowała z placu Teatralnego. Było jasne, że ten teatr nie odegra także roli w stworzeniu Teatru Narodowego.

W tym okresie znalazł się jednak człowiek, który idee Teatru Narodowego zrozumiał i począł go realizować¹⁾. Skromnie, bez reklamy, w małej salce zaczęła prace Reduta. Już po pierwszym roku jej istnienia, widoczne było, że kierownictwo postanowiło oprzeć się wyłącznie na repertuarze polskim.

Zastosowane w Reducie nowe metody pracy doprowadzały wykonanie utworu scenicznego do niespotykanej dotąd na scenie polskiej harmonii zespołu.

Najważniejszą jednak zasługą było ideowe wychowywanie aktora. Aktor polski służył dotąd publiczności, dyrekcji, kasie, wreszcie swej próżności, ale nie umiał służyć sprawie. W Reducie uświadamiał sobie hamletowe¹⁾ słowa o przeznaczeniu teatru. Małe osobiste ambicjki podporządkowywał celowi nadrzędnemu. Jeżeli ponosił ofiary, których ten

¹⁾ Jaracz ma na myśli działalność Juliusza Osterwy († 1947).

cel wymagał, to z drugiej strony zyskiwał na samopoczuciu, na godności swego zawodu. Przystawał być najemnym komediantem, stawał się budowniczym kultury narodowej. Zmienił się tam nieznośny obyczaj bałagańskiego zakulisowego życia. W miejsce bezmyślnej rywalizacji powstawało prawdziwe koleżeństwo, a praca odzyskiwała powagę i odpowiedzialność. Wydawało się, że teatr polski wkroczył na właściwszą drogę. I gdyby znalazła się odpowiednia opieka materialna ze strony państwa lub miasta, odegrałaby Reduta daleko donioślejszą rolę, niż tą, którą w ciągu czterech lat istnienia wykazała.

Stało się jednak inaczej, spalił się teatr Rozmaitości. Miasto odbudowało teatr i zmieniło nazwę Rozmaitości na Narodowy, a kierownikowi Reduty zaproponowano kierownictwo tego teatru. Po dłuższym wahaniu zgodził się go objąć, rozumując prawdopodobnie, że mimo niemożności gruntownej reorganizacji zdemoralizowanego zespołu uda mu się z wolna wciskać w organizm Teatru Narodowego młode siły Reduty, którą zatrzymywał i w ten sposób ewolucyjnie, niepostrzeżenie zmienić oblicze dawnego zespołu. Zamiar się nie powiódł. Stary teatr zwyciężył. A po dwóch latach borykania się z przeciwnościami i z nim razem przeniosła się Reduta do Wilna; znalazłszy się w warunkach prowincjonalnych po czterech latach się rozwiązała. Batalia o Teatr Narodowy była przegrana.

Aż do wojny 1939 r. utrzymała się wprawdzie nazwa Teatru Narodowego — niestety była to tylko nazwa. Dyrektorzy zmieniali się dosłownie co 2 lata. Było ich mianowicie aż ośmiu. Ale ducha Teatru Rozmaitości zmienić nie potrafili. Był to duch urzędniczy. Przetrwał od czasów, kiedy tym

1) „Przeznaczeniem teatru było i jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać cnotę i wady jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno” (słowa Hamleta w tragedii Szekspira pt.: „Hamlet”).

teatrem zarządzili generałowie carscy, poddał się następnie bezosobowemu magistratowi, a ostatnio Towarzystwu Krzewienia Kultury Teatralnej.¹⁾ Aktor-urzędnik przetrzymał wszystkich. Co więcej: duch urzędniczy owładnął aż pięcioma teatrami i dopiero wojna rozniosła urzędy na cztery wiatry, wraz z budynkami, które spłonęły. Znajdziemy się po wojnie w nowej rzeczywistości, nad którą warto się zastanowić.

Teatr to repertuar i jego wykonanie. Czym ma być repertuar Teatru Narodowego? Odpowiedź jest chyba bezsporna: ma być pełnym, stałym, wzorowo wykonanym obrazem tej rodnej twórczości dramatycznej w przeszłości, której dzieła zachowały dla narodu nieprzemijające wartości i tych sztuk współczesnych, które wydają się te wartości posiadać. Olbrzymia większość repertuaru przypada na wiek XIX. Ale zachować należy w repertuarze szesnastowieczną „Odpawę posłów greckich” Kochanowskiego i Szymonowicza „Castus Joseph”, a z siedemnastowiecznej komedii rybałtowskiej²⁾ Baryki „Z chłopów król” i Morsztyna „Andromache”. Jedną sztuką Zabłockiego i jedną Niemcewicza reprezentowały wiek XVIII. W wieku XIX zaznaczają się już wyraźnie dwa rodzaje repertuaru: Wielki repertuar poetycki, poruszający zagadnienia narodowe i ogólnoludzkie i komedia obyczajowa. Pierwszy reprezentują Mickiewicz („Dziady”), Krasiński („Nieboska”), Norwid („Krakus” lub „Kleopatra”), a przede wszystkim Słowacki, którego co najmniej 5 sztuk powinno znaleźć się w żelaznym repertuarze. Komedię obyczajową reprezentowałby kilkoma sztukami przede wszystkim Fredro.

Z innych autorów należałoby włączyć na stałe chociaż po jednej sztuce Korzeniowskiego, Blizńskiego, Przybylskiego i Bałuckiego. Na reprezentację wieku XX przypadłaby

1) Towarzystwo istniejące w Warszawie dla popierania zamierzeń teatrów stołecznych.

2) rybałtowski teatr — wędrowny teatr ludowy.

twórczość Wyspiańskiego i po 2 sztuki Żeromskiego i Ro-
stworowskiego.

Resztę repertuaru wypełnialiby: Zapolska, Rittner, Pe-
rzyński, Kisielewski, Przybyszewski, Orkan, Kasproicz, Ze-
gadłowicz i Szaniawski. Otrzymalibyśmy tedy przeszło 40
sztuk, które stanowiłyby ów żelazny „repertuar“, dający
pełny wyraz całej twórczości dramatycznej. Jeżeli uwzględ-
nić w pewnej mierze obce arcydzieła, a mianowicie tragiczków
greckich i Arystofanesa, dalej Moliera¹⁾ i Szekspira²⁾ lub
poetyckie transkrypcje³⁾ w guście Calderona-Słowackiego
„Księcia Niezłomnego“ lub Corneilla-Wyspiańskiego „Cyda“,
wreszcie pewne widowiska kultu religijnego jak „Pastorał-
ka“, „Pasja“ lub kultu narodowego jak „Wesele na Kur-
piach“, to cały repertuar teatru Narodowego łącznie z twór-
czością współczesną powinien operować co najmniej 60-cioma
sztukami. Ilość zaiste olbrzymia i realizacja tego programu
musiłaby być rozłożona na całe lata.

Przewedujemy trzy etapy po cztery lata.

Po pierwszych czterech latach uzyskałoby się już kilka-
naście utworów, które stanowiłyby bazę⁴⁾ do rozwinięcia dal-
szego programu. Należy się spodziewać, że po dwunastu
latach program mógłby być całkowicie wypełniony. Jeżeli
nawet z tych czy z innych powodów odpadłaby trzecia część
repertuaru, to i tak pozostałoby jakieś 40 sztuk znajdujących
się stale w repertuarze. Należałoby bowiem skończyć z sy-
stemem wygrywania sztuk dzień po dniu, dopóki cieszą się
powodzeniem. System ten przyjęty od bulwarowych teatrzy-
ków⁵⁾ paryskich, ma swoje zabójcze wady, jeżeli chodzi
o teatr, który ma program artystyczny i zadanie zachowania

1) Molier — genialny komediopisarz francuski (zm. 1673).

2) Szekspir — genialny angielski autor tragedii i komedii (zm. 1616).

3) transkrypcja — przerobienie.

4) baza — podstawa.

5) teatrzyki bulwarowe wystawiają lekkie komedie.

tradycji¹⁾. W codziennym powtarzaniu sztuki, ztraca się bowiem po pewnym czasie świeżość interpretacji²⁾, aktor się mechanizuje, bezpośredniość uczucia zastępuje bezduszną techniką. Wreszcie sztuka wygrana, schodząc z repertuaru na parę lat, zagubia tradycję, której podtrzymywanie jest jednym z warunków utrzymania stylu teatru. Ważne natomiast byłoby zharmonizowanie repertuaru z nastrojem pewnych dni uświęconych tradycją. Należałoby więc zatrzymać tradycję teatru krakowskiego grania „Dziadów“ na Zaduszki, dajmy na to „Pastorałki“ w okresie świąt Bożego Narodzenia, „Pasji Wielkanocnej“ w Wielkim Tygodniu, a np. „Powrót pośła“ Niemcewicza święciłby dzień 3-go Maja itd.

Wspomnieliśmy o stylu³⁾ polskiego teatru.

Cokolwiek powiedzielibyśmy o przeszłości polskiego teatru, to jedno jest pewne, że właśnie stylu nie potrafiliśmy wytworzyć. Wzorowaliśmy się na teatrze francuskim, częściej na niemieckim, wreszcie na rosyjskim. Ale własnej twarzy nie ujawniliśmy. Przyczyna tego faktu leży oczywiście głównie w niewoli, z której skutków nie potrafiliśmy się otrząsnąć nawet podczas ostatniego dwudziestolecia niepodległości.

Nasuwa się pytanie, po jakiej linii szukać własnego stylu?

W teatrze europejskim spostrzegamy dwa wyraźne style. Styl teatru francuskiego, styl szlachetnej retoryki⁴⁾, patetycznego słowa i bohaterskiego choć konwencjonalnego⁵⁾ gestu w dramacie. W komedii zaś styl dowcipnego dialogu⁶⁾ i szarzy sytuacyjnej⁷⁾. Krótko mówiąc, jest to tzw. teatr

1) tradycja — dorobek kulturalny przekazywany nam przez przeszłość.

2) interpretacja — tu: wyrazista gra aktora.

3) styl — cechy odrębne, charakterystyczne dzieła sztuki.

4) retoryka — sztuka pięknej wymowy.

5) konwencjonalny — przestrzegający utartych zwyczajów, powszechnie przyjęty.

6) dialog — rozmowa dwu osób.

7) szarża sytuacyjna — niezwykle zbieg zdarzeń i wypadków.

pokazywania. Na przeciwległym biegunie stoi teatr rosyjski, który lubuje się w tzw. przeżywaniu, w problematyce psychologicznej ¹⁾, w subtelny ²⁾ odtwarzaniu atmosfery środowiska, w harmonii zespołowej.

My jesteśmy pośrodku. Czyż nie jest celem naszej sztuki syntetyzowanie ³⁾, łączenie tych przeciwnych pierwiastków, z których każdy ma swoje wielkie wartości? Wydaje się, że właśnie teatrowi polskiemu przypada rola syntezy i to byłoby jego wielkim stylem.

Realizacja tych zamierzeń będzie wymagała wytrwałych wysiłków i wielkiego natężenia pracy.

Świadomość wielkiego celu nie powinna być tylko własnością kierowników, ale musi dotrzeć do każdego pracownika teatru. Nie chodzi tu przecież o to, aby sztuki Słowackiego, Wyspiańskiego lub Fredry wystawiać „pro honore domini ⁴⁾”, jak to było dotychczas, a potem narzekać, że nie mają powodzenia, bo przestały być „aktualne”, ale aby wydobyć z nich nieprzemijające wartości, a przez to uczynić je wiecznie żywymi. I nie pomogą tutaj same „konceptcje” reżyserskie ⁵⁾, odświeżające rozmaitymi „trickami” ⁶⁾ przebrzmiały jakoby problemy. Chodzi o uświadomienie i rozmiłowanie całego pracującego zespołu w świecie, którego — powiedzmy otwarcie — nie doznał, co najwyżej pobieżnie go dotykał. Nie mogło być inaczej, kiedy Bus-Fekete ⁷⁾ dawał mu realne korzyści, których mu Słowacki nie dawał. Teatr Słowackiego, Wyspiańskiego lub Fredry będzie wtedy za-

1) problematyka psychologiczna — przedstawianie powikłań w duszy występujących osób.

2) subtelny — delikatny, staranny.

3) syntetyzowanie — zestawienie szczegółów, aby z nich zbudować całość.

4) pro honore domini — dla zaszczytu pana (autora).

5) koncepcja reżyserska — pomysł kierownika grupy aktorów wystawiającej sztukę.

6) trick — sposobik.

7) Bus-Fekete — przeciętny pisarz sceniczny węgierski.

chwycił, kiedy się nim przejmie i zachwyci najpierw aktor. Tylko wtedy można liczyć na jego powodzenie u publiczności; inaczej przjedzie do lamusa ¹⁾ historii literatury, gdzie go belfry zupełnie pogrzebią. W tym celu będą musiały dotychczasowe metody pracy w teatrze ulec znacznemu przekształceniu. Nie będzie już można zawierać niekontrolowanej intuicji ²⁾, owemu „nerwowi“, który „przyjdzie na premierę“, anarchicznej ³⁾ dowolności, która często przechodziła aż w swawolę. Wielka sztuka wymaga wielkiej dyscypliny ⁴⁾. Zdobyć ją musi aktor polski w teatrze studyjnym ⁵⁾. Należy wrócić do tego, co tak świetnie zapoczątkowała Reduta. Teatr Studyjny to droga do Narodowego Teatru. Cały ten program jest jednak teorią, a jak wiadomo „każda teoria jest szara“. Dopiero, kiedy pomyślimy o jej realizacji, ogarnia nas niepokój. Jeżeli przyjrzymy się materiałowi ludzkiemu, z którego mamy budować Teatr Narodowy, to nie uprawnia on nas do optymistycznych przewidywań. Aktor polski nie jest przygotowany do podjęcia tych zadań.

Wychowywało go przedsiębiorstwo teatralne, albo wzorujący się na metodach przedsiębiorstwa urząd państwowy lub magistracki. Nie była to dobra szkoła. Wychowywała ona z jednej strony nieznośnych gwiazdorów, których nic nie obchodziło oprócz osobistego doraźnego sukcesu, a z drugiej — wytwarzała cały zespół malkontentów ⁶⁾, którym nie udało się zostać gwiazdoram, a te ambicje nie wносиły w teatr nic pozytywnego ⁷⁾. Resztę stanowili zrezygnowani, rutynowani urzędnicy teatru, traktujący swój zawód jako środek do życia. Atmosfera małych ambicji, ubóstwo zaintere-

1) lamus — skład, magazyn.

2) intuicja — odczucie.

3) anarchiczny — bezładny.

4) dyscyplina — karność, porządek.

5) teatr studyjny — teatr, w którym artyści opracowują sposoby gry, by uzyskać głębsze wnikięcie w dzieło dramatyczne.

6) malkontent — niezadowolony.

7) pozytywny — dodatni, wartościowy.

sowań, a nierzadko nawet cynizmu.¹⁾ Jak się na tych ludziach odbije wojna, jest dotychczas zagadką.

Śmierć zebrała wśród ludzi teatru obfite żniwo, a przybytku w młodzieży na razie nie widać. Perspektywy są zatem niewesołe. Wolno jednak przypuszczać, że burza przeżyć i wstrząs odzyskanej niepodległości zrodzą nowe idee i tęsknotę do ich realizacji. Chodzi tylko o to, aby nie zmarnować kapitału entuzjazmu, jaki niewątpliwie się zjawi. Głód teatru powinien też być nielada podniętą. O wszystkim zadczyduje kierunek, jaki się nada nowym poczynaniom.

Potrzeba samorządu kulturalnego staje się palącym zagadnieniem. On to powinien ująć w swe ręce sprawy kultury narodowej, której częścią niemałą powinien być teatr. Doświadczenie Reduty pokazuje, że nie należy realizować od razu wielkich planów, nie wychowawszy najpierw ludzi. Zanim więc wywiesimy na zewnątrz szyld Teatru Narodowego, stwórzmy wprzód skromne teatry studyjne, w których wychowa się nowy człowiek teatru w pełnym poczuciu odpowiedzialności za jego kulturę. Niechże wreszcie przestanie się zaliczać na aktorów Konrad z „Wyzwolenia“:

„...Wasz umysł tak dzieli myśli na role i nicość powszednią, że skoro rolę wypowiecie gładko, deski sceniczne spod nóg wam uciekną i rola najpiękniejsza staje się wam brednią.

Nędzarze!

Muza: Ach! oszalał Konrad.

Aktor: Chory?

Konrad: Co wy za jedni?

Aktor: Nie znasz swoich aktorów?

Stary aktor: Przyjaciół...?

Konrad: Chcę ludzi!“

Do tworzenia Teatru Narodowego trzeba zatem wychować ludzi! Ma to być bowiem szkoła mowy polskiej, gestu, obyczaju, prawdziwe zwierciadło dla Narodu.

¹⁾ cynizm — bezczelność, bezwstyd.

SZTUKI PLASTYCZNE W POLSCE

(W. Walicki i J. Starzyński: Historia sztuk plastycznych w Polsce, Warszawa 1936, Str. 12—16).

Okres średniowiecza był okresem przyswajania przez sztukę polską elementarnych, w sensie zachodnio-europejskim, podstaw plastycznego wyrazu, a zakończył się u schyłku średniowiecza odnalezieniem szeregu własnych ujęć; zawsze przecież w ramach uniwersalistycznych¹⁾ — w w. XVI zarysował się cel nowy, płynący ze zrozumienia zasadniczej treści nowożytnej epoki. Stała się nim potrzeba odnalezienia współmiernego wyrazu dla rozbudzonej już w pełni świadomości narodowej i indywidualnej.

Dzieje sztuki nowożytnej w Polsce zaczynają się mocnym akcentem kaplicy zygmuntońskiej przy katedrze na Wawelu. Dziełem tym dwór królewski wkracza w orbitę²⁾ kultury artystycznej pełnego renesansu, nawiązując bezpośredni kontakt z najwybitniejszym europejskim ośrodkiem sztuki, Florencją. Polska staje się celem wędrówek rozlicznych artystów włoskich, zaczyna się ich formalny najazd, trwający aż niemal do schyłku XVIII stulecia. Nagłe wystąpienie na ziemiach naszych renesansu i to odrazu w najdoskonalszej rzymsko-florenckiej postaci jest w ogóle zjawiskiem symptomatycznym³⁾ dla dziejów polskiej kultury artystycznej, których przebieg jest dość kapryśny, przy ustawicznym rwaniu się rozwojowej ciągłości, pełen załamań, i nagłych, nieoczekiwanych wzlotów. Właściwy psychizm polskiej indywidualizm w tej dziedzinie przejawiał się jednak nie tyle własną, oryginalną twórczością plastyczną, ile raczej częstą zmianą orientacji, nagłym odwracaniem się od tego, co uchodziło za dobre jeszcze wczoraj, szukaniem wciąż nowych bogów

¹⁾ uniwersalistyczny — wspólny całemu kręgowi kultury europejskiej

²⁾ orbita — okrąg.

³⁾ symptomatyczny — znamieny.

obcych. Stąd barwna i urozmaicona mozaika narodowościowa zależna od upodobań poszczególnych władców i magnatów, popierających sztukę. Stąd dziwne nieraz i nieoczekiwane kojarzenie w jednym dziele elementów różnorodnych, czasem nawet wzajemnie się wykluczających. Ten charakter nie zawsze organicznego stopu, często bywał wynikiem nie dość wyrobionej kultury artystycznej fundatora, który w Polsce narzucał swą wolę artyście w sposób o wiele bardziej bezceremonialny¹⁾ niż w innych krajach. W Polsce bowiem społeczne podporządkowanie artysty przez cały niemal ciąg dziejów sztuki nowożytnej występuje o wiele jaskrawiej niż gdzie indziej. Z trudnością ledwie odnajdujemy przejawy usamodzielnienia się czysto artystycznych, formalnych zagadnień; usamodzielnienie to stanowi w dziejach sztuki jeden z najistotniejszych momentów tej zasadniczej przemiany, jaka zachodzi pomiędzy średniowieczem a czasami nowożytnymi.

Aklimatyzacja²⁾ renesansu w Polsce, mimo wczesnego nawiązania do najdoskonalszych wzorów włoskich, dokonywała się dość opornie. Trwanie późno-gotyckiej postawy przez cały niemal wiek XVI, widoczne zwłaszcza w budownictwie kościelnym, przy jednoczesnym wielostronnym od północy i od południa przenikaniu prądów renesansowych, prowadzi do powstawania form oryginalnie przełamanych, do charakterystycznego nawarstwiania się dwóch stylów. Jednocześnie dokonywa się proces coraz dalej idących różnicowań społecznych, co przy dość ścisłym u nas dostosowaniu sztuki do praktycznych potrzeb życia, czyni coraz jaskrawszymi różnice, jakie pod względem skali, ujęcia, poziomu czy nawet sposobu wykonania zachodzą pomiędzy dziełami sztuki przeznaczonymi dla dworu królewskiego lub magnata, szlachcica, patrycjusza, czy też ubogiego szaraczka lub drob-

1) bezceremonialny — bezwzględny.

2) aklimatyzacja — przyswojenie.

nego mieszczanina. W porównaniu do Zachodu ilość odbiorców sztuki jest nierównie mniejsza, a i w tym nielicznym kręgu, przy najwyższej nieraz kulturze umysłowej lub literackiej zupełnie brak zrozumienia artystycznych zagadnień plastyki. W polskiej poezji, listach, pamiątnikach, opisach podróży z XVI czy XVII wieku wzmianki na temat sztuk plastycznych należą do wyjątków, a i te, które spotykamy, rażą powierzchownością lub niekiedy wręcz naiwnością swych sądów. Podobny stan umysłów w znacznym zapewne stopniu wynikał ze szlacheckiej niechęci do wszelkich dziedzin związanych z pojęciem rzemiosła, równocześnie jednak miał swą przyczynę w braku artystycznego środowiska. Artysta miejscowy, wychowany w tradycjach sztuki cechowej, pozbawiony szerszych horyzontów umysłowych, nader ograniczony w swych możliwościach, zaspakajać mógł jedynie prymitywne gusta drobnego mieszczaństwa lub szarej masy szlacheckiej, której zapotrzebowania w tym względzie sprowadzają się do prostego dworku, zazwyczaj drewnianego — jakże często będącego tylko rozwinięciem prostej, wieśniaczej chaty — do prowincjonalnego kościółka o rudymenarnych¹⁾, pozastyłowych kształtach, obrazu wotywnego²⁾, nagrobka lub skromnego rodzinnego konterfektu³⁾. Sztuka, która w XVI w., a zwłaszcza w ciągu XVII i w pierwszej połowie XVIII stulecia, zaspakajała te potrzeby, nie miała przed sobą, mimo szeregu szczerých, ujmujących rysów rodzimości, widoków rozwojowych i znajdowała się jakby w ślepych zaułku, skazana na stopniową degenerację⁴⁾. Dopiero dzisiaj, obejmując całokształt rozwoju dziejowego oraz wzbogaceni doświadczeniami sztuki najnowszej, umiemy w pracach naszych skromnych malarzy cechowych, bądź w architekturze lub polichromii kościółków drewnianych odnaleźć niewypowie-

1) rudymenarny — pierwotny, zasadniczy.

2) wotywny — dziękczynny.

3) konterfekt — portret.

4) degeneracja — zwyrodnienie.

dziany urok 'prymitywu oraz bogactwo niewyzwolonych możliwości twórczych.

Natomiast w ciągu wieku sztuka obcych przybyszów, którzy znęcani szerokimi możliwościami pracy i zarobku tłumnie ściągali do Polski z krajów o bogatszej i wyższej kulturze artystycznej, znajdowała tu ze wszechmiar życzliwe przyjęcie z uszczerbkiem sił miejscowych. Dostosowana do celów reprezentacyjnych sztuka tych drugorzędnych, choć nieraz nawet wybitnych artystów napływowych włoskich, francuskich, niderlandzkich czy niemieckich dogadzała ambicjom naszych królewskich i możnowładczych mecenasów¹⁾. Dorównywując w ten sposób w zewnętrznym wyrazie artystycznej kultury innym dworom europejskim, jednocześnie unikali oni większego wysiłku twórczego w zakresie mozolnej i systematycznej pracy nad kształceniem sił miejscowych, oraz w zakresie umiejętnego i planowego korzystania z nauk obcych i budowy samodzielnych podstaw rozwojowych. Jakkolwiek i wcześniej prześwitała niekiedy świadomość tych zadań, owocna i konsekwentna akcja we wskazanym kierunku podjęta została dopiero za Stanisława Augusta. Jej rezultatem był rozwój sztuki narodowej w następnym stuleciu.

Skutkiem takiego stanu rzeczy dzieje sztuki w Polsce aż po sam schyłek XVIII wieku, stały się poniekąd przeglądem głównych prądów artystycznych, które w ciągu wieków występowały w różnych ośrodkach Europy. W miarę następujących zmian i przesunień w zakresie stosunków kulturalnych, łączących Polskę z poszczególnymi krajami, możemy zauważyć wzrost lub opadanie fali napływu artystów obcych. Napływem tym, jak już wspomnieliśmy, nie rządziła jakaś twórcza i konsekwentna wola doboru. Był on raczej wykładnikiem atmosfery, wypadkową ogólnoeuropejskich stosunków kulturalno-artystycznej wymiany, czy nawet mody.

1) mecenas — opiekun sztuki.

W imię sprawiedliwości stwierdzić jednak należy, iż ta recepcja¹⁾ sztuki europejskiej przez Polskę nie dokonywała się w sposób całkowicie bierny. Obcy przybysze kształtowali oblicze naszej artystycznej kultury w przeszłości, ale i oni z kolei aklimatyzując się ulegali atmosferze środowiska, pod którego wpływem dokonywały się w ich sztuce zasadnicze przeobrażenia. Dzięki temu dawna sztuka w Polsce, chociaż nie zawsze będąca dziełem polskich rąk, w dziejach ogólnych stanowi rozdział odrębny i ze wszech miar interesujący, choćby ze względu na swój różnolity charakter.

W dziejach naszej kultury artystycznej szczególna rola przypadła żywiołowi włoskiemu. Włoscy przybysze, architekci i rzeźbiarze napływają do nas tłumnie od pierwszych lat XVI wieku coraz to wzbierającą falą. Z wiarą apostołów przynoszą oni i rozpowszechniają w Polsce ideały²⁾ sztuki nowożytnej, zrazu z wielkim trudem przełamując opór środowiska i głębokie przywiązanie do form gotyckich. Znajdując mocne poparcie ze strony dworu królewskiego i wzorujących się na jego kulturze dworów magnackich, z czasem w ciągu XVIII wieku opanowują oni sytuację w całej rozciągłości, a dla szerokiego ogółu mieszczańskiego architektura i rzeźba włoska staje się jedynym i najwyższym sprawdzianem wartości. W malarstwie moda włoska pojawia się później i nie zapanowuje nigdy tak wyłącznie, jak w architekturze i rzeźbie.

W ciągu XVII wieku ten zespół różnych czynników narodowościowych, z którego wywodzi się dawna sztuka polska, ulega dalszemu urozmaiceniu. Przede wszystkim więc wzmacnia się żywioł niemiecki, który niegdyś w naszej sztuce mieszczańskiej późnego średniowiecza odgrywał tak wybitną rolę, później w XVI wieku przytłumiony. Rozpoczyna się również promieniowanie wielkiej sztuki niderlandzkiej, wi-

¹⁾ recepcja — przyjęcie.

²⁾ ideał — główna zasada, wzór.

doczne zwłaszcza w zakresie malarstwa, przemysłu artystycznego oraz dekoracji architektonicznej i rzeźbiarskiej. W stosunku do tych wpływów wybitną rolę pośredniczącą w XVII wieku obejmuje Gdańsk, żyjący z Polski i pracujący dla niej szczególnie intensywnie w zakresie malarstwa (portrety), grafiki i przemysłu artystycznego (wspaniałe barokowe meble, srebra i t. d.) i wreszcie pod koniec XVII stulecia, po długiej, od czasów wczesnego średniowiecza przerwie nawiązuje się znowu ściślejszy kontakt ze sztuką francuską. Różnorodność naszej kultury artystycznej pod względem narodowościowym raz jeszcze mocno się ujawni za Stanisława Augusta, którego mecenasowskim i organizacyjnym poczynaniom w dziedzinie sztuki zawdzięczamy tak wiele. Umiał on pracę licznych i dobranego zastępu artystów obcych wprząc w ramy własnego programu kulturalnego, dostosowanego do potrzeb polskich, obliczonego z myślą o przyszłości i samodzielnym rozwoju sztuki narodowej.

Gdy w ciągu XVI, XVII i XVIII stulecia widzimy bezustanny napływ do Polski sił obcych, jednocześnie zauważyć można nierównie słabszą wprawdzie, ale w każdym razie wyraźną falę odwrotną. Wielu utalentowanych artystów Polaków emigruje z kraju, poszukując zrazu poza jego granicami tylko nauki, później zaś nieraz zdobywając wzięcie i nawet pewien rozgłos w ośrodkach wielkiej sztuki europejskiej. Tymczasem zaś w Polsce wielu artystów obcych, osiadłszy na stałe, szybko się polonizuje, nie tylko pod względem narodowościowym, ale i artystycznym. Odrębna atmosfera, klimat i potrzeby środowiska narzucają im poniekąd konieczność szukania odrębnych środków wypowiedzi plastycznej.

Wiek XIX przynosi nam rozkwit sztuki narodowej, zwłaszcza w dziedzinie malarstwa. Szereg wielkich nazwisk polskich wkracza na firmament sztuki europejskiej, zarysowują się wybitne indywidualności. W czasach niewoli, w kraju rozdartym zaborami i poza jego granicami sztuka polska zdo-

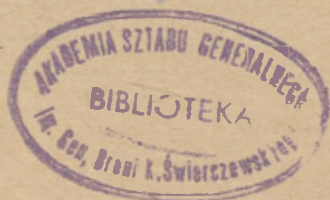
bywa się na najwyższe wysiłki twórcze, jakby kompensując ¹⁾ te możliwości wypowiedzi ducha narodowego, które zostały nam wówczas odjęte w innych dziedzinach. Klasycyzm, romantyzm, naturalizm, impresjonizm — te główne kierunki czy hasła sztuki i kultury europejskiej XIX wieku znajdowały u nas oddźwięk oryginalny i pełen zrozumienia, choć niezawsze jednakowo głęboki.

W chwili obecnej trudno z całą precyzją²⁾, określić w krótkim ujęciu, na czym polega ta niewątpliwa odrębność narodowa sztuki polskiej XIX i XX wieku. To w każdym razie pewne, że nie tylko na odrębności tematu, kostiumu i kolorytu lokalnego, która tak bardzo uderza i zachwyca cudzoziemców w pejzażach i scenach ludowych Chełmońskiego lub wizjach historycznych Matejki. Sztuka polska, nie przestając być w pełnym tego słowa znaczeniu sztuką europejską w obrazach tych mistrzów, jak i w dziełach A. Brodowskiego, Michałowskiego, Rodakowskiego, Kotsisa, A. Gierymskiego, Wyspiańskiego, nie zadowalając się łatwo uchwytną odrębnością folkloru³⁾, szukała samodzielnych rozwiązań formy. Odrębność psychicznej struktury, inny rodzaj wrażliwości na zjawiska otoczenia, przy samodzielnym odczuciu formy, do którego zdolność pierwotna najpełniej przejawia się w sztuce ludowej, stwarza właściwą podstawę sztuki narodowej, wymaga jednak ustawicznego gruntowania i pogłębiania przez uświadomione i umiejętne korzystanie z cudzych nauk i doświadczeń.

1) kompensować — wyrównywać.

2) precyzja — ścisłość.

3) folklor — swoiste cechy życia ludu.



SPIS RZECZY

Przedmowa	Str. 5
---------------------	-----------

KRAJ I LUDZIE

Najdawniejsze osady słowiańskie	9
Polska przedhistoryczna i za pierwszych Piastów	14
Stolice państwa	16
Opis kraju	22
Ziemia i jej płody	26
O narodzie polskim	32
Nazwy geograficzne	34
Charakterystyka Polaków i ich trybu życia	40
Obraz Polski w XIV wieku	45
Polska XVI wieku	51
Polska stanowa XVIII wieku	54
Miasta i mieszczaństwo	56
Kraj i Warszawa w dobie Sejmu Czteroletniego	57

KULTURA MATERIALNA I SPOŁECZNA

Dwór szlachecki w XVI wieku	63
Dwór szlachecki i miejski	68
Dom chłopski	70
Wnętrze dworu szlacheckiego	72
Meble	80
Stół i nakrycie stołu	84
Ubiory	87
Ubiory szlachty	88
Ubiór kmiecy	92
Stroje niewiast	95
Włosy, broda i wąsy	100
Obraz dawnego miasta	103
Powietrze w Krakowie w wieku XVI	114

	Str.
Stan mieszczański	117
Palestra XVIII wieku	118
Kobieta polska doby stanisławowskiej	121
Lud wiejski	123
Stan włościański w Polsce osiemnastowiecznej	125
Dwór i gromada	130
Sądownictwo wiejskie	137

ZYCIE GOSPODARCZE

O handlu polskim	147
Włosi w Polsce Jagiellońskiej	152
Kupiectwo polskie i jego organizacja	158
Sprawa dróg i kanałów handlowych za St. Augusta	167
Przemysł w epoce stanisławowskiej	170
Pierwsi robotnicy przemysłowi	171

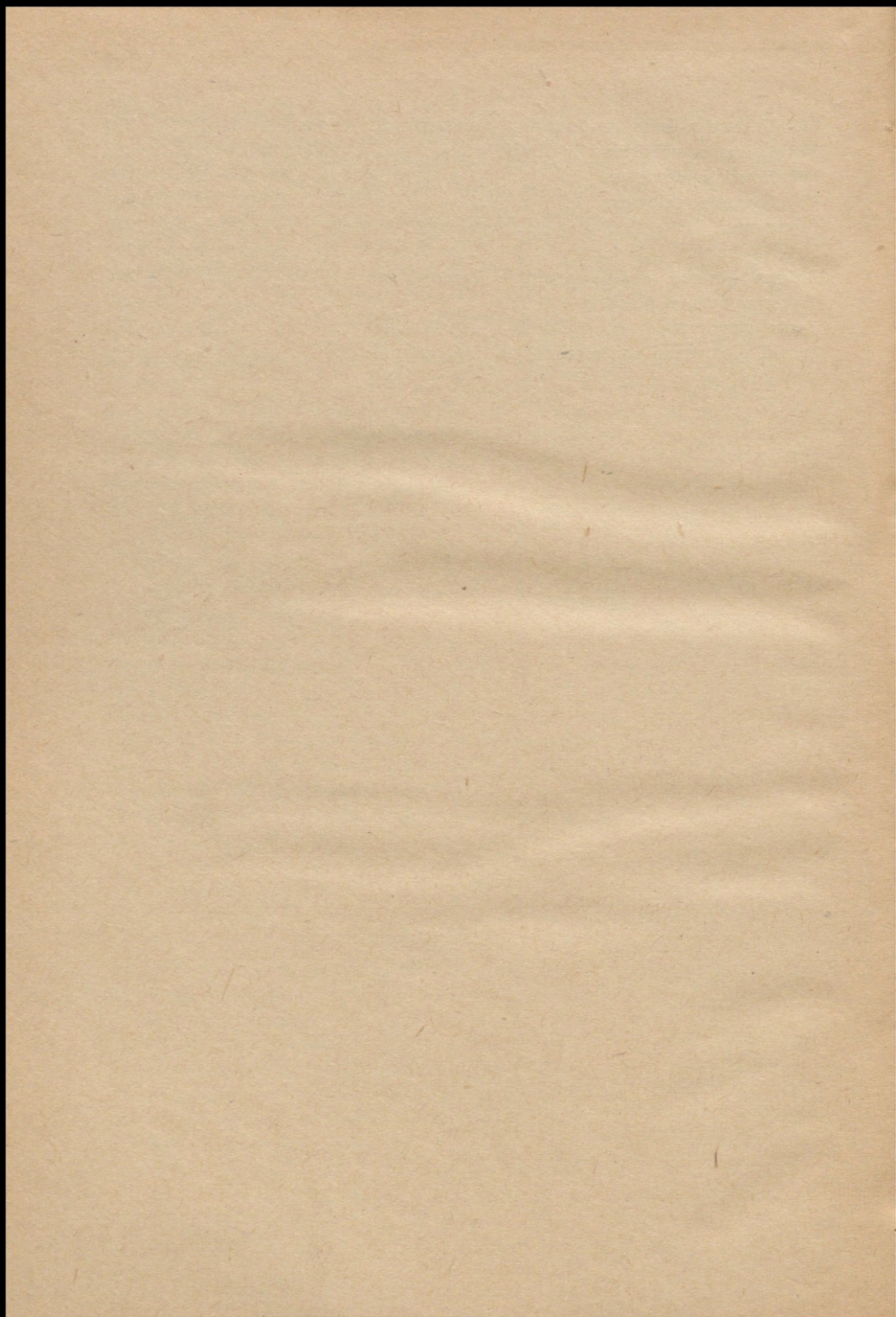
ZWYCZAJE I OBYCZAJE

Grzeczność staropolska	179
Gościnność szlachty	182
Gościnność u chłopów	183
Potrawy ludu	184
Dewocja społeczeństwa w epoce saskiej	185
Nowe obyczaje	188
Cienie epoki saskiej	189
Odwiedziny w dworze szlacheckim w XVIII wieku	192
Życie rodzinne na wsi pod koniec XIII wieku	200
Legitymacja ze szlacheństwa	205
Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa w dawnej Polsce	209
Muzyka	214
Tańce	216
Gry i zabawy	219

KULTURA UMYSŁOWA

Język polski wyrazem kultury narodowej	225
O języku polskim	230
Klasztory w Polsce	233
Średniowieczna pokuta	241
Ideologia społeczna Braci Polskich	243
Nietolerancja	246
Dawna liryka mieszczańska	247
Wychowawcy epoki saskiej	251

	Str.
Szkolnictwo polskie na początku panowania St. Augusta	255
Wychowanie szlachcica w XVIII w.	262
Wychowanie domowe	266
Wychowanie dziewcząt	268
Fraucymer	270
Zajęcia kobiet	272
Reforma prawa według projektu Zamojskiego	274
O romantyzmie polskim	276
Teatr narodowy	282
Sztuki plastyczne w Polsce	292



WIEDZA • ZAWÓD • KULTURA

KSIEGARNIA — WYDAWNICTWO — SKŁAD NUT

KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA 3 — TEL. 596-32.

Poleca następujące wydawnictwa:

- Arctowa I.:** RAZEM CZY OSOBNO. Słowniczek ortograficzny. 6.000 wyrazów pisanych łącznie lub rozdzie'nie. Wyd. II uzupełnione. Przejrzał prof. Uniw. Wrocł. Stan. Rospond. Str. 160.
- Baley St. prof. dr:** DROGI SAMOPOZNANIA. (Seria O życiu dla życia).
- Czechow A. P.:** IZBRANNYJE RASSKAZY. Bibl. ros. Nr 2).
- Dziedziec A. inż., Oswald H. inż.:** TABLICE TECHNICZNE DLA ELEKTRYKÓW — w druku
- Filasiewicz Kl.:** prof. inż.: TECHNOLOGIA METALI I. Metalurgia. II. Walcownictwo. III. Kuźnictwo. Str. 344 oraz 101 rys. w tekście:
- Gorczyca J. mgr:** BIEŻĄCA KONTROLA KOSZTÓW OGÓLNYCH W ZAKŁADZIE PRZEMYSŁOWYM. Str. 111 + 4 tabl.
- Grzebieńowski T. prof. dr:** JĘZYK ANGIELSKI NA CODZIEŃ. Podręcznik mowy potocznej do samodzielnej nauki dla zaawansowanych. Z kluczem. Str. 160.
- Hubicki W. dr, Pasternak A. mgr:** TABLICE ANALIZY JAKOŚCIOWEJ z zarysem teorii. Przejrzał i słowem wstępnym opatrzył prof. Uniw. Jag. dr Tadeusz Estreicher. Str. 99 + 10 tab'.
- Humnicki W. prof. dr:** KRÓTKI KURS TOWAROZNAWSTWA. Paliwo i towary organiczne. Towary nieorganiczne. Wyd. IV, przejrzane i uzupełnione.
- Kilariski J.:** GDAŃSK, MIASTO NASZE. Przewodnik po Gdańsku starym i nowym. Str. 320 + 32 ilustr.
- Kwaśniewski E. J.:** NOWOCZESNY FOTOAMATOR.
- Lasota N.:** SBORNIK RUSSKICH LITERATURNYCH TEKSTÓW dla nauczalnych i srednich szkoł. Str. 94.
- Mała Encyklopedia Nauk Pedagogicznych.** Praca zbiorowa I/III.
- Mielnicki St. prof. inż.:** MATERIAŁY BUDOWLANE. Zarys podstawowych wiadomości o materiałach budowlanych, oraz ich zastosowaniu. Str. 315.
- Milobędzki T. prof. dr:** SZKOŁA ANALIZY WAGOWEJ I MIARECZKOWEJ. Str. 140, z rys. w tekście.
- SZKOŁA ANALIZY JAKOŚCIOWEJ.
- Mogilnicki T. dr:** PIELEGNOWANIE NIEMOWLĄT. Wyd. VII uzupełnione i powiększone. Str. 142.

- Pieter J. dr: BIOGRAFIA OGÓLNA. Wstęp do nauki o życiu ludzkim. Str. 174:
- PSYCHOLOGIA JAKO NAUKA. (Wstęp do psychologii. Cz. I). Str. 288, VII tabl. oraz dodatek: podobizny wybitnych psychologów. Str. 16.
 - GŁÓWNE DZIEDZINY PSYCHOLOGII. (Wstęp do psychologii. Cz. II)
 - NOWE SPOSOBY EGZAMINOWANIA.
- Puszkina A. P.: STANCJONNYJ SMOTRITIEL (Bibl.) ros. Nr 3). Str. 24.
- Reiss J. prof. dr: PODRĘCZNY SŁOWNIK MUZYCZNY.
- Skowron S. prof. dr: ZARYS NAUKI O DZIEDZICZNOŚCI. Str. 224, 63 rys. w tekście.
- Słowik J.: WIELICZKA. Przewodnik po kopa'ni i mieście.
- Sosnowski K.: ZIEMIA KRAKOWSKA. Część ogólna. Najbliższe okolice Krakowa. Nizina Nadwiślańska. Szczegółowy przewodnik wycieczkowy. Tom I. Str. 224 + 31 fotogr.
- Suchodolski B. prof. dr: POLSKIE TRADYCJE DEMOKRATYCZNE. Idea demokracji w ujęciu myślicieli polskich od St. Staszica do St. Witkiewicza. Str. 181.
- Szumian S. prof. dr: PROBLEMY ŻYCIOWE MŁODZIEŻY DORASTAJĄCEJ. Str. 68.
- PSYCHOLOGIA WYCHOWAWCZA WIEKU SZKOLNEGO. Podręcznik dla nauczycieli i studentów. Str. 304 z licznymi rys. w tekście, 8 tablic jednobarwnych + 1 tablica kolorowa.
- Szydlowski R.: STUDIA PRAWNE. Str. 70.
- Tuszyński A. inż.: BUDOWA I OBSŁUGA SAMOCHODU (Szkoła kierowcy I). Str. 255, 143, rys. + 10 tabl. kolor.
- DIESEL SAMOCHODOWY (Szkoła kierowcy III). Str. 154, 86 rys.
 - NAUKA KIEROWANIA SAMOCHODEM (Szkoła kierowcy II). Wyd. przejrane. Str. 144, 55 rys. w tekście + 4 tablice kolorowe.
 - BUDOWA I OBSŁUGA MOTOCYKLA (Szkoła kierowcy IV). Str. 268, 165 rys. + 3 tablice.
- Walczak W. dr: ZNAKI TOPOGRAFICZNE stosowane najczęściej na mapach polskich Wojskowego Instytutu Geogr., oraz najważniejsze znaki na mapach b. zaborców.
- Zawirski Z. prof. dr: O WSPÓŁCZESNYCH KIERUNKACH FILOZOFII. Str. 32.
- PODRĘCZNY SŁOWNIK FILOZOFICZNY w druku.
- Zaus J. mgr.: NOWOCZESNE METODY PLANOWANIA SPRZEDAŻY. Str. 76
- Zborowski J. mgr: NAUCZANIE ELEMENTARNE. Czytanie, pisanie i arytmetyka w klasie pierwszej. Str. 138.

5273